



Janusz Domaniowski

Alce 164

PODREČZNIKI I MONOGRAFJE NAUK
ROLNICZYCH, LEŚNYCH I POKREWNYCH

POD REDAKCJĄ

BRONISŁAWA NIKLEWSKIEGO

TOM IV

HODOWLA, WYCHOWANIE
I TRESURA WYŻŁA DOWODNEGO

WYDAWNICTWO „GLEBA” — NR. 4

KS. LUDWIK NIEDBAŁ

HODOWLA, WYCHOWANIE
I TRESURA
WYŻŁA DOWODNEGO



NAKŁADEM KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA
POZNAŃ - WARSZAWA - WILNO - LUBLIN

1927

PANSTWOWE
MUZEUM ZOOLOGICZNE

BIBLIOTEKA

Inw. Nr. K.2020.

H 4068

W WYDAWNICTWIE „GLEBA” UKAZAŁY SIĘ JUŻ NASTĘ-
PUJĄCE PRACE:

- TOM I. PROF. DR. B. NIKLEWSKI, OBORNIK.
TOM II. DR. T. GOŁOGÓRSKI, RACHUNEK WYRÓWNAWCZY.
TOM III. PROF. DR. Z. MOCZARSKI I INŻ J. G. SZUMAN, ZA-
RYS GENETYKI ZWIERZĘCEJ.
TOM IV. KS. L. NIEBBAŁ, HODOWLA WYŻŁA DOWODNEGO.

W DRUKU:

- TOM V. PROF. EDMUND JANKOWSKI, SAD I OGRÓD OWO-
COWY.

Biblioteka Muzeum i Inst. Zoologii PAN

K.2020



100000000147

CZCIONKAMI Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu.
KLISZE WYKONANO W ZAKŁADACH WŁASNYCH.

<http://rcin.org.pl>

Słowo wstępne.

Książka, którą niniejszem oddaję myśliwym polskim, jest znacznie rozszerzoną pracą konkursową, odznaczoną pierwszą nagrodą na konkursie rozpisany przez redakcję „Przeglądu Myśliwskiego i Łowiectwa Polskiego“ w Warszawie. Temat brzmiał: „Hodowla i próby wyźłów w Polsce“. W części pierwszej i piątej wydawnictwa niniejszego umieściłem całą pracę konkursową z drobnymi zmianami tekstu pierwotnego, tudzież z uwzględnieniem popisów wyźłów dowodnych w dobie najnowszej.

Wydając tę pracę w formie książki, uważałem za konieczne rozszerzyć jej treść, uzupełniając ją opracowaniem trzech innych tematów, ściśle łączących się z tematem konkursowym. Dla hodowcy bowiem sprawą niezwykle doniosłą jest racjonalne wychowanie materiału, uzyskanego rozumną hodowlą, dla prawidłowych myśliwych zaś niemniej doniosłą sprawą jest wyszkolenie wyźła, wyzyskanie jego zdolności i udoskonalenie jego zalet; dla jednych i drugich wkońcu równomierne ma znaczenie ocena zewnętrznych i wewnętrznych jego przymiotów.

Uzupełnienie to tem bardziej było wskazane, że nie posiadamy w rodzimej literaturze łowieckiej podręcznika, któryby zawierał wszystkie te działy, tak ważne dla naszego myśliwstwa.

Do dwóch części pracy konkursowej, traktujących o hodowli wyźłów i o próbach wyźłów w Polsce, dochodzą tym sposobem jeszcze trzy nowe działy, tak że książka niniejsza składa się z pięciu części wzajemnie się uzupełniających, choć w nagłówku niewszystkie są wymienione.

W opracowaniu trzech nowych działów opierałem się na wydawnictwach najwybitniejszych kinologów i treserów, dawniejszych i współczesnych, jak Oswald, Diezel, Wörz, Oberländer, Hegendorf, nie omieszkując także zużytkować własnego skromnego doświadczenia.

Śmiem wyrazić nadzieję, że książka niniejsza będzie dobrze przyjęta w kołach prawidłowych myśliwych i zachęci może niejednego do próbowania zdolności w systematycznym układaniu wszechstronnego wyżła, albo ułatwi pracę tym, którzy w sztuce wyszkolenia wyżła dowodnego nie są już nowicjuszami.

Sprawozdania z dokonanych publicznych popisów wyżłów podałem w piątej części książki w takiej formie, w jakiej ogłosiłem je dawniej w czasopismach łowieckich, opuszczając jedynie ustępy, dotyczące różnych informacji organizacyjnych, które w niniejszej książce na innym miejscu są uwzględnione. Wszystkie natomiast wiadomości o sprawności poszczególnych kandydatów, wykazanej na konkursie, pozostawiłem w przytoczonych referatach, przypuszczając, że tego rodzaju sprawozdania wzięte z praktyki lepiej niż raz informują i więcej interesują, aniżeli wywody teoretyczne.

Autor.

SPIS RZECZY.

	Str.
Słowo wstępne	V
CZEŚĆ I.	
O hodowli wyźłów.	
Rozdział I.	
Wyjaśnienie i określenie pojęć	3
Rozdział II.	
Zasady hodowli	7
CZEŚĆ II.	
O wychowaniu wyźłów.	
Rozdział I	
Uwagi wstępne	17
Rozdział II	
Wychowanie właściwe. 1. Karma. — 2. Poufalenie się wychowan- ków z obcymi. — 3. Kary. — 4. Przyzwyczajanie do porządku i schludności. — 5. Budzenie inteligencji. — 6. Wczesne przy- gotowanie wychowanka do posłuchu — 7. Przyzwyczajanie do stałego kącika. — 8. Odzwyczajanie od łakomstwa i zło- dziejstwa. — 9. Nawyknienie do detonacji strzału. — 10. Luźny głos. — 11. Rozbudzenie pasji. — 12. Stosowanie kar i pochwał	22
CZEŚĆ III.	
Ocena zewnętrznych i wewnętrznych przymiotów wyźła.	
Grzbiet. — Nogi. — Klatka piersiowa. — Kark i głowa. — Kości i mięśnie. — Uwłosienie — Maść. — Strychulec — Sposób szukania. — Wyrwałość. — Inteligencja. — Ciężość. — Skłon- ność do wody. — Wiatr.	39
CZEŚĆ IV.	
Tresura wyźła dowodnego.	
Rozdział I.	
Uwagi wstępne	57

Ćwiczenia tresurowe.

Lekcja	1	Prawidłowe zachowanie się ucznia prowadzonego na otoku	61
"	2.	„Siadaj” albo „siedzieć”	64
"	3.	Uczeń zbliża się do nogi tresera na sygnał świstawką	65
"	4.	„Waruj” albo „down” (wymawiaj: „daun”)	66
"	5.	Warowanie na dystans	68
"		O rzemieniach pomocniczych	69
"	6.	Znak świstawką przerywa warowanie	70
"	7.	„Szanuj”	71
"		Powtórka dotychczasowych lekcji	72
"		Aportowanie	73
"	8.	a) Uczeń przytrzymuje dłoń tresera	74
"		b) „ trzyma w kufie frygę, później wypchaną skórkę króliczą lub kocią	74
"		c) Uczeń niesie frygę i wypchaną skórkę	76
"		d) „ niesie koziołka	77
"		Powtórka	79
"	9.	Na rozkaz „aport” uczeń samodzielnie chwyta podtrzymaną podnoskę	79
"	10.	a) i b) Uczeń na rozkaz „aport” bierze frygę, trzymaną w pewnej odległości od kufy	80
"	11.	Bałykowanie	81
"	12.	Warujący uczeń podejmuje podnoskę z ziemi	82
"	13.	Uczeń chwyta z ziemi podnoskę bez warowania	83
"	14.	„ aportuje zabitego, już zimnego ptaka	83
"	15.	Aportowanie królika, wrony, drapieżnego ptaka	84
"	16.	Szybkie aportowanie	85
"	17.	Branie przeszkód	85
"	18.	Uczeń aportuje lisa	86
"	19.	„ „ jaje, małe ptaszki, żywego gołębia	86
"	20.	Strzał winien mieć dla ucznia to samo znaczenie, co komenda „waruj”	87
"		Powtórka	88
"	21.	Ćwiczenia bez otoku	89
"	22.	Aportowanie z wody	90
"	23.	Aportowanie upuszczonych na tropie tresera przedmiotów	92
"	24.	Przygotowanie wyźła do oszczekiwania grubszej zwierzyny	95
"	25.	Przygotowanie wyźła do oznajmiania ubitej grubszej zwierzyny	97
"	26.	Przygotowanie wyźła do „głośnego oznajmiania”	100

Rozdział III.

Wprawianie wyźła w pracy polnej.

Lekcja 27. Ćwiczenia wstępne	103
„ 28. Wydoskonalenie wyźła w pracy polnej	109

Rozdział IV.

Wprawianie wyźła w pracy leśnej.

Lekcja 29. Warowanie w lesie	118
„ 30. Aportowanie zguby	121
„ 31. Buszowanie	130
„ 32. Wyżeł na sfarbowanym tropie sarnim	133
„ 33. Wyżeł jako naganiacz	141

Rozdział V.

Prawidła, obowiązujące myśliwego w wprawianiu wyźła w pracy wodnej	148
--	-----

Rozdział VI.

Wyżeł wobec drapieżników	154
------------------------------------	-----

Rozdział VII.

Reguły, dotyczące się prowadzenia wyźła na polowaniach zb'orowych	157
---	-----

CZĘŚĆ V.

Rozdział I.

Regulamin obowiązujący na publicznych konkursach wyźłów dowodnych	163
A. Praca leśna	166
B. Ciężkość	169
C. Praca wodna	170
D. Praca polna	170

Rozdział II.

Konkurs wyźłów dowodnych dnia 12 września 1922	173
--	-----

Rozdział III.

Konkurs wyźłów dowodnych dnia 15 września 1923	184
--	-----

Rozdział IV.

Konkurs wyźłów dowodnych dnia 12 września 1924	195
--	-----

Rozdział V.

Konkurs wyźłów dowodnych dnia 7 i 8 września 1925	200
---	-----

Rozdział VI.

Spis wyźłów zarejestrowanych w „Księdze Rodowodowej Polskich Wyźłów Dowodnych“	210
--	-----

CZEŚĆ I.
O HODOWLI WYŻŁÓW.

ROZDZIAŁ I.

Wyjaśnienie i określenie pojęć.

Za czasów dawnej Polski zajmowano się, stosownie do ówczesnego sposobu polowania, głównie hodowlą chartów i gończych. Z chwilą, kiedy po epokowych wynalazkach w dziedzinie puszkarstwa przestano używać sieci w praktyce łowieckiej, a poczęto strzelać do ptaków w locie i do pomykającej drobnej zwierzyny włochatej, wyżeł, dość podrzędną dotąd odgrywający rolę, coraz wybitniejszego nabierał znaczenia, i stał się w dobie obecnej nieodzownym, integralnym czynnikiem łowieckim, bez którego myśliwy poprostu obejść się nie może, czynnikiem, który nadaje sprawnością swą praktyce łowieckiej właściwe życie i właściwy urok.

Lecz niwszystkie wyżeły posiadają warunki, któreby je uzdalniały do sprawnego wykonania zadań, jakich myśliwy dzisiejszy słusznie od nich się domaga. Wyżeł, zdolny do praktyki łowieckiej doby obecnej, odznaczać się powinien dobrą formą zewnętrzną i zaletami wewnętrznymi, przymiotami, które osiągnąć można drogą celowej hodowli.

Zanim o zasadach hodowli będzie mowa, wypada wpierw dokładnie wyjaśnić i określić pojęcia, z którymi w dalszej treści niniejszego rozdziału częściej będziemy się spotykali.

Zwierzęta, które zupełnie podobne są do siebie, lub wykazują bardzo nieznaczne tylko różnice (np. owce), i między sobą są płodne, tworzą gatunek. Przez parzenie się osobników, należących do dwóch różnych gatunków, powstają mieszańce czyli bastardy, niepłodne między sobą, lecz płodne z osobnikami z gatunku rodziców. Przez zmienione warunki bytu (np. nieodpowiednie wyżywienie,

inny klimat) może gatunek albo się wyrodzić, nawet wymrzeć, albo też w pomyślnych warunkach zyskać na rozwoju, sile i zdrowiu.

Odmiany gatunku nazywają się rasą i podlegają tym samym warunkom, co gatunek. Rozróżnia się rasy samorodne czyli pierwotne, do których zaliczamy np. zwierzę, i rasy sztuczne, pochodzące od pewnej szczupłej liczby wspólnych przodków, o ile człowiek wyhodował pewną grupę zwierząt do celów specjalnych.

Do tych ras sztucznych należą np. różne grupy psów myśliwskich.

Rasy sztuczne ulegają łatwo i szybko zmianom form zewnętrznych, w przeciwieństwie do ras samorodnych, które zwolna tylko się zmieniają.

O ile rasa z różnych przyczyn się pogorszy, nazywamy to zwyrodnieniem lub degeneracją, o ile się celowo ją poprawia, uszlachetnieniem lub odświeżeniem krwi, które może nastąpić albo przez dobór jakiegokolwiek znakomitego osobnika tej samej rasy, albo przez dobór osobnika z gniazda już uszlachetnionego, lecz także tej samej rasy.

Jeżeli parzenie odbywa się między osobnikami zdradzającymi znamiona degeneracji, a osobnikami nie mającymi żadnych znamion właściwych rasie, wtedy czasami powstają osobniki bezrasowe, jak to najczęściej u psów można zauważyć.

Inaczej aniżeli przy odświeżeniu krwi ma się rzecz, gdy chodzi o to, aby zalety pewnej rasy przeszczepić na inną rasę, która tych zalet nie ma. W tym razie należy wybrać ojca innej rasy, która posiada w wysokiej mierze owe zalety, mające być przeszczepione. Taki sposób hodowli zwie się krzyżowaniem. Jeżeli więc hodowca posiada np. krajową długowłosistą suczkę, która zdradza znamiona degeneracji zbyt jasną maścią lub wadami zewnętrznej budowy i dobiera do niej psa tego samego typu o znakomitej budowie, a maści podzarej bez białych łat — to taki sposób hodowli podciągnąć należy pod kategorię uszlachetnienia czyli odświeżenia krwi. Jeżeli zaś hodowca

do tej samej suczki dobiera np. irlandzkiego setra (setter) lub gordonsetra, a więc osobnika innej rasy, to ten sposób hodowli zwie się krzyżowaniem. Podobnie, ktoby chciał poprawić w swoim łowisku jelenie i sprowadziłby karpackiego byka, lub ktoby chciał poprawić zające i sprowadziłby skądinąd zdrowe, mocne koty, ten uprawiałby odświeżanie krwi. Kto natomiast sprowadziłby do swoich łań jelenia amerykańskiego wapiti, albo zasiedliłby swoje łowisko pewną liczbą bielaków, ten uprawiałby krzyżówkę.

Hodowla w krewieństwie wtenczas zachodzi, gdy się potomstwo po jednych rodzicach lub dziadach między sobą parzy. Najsakrajniejszą jej formą jest parzenie rodziców z potomstwem i naodwrot.

Oba te sposoby hodowli służą wybornie do podtrzymywania, koncentrowania i wzmożenia w potomstwie zalet, o które chodzi hodowcy; lecz zaleca się pamiętać tu, że u potomków zjawiają się często w wzmożonej sile także przeoczone u rodziców wady, oraz inne ujemne, niepożądane skutki. O obu tych sposobach hodowli będzie jeszcze mowa później.

Należy jeszcze kilka słów powiedzieć o osobnikach „pełnej krwi” (folblut).

Za najlepsze w świecie uchodziły konie tureckie i arabskie. Angliacy sprowadzili kilka takich ogierów i klaczy i krzyżowali je z ograniczoną liczbą dobranych krajowych koni. Potomstwo po takich rodzicach zapisywano w osobnej księdze rodowodowej. Zakładając tę księgę hodowcy nadawali sprowadzonym ze Wschodu koniom pewną wartość, określając ją liczbą 100, i ustalali jednocześnie wartość mniej dobrych, krajowych koni liczbą 0. Para takich koni razem miała w ten sposób także tylko wartość 100, bo $100 + 0 = 100$. Pierwsze potomstwo po takiej parze otrzymało wartość liczby 50, bo $(100 + 0) : 2 = 50$, i nazwano je produktem „półkwi”.

Te półkwi konie, ponownie krzyżowane z importowanymi, posiadały wartość liczby 75, bo $(100 + 50) : 2 = 75$. Konsekwentne prowadzenie hodowli w tym kierunku wy daje w ósmej generacji potomstwo, u którego przymieszka krwi krajowych koni jest zupełnie znikoma, tak że produkty

te są z importowanymi końmi równej wartości. Anglicy nazywali je thorough-bred, wyraz przetłumaczony przez Niemców niezupełnie ściśle na „vollblut”. Z wywodów tych wynika jasno, że pojęcie „rasa” określa co innego, a „folblut” też co innego, bo „rasa” wyklucza krzyżowanie, a „folblut” jest właśnie produktem krzyżowania.

Zdarza się czasem, że potomstwo po rodzicach z bardzo różniących się gniazd podobniejsze jest do dziadów lub jeszcze starszych przodków aniżeli do rodziców; zjawisko to nazywa się atawizmem; będzie o niem jeszcze mowa.

Potencją indywidualną wkońcu zowie się zdolność przekazania w wysokiej mierze potomstwu specjalnych zalet i przymiotów. Często osobnik, zupełnie nawet nierasowy, w bardzo wysokim stopniu przekazuje potomstwu swoje właściwości; z drugiej strony zalety osobników pełnej krwi albo osobników czystej rasy nieraz bardzo słabo, i to stale słabo, wrodzą się w potomstwo.

Wyjaśniwszy w ten sposób istotę pojęć, z którymi się w dalszym ciągu tej pracy częściej spotkamy, możemy przejść do tematu właściwego.

ROZDZIAŁ II.

Zasady hodowli wyźłów.

Ponieważ ogół myśliwych słusznie domaga się wyźłów, któreby we wszystkich działach praktyki łowieckiej były zdolne wypełnić zadanie swoje, przeto w poniższych wywodach o zasadach hodowli mam tylko takie wyźły na myśli, które wszechstronnie mają pracować, a nie wyźłów-specjalistów.

Chociaż zdania hodowców nie są dotąd we wszystkich szczegółach jednolite i nauka o hodowli jeszcze nie może uchodzić za naukę ostatecznie ustaloną, to jednak ogólnem prawie uznaniem cieszą się dziś zasady, o których poniżej mowa.

I. Zapatrywanie, podług którego ten lub ów wyżeł wszechstronny czyli dowodny jest niezdatny do hodowli, ponieważ nie posiada znamion rasowych, opiera się na dawniej uznanej zasadzie, według której tylko rasa gwarantuje stałą dziedziczność.

Zasady tej nauka dzisiaj już nie uznaje. Dzisiejszy stan nauki, opartej na doświadczeniu, głosi raczej jako pewnik, że w równych warunkach osobnik nieczystej rasy, jako też osobnik bezrasowy przekazują potomstwu swoje przymioty z taką samą pewnością, jak osobniki rasowe.

Innemi słowy: Pewność lub niepewność przekazania potomstwu zalet i przymiotów przez osobnika rozplodowego jest niezależna od tego, czy ów osobnik należy do czystej rasy, czy też jest mieszanego pochodzenia; ra-

sowe rozplodowce bowiem nie przekazują swoich przymiotów pewniej od innych. Z pewnika tego wypływa dla hodowli wyźłów dowodnych główna, podstawowa maksyma: należy hodować na podstawie cennych przymiotów i ujawnionej umiejętności osobnika bez względu na to, czy on rasowy lub nie. Błędem jest wykluczać od hodowli wyźły wprawne i wszechstronne dlatego tylko, że nie posiadają takich lub innych znamion rasowych. Wszystkie wyźły raczej, które wykazały celujące zdolności i umiejętność wszechstronną, nadają się — obojętnie czy są rasowe, bezrasowe lub produktem krzyżowania — doskonale do rozplodu i powinny być bezwzględnie do hodowli używane. Im więcej osobniki takie mają przodków — obojętnie czy rasowych, czy nierasowych lub produktów krzyżowania — posiadających te same zalety i przymioty, tem pewniej przekazują je potomstwu.

Konsekwencja ta z tego powodu dla nas w obecnych naszych warunkach taka ważna, że chodzi nam przecież o wyhodowanie w najkrótszym czasie dzielnych wszechstronnych wyźłów i o rozpowszechnienie ich w świecie myśliwych. Kto obok wszechstronnej sprawności żąda od wyźła jeszcze czegoś więcej, jak np. specjalnej linii twarzy, osobnej formy zawiasów, pewnej specjalnej maści lub osobnej formy uwłosienia, ten oczywiście będzie musiał jako hodowca uwzględnić i te przymioty — lecz taka hodowla przybrałaby już charakter hodowli amatorskiej czy sportowej. Że z takiej hodowli również wyniknąć mogą dzielne wyźły wszechstronne, nikt nie zaprzecza, lecz jest to droga o wiele dłuższa, bo nie ulega wątpliwości, że znacznie więcej jest wyźłów z wybitną umiejętnością łowiecką, niż wyźłów, które oprócz tego wykazują jeszcze poboczne zalety, lub znamiona, które się za zalety uważa. W każdym razie nie sprzeciwia się żadnym względom zasadniczym, jeżeli utworzą się osobne kluby, które zajmować się będą hodowlą specjalnego typu wyźła, np. osobny klub, zmierzający hodowlą swą do formy krótkowłosistej, inny, upatrujący swój ideał w formie długowłosistej lub szorstkowłosistej wyźła.

Siła dziedziczna czyli potencia indywidualna osobników, o jakich wyżej była mowa, niezawsze jest równa i pewna. Lecz nierówność tej potencji ujawnia się w tej samej mierze także u osobników rasowych lub krzyżowanych. Jeżeli wyżeł dowodny posiada w wysokiej mierze potencję indywidualną, wtenczas jest idealnym osobnikiem rozplodowym.

Gdyby ktoś zarzucił, że w ten sposób uprawiając hodowlę, nigdy nie dojdziemy do rasy, to jest na to odpowiedź taka:

Po pierwsze wogóle niewłaściwością jest mówić o jakiejś rasie, gdy chodzi o wyżły kontynentalne. Rasę bowiem tworzy pewna grupa gatunku, która się od innych osobników tego samego gatunku różni pewnymi charakterystycznymi, odziedziczonymi po wspólnych przodkach znamionami. Słusznie zatem można mówić o pewnej rasie bydła, świń, owiec, kur; słusznie mówi się o rasie, gdy chodzi o angielskie wyżły (pointer, setter), które sprowadzają się do bardzo małej liczby, czy zgoła do jednej tylko pary protoplastów, zawdzięczając swój jednolity zewnętrzny wygląd hodowli w krewieństwie.

Wszystkie inne typy wyźłów nie stanowią żadnej rasy — a więc nie stanowią jej też znane trzy formy naszych krajowych wyźłów: krótkowłosistych, długowłosistych i szorstkowłosistych, bo ich podobieństwo i wyrównana forma (często zresztą bardzo problematyczna) nie polegają na pokrewieństwie, lecz zostały im nadane z zewnątrz przez hodowcę doбором podobnych do siebie rodziców.

Po drugie: znamiona rasy bynajmniej nie potrzebują być zewnętrzne. Sam zewnętrzny wygląd nie daje jeszcze rękojmi, czy szlachetny koń np. jest osobnikiem pełnej krwi, lub należy do tej lub innej rasy. Aby więc dojść do rasy, specjalne znamiona zewnętrzne nie są nieodzowne. Kto koniecznie wymaga specjalnych znamion u wyźłów dowodnych i nie umie uwolnić się od hipnozy, jaką na niego wywiera wyraz „rasa“, niechże poprzestaje na wewnętrznych znamionach, warunkowanych celem, w jakim się hoduje wyżły dowodne. Znamionami temi są zdolności do wszechstronnej praktyki łowiec-

kiej. Znamion tych nie można oczywiście poznać na pierwszy rzut oka, lecz potrzeba do tego dokładnego i rzeczowego egzaminu.

A kto koniecznie już pragnie mieć także zewnętrzne znamiona „rasy” wyźłów dowodnych, niechże wymaga od osobnika: głębokiej piersi, mocnego krótkiego grzbietu, ukośnych barków, energicznego wyrazu twarzy, praktycznej maści i t. p., bez tych bowiem znamion i przymiotów nie można sobie wyobrazić wyźła wprawnego, wytrwałego, szybkiego i zdolnego do wszechstronnej pracy. Przymioty te należy koniecznie uwzględnić przy doborze rodziców w hodowli.

Nie wytrzymuje też krytyki zarzut, że w razie hodowli z osobnikami nierasowemi ogólna forma wyźła, do której oko myśliwego się przyzwyczało i którą słusznie uważa za piękną, zniknie, ustępując miejsca kształtom zupełnie nowym, dotąd nieznanym. Zalety bowiem i właściwości wyźła dowodnego znajdują się w tej mierze, w jakiej ich się domagamy, z reguły u takich tylko osobników, które nazywamy według ich ogólnego wyglądu wyźłami, gdyż prawie wyłącznie tych właśnie psów przez setki lat używano do najrozmaitszych celów łowieckich; niema zatem obawy, aby ucierpiał lub zgoła znikł ogólny typ psów, które nazywamy wyźłami, mimo hodowli z osobnikami bez specjalnych zewnętrznych znamion rasowych.

Mogą jednak także osobniki inne, np. pudle, nadzwyczajne a cenne wykazać przymioty łowieckie, kwalifikujące je w wysokim stopniu do hodowli. W takim razie nie byłoby oczywiście powodu lękać się krzyżowania ich z wyźłami. Ze skutkiem zastosowali je zwolennicy pudel-pontrow.

Co sądzić o hodowli celem wytworzenia rasy według znamion zewnętrznych z góry ustanowionych? Otóż w ten sposób nigdy nie może powstać rasa, bo nie znamiona tworzą rasę, lecz z rasy płyną znamiona.

Jedną ogólną rasę wyźłów dowodnych stworzyć jest niemożliwością, ponieważ nieodzownej do powstania takiej rasy hodowli w krewieństwie bliskim i najbliższym wobec

ogromnego rozpowszechnienia wyźłów niesposób przeprowadzić. Kto chce hodować wyźły dowodne, które także nazewnątrz wykazują pewien jednolity typ, niepotrzebny wprawdzie, lecz często ze względów amatorskich i kupieckich pożądaną, ten dojdzie do celu, hodując w krewieństwie, ale nigdy zapomocą sztucznych, dowolnych, zgóry ustanowionych znamion.

Hodowla zatem według zalet i umiejętności i hodowla w krewieństwie często będą identyczne. Hodowla w krewieństwie stworzy zarazem stosunkowo szybko osobną grupę mniej lub więcej jednolitych wyźłów — lecz do stworzenia rasy z tej grupy potrzebaby długich generacyj; i nie zmienia sprawy ta okoliczność, że hodowcy lubią ze względów egoistycznych pochwalić się swoją własną „rasą“, gdy tymczasem wedle prawdy przynależałyby ich nielicznej zwykle hodowli co najwyżej nazwa „grupy“, „rodu“ lub „gniazda“.

Streszczam dotychczasowe wywody o zasadach hodowli wyźłów dowodnych w stwierdzeniu, że istotą jej jest z wycięstwo indywidualności nad rasą.

II. Zjawianie się u potomków szczególnych znamion po przodkach rodziców, czyli atawizm należy naogół do rzadkości.

Hodowca nie potrzebuje więc zbyt lekko liczyć się z tego rodzaju objawami. Są nawet autorzy, uznani za powagi na polu hodowli i w nauce medycyny, którzy zaprzeczają istnieniu atawizmu, uważając to, co inni atawizmem nazywają, za nowotwory, t. j. za nagłe ukazanie się zupełnie nowych form. I przyznać należy, że istotnie bardzo trudno w konkretnym wypadku rozstrzygnąć, czy zachodzi atawizm, czy nowotwór. Jeżeli np. w pomioście po pudelponterskich lub szorstkowłosistych rodzicach znajdzie się pewna liczba szczeniąt krótko- lub długowłosistych (objaw nierzadki), to niejedyn skłaniać się będzie do nazywania tego zjawiska atawizmem po przodkach innego typu. Jeżeli zaś po rodzicach czystej rasy ponterskiej w pomioście znajdują się osobniki szorstkowłosiste (co także się zdarza), to wielu taki objaw nazywać będzie nowotworem. Lecz nie

jest pewne, czy się rzecz nie ma odwrotnie, lub czy w obu przypadkach nie zachodzą nowotwory albo też atawizmy.

Pewien hodowca krzyżował długowłosistą białą suczkę z brązowymi łatami z gordonsetrem. Ani w pomioście po tej parze, ani u dalszego potomstwa tegoż pomiotu nigdy nie zjawiały się charakterystyczne podpalenia gordonseterskie nad oczami, koło kufy i nóg.

Atawizm nie jest więc objawem stałym, ani nawet częstym; dlatego wątpliwym byłoby eksperymentem, gdyby ktoś, licząc na atawizm, używał do hodowli osobnika, niezdatnego w praktyce łowieckiej, dlatego że rodzice tegoż byli doskonałymi wyzłami. Być może, że będzie miał szczęście, lecz o wiele pewniejsza będzie droga, gdy uprawiać będzie hodowlę z osobnikami, które wykazują istotną umiejętność łowiecką, a nie będzie liczył na wrodzenie się u wnuków zalet dziadów.

III. Rodzice przekazują potomstwu zarodki choroby lub anomalje czyli odchylenia od reguły i inne wady zwykle o wiele pewniej niż zdrowie i zdolności.

Do najczęściej zjawiających się u psów skłonności do chorób zaliczyć należy rachitis i nerwowość. Angielska choroba powstaje przez różne przeszkody w prawidłowej osyfikacji kości.

Krzywe nogi, za długi lub za krótki grzbiet, pionowa budowa przednich lub tylnych nóg i t. p. często mają źródło właśnie w zarodkach tej choroby u rodziców.

Objawy takie można usunąć stosunkowo łatwo celową karmą i właściwym sposobem wychowania dotkniętych niemi osobników. Gorzej, gdy skłonność do tej choroby już zdołała się zagnieździć w kilku generacjach.

Nerwowość psa objawia się w drżeniach, bałamuctwie, gorączkowaniu lub lęku na odgłos strzału, w ustawicznym bojaźliwym zachowaniu się, mimo że zawsze obchodzą się z nim dobrze. Jasna rzecz, że takie nerwowe osobniki wiele trudności sprawiają układcowski. Hodowca więc pilnie ba-

czyć winien, aby do hodowli dobierać o ile możności tylko nawskroś zdrowe i normalne osobniki.

Zwracam uwagę na błąd, który niektórzy hodowcy popełniają, gdy chcą wadę jednego osobnika naprawić, używając do hodowli drugiego osobnika z przeciwną wadą. Niewłaściwym byłoby zbyt małą suczkę pokrywać zbyt wielkim psem. Potomstwo będzie albo zbyt duże, albo zbyt małe, rzadko średniej wysokości. Podobnie niewłaściwym byłoby parzyć suczkę o grzbiecie zbyt długim z psem o grzbiecie za krótkim; należałoby raczej dobrać psa o budowie zupełnie normalnej i prawidłowej.

Rozpowszechnione jest mniemanie, że wyźlica, pokryta przypadkiem przez kundla, dla hodowli staje się niezdatną. Zapatrywanie to jest nawskroś mylne. Spermatozoidy niezdolne są dłużej niż 10—14 dni utrzymywać się przy życiu w organach płciowych matki. Nie mogą one więc przetrwać żadną miarą aż do następnego perjodu grzania się wyźlicy; nie mogą zatem żadną miarą wywierać jakiegokolwiek wpływu na przyszłe jej potomstwo.

IV. Wspomniałem kilkakrotnie o hodowli w krewieństwie. Uważam za konieczne wrócić do tego przedmiotu.

Stwierdzam raz jeszcze, że hodowla w krewieństwie ma ogromne znaczenie, gdy chodzi o koncentrację i ustalenie wybitnych zdolności w potomstwie, lub gdy chodzi o stworzenie pewnego typu wyźłów, czyli o osobniki z pewnymi znamionami zewnętrznej formy. Wyłania się wszakże kwestja, czy hodowla w krewieństwie obok tych dodatnich wyników nie wywiera też bardzo ujemnych skutków na zewnętrzne i wewnętrzne przymioty potomstwa.

Konstatuję, że pewna kategoria hodowców podziela zdanie, iż hodowla w krewieństwie, nawet w najbliższym krewieństwie, w żaden sposób nie działa ujemnie. Inni są mniemania, że można wprawdzie bardzo intensywnie ją uprawiać, z tem jednak zastrzeżeniem, że się będzie przypuszczało do tej hodowli tylko zupełnie zdrowe, normalne, silne osobniki. Ale są też hodowcy i mężowie nauki, którzy twierdzą, że hodowla w krewieństwie, zwłaszcza uprawiana

intensywnie i przez dłuższe generacje, powoduje z wyrodnienie. Potomstwo słabnie, traci odporność, degeneruje zewnętrznie i wewnętrznie, staje się niezdatne do praktyki łowieckiej, niezdolne do rozplodu lub w młodym wieku ginie.

Ujemne skutki takiej hodowli objawiają się ich zdaniem także w albinizmie czyli w przeważaniu zupełnie białej maści, w przedelikaceniach lub w niedostatecznym wzroście potomstwa.

Jeżeli np. po dwóch podżarych osobnikach blisko spokrewnionych potomstwo wykazuje bardzo jasne oczy lub przeważającą białą maść, wtenczas objawy takie, powiadają, są przestroga, aby z hodowlą w krewieństwie skończyć. Kto mimo to dalej ją uprawia, winien być przygotowany na coraz gorsze i niebezpieczniejsze objawy.

Wobec tak sprzecznych zdań ekspertów względem hodowli w krewieństwie uważam, że stanowisko przeczornego hodowcy powinno być w tej materji następujące:

Kto hodowlą swą zamierza osiągnąć pewne zewnętrzne znamiona, osobniki o pewnym jednolitym typie, lub skupiać znakomite zdolności blisko spokrewnionych wyżłów i koncentrować je w ich potomstwie, ten stosunkowo szybko dojdzie do celu zapomocą hodowli w krewieństwie — powinien jednak nie tracić z ócz możliwych ujemnych jej skutków i uprawiając ją, postępować bardzo ostrożnie i rozważnie.

CZĘŚĆ II.
O WYCHOWANIU WYŻŁÓW.

ROZDZIAŁ I.

Uwagi wstępne.

Jakkolwiek dla hodowców wyźłów dowodnych wielkiej są doniosłości zasady, według których się hodowla uprawia, to niemniej ważny jest sposób wychowania materiału, uzyskanego racjonalną hodowlą. Kto nie umie wychować prawidłowo młodego psa, może popsuć w krótkim czasie najlepszy materiał i uczynić go niezdatnym do swoich celów. Dlatego uważam za wskazane, podać tu niektóre praktyczne uwagi, które dla niejednego hodowcy będą może pożyteczne.

Nie zaleca się kazać pokryć wyźlicy, gdy ona po raz pierwszy się grzeje. Pomiotowi tylko na korzyść wyjść może, jeżeli suczka, zanim ją się każe pokryć, pod każdym względem jest rozwinięta i dojrzała, pominąwszy już tę okoliczność, że w układaniu młodej wyźlicy musiałaby powstać długa przerwa, gdyby w tym czasie się oszczeniła, i że szczenięta tylko wtenczas znajdą chętnych odbiorców, gdy matka na publicznych popisach udowodniła swoją umiejętność lub może nawet premję uzyskała. Ze względu na niedogodność wychowania pomiotu w porze zimowej, nie zaleca się kazać pokrywać wyźlicy w późnej porze letowej, bo wtenczas oszczeni się ona z początkiem zimy, w listopadzie lub grudniu. Najdogodniejsze są pomioty wiosenne; szczeniaki chowają się wtedy w porze letowej najlepiej i najmniej sprawiają ambarasu i pracy.

Bardzo pożądaną jest rzeczą używać szczennej suczki do polowania i dawać jej dużo sposobności do ruchu. Nie potrzeba się zaraz lękać, że nastąpi po-

rzucenie, gdy wyźlica dłuższy czas ugania się w polu lub lesie, albo przeskoczy większą jaką przeszkodę. Przeciwnie — utrzymanie matki w ciągłej praktyce łowieckiej dosko-
nały wywrze wpływ na pomiot.

Szczenną sukę trzeba dobrze karmić; mleko i chude, świeże mięso podawać obficie, unikać w karmie tłuszczów, roślin strączkowych, zbytnej ilości kości, chyba, że chodzi o delikatne kostki cielece lub wieprzowe; zaleca się dodawać do karmy nieco mąki kostnej.

Gdy pomiot bardzo liczny, można zostawić matce 5—6 szceniąt; dla reszty trzeba wystarać się o mamkę lub usunąć je całkiem; należy to uczynić z szceniętami o białej maści; lecz na miejscu jest tu pewna ostrożność. Jeśli bowiem u takich szceniąt po paru dniach dominuje wciąż jeszcze biały kolor maści, należy przekonać się, czy podeszwy wykazują ciemne plamy; w tym razie można się spodziewać, że z szczeniaka zupełnie lub przeważająco białego z pewnością wyrośnie ładny, gęsto brunatnymi centkami i łatami nakrapiany pies. Gdy zaś podeszwy zupełnie jasne, wtenczas i późniejsza maść będzie albo zupełnie biała, albo też tu i owdzie tylko przerwana brunatnymi plamami. Skóra pod białym włosem szczeniaka w pierwszych dwóch tygodniach już nabiera koloru ciemnego na tych miejscach, które później będą ciemne.

Gdyby na śródnożu tylnych nóg ukazały się wilcze pazury, należy je zaraz w pierwszych dniach ostremi nożycami odciąć; uważać trzeba, czy wilczy pazur połączony jest z kością główną osobnym stawem; gdyby tak było, trzeba go odciąć dokładnie w stawie.

W pierwszym tygodniu po przyjściu na świat pomiotu należy przystąpić do skrócenia strychulca (ob. też Część III: Ocena zewnętrznych i wewnętrznych przymiotów wyźła). Pomocnik trzyma szczeniaka, kładąc strychulec w podłuż na pień; skórę należy nieco cofnąć ku osadzie strychulca, poczem przykładą się ostry nóż do miejsca pomiędzy dwiema chrząstkami ogonowemi i odcina się szybkim ruchem samą ręką lub zapomocą narzędzia

wystający koniec strychulca, przysypując ranę tanoforem. Ucina się jedną trzecią lub dwie piąte strychulca; zbyt przycięty, jako też za mało przycięty strychulec szpeci wyżła. U starszych psów należy weterynarzowi polecić operację.

Stajnia lub chlew z gryzącymi wyziewami amonjakowymi nie nadają się na miejsce pobytu dla matki i pomiotu, działając ujemnie na ich zdolność wietrzenia; zaleca się jednak, aby miejsce pobytu było obszernie. Najlepiej ulokowany jest wyżel niewątpliwie na wolnym powietrzu, w dość obszernym okratowaniu, w którym zarazem znajduje się buda. Tu jest jego miejsce za dnia i w nocy, zimą i latem.

Jeżeli wyżel ma sprostać zadaniom swym, trzeba go od młodości hartować; tego zahartowania, nawyknienia do zniesienia różnych wpływów atmosferycznych, nie osiągniemy, gdy wyżla stale trzymać będziemy w pokoju. W praktycznie urządzonej, okratowanej kojcu wyżel znajdzie ochronę przed zbytnią wilgocia i przewiewem, i zahartuje się o wiele lepiej na upał, mróz, deszcz czy śnieg, aniżeli w ciepłej izbie na miękkim posłaniu. Trzymanie wyżla na wolnym powietrzu wymaga następujących warunków:

- 1) obszernej, praktycznej budy;
- 2) suchego ze słomy posłania, które często odświeżyć należy;
- 3) dostatecznego miejsca do swobodnego biegania;
- 4) ochrony przed przewiewem;
- 5) częstego wysypania żwirem lub piaskiem miejsca, przeznaczonego do biegania;
- 6) skrupulatnego zachowania porządku i schludności;
- 7) częstszej dezynfekcji budy i krat;
- 8) zupełnego, o ile możności, pokrycia daszkiem całego miejsca pobytu.

Unikać trzeba wszelkich ciężko strawnych ingrediencyj w karmie dla matki, dawać natomiast dużo świeżego mięsa końskiego. Po 5—6 tygodniach zaleca się bardzo także szczeniętom codziennie obok mleka podawać

strawę ani alną, byleby mięso, najlepiej surowe, było świeże i siekane. Niema obawy, aby mięsem karmione szczenięta okazały się później narzynaczami; niebezpieczeństwo to grozi raczej tam, gdzie pies, należący przecież do karniowców, nigdy mięsa nie widzi. Im więcej mięsa się podaje, tem rzadziej oczywiście potrzeba karmić. W trzecim miesiącu wystarczy trzy razy dziennie, od piątego miesiąca dwa razy podawać karmę. Warto z całym naciskiem zwrócić uwagę na skutki niedostatecznego wyżywienia. Jest pewnikiem, stwierdzonym stokrotnie i przez naukę i przez doświadczenie, że wyżywienie niedostateczne w pierwszym roku życia, głównie zaś podczas pierwszych sześciu lub siedmiu miesięcy, kiedy rozwijający się organizm wyżła wymaga w szczególny sposób pożywnej i obfitej strawy, wywołać musi szkody i straty, których później w żaden sposób naprawić już nie można.

Po roku wyżeł raz na dzień nad wieczorem otrzymać powinien swoją porcję. Zaznaczyć warto, że doskonale nadają się jako dodatek do mleka kleik owsiany lub gotowana kasza owsiana oraz łyżeczka tranu. Przestrzegając należy czystości naczyń, w których podaje się karmę; wszelkie resztki trzeba zaraz usunąć, bardzo łatwo bowiem ulegają skwaśnieniu, fermentacji i spożyte powodują zaburzenie żołądkowe.

Psy bardzo często chorują pod wpływem białych 5—12 ctm. długich robaków, które, zwłaszcza u szczeniaków, zapychając kanał odchodowy, ciężkie mogą spowodować choroby, jak kurcze, uderzające schudnięcie, nagły zgon. Nie raz już po kilku tygodniach małe pieski chorują na robaki. Należy gorącą wodą z sodą przeprowadzić dezynfekcję całej ubikacji, często świeżą nasłać słomę, paląc zużytą, powapnić ściany i kraty. Matce i szczeniętom zaleca się podawać santoninę, jako najlepszy przeciw robakom środek.

Często straszna choroba nosacizny niszczy cały pomiot. W im młodszym wieku pies na tę chorobę zapadnie, tem pewniej zniszczeje; w drugim lub trzecim roku znacznie

łatwiej ją zwycięży. Nosacizna jest chorobą infekcyjną, nigdy nie powstaje przez zaziębienie, lecz przez zarazki. Skutki jej częstokroć objawiają się później w zaburzeniach żołądkowych i nerwowych, które mogą psa uczynić niezdającym do tresury i praktyki łowieckiej.

Gruntowna dezynfekcja, dobra, pożywna, łatwo strawna karma, ochrona przed zaziębnieniem chorego na nosaciznę psa, i pomoc weterynarska bardzo są polecenia godne.

ROZDZIAŁ II.

Wychowanie właściwe.

1. Skoro szczeniaki poczną same chleptać karmę, trzeba rozpocząć wychowanie właściwe, którego podstawą jest systematyczne przyzwyczajanie do pewnych czynności oraz systematyczne odzwyczajanie od pojawiających się przywar.

Nasamprzód przyzwyczać trzeba wychowanków do otrzymywania pokarmu w pewnych raz na zawsze ustalonych godzinach; młode pieski muszą pojąć, że wszelkie skomlenie i naszczekiwanie jest bezcelowe i nie napełni miseczki strawą poza ustalonym czasem. Poza tem regularne podawanie pokarmu przyczyni się do regularnego trawienia, i skutkiem tego do dobrego stanu zdrowia.

Wychowawca powinien starać się wniknąć w usposobienie wyżełka i uwzględniać w wychowaniu indywidualne przymioty jego. Młody zaś psiak od samego początku ma poznać w panu swym nie tyrana, lecz przyjaciela, którego zadaniem będzie drzemiące w wychowanku zdolności i skłonności cenne poznać, celem wychowaniem rozwijać i przyszlą tresurą wydoskonalić.

2. Wychowawcy nie powinni się poufalić z obcymi ludźmi. Pies ma znać tylko pana swego, i tylko do niego mieć zaufanie. Wobec obcych wyżeł ma odznaczać się sporą dozą podejrzliwości. Nie zaleca się nawet zbyt poufałość wychowawców z resztą domowników, a tem mniej przebywanie psów w kuchni, gdzie służba albo je psuje, albo też często niesłusznie karcici lub obchodzi się z niemi brutalnie, i gdzie wkrótce nabierają

różnych niecnót i narowów. Najlepiej, gdy się wyżła nigdy do kuchni nie wpuszcza — tam nie miejsce dla niego. Skoro sam do niej zajdzie, zbrzydzić mu chęć przebywania w kuchni, dokąd rozmaite go wabią zapachy, różgą lub wylaniem na niego kubła zimnej wody.

Oduczenie psa poufałości wobec obcych nie sprawia wielkiej trudności. Należy nieznaney wychowawcy osobie powiedzieć, jak się pies wabi, i poprosić ją, aby go nęciła pieszczotliwem przywołaniem i równoczesnem podawaniem przysmaku. Jeśli wychowanec zbliża się poufale i zamierza przyjąć przysmak, mimo, że jego pan zakazuje mu ostrym głosem wszelkich konfidencyj, wtenczas odbiera niespodzianie od obcej osoby porządny cios harapem, trzymanym za plecami w pogotowiu. Wychowanek skowycząc odskoczy, stuliwszy strychulec, od fałszywego przyjaciela i szukać będzie obrony u pana swego. Postępując w ten sposób codzień, mniej więcej przez tydzień, i zmieniając osobę, oduczy go wychowawca poufaleń się z obcymi; pies podejrzliwie unikać będzie każdego obcego, któryby go chciał przywabić. Cała procedura winna oczywiście odbywać się zawsze jakby przypadkowo, aby wychowanek nie połapał się, że metoda odstraszenia jest sztuczną. W wielkiem mieście jest to prawie jedyny środek zabezpieczenia wyżła od praktyk zawodowych złodziei psów.

3. Wychowawca spostrzeże wkrótce, zwłaszcza u wyżelków bardzo zdolnych, różne mniejsze lub większe przywary, np. upór, hardość i t. p.

Jeżeli psiak zasługuje na karę, to też trzeba go ukarać, ale kara powinna nastąpić natychmiast po przestępstwie i powinna być dostosowana do przekroczenia.

Młodego psa można uczynić wrażliwym na samo słowo ostre, nie potrzeba zaraz uciekać się do batów. Kto zbyt pochopnie sięga po harap, niech się nie dziwi, gdy wyżeł bardzo szybko pocznie tracić zaufanie i chować się przed srogim swym władcą — a kara, zamiast psa poprawić, podkopie kredyt pana i zrodzi w wychowanku podejrzliwość, lęk, obawę przed karzącą jego ręką.

Wada ta, bardzo niebezpieczna i bardzo niestety częsta, ma więc swoje źródło w tem, że młodego, surowego wyżła, który o posłuchu, o obowiązkach nic jeszcze nie wie, karsz za wybryki, których on wcale za wybryki nie uznaje. Pies goni naprzykład kury lub kaczki, może nawet jedną lub drugą zadusi, albo obgryza dywany, obuwie, zanieczyści pokój. Wychowawca aplikuje mu rzetelne smary zapomocą kija. Przy najbliższej sposobności pies w stary wpada narów; pan jego zabiera się znów do wygarbowania mu skóry — lecz napotyka tym razem na trudności, bo Bekas, wiedząc, co go czeka, trzyma się mimo nawoływań i przywabień zdaleka. Wychowawca usiłuje dogonić go — próba ta nie udaje się — i już oto wyżeł gruntownie jest popsuty, bo poznał, że może ująć kary, byleby się nie wydał w srogie ręce swojego władcy.

Zasadą więc wychowania być powinno, że by surowego wyżła nigdy brutalnie nie bić.

Gdy pies goni kury, gęsi lub innych dopuszcza się wybryków, weź go na otok, zgań go słowami: „cóż to jest, fe!“ i za karę zamknij go na cały dzień za kratą lub załóż na łańcuch.

Jeśli młody wyżeł zdradza ciętość, cnotę nader cenną, i napada np. listowego, kominiarza, żebraka, koty, lub zadusi czasem sztukę drobiu, nie wolno go i w tym wypadku ostró karać, bo ryzykuje się zanik lub całkowitą utratę tej nader pożądanej zalety. Trzeba raczej uniemożliwić mu ujawnienie ciętości na niewłaściwym miejscu. (Inna rzecz, gdy gotowy, wyszkolony już wyżeł, pozwala sobie na taką swawolę. Zaleca się wtedy przytrzymać psa lewą ręką za obrozę i zaduszoną np. kurą energicznie okładać mu kufę, wołając „fe, wstydz się“, i kazać mu ją potem kilkanaście razy aportować. W następnych dniach daje się wyżełowi sposobność przebywania między drobiem. Skoro zdradzi ochotę do wybryku, natychmiast odbiera strzał śrutem z procy).

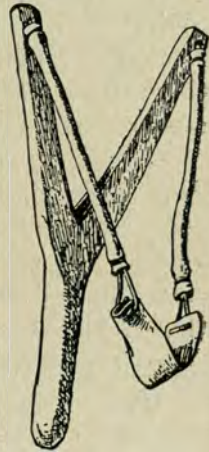
Pies w każdym razie powinien sam przyjść do nogi, nigdy i pod żadnym warunkiem nie wolno podchodzić ku niemu. Zanim nastąpi kara,

choćby tylko w formie ostrej nagany, należy go wziąć na otok, aby wykluczyć wszelką możliwość ucieczki.

Jakże często młode wyżły bywają psute i stają się wprost niezdatne do późniejszej tresury jedynie przez nieudolstwo i nieudolność wychowawców!

4. Kto zniewolony jest wychować wyżła w pokoju, powinien przedewszystkiem przyzwyczaić go rychło do porządku i schludności. Trzeba więc baczna na niego zwracać uwagę, starać się klaskaniem w dłonie wstrzymać go od nieporządku i wynieść go na dwór, schwyciwszy go łagodnie za skórę na karku.

Dobry też jest sposób następujący: Gdy pieskowi zdarzyło się zanieczyścić pokój, należy pomiot kazać wynieść w kąk na podwórzu i za każdym razem psiaka tam ekspedjować, skoro go trzeba z pokoju usunąć. Podobnie i na murawie psy chętnie się wypróżniają. Skoro więc wyżełek z legowiska się podniesie i zacznie kręcić się po pokoju i zabierać do robienia nieporządku, trzeba go pochwycić za kark, lekko ręką uderzyć, strofując go słowami: „fe, cóż to jest — na dwór z tobą“, i ekspedjować go w kąk podwórzowy. Wychowanek ma samo słowo ostrzejsze już uczuwać jako



Ryc. 1. Proca¹⁾

¹⁾ Pan J. Neumann w Neudamm, wydawca dzieła Wörza: „Der Vorsteh- und Gebrauchshund“, i Oberländer'a: „Dressur und Führung des Gebrauchshundes“, zezwolił bezinteresownie na odbitkę rycin, umieszczonych w książce niniejszej pod numerem: 1, 4, 8, 9, 10, 11, 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 22, 23, 24, 25, 26, 29, 31, 32, 33, 34, 35, 36, 37, 38, 39, 40 i 41.

Za uprzejmość jego i bezinteresowność składam p. Neumannowi szczerze uznanie i podziękowanie.

Z uznaniem również wypada mi zaznaczyć, że p. P. Parey w Berlinie, wydawca dzieła Hegendorfa: „Der Gebrauchshund“ dostawił klisz do rycin, umieszczonych w książce niniejszej pod numerem: 2, 3, 5, 6, 7, 19, 28 i 30.

karę i zrozumieć, że nie jesteśmy z niego zadowoleni. Skoro się psiak w kącie wypróżni, pochwalić go i pogłaskać. Gdyby się znowu w pokoju zanosilo na nieporządek, trzeba otworzyć drzwi i klaskaniem w dłonie wypędzić psa, jeśli drzwi prowadzą wprost na dwór — w innym razie trzeba go wynieść, powtarzając słowa: „fe, cóż to jest — wstydź się“.

Co dwie godziny należy wyżełka wyprowadzić, ostatni raz późno w wieczór. Osiągniemy zczasem ten skutek, że wyżełek sam podbiegnie ku drzwiom na znak, że chce wyjść.

Gdy wypuszcza się pieska z pokoju lub wpuszcza do pokoju, nigdy nie wolno w drzwiach go uderzyć lub drzwiami przyskrzyniać.

5. Błędem jest, nauczyć psa otwierania sobie drzwi. Wychowanek bowiem wyzyska wnet tę sztukę i nadużywać będzie osiągniętej wolności do samowolnego oddalania się z domu, do włóczęgi i wałęsania się po mieście lub polu. Zaleca się w takim razie ustawić kogoś z batem w bramie domu lub u wyjścia z podwórza, któryby wyżyła nawrócił. Gdyby pies znajdował się już poza obrębem podwórza, trzeba posłać za nim obcą osobę, któraby go batem na podwórze zapędziła, gdzie jego pan oczekuje go i przyjaźnie do niego się odzywa.

Na wsi dobre usługi odda proca, zapomocą której ukryty wychowawca wymykającego się (lub hałaśliwie się zachowującego) psa numerem trzecim śrutu bardzo skutecznie do porządku przywołać może.

Najlepszym środkiem przeciw włóczędze jest codzienny, wydatny ruch aż do zmęczenia.

Nie ulega wątpliwości, że częste obcowanie wychowanka z ludźmi korzystnie wpływa na jego zmysłność. Lecz na miejscu jest tu pewna ostrożność; głównie i przede wszystkim częste obcowanie z panem, a nie z każdą pierwszą z brzegu osobą, dodatnio i wystarczająco wpłynie na zmysłność psa. Kto wychowankiem dużo się zajmuje, często do niego przemawia, często zabiera go na przechadzkę, ten wkrótce zauważy korzystny wpływ takiego wychowania.

Wyżeł ma poznać rewir, pole przyszłej swej działalności; stąd bardzo polecenia godne są częste z nim przechadzki w łowisko. Tu znajdzie on sposobność poznać bliżej to wszystko, co go z początku onieśmiela; stopniowo rzeczy łowiectwu obojętne poczną pod wpływem pana tracić dla niego na uroku, pies przestanie się niemi interesować, a przywiązanie i ufność do wychowawcy ogromnie wzmacniać się będą.

6. Celem przygotowania przyszłej nauki a pelu czyli posłuchu należy przyzwyczaić wychowanka rychło do obroży i otoka. Piesek dostaje więc obrożę zwyczajną, opatrzoną pierścieniem, do którego później otok się przytwierdza. Do obroży wyżeł się prędko przyzwyczai; niezawsze przyzwyczajają się tak łatwo do chodzenia na otoku. Trzeba więc psiaka łagodnym głosem uspokajać, przywabiać go, i w razie oporu łagodnie pociągnąć go za sobą na otoku. Pierwsza taka próba ma być krótka; nazajutrz przedłuża się ją do 15 minut. W razie silniejszego oporu zaleca się podać psu przysmaczek po przywabieniu i łagodnym przyciągnięciu do nogi. Po kilkakrotnem powtórzeniu tych ćwiczeń wychowanek przyzwyczai się do „długiego ramienia” pana, i pozna, że wszelki opór tu na nic, że pan jego nawet na odległość ma nad nim władzę zupełną. O to właśnie chodzi, nie zaś o właściwą tresurę prawidłowego chodzenia przy nodze, na którą później przyjdzie kolej.

Wnet też wyżeł pozna, że otok to rzecz wcale nie tak groźna, że to inwita do przechadzki — i gdy zoczy pana swego zbliżającego się z otokiem, radośnie pozwoli założyć go sobie, bo wie, że miłe chwile go czekają, gdy mu pan pozwoli wybiegać się, uraczyć swobodnem uganianiem się po polu.

Te częste przechadzki mają więc podwójny cel. Po pierwsze: Pies ma sposobność do wydatnego ruchu; trzy złote reguły wychowania brzmią: światło — powietrze — ruch; psy rachityczne, nędznie zbudowane, o grzbiecie miękkim i wklęsłym, bez energii, wytrwałości i pasji są produktem nie tylko fałszywej hodowli, lecz w równej mierze też fałszywego, przeciwnego naturze wychowania w pierwszym roku ich życia.

W jaki sposób młody wyżeł rozwijać się ma normalnie, wyrobić sobie silną, muskularną konstytucję, proste nogi, mocny grzbiet, jeżeli miesiące całe trzymany jest na łańcuchu lub za kratą? Daj więc wychowankowi sposobność do ruchu, do częstego, wydatnego ruchu, podawaj mu strawę odpowiednią — to bowiem są owe czynniki, które tworzą zdrowe, dobrze zbudowane, zdolne do praktyki łowieckiej wyżeły!

Po drugie: Z okazji częstych przechadzek pies poznaje otaczającą go przyrodę; przestanie wnet interesować się każdym ptaszkiem czy motylem lub tym podobnemi rzeczami obojętnymi, a ogromnie zainteresuje się pomykającym z kotliny zającym lub zrywającym się ptactwem łownem — a to nas właśnie cieszyć powinno.

Bardzo zaleca się podczas przechadzki wziąć psa od czasu do czasu na otok. Nigdy go nie wolno otokiem uderzyć; jeżeli zasługuje na karę, nigdy nie trzeba karać, zanim go się nie ma na otoku. Ale wielkim błędem byłoby przywabić psa słodkimi słówkami do nogi, a gdy z zaufaniem się zbliży i pozwoli się wziąć na otok, wygarbować mu skórę. Karą już będzie dla niego, gdy okażemy mu swoje niezadowolenie ostrzejszem szarpnięciem i surowem napomnieniem: „fe, cóż to jest — wstydz się”, oraz zatrzymaniem go na uwięzi podczas dalszej przechadzki.

Niewczesna lub fałszywie zastosowana kara podkopuje kredyt pana. Skoro dłuższy czas upłynął od przestępstwa, nie należy karać w żadnym razie, bo pies nie wie, za co go się karze. Gdy zaś przyłapiemy go na przekroczeniu, należy umiar zachować w karaniu. Nie jest zaprawdę sztuką zbić brutalnie młodego psa; lecz dla niejednego wychowawcy wielką jest sztuką zachować panowanie nad sobą. I właśnie to zachowanie władzy nad sobą doniosłym jest czynnikiem w sztuce wychowania młodego wyżeła.

Traktowaniem przyjaznem, częstem przywabianiem psa do nogi bez zakładania otoku, codziennem obcowaniem z nim wyrobimy w wychowanku pewien posłuch, który

narazie zupełnie wystarcza. Kto wymaga, ażeby młody pies zaraz reagował na każde zawołanie, na każde skinienie lub na każdy znak świstawką, ten za wiele wymaga.

7. Pies, w pokoju wychowany, winien mieć swój stały kącik. Najlepszą podkładką jest chodniczek kokosowy, który często trzepać, i od czasu do czasu dezynfekować trzeba. Stały kącik wybrać należy tak, aby psa zawsze mieć można na oku.

8. Brzydką wadą wyżła jest łakomstwo i złodziejstwo. Nauczy się pies tych narowów najprędzej w kuchni; dlatego pobyt w kuchni, jak już wyżej wspomniałem, stanowczo powinien być psu zakazany. Z łakomstwa rodzi się naprzykrzona żebranina, szczególnie, gdy domownicy znajdują się przy stole. Należy energicznie przeprowadzić zasadę, że w czasie obiadu czy wieszery domowników pies winien się znajdować na swoim legowisku, nigdy przy stole.

Przyzwyczajenie wychowanka do obfitej i regularnie podawanej karmy, w której surowego mięsa nie powinno braknąć, będzie dobrym środkiem prezerwatywnym przeciw łakomstwu i złodziejstwu.

Jeżeli mimo to przyłapiemy wychowanka na łakomstwie, starajmy się odzwyczaić go od tej wady w ten sposób; w pokoju, gdzie pies ma swoje legowisko, rozkładamy w dostępny dla niego sposób smakolyki, tak duże, że on żadnego odrazu połknąćby nie mógł. Z wyżłem na otoku, który krótko trzymamy, wchodzimy do pokoju; stanąwszy przed pierwszym z brzegu przysmakiem, przestrzegamy psa wyrazem: „nie rusz”. Gdyby wyżel mimo to sięgał po niego, uderzamy go lekko pręcikiem i dość ostro odzywamy się do niego: „fe, cóż to jest! Nie rusz!” — poczem każemy mu położyć się na legowisku, sami zaś siadamy do swego zajęcia, wcale nie zważając pozornie na psa, w rzeczywistości jednak baczna na niego zwracając uwagę.

Po krótkim czasie wyżel ulegnie pokusie i zabierze się do przysmaków; w tej samej chwili jednak jesteśmy przy nim, odbieramy mu smaczny kęs, ostro go gromiąc: „fe, wstydz się!”, szarpiąc kilka razy otokiem, i prowadzimy go

do legowiska, gdzie mu na skradziony przysmak raz jeszcze zwracamy uwagę wśród słów żywego niezadowolenia: „fe, wstydz się, Bekas, a fe!”

Sposób ten, kilkakrotnie zastosowany, pouczy wychowanka, że wszelkie łakomstwo i złodziejstwo pociąga za sobą natychmiast surową karę i żywe niezadowolenie pana.

Dobre wyniki w odzwyczajaniu psa od złodziejstwa zapewniają łapki na szczury o słabej sprężynie. Przysmak zakłada się jako przynętę. Pies, raz i drugi złapawszy się nosem w takich zatraskach, wyleczy się z łakomstwa i złodziejstwa na zawsze.

9. Huk strzału często przestrasza młode wyżyły; wkrótce jednak przyzwyczajają się do detonacji. Gdyby wychowanek okazywał wielki lęk, zaleca się strzelać w jego pobliżu teszyngiem lub słabymi ślepem nabojami z dubeltówki; po pewnym czasie pomocnik w dalszej odległości strzela ostremi nabojami, i ilekroć pada strzał, przemawiamy do ucznia łagodnymi słowami. Strzelanie odbywa się następnie na coraz bliższy dystans, wkońcu tuż przy uczniu. Jeżeli pies żadnym sposobem nie może się do strzału przyzwyczaić i nadmiar złego nie zdradza przynajmniej pasji, np. w gonieniu za zającami, wtenczas szkoda czasu i atlasu, takiego wyżyła nie warto układać — najlepiej zastrzelić go.

10. Świetną zaletą wyżyła jest skłonność do szczekania, luźny głos. Już sam sposób wychowania może przyczynić się do wydoskonalenia u wychowanka cennej tej skłonności, lecz trzeba uzbroić się koniecznie w cierpliwość, nieodzowną wogóle w całym systemie wychowania i tresury.

O ile się wyżyła wychowuje w pokoju, dużą odda usługę w nakłanianiu go do łatwego wydawania głosu kołatanie z sieni do drzwi pokoju. Skoro słyhać pukanie, a raczej rumotanie, śpieszymy z psem ku drzwiom i usiłujemy żywo podniecać jego drażliwość, nakłaniając go wyrazem: „głośno, głośno” do wydania głosu. Jeśli zaszczeka, przytrzymujemy go za obrozę i otwieramy drzwi, poinformowawszy przedtem rumoczącą osobę, aby uciekała, skoro spostrzeże, że

zbliżamy się do drzwi. Wychowanka należy obdarzyć pochwałą i karesami.

Zaleca się też wyzyskać sposobność, gdy pies stojąc pode drzwiami i dzwoniąc strychulcem prosi, by go wypuścić. Chcesz wyjść? pyta się wychowawca i animuje wyżła słowami „głośno, głośno!” do wydania głosu. Skoro pies zaszczeka, nie należy szczędzić pochwał i natychmiast psa wypuścić. Podobnie z k o ł a t a n i e do krat, za którymi znajduje się wychowanek, przez dzieci wzdłuż ich biegnące, dobrym jest środkiem, aby psa nakłonić do głośnego szczekania.

Czasem budzenie w wychowanku z z a z d r o ś c i prowadzi do celu. Hegendorf pisze, że posiadał bardzo uzdolnioną suczkę, której jednakże żadnym sposobem nie mógł nakłonić do wydania głosu. Postanowił więc budzić w niej zazdrość. Zabierał na przechadzki w rewir innego, starszego wyżła, nie zwracając żadnej uwagi na suczkę, która za zbliżeniem się jego do kojca dawała znaki wielkiej radości, i opuszczał kojec z starszym wyżłem, nie przemówiwszy ani słowa do suczki. Takiego traktowania wyżlica nie zniosła; trzeciego dnia zaczęła nagle żałośnie wyć. Jej pan natychmiast nawrócił, pochwalił ją, zamknął za kratą starszego psa, i powtarzał ten sam manewr dnia następnego. Po bardzo krótkim czasie doprowadził suczkę do tego, że na komendę: „głośno!” radośnie szczekała.

Wychowanek, który ma skłonność do luźnego głosu, udowodni posiadanie tej zalety, gdy pozwolimy mu kota zapędzić na niskie drzewo. Wyżeł taki z hałasem będzie się spinał po pniu i będzie, b e z p o s z c z u c i a, dłuższy czas głośno szczekał. Im wytrwalej, namiętniej i bez ochrypięcia szczeka, tem lepiej. Chodzi przy tych próbach o stwierdzenie, czy wychowanek nadaje się do późniejszej tresury na oszczekiwacza ubitej grubszej zwierzyny, czy też nie.

Doskonałym środkiem stwierdzenia u wychowanka skłonności do luźnego głosu jest dawanie mu sposobności do g o n i e n i a z a j ę c y. Im bardziej budzi się tu u niego pasja, tem silniej i wytrwalej powinien on wydawać głos.

Nadmieniam, że pasywne zachowanie nasze, czyli milczące przyzwolenie, gdy młody wyżeł w czasie rozwoju fizycznego pogoni za zającem, ma ten jedynie cel, by obudzić ochotę, pasję w wychowanku i dać mu sposobność do wyrobienia płuc i mięśni. Gdy cel ten osiągniemy, mamy sposoby w rękę, aby zapobiec wyrodzeniu się rozbudzonej pasji łowieckiej w dzikie, niepoprawne jeżdżenie za kotami. Wychowawca winien się trzymać zasady, że nigdy nie wolno młodego wyżła wprost szcuć na zająca, ani też psa wracającego po gonie pochwalić ni karać. Wychowanka trzeba utrzymać w mniemaniu, że pan jego gonu ani nie widział, ani nie słyszał, i że zające są mu zupełnie obojętne.

Kto posiada wyżła już wyszkolonego, niech go również zabiera ze sobą na przechadzki i każe mu gonić ruszone szaraki. Młody wyżeł z początku ze zdumieniem przypatrywać się będzie wesolej gonitwie; przy następnej sposobności puści się i on za kotem, pociągnięty przykładem starszego towarzysza, nawróci się jednak wkrótce z obawy, aby pana nie zgubił. Lecz nie potrwa długo, a wychowanek popędzi za zającem coraz dalej, z rosnącą pasją, głosem coraz pełniejszym.

Spotyka się też psy, których żadnym sposobem do wydania głosu skłonić nie można, które mimo przykładu starszego wyżła głucho gonią. Jeśli osobniki takie odznaczają się innemi przymiotami nieodzownemi, to i one stanowią cenny materiał, z którego drogą celowej tresury wyciosać można doskonale wyżły dowodne, chociaż nigdy oczywiście nie będą oszczekiwaczami; psy takie układa się w pracy na sfarbowanym tropie albo na otoku, albo jako oznajmiaczów, które powracają do pana i podprowadzają go do ubitej sztuki grubszej zwierzyny (ob. Część IV, rozdz. 2, lekcja 25).

11. Fatalnie natomiast przedstawia się sprawa, gdy wychowawca w ciągu kilku tygodni się przekona, że młody pies nie posiada pasji; natenczas szkoda czasu i atlasu, pies nie wart fajki tabaki; najrozsądniej postąpi wychowawca, gdy go zastrzeli. Kto takiego niezdolnego psa sprzedaje, choćby tanio, niedoświadczonemu amatorowi, postępuje

niehonorowo i szkodzi sprawie, bo świadomie przyczynia się do hodowli z materiałem pod względem łożeckim bezwartościowym. Nie należy oczywiście zbyt pochopnie odsądzać psa od braku pasji; zaleca się też zaczerpnąć opinii doświadczonych myśliwych; lecz gdy podejrzenie, że wyżeł nie posiada pasji, najważniejszej sprężyny całej jego przyszłej działalności, skryształizuje się do pewności, wtenczas wszelka sentymentalność jest nie na miejscu; psa takiego bezwarunkowo trzeba unieszkodliwić.

Niewszędzie młody wyżeł będzie miał dosyć sposobności do częstej, swobodnej gonitwy za zającami. W takim razie rychło przyuczenie go do wydania głosu, gdy mu podajemy pokarm, dobre odda usługi. Skoro nadchodzi czas karmienia, zbliżamy się z miseczką do głodnego wychowanka i wyrazem „głośno — głośno“ próbujemy skłonić go do wydania głosu. Gdy pies zaszczecka lub choćby tylko zaskomli, stawiamy przed nim miseczkę z wyrazami żywej pochwały. Manewr ten powtarzamy przy każdym karmieniu. Zwykle po niezbyt długim czasie pies sam ze siebie, zoczywszy nas z miseczką, pocznie szczekać. Mimo to za każdym razem animujemy go do wydania głosu, zanim miseczkę przed nim postawimy, zadowolając się początkowo nikłymi wynikami i nigdy nie szczędząc pochwał.

Skoro pies przyuczy się szczekać na rozkaz nasz przed nakarmieniem, próbujemy bez miski nakłonić go do tego. Zbliżamy się do niego z kawałkiem mięsa w ręce i powtarzamy wciąż wyraz „głośno“. Ćwiczenia te powtarzamy często, także poza czasem karmienia; gdy pies reaguje, otrzymuje oczywiście przysmak wśród wielkich pochwał.

Postępując o krok dalej, podnosimy rękę próżną, chwytając w drugiej ręce smakołyk, i powtarzamy komendę „głośno“. Uczeń odbiera początkowo za każdym razem w nagrodę za posłuch ów przysmak. Później, gdy wychowaniec na komendę: „głośno“ zawsze ochoczo reaguje, odbiera żywe pochwały i karesy, lecz przysmaku już mu nie podajemy. Ćwiczenia te powtarzamy często na wolności, w rewirze, korzystając z każdej nadarzającej się sposobności.

Celowo postąpi wychowawca, gdy miseczkę z pokarmem nakryje sarnią skórą, wypchaną prowizorycznie słomą. Po kilku dniach zbliża się do ucznia z samą skórą, bez miseczki. Gdy wyżeł reaguje, wychowawca natychmiast idzie po miseczkę i podaje psu karmę.

Po tygodniu zbliża się ze skórą sarnią poza zwykłym czasem karmienia. Za oszczekiwanie otrzymuje uczeń kawałek mięsa i żywe pochwały.

W taki systematyczny sposób postępując, możemy mieć nadzieję, że doprowadzimy wychowanka do wydania głosu, gdziekolwiek i ilekroć zoczy wypchaną skórę sarnią.

Przechodzimy następnie do dalszego ciągu tych ćwiczeń w lesie.

Miseczkę z karmą nakrywamy skórą sarnią. Z uczniem na otoku zbliżamy się do miejsca, gdzie skóra leży. Jeżeli wyżeł, zoczywszy skórę, natychmiast oszczekiwać pocnie, odbiera w nagrodę pokarm. Następne ćwiczenia odbywają się już bez miseczki, lecz po każdym dodatnim wyniku wyżeł odbiera smakołyk, żywe pochwały i karesy.

Jak dalej postąpić i prowadzić ćwiczenia, przechodząc do tresury oszczekiwania zabitej sarny, o tem w dziale tresury jeszcze będzie mowa.

Tu wkońcu miejsce podać sposób, jak odzwyczaić młodego wyżła uwiązanego lub zamkniętego za kratą od wycia i hałasowania. Zaleca się posłać mu z dmuchawki, jaką się małe chłopcy bawią, pocisk gliniany. Lepsze jeszcze odda usługi proca; jako pocisków używa się małych, okrągłych kamyczków lub grubego śrutu. Gdy energiczne upomnienie skutku nie odnosi, pies odbiera z pewnej odległości silny postrzał z tej procy w udo. Uderzenie pocisku jest bardzo bolesne, i pies ukarany w ten sposób raz i drugi, przestanie wyć i szczekać, skoro tylko usłyszy przestrożę i napomnienie pana swego.

12. Względem kar i pochwał należy trzymać się następujących zasad: 1) im rzadziej aplikuje się karę, tem ona jest skuteczniejsza. Jak ustawiczne nawoływania lub sygnały świstawką ujemnie działają na posłuch, podobnie też nieustanne karcenie i karanie przestają działać.

Punkt ciężkości wychowania leży w tem, że staramy się na wszelki możliwy sposób o to, by pies pojął, czego od niego wymagamy; powinniśmy zatem z wielką wytrwałością i cierpliwością wpływ swój wywierać nań, dopóki on zrozumie, o co właściwie chodzi.

2) im mniej surowo (powtarzam raz jeszcze) obchodzimy się z wychowankiem, tem większy będzie nasz wpływ wychowawczy, tem więcej pies odczuje karę, gdy zasłuży na nią, choćby ta kara polegała tylko na ostrzejszem słowie.

Kary można w znaczny bardzo sposób stopniować. Uczeń pojmie wkrótce, że ostrzejsza nagana jest wstępem do coraz surowszych środków, potęgowanych w czasie tresury aż do użycia koralu i harapu, i że jedyną drogą, by ująć dotkliwym tym karom, jest droga absolutnego posłuchu.

Każdy pies bardzo jest wrażliwy na pochwałę. Zwykłą jej formą są wyrazy zadowolenia, wyższym stopniem karesy, najwyższym smakołyk, przyznany za szczególną sprawność. Zwykłej pochwały nie należy szczędzić, chociażby chodziło o drobne tylko postępy. Mniej szczerze szafować trzeba karesami, z pewną przebieernością zaś przysmakami, zachowując je jako nagrodę w specjalnych, nadzwyczajnych wypadkach.

CZEŚĆ III.
OCENA ZEWNĘTRZNYCH I WEWNĘTRZNYCH
PRZYMIOTÓW WYŻŁA

Aby wyżła należycie ocenić pod względem z e w n ę t r z n e j jego budowy, trzeba zbadać go nietylko w spoczynku, t. j. gdy spokojnie stoi, lecz także w akcji, w ruchu.

Chcąc nasamprzód ocenić wyżła spokojnie stojącego, trzeba go należycie postawić. Uchwyć psa za obrozę, podnieś go lekko z przodu i krótkim pociągnięciem naprzód postaw go znowu na przednie nogi. Gdy pies prawidłowo stoi, oceń, jakie on sprawia ogólne wrażenie, t. j. czy wysokość jego i długość, oraz partja przednia i tylna proporcjonalny wykazują stosunek, i czy pies w dobrej znajduje się kondycji. Do dobrej kondycji zalicza się normalny rozwój ogólny, lśniąca sierść i postawę, zdradzającą wewnętrzne i zewnętrzne zdrowie osobnika.



Rycina 2. Grzbiet wklęsły, partja przednia za niska.

Grzbiet ma być prosty, mocny, nie za długi, ani wklęsły, ani wypukły. Kłęb powinien stanowić najwyższe jego wzniesienie; kuper więc nigdy przewyższać nie powinien wysokości kłębu.

Barki i przednie nogi połączone są z resztą ciała tylko mięśniami i ścięgnami. Gdy łączność ta niedosyć spoista, natenczas nacisk wywarty na kłęb powoduje opuszczenie



Rycina 3. Fagle zbyt obwisłe, podgardle faldziste, grzbiet wypukły, pierś nie sięga łokcia.

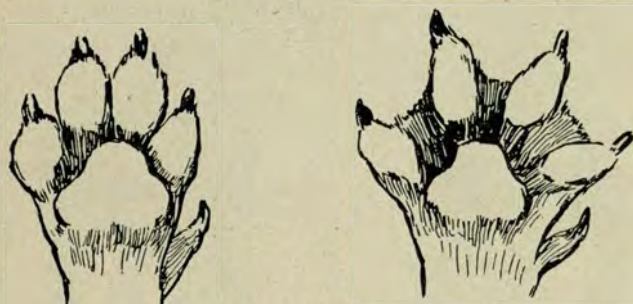
się korpusu, przyczem klatka piersiowa roztrąca i rozczepia łokcie. Kuper również nie powinien znacznie ustępować pod naciskiem — ma on być długi, prosty, najwyżej lekko spadający, muskularny.

Przednie nogi powinny być z barkami połączone w kącie zbliżonym do kąta prostego, bo wtedy tylko dane są warunki, że przednie nogi wydatne czynić mogą kroki. Im kąt ów bardziej rozwarty, tem krótszy będzie krok — strome więc barki są wadliwe.

To samo odnosi się do tylnych nóg. I tu kąt między kością udową i goleniową powinien być zbliżony do 90° , jak najmniej rozwarty; inaczej bowiem znowu ucierpi

długość, wydatność kroku i wyżeł taki będzie potrzebował o wiele większej pracy mięśni, aby przebiec pewną odległość, aniżeli inny osobnik prawidłowo zbudowany, skutkiem czego wytrzymałość jego znacznie ucierpi.¹⁾

Przednie i tylne nogi powinny być proste, ani nazewnątrz, ani nawewnątrz wykrzywione; palce mają być krótkie, skupione i wypukłe jak u kotów, nie płaskie ani rozczapierzone jak u zajęcy, podeszwy twarde.



Skupione palce.

Rycina 4.

Rozczapierzone palce.

Klatka piersiowa powinna sięgać do łokcia i nie być ani zbyt szeroka, ani zbyt wąska; nie powinna być zbyt szeroka, bo wtenczas rozpycha przednie nogi, skutkiem czego łokcie wykrzywiają się nazewnątrz, a stopy przednich nóg nawewnątrz; nie ma być zbyt wąska, bo wtenczas za mało posiada pojemności, skutkiem czego łokcie bywają przyciśnięte do klatki piersiowej, a więc nawewnątrz, a stopy nazewnątrz; jedno i drugie jest wadliwe.

Wyżeł o karku krótkim, grubym, lub o karku cienkim, długim jest brzydki. Piękna linja karku muskularnego bardzo dodatnie czyni wrażenie i nadaje wyżłowi wygląd szlachetny. Skóra nie powinna być zbyt gruba ani wykazywać zbyt wielu fałd, szczególnie na podgardlu, a ma wszędzie dobrze przylegać. Głowa nie powinna być ciężka, duża o zbyt masywnych kościach i grubych policzkach z nad-

¹⁾ Obacz też rozdział drugi części drugiej (str. 75) książki: „Z Łowisk Wielkopolskich”.

miernie szeroką tylną partją czaszki, lecz powinna być sucha i odznaczać się formą wydłużoną. Wyżeł o głowie ciężkiej zwykle posiada za krótką kufę. Falele mają dobrze przylegać do szczęki. Górne siekacze powinny spoczywać na przednim brzegu dolnych siekaczy. Zawiasy wysoko mają być osadzone i dobrze przylegać. Zbyt długie kłapy są niepraktyczne.



Rycina 5. Piersz zbyt szeroka ujemnie działa na postawę przednich nóg.



Rycina 6. Piersz zbyt wąska również ujemnie działa na postawę przednich nóg.

Oczy bystre, koloru piwnego z powiekami dobrze przylegającymi do jabłka ocznego, nie zaś obwisłymi, bardzo dodatnie czynią wrażenie. Wietrznik powinien być koloru czarnego, u osobników podżarych koloru brązowego.

Wyżeł, który szybko i wytrwale ma biegać, winien posiadać dobre, silne kości, świadczące o dobrym karmieniu go w miesiącach młodości. Lecz niezawsze kości bardzo grube są najlepsze. Ideałem są kości mocne wprawdzie, lecz suche, proste, o proporcjonalnej długości. Podobnie i mięśnie powinny być wolne od zbytniego tłuszczu, nietyle grube, ile raczej długie, podobne do mięśni wyścigowca w przeciwieństwie do ciężkiego konia roboczego.

Uwłosienie wyżła, obojętnie czy on należy do typu krótkowłosistego, długowłosistego lub szorstkowłosistego, nie ma być cienkie, rzadkie, jedwabiste, lecz gęste, twarde, chroniące go dostatecznie od okaleczeń przy pracy w gąszczach lub ostrych trzcinach.



Rycina 7. Tułów stromo zbudowany, kość przedramienna wystaje wadliwie nad pięcinami, palce za długie.

Maść biała, lub przeważnie biała, żadną miarą nie nadaje się dla wyżłów, przeznaczonych do częstej pracy w lesie. Biały wyżeł zdradza na ogromną odległość wszelkim wrogim łowiectwu i racjonalnej gospodarce leśnej żywiolom obecność gospodarza w rewirze — przeszkadza w wszystkich prawie rodzajach polowania, z wyjątkiem pracy w suchym polu. Najpraktyczniejsza maść jest brunatno-szara, niepozorna, podobna do koloru zwiędłych liści, albo czysto podżara lub brunatno nakrapiana na tle nieco jaśniejszem.

Strychulec wyżłów wszechstronnych powinien być mniej więcej o dwie piąte skrócony. Długi strychulec nie tylko łatwo ulega skaleczeniu, gdy wyżeł pracuje w gąszczu leśnym, dojrzałym łubinie lub w innym twardym, gęstem

poszyciu, lecz może bardzo łatwo spowodować spłoszenie czujnej wysokiej zwierzyny, gdy wyżeł warując porusza nim,

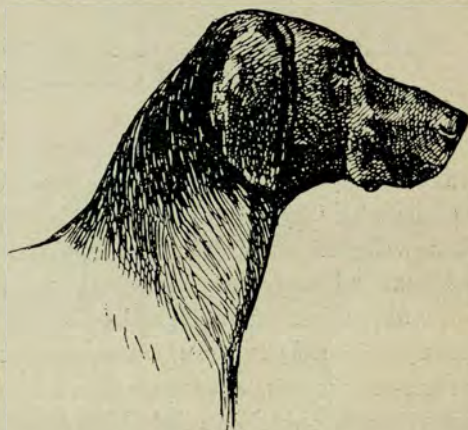


Rycina 8. Krótki kark, fałdziste podgardle, obwisła powieka dolna.

potrąca o suche liście lub gałązki i sprawia szelest nieznacznym wprawdzie, lecz wystarczającym, aby obudzić czujność i spłoszyć jelenia, sarnca lub dzika.

Przechodząc do oceny wyżła będącego w ruchu, zwracamy nasamprzód uwagę na akcję jego, gdy prowadzony na otoku, rusza się klusem. Obserwujemy psa z boku i oceniamy według wskazówek danych powyżej akcję przednich i tylnych nóg oraz partję grzbietową, zważając na to, czy grzbiet w prostej trzyma się linii, czy też wygina się w górę lub kołysze w górę i nadół.

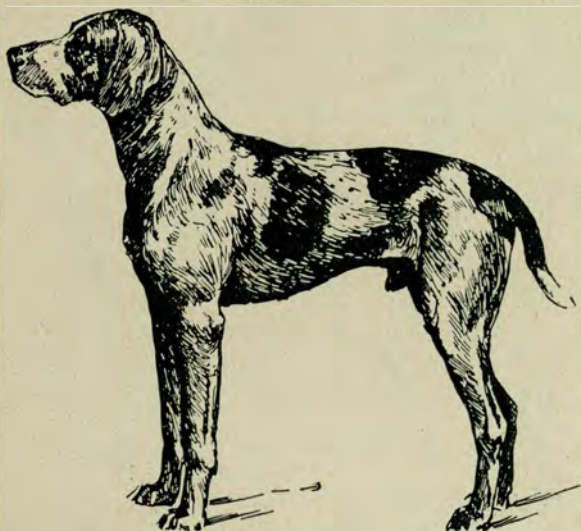
Następnie obserwujemy wyżła, klusującego w kierunku ku nam, i zważamy na to, czy stawia przednie nogi prosto przed siebie i czy łokci nie wykręca nazewnątrz. Wkońcu obserwujemy psa oddalającego się od nas, i oceniamy, czy on tylne nogi stawia naprzód w prostej linii czy też w boczny kierunku, i czy chód jego nie powoduje ustawicznego przesuwania się skóry z jednej strony grzbietu na



Rycina 9. Długi, muskularny kark o linii szlachetnej, powieki przylegające dobrze do jabłka ocznego.

drugą; wadę tę wykazują wyżły o grzbiecie za długim i miękkim.

Jakkolwiek niezwyklej doniosłości są u wychowanka zdolności i przymioty wewnętrzne, jak inteligencja, pasja, ciętość, skłonność do wody, o których mowa będzie poniżej, to również jego akcja w pracy polnej niepospolite ma znaczenie. Ocena zatem jego sposobu szukania i jego wytrwałości bardzo poważnej nabiera wagi.



Rycina 10. Słaba pierś, słaba i za niska partja tylna.

Spuściwszy wyżła z otoku, bacznie śledzimy, w jaki sposób wychowanek ugania się po polu, czy czyni to w galopie, lub czy skłania się do kłusa. Im szybciej młody wyżel przekłada pole, im gorliwiej i wytrwalej goni ruszonego zająca, tem korzystniej wypada ocena. Gdy pies po dłuższym gonie w ciepłym dniu wróciwszy do pana, nie kroczy wyczerpany za jego nogą, lecz z własnej inicjatywy dalej szuka, wtenczas mamy prawo wytrwałość jego ocenić bardzo wysoko.

Do powolnego szukania skłonne są wszystkie psy wadliwie zbudowane i ocokałe. Wyżel o budowie prawidłowej

i pełen temperamentu szuka w galopie, chyba że jest przemęczony. Przyszły wyżeł dowodny ma właśnie odznaczać się dobrą budową, oraz ochotą, pasją, temperamentem.

Wątpić należy, czy pies powolny, flegmatyczny kiedykolwiek zdolnyby był do wytrwałego gonu za postrzelonym kotem lub lisem, a tem samem do spełnienia szczytnego zadania aportera zguby.



Rycina 11. Stromy bark.



Rycina 12. Skośny, długi bark o silnych mięśniach.

Zdolność do różnorodnej pracy, jakiej się i w dobie obecnej od wyźła wymaga, w niemałej mierze zależna jest od zewnętrznej jego formy, o której każdy myśliwy powinien umieć zrobić sobie sąd.

Lecz sama prawidłowa budowa nie daje jeszcze rękojmi skuteczności tresury. Obok bowiem formy zewnętrznej należy wymagać od wyźła, przeznaczonego do wszechstronnej pracy, zalet i przymiotów wewnętrznych, na których czele stoją inteligencja i pasja, stanowiące podwalinę owych cnót, które drogą rozumnego wychowania i celowej tresury mają być doprowadzone do doskonałości.

Czy wyżeł posiada cenny przymiot inteligencji, często poznać można z ócz jego. Inteligentny pies odznacza się bystrym wzrokiem, oczy jego zwrócone są wszędzie i zawsze na pana, śledzą nawet w pokoju każdy jego ruch. Pies taki odznacza się zarazem wielkiem przywiązaniem i zaufaniem do swego pana, a podejrzliwością względem każdego obcego, zaletami, na których opiera się w bardzo znacznej mierze cały system wychowania i tresury.



Rycina 13.
Długi, dobrze zbudowany kuper.



Rycina 14.
Spadzisty kuper.

Inteligencję psa stwierdzić możemy w niedwuznaczny sposób, obserwując zachowanie się wychowanka, który z pasją np. pogonił za zajęcem, i wracając nie zastaje pana swego na miejscu, gdzie go opuścił. Wychowawca bowiem ukrył się np. w głębokim rowie, za grubym pniem, lub położył się na ziemi.

Pies wraca więc po gonitwie za zajęcem i szuka wzrokiem swego pana, lecz nigdzie go zoczyć nie może. Tępy wyżeł zacznie żałośnie wyc, gdy po dłuższym czasie nie zauważy go. Inny pełen niepokoju biega to w tę, to w inną stronę, aż do wyczerpania sił, albo dopóki przypadkiem nie minie pod wiatr kryjówki wychowawcy; w najlepszym razie popędzi do domu.

Inaczej zachowuje się u z d o l n i o n y, i n t e l i g e n t n y pies. I on może z początku szukać będzie wzrokiem swojego mistrza, lub zapędzi się w kierunku, gdzie zdała obcego zauważył człowieka. Wnet jednak wróci do miejsca, gdzie opuścił pana, zapuszczając się za zającem. Tutaj nie znajduje go wprawdzie, lecz wpada na trop jego;



Rycina 15.

Udo o silnych mięśniach.



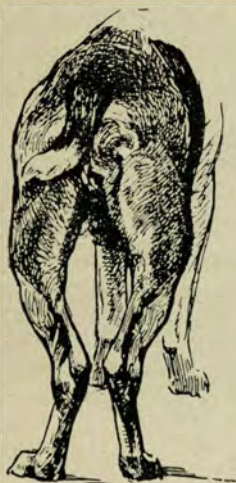
Rycina 16.

Udo o słabych mięśniach.

zwraca więc wietrznik ku ziemi i po świeżym tropie znajduje kryjówkę jego. Przez częste takie ćwiczenia, które znakomicie przygotowują psa do przyszłej tresury w tych działach, gdzie chodzi o umiejętnie trzymanie wietrznika przy ziemi, wyżeł nabiera przekonania, że zawsze dojdzie do celu, gdy wietrznikiem dokładnie trzymać się będzie tropu. Tem samym wyrabia się w wychowanku poczucie samodzielności, pewności, zaufania do siebie, tak bardzo potrzebne, gdy później trudne zadania w pracy leśnej będzie musiał spełnić.

Pies pasjonowany zwykle wielką zdradza żywość, często, choć niezawsze, okazuje znaczną ciętość, chętnie wchodzi w wodę. Należy niestety stwierdzić,

że bezwzględna ciętość, cnota w tak wysokim stopniu potrzebna, stosunkowo rzadko znajduje się w materiale, jakim dysponujemy narazie. Wina to w pierwszej linii hodowców. Bezwzględnej ciętości nauczyć psa nie można, tresurą tu niewiele zdziałać można. Cnota ta winna być wrodzona; stanowi zatem przedewszystkiem zadanie hodowli. Dopóki hodowcy nie zdecydują się dopuścić do hodowli tylko osobników naprawdę ciętych, dopóki liczyć



Rycina 17.
Krzywe nogi.



Rycina 18.
Stromy staw skokowy.

będą na jakiś traf szczęśliwy, na przypadek, zabiegi ich będą daremne. Tylko po rodzicach naprawdę ciętych można się spodziewać pomiotu, który również odznaczać się będzie ciętością nieprzeciętną. Gdy tylko o ojciec, lub tylko o matka posiada tę cenną cnotę, nie można liczyć na wrodzenie się jej w potomstwo. Uprawianie hodowli z osobnikami miękkimi, bez ciętości dostatecznej, nie posunie hodowli wyźłów dowodnych czyli wszechstronnych ani o krok naprzód.

Chociaż najglówniejszy czynnik w hodowli ciętych wyźłów stanowi dobór naprawdę ciętych rodziców, to jednak i sposób wychowania pomiotu nie jest bez wpływu

na rozbudzenie i wydoskonalenie wrodzonej ciętości. Skąd ma się brać energia u wyźła, jeżeli on całą młodość swą smutnie spędza za wiecznie zamkniętą kratą, lub gdy ważną sprawę racjonalnego wyżywiania pozostawia się pierwszej z brzoła służącej, żałując dla wychowanka karmy animalnej, a żywiąc go wegetarycznie?

A energiczny, cięty wyżeł może oddać ogromne usługi, czy to, gdy w czasie rozmnoży i łęgu odwiedzamy z nim częściej łowisko, dając mu sposobność do zdławienia wałęsających się po polu rabusiów w postaci kotów zdziczałych, łasic i t. p., czy to, gdy z okazji polowania spotkamy w rewirze szkodników, których usunięcie bez strzału, bez rozgłosu przez ciętego wyźła w znacznej mierze leży w interesie dzierżawcy rewiru, czy też wreszcie, gdy wrogie łowiectwu i leśnictwu elementy, godzące częstokroć w zdrowie i życie straży leśnej lub polnej, trzeba trzymać w szachu.

Młody wyżeł, który leży apatycznie na posłaniu swem w domu czy w budzie, lub który z oznakami największej przyjaźni do każdego obcego się zbliża, za byle jakim postraszeniem umyka z strychnulcem wciągniętym, przed zaczepkami obcych nie broni się — taki wyżeł nie będzie nigdy cięty.

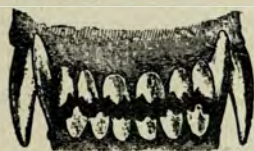
Ciętość ma się objawiać u wyźła w pierwszym rzędzie w nieubłaganej nienawiści do wszelkich szkodników łowieckich. Ta nienawiść jest mu bodźcem do wytrwałego ścigania jakiegobądź drapieznika, do nieustannego oszczekiwania, gdy mu rabuś jest niedostępny, do dokładania wszystkich sił, by dostać go w moc swoją, i pobudza zarazem ogromnie chęć aportowania. Warunki te znakomicie wpływają na temperament i ochotę wyźła.

Doświadczenie uczy, że cięty wyżeł zwykle okazuje zarazem skłonność do pracy wodnej. Jeżeli wyżeł żadnej nie okazuje ochoty do wchodzenia w wodę, zaleca się zabrać go ze sobą do kąpieli; tu zaufanie i przywiązanie do pana każe mu wyzbyć się wszelkiej obawy, lub starszy pies przykładem swym pociągnie go za sobą.

Znakomitym też środkiem obudzenia w młodym wyźle ochoty i pasji do pracy wodnej jest sposobność ugania

się za klapakami; jeśli zaś takiej okazji niema, puszczenie kilku młodych kaczek w mniejszy staw i zachęcenie młodego psa do ugania się za niemi.

Nigdy nie trzeba gwałtem wrzucać psa w wodę; tak bowiem postępując, osiągniemy właśnie przeciwny od zamierzonego skutek; pies nabierze tem większego wstrętu do wody, traci zaufanie do pana i posłuch znacznego dozna uszczerbku lub zupełnie zaniknie.



9 miesięcy.



1—2 lat.



2—3 lat.



3—4 lat.

Rycina 19. Zmiany w zębach siecznych w miarę przybywających lat.

Wiatr dobry należy do najniezbędniejszych przymiótów wychowanka. Cała praca przyszłego wyżła dowodnego czy w wodzie, czy w lesie za tropem, czy w suchem polu, gdy cwałem okłada łąny, zależy od tego, czy wyżeł ma nos dobry.

Wydanie sprawiedliwego sądu o tem należy do trudnych zadań; zachodzą bowiem często okoliczności, które znaczny wpływ wywierają na zdolność wietrzenia. Zbytńia wilgoć, wielki upał, katary i t. p. mogą przyczynić się w bardzo znacznym stopniu do chwilowego zaniku zdolności wietrzenia, a skutkiem tego do mylnego sądu o wyżle. Wyżły nasze, w których żyłach płynie znaczna domieszka krwi angielskiej, naogół odznaczają się dobrym wiatrem.

Celem stwierdzenia, czy młody wyżeł posiada dobry wiatr, zaleca się zastosować następującą metodę:

Świeżo ubitego, lub skrępowanego żywego ptaka, np. kaczkę, kuropatkę, gołębia, kładziemy grzbietem do ziemi na gołej łące. Z psem na otoku krótko przytrzymanym, przechodzimy szybko pod wiatr na krótki dystans (parę kroków) obok ptaka, aby woń jego uderzyła ucznia. Zwietrzywszy go, wyżeł będzie chciał przedmiot z osobliwą

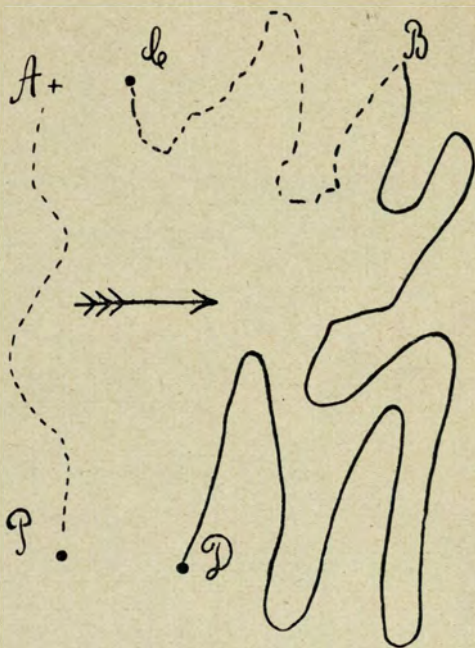


Rycina 20. Wyżeł krótkowłosisty o budowie bezbłędnej.

wonią poznać bliżej i będzie się rwał ku ptakowi. Nie pozwalamy mu jednak zbliżyć się bezpośrednio, lecz po chwili, gdy się już zaciągnął wiatrem ptaka, przemocą go cofamy. Tymczasem pomocnik znosi ptaka na umówione miejsce, ale tak, aby pies tego nie spostrzegł. Po pewnym czasie podchodzimy pod wiatr do miejsca, gdzie teraz ptak leży, zmniejszając stopniowo przestrzeń między wyżelem a nim. Skoro pies zacznie się interesować uderzającą go wonią i zbaczać ku miejscu, gdzie ptak leży, trzeba zmierzyć krokami dystans od wyżła aż do miejsca, gdzie ptak

się znajduje. Jeżeli się okaże, że przestrzeń wynosi dwadzieścia kroków, możemy być bardzo zadowoleni, bo mamy dowód, że nos wyżła jest dobry. Zaleca się jednak próbę powtórzyć częściej, aby być pewnym rezultatu i wykluczyć wszelką pomyłkę. Rozumie się, że do stwierdzenia wiatru wyżła nie wybierzemy skwarne go dnia; robimy próby w dniach chłodnych. Szkic podany ułatwi zrozumienie opisaney metody.

Litera A oznacza miejsce, gdzie ptak pierwotnie leży. Po linii B—C dochodzimy z psem blisko ptaka; po odejściu naszym zpowrotem do B pomocnik zabiera ptaka i podąża w kierunku A—P; doszedłszy do P, rzuca go na kilka kroków i oddala się. Zbliżamy się teraz z psem stopniowo po linii B—D do ptaka leżącego przy P, by nos wyżła wypróbować. Strzała oznacza kierunek wiatru.



Ryc. 21.

CZEŚĆ IV.
TRESURA WYŻŁA DOWODNEGO

ROZDZIAŁ I.

Uwagi wstępne.

Zanim podam sposób układania wyźłów dowodnych, wypada mi zwrócić uwagę na różne usposobienie psów, na odrębność ich charakterów.

Charakter wyźła może być twardy albo miękki.

Do twardych psów nie zalicza się takich osobników, które, pełne temperamentu i ochoty, nieraz pozwolą unieść się pasji i pokrzyżują nasze zamiary.

Typowo twardym wyźłem nazywamy raczej tego psa, który zdradza jakąś osobliwą nieczulość na wszelki przymus, który mimo kar, w te same zawsze wpada błędy, regularnie prawie puszcza cugle namiętności swej, bardzo często nie okazuje posłuchu. Trudne to zadanie wyźły o takim charakterze przymusić do bezwzględного posłuszeństwa, do wykonania rozkazów naszych nietylko wtedy, gdy własna pasja je przynagła, lecz i wtedy, gdy same ze siebie nie mają ochoty nakłonić się do woli naszej. U takich więc uczniów często będzie trzeba użyć ostrych środków przymusowych; innej rady niema.

Mniej twardy, lecz pasjonowany, ochotny wyźel zniesie naogół dość łatwo zastosowanie nieco ostrzejszych środków przymusowych, których należy używać, gdy się okaże, że przymus jest konieczny. Trzeba jednakże zawsze pamiętać o tem, że harap lub inne ostre środki zbyt często używane, prędzej psa popsują aniżeli poprawią. Zaleca się natomiast takim uczniom dużo dawać sposobności do pracy, do częstego ćwiczenia, przez co przyzwyczaimy je z czasem do wykonania i takich zadań, do których nie mają

szczególnej ochoty. Ćwiczenia takie trzeba umieć urozmaicić, aby ucznia jednostajnością nie zniechęcać lub przemęczać.

Typowo miękkie wyżły bardzo są wrażliwe na wszelki przymus. Ostrzejszych kar nie znoszą wogóle. Psy takie są zwykle uderzająco nerwowe, przeczulone, nieśmiałe, bojaźliwe. Nieraz usposobienie takie jest skutkiem hodowli w krewieństwie, uprawianej przez dłuższe generacje. Częściej jednak winę tu ponosi fałszywe wychowanie, bezmyślne, ostre karanie młodych psów, podkopujące zaufanie ich do wychowawcy i do samych siebie. Jakakolwiekby była przyczyna miękkości wyżła, zadaniem układcza będzie ten brak ufności usunąć łagodnym obchodzeniem się z uczniem, a obudzić w nim na wszelki sposób pasję, oraz wielkie przywiązanie do tresera.

Już z tej krótkiej charakterystyki twardych i miękkich wyżłów jasno wynika, że nie można psy o tak różnym usposobieniu traktować według szablonu, lecz że jest rzeczą wielkiej wagi uwzględniać przy układaniu indywidualność osobnika.

W tej myśli podaję poniżej metodę układania, zaznaczając wyraźnie, że nie uważam jej za system jedyny, nienaruszalny, absolutnie do celu prowadzący, lecz tylko za wskazówkę, jak postąpić, aby wyżła uzdolnić do spełnienia wysokich wymagań, jakie myśliwy w dobie obecnej do niego stawiać ma prawo.

Kto zna inne, lepsze metody tresury, niech je zastosuje; zostawia się każdemu pod tym względem wolność, byleby zdołał sposobem swym wykształcić młodego psa na wyżła, który nie według swego widzimi się, według chwilowego humoru czy nastroju, **lecz wszędzie i zawsze, choćby i w trudnych warunkach, spełni swe zadanie.**

W każdym razie układcza rzeczą będzie rozważyć dobrze, uwzględniając charakter ucznia, czy propozycje i wskazówki, które poniżej podaję, zastosować literalnie, czy też w tym lub owym kierunku je złagodzić lub obostrzyć.

Podaję wkońcu niektóre rady, które mogą mieć zasadnicze znaczenie.

1) Niech nie zabiera się do tresury wyżła, kto nie umie być cierpliwy, nie umie panować nad sobą, lub nie może zachować ciągłości w lekcjach układania.

2) Kto chce ułożyć wyżła, powinien sam być wytrawnym, prawidłowym myśliwym, powinien umieć wmyśleć się w sposób pojmowania wyżła, i starać się o to przedewszystkiem, a by uczeń pojął, o co chodzi. Kto uważa, że posiada wymienione kwalifikacje, i że mógłby z powodzeniem zająć się układaniem wyżła, niech nie zraża się, czytając część IV tej książki, jej obszernością i mnóstwem szczegółów. Mogę go upewnić, że w praktyce mniej będzie trudności, aniżeli on przypuszcza, o ile naturalnie uczeń posiadać będzie zdolności nieodzowne i o ile nie nabrał już przed okresem tresury narowów częstokroć nieuleczalnych, a przynajmniej utrudniających w wysokiej mierze systematyczne układanie.

Najwięcej widoków, że pierwsza ich próba tresury wypadnie dodatnio, będą mieli ci, co czując się sami na siłach, zabiorą się do układania psa po dobrych, wszechstronnych rodzicach, wyrosłego pod ich okiem.

W każdym razie powinien każdy, co ma zamiar po raz pierwszy zająć się interesującą w wysokim stopniu tresurą wyżła wszechstronnego, powiedzieć sobie: skoro mogli i mogą inni, czemu nie mógłbym i ja? — a nie zgóry zaraz zniechęcać się rzeczywistymi lub pozornymi trudnościami.

3) Wpływ, urok osobisty, objawiający się w każdym spojrzeniu, w głosie, w każdym geście i w całym sposobie traktowania, imponującym uczniowi, ważnym jest momentem, jeżeli nauka dodatnie ma wydać rezultaty. Często nowy właściciel, który nabył gotowego wyżła dowodnego na podstawie doskonale udanej próby, urządzonej przez tresera, żali się po pewnym czasie na brak posłuchu u wyżła, na jeżdżenie za kotami, na niepoprawne zachowanie się psa po strzale i t. p. Dawniejszy właściciel i zarazem treser na lamenty te przybywa i udaje się z psem i w towarzystwie obecnego właściciela w łowisko. Kot pomyka z ko-

tliny — pies ogląda się za treserem i już posłusznie waruje; wszystko idzie składnie, wyżeł reaguje na każdy gest, na każdy rozkaz. Nabywca poznaje, że potrzebny jest wpływ osobisty na wyżła, że potrzeba na niego ręki mistrza, i że sam właśnie nie jest mistrzem.

4) Najwyższą zasadą w obcowaniu z uczniem powinna być sprawiedliwość. Znaczy to, że wszelkie kary trzeba stosować bardzo ostrożnie i rozważnie. Tylko wtenczas należy się uczniowi kara, jeżeli niema żadnej wątpliwości, że pies wie, co ma robić, albo czego robić nie ma, a jednak uporczywie trwa przy swoim.

W wszelkich wypadkach wątpliwych karać nie wolno.

5) Z początku lekcje powinny się odbywać w zamkniętym lokalu i nie trwać dłużej niż kwadrans. Powtórki na wolności mniej ucznia męczą aniżeli lekcje w ćwiczni, i dlatego można je tam dłużej przeciągnąć. Ćwicz pilnie, lecz nie przemęczaj ucznia!

6) Lekcje trzeba zakończyć ćwiczeniem, które uczeń spełni zadowolająco; jeżeli wyżeł nie spełni nowego zadania dobrze, trzeba zakończyć lekcję krótką powtórką tego, co on już umie, w następnych zaś dniach znowu wracać do zadania, które uczniowi trudności sprawia, tak długo, dopóki nie pojmie i nie spełni go sprawnie.

7) Nie trzeba rozpoczynać ćwiczeń po nakarmieniu psa; według rady doświadczonych treserów najkorzystniejszą porą do lekcji jest czas przed podaniem karmy.

8) Rozkazy w czasie tresury powinny być wydawane zawsze temi samemi słowami, a nie dziś tak, jutro inaczej.

9) Wszelkie komendy winny być wydawane głosem spokojnym, przyciszonym.

10) Zanim uczeń nie jest jeszcze wprawny w jednej lekcji, nie należy przechodzić do drugiej; lekceważenie tej zasady mści się srogo.

ROZDZIAŁ II.

ĆWICZENIA TRESUROWE.

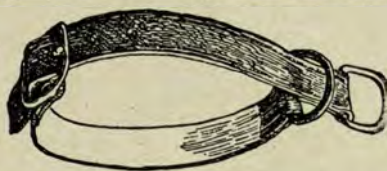
Lekcja 1.

Prawidłowe zachowanie się ucznia prowadzonego na otoku.

Otok i zwykła obroża nie są dla wyźła nowością, gdy go się wychowuje w sposób podany w części drugiej niniejszego podręcznika. Celem pierwszej lekcji jest nauczenie psa zachowania się prawidłowego, gdy go się prowadzi na otoku.

Nadszedł czas, że uczeń otrzymuje właściwą obrożę tresurową, zwaną zwięźle „koralami”. Nie mam tu na myśli bardzo niepraktycznych, drewnianych, opatrzonych w kolce kulek, jakie

i dziś jeszcze często w sklepach widzieć można, lecz szeroką skórzaną obrożę, która składa się z 2 części; jedna część posiada na wewnętrznej swej stronie przytępione nieco kolce i kończy się pierścieniem; druga również kończy się pierścieniem, ale jest z obu stron gładka, bez kolcy. Zakłada się tę obrożę w ten sposób, że strona kolczasta siedzi wyźłowi w karku, otok zaś przytwierdza się do pierścienia



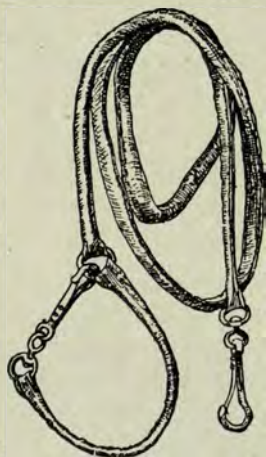
Rycina 22. Obroża zwykła.



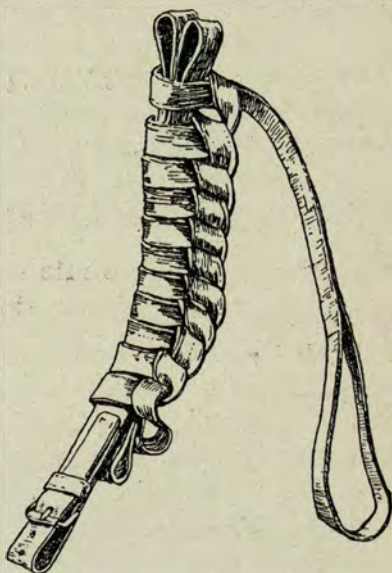
Rycina 23. Korale.

u niekoleczastej części obroży; otok ten powinien być mniej więcej 5 milimetrów gruby i dwa metry długi.

Pierwsze ćwiczenia odbywać się powinny w zamkniętym lokalu, gdzie wyżeł mniej narażony jest na rozłargnienie i nieuwagę.



Rycina 24.
Łańcuch skórą obsyty.



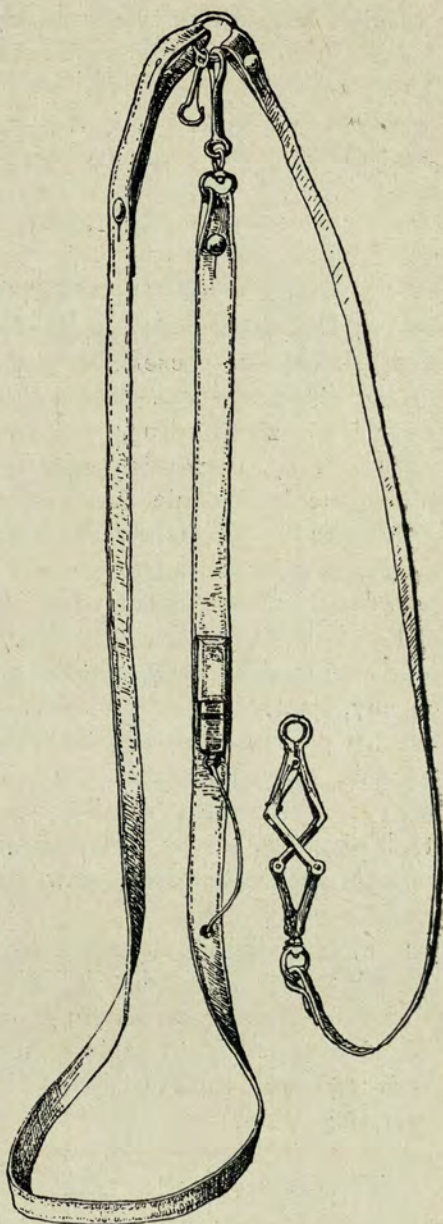
Rycina 25.
Otok długi.

Uczeń stoi z lewej strony tresera przy ścianie. Układacz lewą ręką chwyta za otok przytwierdzony, jak wyżej podano, do obroży wyżeła i opiera rękę silnie o biodro, przepuszczając lekko otok w dłoni; prawą ręką zgarnia resztę otoku, dopóki tenże nie jest do pewnego stopnia naprężony. Wydając komendę: „tu” treser kroczy z wolna wzdłuż ściany, uczeń przy lewej nodze tresera. Na skrócie w rogu lokalu pies spostrzeże, że korale dokuczają; opiera się więc dalszemu podążaniu za układaczem, lecz korale teraz tem mocniej działają, i nieszczęśliwy uczeń skomląc rzuci się na podłogę. Treser winien przystanąć i łagodnie do psa przemówić, w żadnym razie nie wolno krzyczyć lub szarpać otokiem. Skoro pies się podniesie, należy w dal-

szym ciągu prowadzić ćwiczenie. Po kilku dniach przekona się uczeń, że musi słuchać, i że korale wtenczas tylko dokuczają, gdy on nie słucha.

Skoro wyżeł nauczył się kroczyć sprawnie przy ścianie, nie wytykając wietrznika z poza kolana układacza, treser rozpoczyna pochód w porządku odwrotnym — przy ścianie więc kroczy teraz treser. Gdyby uczeń wysuwał się naprzód, treser robi krótki zwrot w lewo i kroczy na przelaj przez lokal, i tak za każdym razem, skoro uczeń wysuwa nos z poza kolana jego. Nic nie szkodzi, gdyby się przy tych zwrotach ucznia dotkliwie nadepnęło na łapę. Treser idzie obojętnie dalej, chociażby wyżeł znowu wpadł w opór. Nie mówiąc słowa, treser ciągnie powoli psa za sobą, uczeń podniesie się wkońcu i ćwiczenie odbywa się w dalszym ciągu.

Nie wolno w żadnym razie, choćby sło-



Ryc. 26. Otok krótki.

wami tylko, psa karać. Surowy wyżeł ma poznać, że za wszelkie nieposłuszeństwo natychmiast sam wymierza sobie karę. Fundamentalna zasada każdej tresury pierwszy raz tu się ujawnia; brzmi ona: wszelki opór przeciwko woli tresera jest daremny i natychmiast, automatycznie, pociąga za sobą karę.

Lekcja 2.

„Siadaj“ albo „siedzieć“.

a) Układacz prowadzi w ćwiczeni ucznia przez pewien czas na otoku, poczem przystaje i rozkazuje „siadaj“ albo „siedzieć“ i równocześnie jedną ręką stłacza tylną partję ucznia ku ziemi, drugą zaś ręką, trzymającą otok krótko przy obroży, ostrożnie podciąga kark ucznia w górę. Uczniowi nic innego nie pozostaje jak zająć pozycję siedzącą. Gdy pies po częstszem ćwiczeniu sam zabiera się do siadania, a więc zdradza, że wie mniej więcej, o co chodzi, układacz już nie przytłacza ręką jego partji nerkowej, a lekko dłonią uderza go w krzyż. Skoro uczeń na rozkaz siada wreszcie powoli, bierzemy do ręki pręcik cienki, lecz mocny, i uczymy psa szybkiego wykonania rozkazu. Wyżeł bardzo prędko zrozumie, że lekceważenie komendy pociąga za sobą natychmiast przykre uderzenie pręcikiem na tułów oraz przyciągnięcie koralu, i że chcąc uniknąć niemiłych tych skutków, trzeba bez wahania spełnić rozkaz.

Ćwiczenia te należy powtarzać przez 3 dni po 25 razy mniej więcej.

b) Następnie układacz oddala się od ucznia, nie puszczając otoku, o jeden lub dwa kroki i każe mu siadać. Pies siedzi, układacz okrąża go raz, później częściej. Gdyby uczeń się podniósł, odbiera uderzenie dłonią, w razie powtórnego nieposłuszeństwa — lekki cios pręcikiem i lekkie szarpnięcie koralami. Uczeń powinien do dwóch minut spokojnie na tem samym miejscu siedzieć.

Nie należy nigdy krzyczeć ani denerwować się, ale zawsze zachować spokój i powagę i nie szczędzić pochwał, gdy uczeń okazuje „dobrą wolę“.

c) Po pewnym czasie układacz oddala się od siedzącego ucznia na dalszy nieco dystans (kilka kroków), zawsze jednak trzymając otok w ręce. Na rozkaz „tu” treser z początku robi ręką gest wabiący. Uczeń ma pojąć, że na rozkaz „tu” ma niezwłocznie zbliżyć się do pana.

d) Układacz okala siedzącego ucznia w coraz szerszych kręgach, oddala się od psa zwróconego doń grzbietem, upuszcza otok na ziemię, ukrywa się wreszcie na pewien czas; wszystko to należy wykonać stopniowo. Gdyby pies się podniósł, układacz zbliża się doń, gani go ostrzejszym słowem (np. „fe, cóż to jest”) i powtarza ćwiczenia tak długo, dopóki uczeń nie wytrwa przez kilka minut w siedzącej postawie, choćby pana swego nigdzie nie mógł zobaczyć.

L e k c j a 3.

Uczeń zbliża się do nogi tresera na sygnał świstawki.

Układacz oddala się w ćwiczeniach od siedzącego ucznia na całą długość otoku, daje świstawką lekki sygnał, rozkazuje zaraz potem „tu” i przyciąga psa w tej samej chwili otokiem do nogi, gdyby się tenże sam nie zabierał do zbliżenia się. Gdy uczeń dojdzie do nogi, treser każe mu przysiąść.



Ryc. 27.
Świstawka.

Uczeń powinien czekać w pozycji siedzącej, póki nie usłyszy sygnału; gdyby prędzej się podniósł, trzeba wrócić do lekcji 1^{b, c, d.}

Po pewnym czasie, gdy pies pojął, o co chodzi, opuszczamy komendę „tu”, a używamy jedynie świstawki, dając zawsze delikatny, lekki zupełnie sygnał, który powinien być tylko tak głośny, aby go uczeń właśnie mógł dosłyszeć.

Pies ma w coraz szybszym tempie przychodzić do nogi; gdyby się ociągał, trzeba go lekkim szarpnięciem koralami przynaglać.

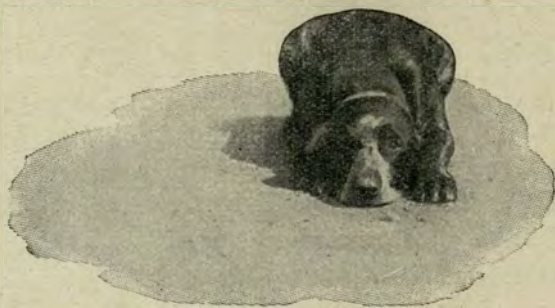
Układacz w dalszym toku tych ćwiczeń oddala się od ucznia, aby go tenże nie mógł zobaczyć i lekkim świstaniem przywołuje go do nogi. Ponieważ później często bę-

dzie trzeba wyżła wystawiającego odwoływać od wystawionej zwierzyny, ćwiczenie to nabiera donośnego znaczenia; trzeba je w różnych dniach powtarzać po wiele razy.

Lekcja 4.

„Waruj“ albo „down“ (wymawiaj „daun“).

a) Uczeń na rozkaz układacza przysiadł, korale znajdują się według przepisu na jego karku, otok przytwierdzony do obroży leży luźnym końcem na podłodze. Układacz prawą ręką chwyta psa za kark blisko barków, lewa jego ręką spoczywa na kuprze wyżła. Treser mówi głośno „down“, równocześnie przyciskając prawą ręką psa ku ziemi w kierunku wstecznym, lewą zaś ręką zniewala partję tylną do



Rycina 28. „Waruj“ („down“).

przywarowania, przytrzymuje ucznia w tej pozycji około pół minuty, powtarzając kilkakrotnie komendę: „down“ albo „waruj“ i nie szczędząc przytem łagodnej zachęty.

Następnie treser rozkazuje „tu“ i przechadza się z uczniem przez krótki czas.

Powtórzywszy z 15 razy to ćwiczenie, układacz podczas dalszych lekcji poprawia pozycję ucznia, bacząc na to, aby pies spoczywał prosto na tylnych łapach i głowę trzymał przy ziemi pomiędzy przednimi łapami.

b) Skoro pies waruje prawidłowo, układacz palcami prawej ręki przytrzymuje mu głowę, pręcik w lewej jego ręce spoczywa na grzbiecie ucznia. Treser porusza się

o krok na prawo. Gdyby pies chciał się podnieść, odbiera lekkie uderzenie pręcikiem przez grzbiet, równocześnie należy dość groźnie i przeciągle wymawiać komendę: „waruj”. Po kilku powtórkach treser zamiast palców opiera pręcik o głowę ucznia i usuwa się nieco dalej od warującego psa; gdyby wyżeł zmienił prawidłową pozycję, trzeba za każdym razem znowu ułożyć go według przepisu; gdyby chciał podnieść się, lekkie uderzenie pręcikiem przypomni mu, że trzeba spokojnie trwać w pozycji warującej. Dopiero na komendę „tu” wolno mu podnieść się i zbliżyć do nogi.

Można się spodziewać, że uczeń po 30 takich ćwiczeniach pojmie, że na rozkaz „waruj” tak długo ma spokojnie warować, póki nie usłyszy komendy „tu”. W toku tych ćwiczeń należy bacznie zwracać uwagę, aby uczeń na rozkaz „waruj” coraz szybciej się kładł, i przynaglać go do tego lekkimi uderzeniami pręcikiem po kuprze. Wytrwale trzeba dążyć do tego, aby pies na rozkaz „down” lub „waruj” legł na ziemi natychmiast, jakby kosą podcięty.

Treser oddala się od warującego wyżła stopniowo coraz dalej, z początku tak, aby go uczeń widział, później więcej z boku, wkońcu znikając za wyżłem na krótki zrazu czas, potem na coraz dłuższy.

Uczniowi nie wolno zmienić pozycji ani oglądać się; gdyby to czynił, odbiera lekką karę.

Gdy wyżeł nauczył się prawidłowo wytrwać w pozycji warującej, nadszedł czas, aby przeciągnąć warowanie do pół godziny i dłużej. Możemy opuścić ćwiczenie i zamknąć ją, przekonywając się od czasu do czasu, czy uczeń nie zmienił pozycji lub nie podniósł się całkowicie.

Należy ucznia doprowadzić do takiej wprawy w tym dziale, że na rozkaz „waruj” lub „down” powinien błyskawicznie reagować i wytrwać w pozycji warującej, choćby treser ociągał się godzinę z komendą „tu”. Warowanie jest duszą



Ryc. 29.
Pręcik.

tresury, umożliwi nam kierowanie wyżłem nawet na dystans, i pies, który wykonaniem rozkazu „waruj” przejął się do szpiku kości, będzie dla wszystkich, co go ujrzą później przy pracy, przedmiotem zachwytu.

Nie można więc dosyć przyłożyć starań i zabiegów, aby uczeń lekcji tych wyuczył się doskonale. Potrzeba będzie do 100 powtórek, żeby go wprowadzić do tego stopnia, iżby zawód ze strony psa był absolutnie wykluczony. Wszelka opieszałość w układaniu wyżła do natychmiastowego warowania na rozkaz srogo się mści.

Poza tem ćwiczenia te nabierają bardzo wielkiej wagi jako przygotowanie do późniejszego warowania na strzał i na stanowisku.

Jakkolwiek należy stosować tu kary z największą oględnością (jak to już tyle razy podkreśliłem), mogą zachodzić u twardych wyżłów przypadki, że trzeba i ostrzejszemi środkami zmusić ucznia do wykonania naszej woli. Można w takich razach połączyć uderzenie z przyciągnięciem wyżła do ziemi zapomocą otoku. Nadepnij więc na leżący na ziemi otok przytwierdzony do obroży wyżła tak, aby przechodził między obcasem a podeszwą, okręć koniec jego około prawej ręki i na komendę „down” pociągnij silnie otokiem. Gdyby uczeń i teraz jeszcze okazywał upór i zrywał się z ziemi, można i trzeba mu sprawę wyjaśnić zapomocą pręcika lub harapu — innej rady niema. Nie należy wciąż pręcikiem wymachiwać przed psem, trzeba raczej pręcik trzymać w ukryciu za plecami, lub założyć go sobie pod myśliczek tak, aby jego rękojeść za karkiem tresera wystawała, i pręcik każdej chwili mógł być użyty.

Rozumie się, że po sprawnem wykonaniu warowania należy się uczniowi swoboda przez dłuższy czas, zanim go się założy na łańcuch lub zamknie za kratą.

L e k c j a 5.

Warowanie na dystans.

Układacz stoi na dwa lub trzy kroki przed siedzącym uczniem, trzymając otok przytwierdzony do koralu w lewej

ręce, poczem wyciąga pionowo ramię w górę i równocześnie głośno woła: „waruj” albo „down”, uderzając psa lekko pręcikiem po grzbiecie. Gdyby uczeń nie wykonał natychmiast rozkazu, następuje nieco silniejsze uderzenie. Wyżeł ma nauczyć się uważać pionowe podniesienie ramienia za równoznaczne z rozkazem „down”.

Po kilkudziesięciu takich ćwiczeniach treser przystępuje do lekcji pozornie bez pręcika; w rzeczywistości pręcik schowany jest za myślizkiem. Jeżeli na widok podniesionego ramienia wyżeł nie reaguje, spada na jego grzbiet nagle mocne uderzenie wyciągniętym z za myślizka pręcikiem i równocześnie rozlega się grzmiące: „down”!

Dystans trzeba stopniowo powiększyć. Nie pozwól, aby wyżeł już się zabierał do warowania, zanim dasz rozkaz lub znak; podciągnij go w takim razie za obrozę i daj komendę: „siadaj”.

Powtarzam raz jeszcze: nie żałować trudu i często lekcje te powtarzać w następnych dniach, są bowiem niezwyklej doniosłości.

O rzemieniach pomocniczych.

Są wyżeły, które bezsprzecznie dużo posiadają zdolności, lecz specjalnie w nauce warowania stawiają wielkie trudności. U takich psów zaleca się zastosować rzemienie pomocnicze, któremi bardzo skutecznie posługuje się Heggendorf; oszczędza się też w ten sposób sporo czasu.

Rzemienie pomocnicze zakłada się z obu stron do pierścieni obroży z koralami. Przednie łapy leżącego w postawie warującej ucznia wkłada się w pętlice rzemieni pomocniczych w ten sposób, aby wyżeł nie mógł się podnieść, a więc, aby nie mógł wyciągnąć przednich łap z owych pętlic. Wszelkie usiłowania celem uwolnienia się od krępujących rzemieni będą daremne; pies także tylnymi nogami podnieść się nie może. Nie pozostaje mu nic innego, jak zachować się spokojnie w pozycji warującej, a wszelkie próby oswobodzenia się pociągają za sobą automatycznie karę, bo korale na karku dokuczają, skoroby pies tylko głowę chciał podnieść.

Uczeń bardzo szybko pojmie, że trzeba spokojnie leżeć, bo tylko wtenczas korale nie sprawiają przykrości. Nie trzeba oczywiście szczerzyć pochwał, gdy uczeń, choć zmuszony, zachowuje się spokojnie. Wyżeł pozna też, że jest wobec pana czy tresera swego bezwładny i że musi słuchać bezwzględnie.

Pierwsze takie ćwiczenia nie mają trwać dłużej niż parę minut, poczem należy odjąć rzemienie pomocnicze, kazać uczniowi siadać, przechadzać się z nim po lokalu, aby ponownie rozpocząć lekcję, podczas której często trzeba powtarzać „down” albo „waruj”. W dniach następnych dalszy ciąg nauki odbywa się tak, jakby uczeń bez rzemieni pomocniczych był się nauczył warowania. Skoro więc wyżeł leży spokojnie w postawie warującej z łapami przednimi w pętlicach rzemieni, oddalamy się od niego coraz dalej, w różnym kierunku, aż doprowadzimy do tego, że pies już na nas nie zwraca wcale uwagi. Dopiąwszy celu, przystępujemy do stopniowego obywania się bez rzemieni pomocniczych. Luzujemy więc pętlice tak dalece, że pies może się podnieść, i usuwamy się na bok. Gdy on spokojnie dalej trwa w postawie warującej, przystępujemy do niego i jeszcze więcej luzujemy pętlice, odstepujemy ponownie i przywołujemy go do nogi. Skoroby jednak uczeń, nie czekając rozkazu, samowolnie się podnosił, przyciągamy znowu pętlice i powtarzamy całą rzecz od początku.

Jeżeli zaś wyżeł mimo zluzowanych pętlic spokojnie dalej waruje, luzujemy pętlice doreszty, zostawiamy jednak luźne rzemienie na przednich łapach psa, wywołując u niego wrażenie, jakoby one jeszcze działały.

Następnie przywołujemy go komendą: „tu” do nogi, nie szczerzymy pochwał i powtarzamy to ćwiczenie dopóty, dopóki uczeń spokojnie nie waruje, choć nie jest krępowany.

L e k c j a 6.

Znak świstawką przerywa warowanie.

Krótszy, dwumetrowy otok zamieniamy na dłuższy czterometrowy. Uczeń z tym otokiem u koralu waruje. Tre-

ser oddala się na długość otoku, którego koniec trzyma w ręce i daje cichy sygnał świstawką, równocześnie pociągając lekko otokiem.

Gdy uczeń się podniesie, treser woła „tu“, przynagla go otokiem do szybkiego zbliżenia się, każe mu siadać i pochwala go. Wyżeł powinien na cichy znak świstawką nauczyć się coraz prędszego przybycia do nogi, tak że wprawny, dobrze ułożony pies, usłyszawszy świsnięcie, nakształt piłki podskoczyć powinien z pozycji warującej i galopem przybyć do nogi.

Unikać należy podczas tych ćwiczeń silnych szarpnięć otokiem, chyba, że chodzi o psy bardzo twarde i uparte.

Lekcja 7.

„Szanuj.“

Wyżeł wychowany sposobem wyluszczonej w rozdziale drugim nie będzie skłonny do łakomstwa i złodziejstwa; lekcja niniejsza jest jednak konieczna ze względu na to, że później nie będzie wolno mu tykać niektórych przedmiotów, nawet niektórych gatunków zwierzyny.

Treser trzymając krótko lewą ręką otok, przybliży do wietrznika siedzącego ucznia zamkniętą prawą ręką, w której znajduje się kawałek mięsa. Skoro wyżeł dotknie się ręki, odbiera porządnego szcztka w nos, treser równocześnie wymawia wyraz „szanuj“, przeciągając nieco dźwięk „sz“. Po kilku ćwiczeniach treser trzyma kęs na otwartej dłoni przed uczniem; gdyby pies zbliżał wietrznik do mięsa, znowu spotyka go kara pod postacią szcztka i ostrzejszego wymówienia wyrazu „szanuj“.

Uczeń powinien być pojąć, że mu nie wolno tykać tego mięsa.

Treser w dalszym ciągu ćwiczenia trzyma smakołyk tuż przed wietrznikiem wyżła, równocześnie rozkazując „szanuj“, i opuszcza wreszcie mięso na ziemię. Gdyby uczeń sięgał po mięso, następuje ostrzejsze szarpnięcie otokiem w górę i powtórna przestroga: „szanuj“.

Wkońcu układacz każe psu warować, kładzie mu mięso przed nosem, powtarzając komendę: „szanuj”, okala ucznia, usuwa mu się z ocz i daje po pewnym czasie sygnał świstawką, odwołując psa do nogi. Następnie zostawia się ucznia warującego przed mięsem w ćwiczeni, opuszczając lokal na coraz dłuższy czas, i nie szczędząc pochwał, gdy wyżeł zachowuje się sprawnie.

Nigdy nie wolno używanego do nauki mięsa dać uczniowi jako nagrody za dobre wykonanie ćwiczenia. Rozumie się, że ćwiczenia te trzeba przeprowadzić stopniowo, bez szkodliwego pośpiechu.

Powtórka dotychczasowych lekcji poza ćwiczenia na wolności.

Najodpowiedniejszym miejscem do powtórek lekcji na wolnym powietrzu jest łąka; tam nikt nie przeszkadza.

Wychodząc z domu załóż uczniowi długi na 20 metrów otok (mocny sznur) do obroży z koralami, podwiń go w ręce do zwykłej długości. Przybywszy na miejsce rozpocznij w pierw lekcję umiejętnego kroczenia przy nodze i bacz, aby uczeń sprawnie trzymał się za lewą nogą, nie wysuwając wietrznika przed twe kolano. Następnie powtarzaj lekcje siadania z szczególnem uwzględnieniem lekcji 3, i przeplataj ćwiczenia te powtórką warowania, tak jak układałeś ucznia w tych działach w lokalu zamkniętym.

Cała powtórka niech nie trwa dłużej niż 25 minut.

Po ukończeniu ćwiczeń pozwól psu swobodnie się wybiegać. Nie wymagaj od spuszczonego z otoku wyżeła, aby już reagował na twe rozkazy; a więc nie świstaj, nie wołaj, gdyby np. pogonił za zającem.

Należy pamiętać, że od ucznia w obecnem stadium tresury wymagamy posłuchu tylko wtedy, gdy go zapomocą otoku mamy pod władzą i zmusić go możemy do apelu.

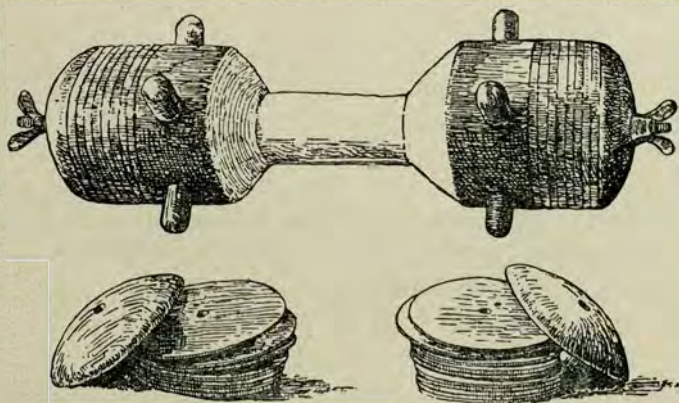
Odtąd powtórki lekcji urządzamy często na wolności, nie lekceważąc żadnego ćwiczenia, na niektóre zaś szczególny kładac nacisk, jak np. na sprawne, natychmiastowe warowanie na każdą odległość.

Nie omieszkamy też korzystać z okazji pobytu z wyżłem na wolnym powietrzu, aby w najbliższej drągowinie przekonać się, czy pies trzyma się za lewą naszą nogą, czy też co moment wikła się otokiem o krzaki lub pnie drzew. Uczeń przez samokaranie się koralami, które dokuczają, skoro otokiem zahaczy o drzewa, nauczy się i w lesie trzymać tuż za kolanem tresera — wtenczas korale nie będą się niemile przypominały.

Aportowanie.

Do układania wyżła w aportowaniu potrzebne są następujące przedmioty:

- 1) fryga czyli wiecheć ze słomy, w środku mocno szpagatem owinięty i ściągnięty;
- 2) lekki, wypchany smużek króliczy lub zajęczy, oraz skórka kocia i lisia, również prowizorycznie wypchana;
- 3) koziołek czyli wałek drewniany ważący około 1 kg, którego środkowa część ma mniej więcej 8 cm., oba zaś końce około 10 cm. średnicy, i tak są urządzone, że za pomocą śrub można je metalowymi płytkami obciążać do 6 kg. i więcej.



Rycina 30. Koziołek.

Aby uniknąć zbyt mnogich komend i zbyt ciężkiego obciążania pamięci ucznia, używać będziemy we wszystkich cwi-

zeniach w aportowaniu tylko jednego wyrazu: „aport“ (nacisk należy kłaść na ostatnią zgłoskę).

W pierwszych ćwiczeniach unikać należy wszelkiej kary, nawet pod postacią ostrzejszego słowa.

Lekcja 8.

a) Uczeń przytrzymuje rękę tresera.

Aby przyuczyć psa zaraz od pierwszych lekcji aportowania do delikatnego, lekkiego chwytania wszelkich podnosek, treser rozpoczyna naukę tem, że każe wyźłowi trzymać w kufie swą rękę. Uczeń siedzi, opatrzony w obrozę z koralami, do której przytwierdzony jest otok. Lewa dłoń tresera obejmuje górną szczękę psa w ten sposób, że kciuk leży po prawej, reszta palców po lewej stronie kufy, i podnosi kufę wyźła do poziomej pozycji.

Treser wywiera kciukiem z jednej strony, palcem wskaźującym z drugiej strony nacisk na fafle tuż za kłami psa, wsuwa w otwierającą się kufę jego prawą rękę i wydaje komendę: aport! Nie trzeba maltretować ucznia zbyt silnem naciskaniem fafli.

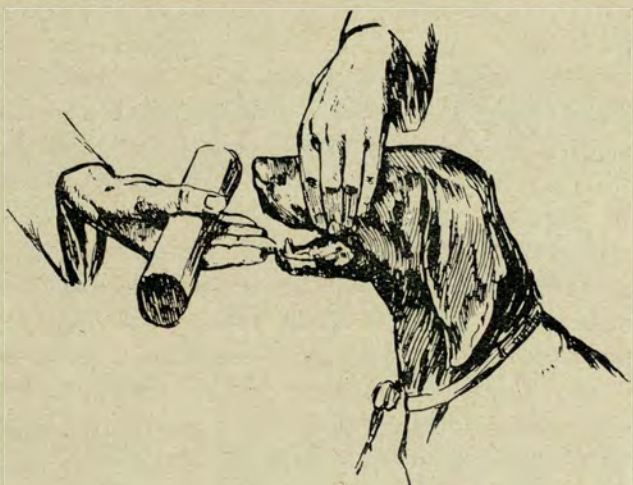
Uczeń będzie się starał na wszelki sposób pozbyć się ręki; treser nie dopuszcza tego, lecz stara się skłonić psa do ścierpienia ręki w kufie, powtarza wciąż: aport! i zwalnia nacisk na fafle, skoro pies zdecyduje się na ścierpienie ręki między szczękami. Po pewnym czasie układacz wydaje komendę: „puść“ albo „daj“ i cofa rękę z kufy wyźła.

Ćwiczenie to trzeba powtórzyć kilkanaście razy, zanim uczeń dobrowolnie roztworzy szczęki i przytrzyma lekko rękę tresera. Nie trzeba szczędzić pochwał, gdy uczeń zdradza dobre chęci.

b) Uczeń trzyma w kufie frygę i wypchaną skórkę króliczą lub kocią.

Treser każe uczniowi przytrzymać swą rękę; następnie wsuwa mu w kufę frygę, oczywiście środkową jej część, ściągniętą szpagatem, przyczem lewa ręka, obejmująca

górną szczękę ucznia, i prawa, podtrzymująca dolną szczękę, zapobiegają upuszczeniu frygi. Skoro uczeń po kilku powtórkach utrzyma frygę przez krótki czas, treser odsuwa ostrożnie prawą rękę z pod dolnej szczęki, chwytając za frygę i rozkazując: „puść“ albo „daj“ odbiera ją uczniowi, nie szczędząc pochwał.



Rycina 31. Przyuczenia wyźła do chwywania podnoski.

Przeszedłszy się po ćwiczeniach z psem na otoku, powtarza tę samą lekcję kilkanaście razy.

W miarę postępu ucznia w tym ćwiczeniu treser używać poczyni wypchanej skórki zamiast frygi, kładąc ją psu w kufę zawsze środkową częścią. Stopniowo układowy przedłuża czas przytrzymania przez ucznia podnoski (frygi lub wypchanej skórki) do dwóch minut; następnie chwytając prawą za podnoskę, lecz nie rozkazuje równocześnie: „puść“, ale czeka nieco, zanim wyda rozkaz „puść“ lub „daj“. Chodzi o to, aby pies od samego początku przywykł uważać za znak wydania podnoski nie przysunięcie ręki do przedmiotu trzymanego, lecz dopiero rozkaz: „puść“ lub „daj“.

Tym sposobem zapobiega się brzydkiemu nałogowi przedwczesnego upuszczenia aportowanego przedmiotu.

Potrzeba 30—40 powtórek, zanim wyżeł nauczy się przytrzymać podaną podnoskę.

Spotyka się nieraz surowe wyżły, które nadzwyczajne trudności stawiają właśnie w tym dziale tresury, okazując wstręt nieprzewyciężony prawie do przytrzymania w kufie obcych przedmiotów. Są układacze, którzy ten wstręt kładą na karb fałszywego wychowania, twierdząc, że wyżełka młodocianego, który nauczył się bawić przynoszeniem różnych przedmiotów, nigdy nie będzie tak trudno ułożyć do obowiązkowego aportowania, jak psa, któremu obca jest zabawa w aportowanie najróżniejszych przedmiotów. Lecz stwierdzić wypada, że wyżełek, bawiący się chętnie noszeniem różnych podnosek, nie daje tem samem jeszcze rękojmi, iż będzie z niego lepszy aporter od rówieśnika, który nie zdradza żadnej chęci do zabawy w aportowanie, i zważyć również wypada, że wyżełki dla zabawy aportujące przedstawiają wprawdzie widok ucieszny, lecz nauczą się też nosić nieprawidłowo podnoski i lubią z niemi usuwać się z pod władzy swojego pana, drą i rozszarpują przedmiot zabawy, utrudniając przez to przyszłą, systematyczną naukę prawidłowego i obowiązkowego aportowania.

Z tych powodów inni układacze są zdania, że nie powinno się młodym wyżłom pozwolić na takie zabawy, a tem mniej przyuczać ich do nich.

c) Uczeń niesie frygę i wypchaną skórkę.

Wyżeł siedzi, trzymając w kufie frygę; treser lewą ręką trzyma otok, prawą zaś podpira dolną szczękę psa i rozkazuje „tu“, cofając się i ostrożnie ciągnąc za otok. Gdyby uczeń mimo podparcia dolnej szczęki wyrzucił frygę, trzeba spokojnie powtarzać próbę, dopóki pies nie zdecyduje się na komendę „tu“ do niesienia jej za cofającym się treserem. Jeśli wyżeł wykona to zadanie, treser przystanąwszy rozkazuje „siadaj“, i po dalszej komendzie „puść“ odbiera mu podnoskę, nie szczędząc pochwał i wynagradzając ucznia smakołykiem.

Po kilkunastu powtórkach tego ćwiczenia układacz nie podpira już dolnej szczęki psa i zamiast cofać się robi ruch w prawo lub w lewo, bacząc, aby otokiem nie tracić frygi lub zgoła nie wypchnąć jej z kufy ucznia.

Gdy wyżeł już dość sprawnie niesie frygę, należy ją zastąpić wypchaną skórką kocią lub króliczą, później zajęczą lub lisią. I przy tych ćwiczeniach pomaga z początku uczniowi prawa ręka tresera, podpierając dolną szczękę psa. Gdyby wyżeł wyrzucił podnoskę, odbiera ostrą nagangę słowami: „fe, wstydz się, cóż to jest“, układacz każe mu siadać i wsuwa mu podnoskę ponownie w kufę, naciskając na fafle. Gdy uczeń zadowoli tresera, należy mu się smakolyk.

Wszystkie te i następne ćwiczenia wymagają duzo, bardzo duzo cierpliwości oraz zachowania spokoju i zimnej krwi.

d) Uczeń niesie koziołka.

Przechodząc do lekcji tej, zważyć trzeba, że dotąd uczeń miał sprawę z lekkimi podnoskami, których ciężar nie nastroczał mu poważniejszych trudności. Drewniany koziołek, którego odtąd używać będziemy w ćwiczeniach, jest cięższy znacznie od tamtych przedmiotów i twardy przytem. Można wprawdzie środkową, wklęsłą część owinąć szmatami lub smużkiem króliczym; lecz sam ciężar koziołka będzie często uciskał wyżyły o silnie rozwiniętych faflach; w takich razach treser będzie musiał z większą jeszcze ostrożnością zabrać się do tych ćwiczeń i tem bardziej być wyrozumiałym, skoro nie upór psa jest przyczyną trudności.

Uczeń upuści prawdopodobnie wsuniętego w kufę koziołka, będzie udawał brak sił do tego ćwiczenia i położy się z głową żałośnie spuszczoną u stóp układacza.

Treser podciągnięciem otoku zniewala go do postawy siedzącej i wsuwa koziołka ponownie w kufę, podpierając dolną szczękę psa. Skoro uczeń trzyma aparat w kufie choćby przez krótki czas, treser usuwa ostrożnie prawą

rękę z pod szczęki, pochwała ucznia, który jeszcze trzyma aparat, rozkazuje „puść“ i kończy na ten raz lekcję.

Podobnie jak w poprzednich lekcjach wprawia następnie ucznia w trzymaniu i niesieniu koziołka, urozmaicając ćwiczenia zmianą przedmiotu (podnoski), używając więc raz wypchanych smużków lub skórek, to znowu koziołka i nie szczędząc pochwał ani przysmaków, jeżeli uczeń postępuje w sprawności. Hegendorf w dziele: „Wyżeł dowodny“ każe ćwiczyć odrazu koziołkiem. Sądzę jednak, że stopniowe prowadzenie nauki tak, jak wyżej podano, jest bardziej celowe.

Aby zaoszczędzić czasu, wymieniony układacz posługuje się, podobnie jak w lekcjach warowania, rzemieniami pomocniczymi, które zakłada wpierw u obu końców koziołka w ten sposób, aby rzemienie nie były zbyt długie, poczem wsuwa koziołka psu w kufę, zahaczając toki rzemieni o pierścienie obroży. Wszelkie zabiegi pozbycia się prawidłowo przytwierdzonego przyrzędu nic uczniowi nie pomogą, jest on wprost bezwładny i im więcej się rzuca lub łapami usiłuje wyrzucić z kufy koziołka, tem bardziej się sam karze, bo korale wtedy działają; Hegendorf twierdzi, że uczeń bardzo szybko się orientuje w sytuacji i uspokaja się; skoro to nastąpi, odbiera mu się koziołka, nie zapominając o pochwałach. Ilość tych ćwiczeń zależy, jak zawsze zresztą, od zachowania się psa; im ochoczej uczeń się sprawuje, tem krótsze i mniej częste będą te ćwiczenia. Początkowo wyżeł ma trzymać w kufie koziołka około 3 minut, poczem treser prawą ręką podpira dolną szczękę ucznia, lewą odhacza toki od pierścieni i wydając komendę „puść“, odbiera mu przyrząd.

Gdy wyżeł przyzwyczał się do spokojnego trzymania w kufie koziołka przytwierdzonego zapomocą rzemieni pomocniczych, treser próbuje skłonić go do trzymania przyrzędu bez przytwierdzania tegoż do rzemieni. Skoro uczeń spełni zadanie ku zadowoleniu układacza, cofa się tenże o krok i odbiera psu po minucie koziołka, nie szczędząc pochwał i przysmaków. Kilkakrotna powtórka tych ćwiczeń jest konieczna, lecz zaleca się w przerwach między

jednym a drugim ćwiczeniem przechadzać się z uczniem na otoku po ćwiczeniach.

W dalszym toku układania treser oddala się na parę kroków od siedzącego z koziołkiem w kufie ucznia, trzymając otok w ręce założony do obroży i każe uczniowi na komendę „tu“ zbliżyć się. Wyżeł często upuszcza koziołka, skoro się zbliży do nogi; trzeba temu zapobiec, podsuwając zawczasu rękę pod dolną szczękę psa, każąc mu siadać i na komendę „puść“ odbierając mu przyrząd.

Powtórka dotychczasowych lekcji na wolności.

Przybywszy na miejsce ćwiczeń, rozpoczynamy naukę krótką repetycją lekcji pewnego okresu tresury, poczem następuje powtórka wszystkich ćwiczeń w aportowaniu, poczynając od łatwych i przechodząc do coraz trudniejszych.

Posługujemy się na wolności otokiem długim (20 metrowym).

Treser ku końcowi powtórek oddala się nieco od ucznia siedzącego z koziołkiem w kufie, daje lekki znak świstawką i woła równocześnie „aport“. Stopniowo powiększa dystans do całej długości otoku, którym ostrożnie przyciąga ucznia, gdyby tenże wahał się i ociągał z przyjściem do nogi.

Ćwiczenia te są ogromnej doniosłości.

Rozumie się, że po ukończeniu powtórek należy się uczniowi swoboda.

L e k c j a 9.

Na rozkaz „aport“ uczeń samodzielnie chwytą podtrzymaną podnoskę.

Przystępujemy do trudnego zadania przyuczenia wyżła od samodzielnego podjęcia podnoski, ćwicząc bardzo starannie i bez pośpiechu.

Uczeń siedzi, otok wisi luźno przy obroży z koralami. Treser kładzie frygę na dloni prawej ręki, której palce wyprostowane podpierają dolną szczękę psa, otwiera lewą ręką zapomocą łagodnego nacisku na fafle kufę wyżła i wy-

dając komendę „aport“, unosi nieco przegub prawej ręki, że fryga stacza się sama w otwartą paszczkę, poczem postępuje jak w poprzednich lekcjach. Później podnosi coraz mniej wysoko przegub, że podnoska nie stacza się już sama do kufy, lecz zatrzymuje się przed nią; treser rozkazuje „aport“, zastosowując równocześnie ostrzejszy nacisk na fafle w kierunku podnoski. Zamierzamy skłonić wyżła, dla uniknięcia niemilego uczucia nacisku na fafle, do dobrowolnego podsuwania dolnej szczęki pod wklęsłość frygi. Skoro wyżeł okazuje odrobinę ochoty do tego, należy go bardzo pochwalić i lekcję skończyć. Tak postępować mamy przez szereg dni, rozpoczynając zawsze łatwymi ćwiczeniami, jak siadanie, przybywanie do nogi na znak świstawką i t. p. Gdyby pies po szeregu prób nie dał się nakłonić do samodzielnego podjęcia podnoski (frygi), treser chwyta za otok w pobliżu obroży, trzymając na dłoni prawej ręki frygę i rozkazuje „aport“, przynaglając ucznia za pomocą otoku do zbliżenia się i podjęcia podnoski z ręki. Gdy się to uda, każ mu dłuższy czas nosić frygę, poczem daj komendę „siadaj“, następnie „puść“ i odbierz podnoskę wśród pochwał.

L e k c j a 10.

a) Na rozkaz „aport“ uczeń bierze frygę, trzymaną w pewnej odległości od kufy.

Rozpoczynając tę lekcję, treser każe uczniowi kilka razy pochwycić frygę z dłoni, przyczem podpira palcami dolną jego szczękę (jak w lekcji poprzedniej).

Następnie odsuwa frygę na 10–20 cm od kufy, rozkazuje „aport“ i lekko przyciąga psa otokiem ku podnosce. Skoro uczeń reaguje, treser nie szczędzi pochwał i pozwala mu nieść frygę przez pewien czas. Stopniowo powiększyć należy dystans, trzymając frygę raz wyżej nieco, to znowu niżej, wkońcu przy ziemi. W razie oporu psa nie trzeba się niecierpliwić ani krzyczeć, tem mniej szarpać otokiem, trzeba raczej ze spokojem powrócić do poprzedniej lekcji. Zwracam raz jeszcze uwagę na podstawowość i wielką do-

niosłość tych ćwiczeń, jako też na to, że nie należy do następnych przechodzić lekcji, zanim uczeń nie wykaże wprawy w poprzednich.

b) Lekcja.

Gdy uczeń poznał już z poprzednich ćwiczeń, o co właściwie idzie, treser przechodzi do ćwiczeń z wypchaną skórą i koziołkiem, i to w tym samym porządku jak to praktykował z frygą, kontentując się krótszą lekcją, gdy uczeń ochoczo bierze się do spełnienia zadania, przedłużając natomiast ćwiczenia, gdyby pies okazywał upór i nieposłuszeństwo. Także ostrzejsze nieco szarpnięcie koralami jest wtenczas na miejscu.

Potrzeba bardzo częstych powtórek tej lekcji w ciągu jednego tygodnia, wśród których treser oddala się z podnoskami na kilka kroków od siedzącego ucznia i trzyma je tuż przy ziemi.

Skoro wyżeł ochoczo bierze się do spełnienia zadania, przystępujemy do obciążania koziołka za pomocą płytek metalowych, przytwierdzając je stopniowo w coraz większej ilości śrubami do obu jego końców. W ten sposób przyzwyczajamy ucznia do aportowania koziołka obciążonego do 6 kg i więcej.

Lekcja 11.

Bałykowanie.

Uczeń waruje. Treser chwyta prawą ręką za otok blisko obroży, w lewej trzyma pręcik, spoczywający na grzbiecie ucznia i wydaje komendę: „na... przód“, cofając się o krok i lekkim pociągnięciem otoku inwitując wyżła do bałykowania. Uczeń będzie usiłował podnieść się; treser woła „down“ i uderza psa lekko pręcikiem. I znowu następuje komenda: „na... przód“ (naprzemian z rozkazem „down“ albo „waruj“, gdyby pies się podnosił), dopóki uczeń nie pojmie, że na komendę: „na... przód“ ma czołgać



Ryc. 32.
Harap.

się przy ziemi (bałykować). Ćwiczenie to jest niesłychanie ważne, aby później zniewolić psa do spokoju, gdy będzie chodziło o pracę na szlakach ptactwa łownego, tudzież jako dotkliwa, męcząca kara dla ucznia w razie nieposłuszeństwa. W czasie lekcji wyżeł nie ma oczywiście odczuwać tego ćwiczenia jako kary; zaleca się więc częściej rozkazać „down” albo „waruj” i pozwolić mu odpocząć. Treser trzyma otok stopniowo w coraz dalszej odległości od obroży, wkońcu każe psu bałykować bez otoku, cofając się w miarę zbliżania się bałykującego ucznia. Z początku wystarczy ćwiczyć przez parę minut, później dłużej.

Atoli wyżeł ma nauczyć się bałykować nietylko ku treserowi, lecz także oddalając się od układacza.

W tym celu używamy długiego otoku (20 metrowego), przeciągając go przez pierścień, umocowany w podłodze lub nisko w ścianie, drugi koniec zahaczając o zaciągający pierścień przy obroży ucznia.

Pies na rozkaz waruje, głową zwrócony ku pierścieniowi w podłodze. Treser wydaje komendę: „naprzód” i przyciąga prawą ręką luźny koniec długiego otoku, postępując powoli za bałykującym uczniem.

W dalszym ciągu tych ćwiczeń treser pozostaje na miejscu, coraz rzadziej przyciąga otok, by wkońcu kazać psu bez otoku bałykować.

L e k c j a 12.

Dalszy ciąg nauki aportowania.

Warujący uczeń podejmuje podnoskę z ziemi.

Przystępując do dalszej nauki a p o r t o w a n i a, odkładamy pręcik, który w poprzedniej lekcji był potrzebny, na bok, bo nie wolno go nawet pokazywać uczniowi, dopóki ćwiczymy go w a p o r t o w a n i u.

Wyżeł waruje. Treser kładzie frygę na ziemi na stopę przed kufą psa, przytrzymując frygę zlekka lewą ręką. Na komendę „aport” prawa ręka zniewala ucznia zapomocą

otoku do zbliżenia kufy ku podnosce, podczas gdy lewa przysuwa ją nieco. Skoro wyżej ją podniósł, następuje komenda „tu“, poczem treser z wyżłem niosącym podnoskę przechadza się przez pewien czas po ćwiczni.

Gdy uczeń pojał, o co chodzi, treser każe mu bałykować na odległość 2—3 kroków ku podnosce i rozkazuje „aport“, bacząc, aby pies, podnosząc się na komendę „tu“, nie upuszczał frygi.

W dalszym toku tych ćwiczeń treser używa zamiast frygi koziolka i wypchanych skórek.

Lekcja 13.

Uczeń chwyta z ziemi podnoskę bez warowania.

Pies siedzi. Treser kładzie przed nim frygę na podłogę i, rozkazując „aport“, sięga ręką w stronę podnoski. Później opuszcza ręką ku frydze, zadowolając się tylko wskazaniem kierunku. Nie szczędząc pochwał, jeżeli uczeń reaguje, treser rzuca frygę na dystans kilku kroków na podłogę. Pies ma tymczasem spokojnie siedzieć. Po pewnym czasie następuje komenda „aport“, i treser podchodzi do frygi razem z psem, który ją podnosi. Po kilkudziesięciu powtórkach układacz z początku tylko kroczy razem z psem ku podnosce, poczem przystaje, a uczeń sam podchodzi do niej, aby ją aportować.

Powtarza się te ćwiczenia mniej więcej 50 razy w przeciągu 5—6 dni zależnie od pojętności ucznia. Wyżej, wprawiwszy się w aportowaniu frygi, uczy się w podobny sposób aportowania koziolka i wypchanych skórek lub smużków. Należy od samego początku baczyć, aby uczeń chwycił przedmiot w środku, a nie za koniec.

Lekcja 14.

Uczeń aportuje zabitego, już zimnego ptaka.

Treser wydaje komendę: „siadaj“ i wsuwa psu w kufę, wymawiając „aport“ martwego ptaka (gołębia, kuropatwę)

w ten sposób, że dolna jego strona zwrócona jest na zewnątrz, a loty złożone znalazły się w kufie wyżła, zastępując w tych ćwiczeniach metodę podaną w lekcjach 8 a) i b), 12 i 13, oraz zmieniając przedmiot ćwiczeń (fryga, koziołek, smużek, skórka).

Lekcja 15.

Aportowanie królika, wrony, drapieżnego ptaka.

Środek grzbietu królika dzikiego lub domowego, który po zabiciu już ostygł, obwija się na szerokość dłoni mocno grubym płótnem (juta) i wsuwa się zamiast dotychczasowych podnosek wyżłowi w kufę według wskazówek poprzednich lekcji. Wszelką drobną zwierzynę włochatą i pierzastą wyżeł powinien nauczyć się chwytac przez grzbiet, a nie inaczej.

Skoro uczeń sprawnie aportuje królika, usuwa się opaskę płócienną, podobnież u wypchanych skórek kota lub lisa, które służyły podczas dawniejszych ćwiczeń jako podnoski, i to w tym celu, aby pies przywykł do sierści i pierza, których się teraz bezpośrednio kufą dotyka.

Wrony i ptactwo drapieżne wzbudzają w uczniu wstręt dla przykrej swej woni.

Jeżeli z ucznia ma być niezawodzący aporter, który wszystko aportuje, nigdy nie miętosi, nie skubie, nie narzyna ani zakopuje zwierzyny, ćwiczenia te są nieodzowne.

Można też w ten sposób odzwyczaić psa od nieprawidłowego aportowania ptactwa, że przywiązuje się szpagatem podciągnięte do piersi szpony drapieżnych ptaków i kładzie się ptaka nawznak. Chwytając go nieprawidłowo, wyżeł skaleczy się o ostre szpony; obracamy wtedy ptaka grzbietem do góry. Inteligentny pies wkrótce spostrzeże, że chwytając ptaka przez grzbiet, nie naraża się na przykre podrapanie, i będzie sam usiłował obrócić go grzbietem do góry, zanim zabierze się do aportowania.

Lekcja 16.

Szybkie aportowanie.

Uczeń, który dotychczas zabierał się do aportowania powoli, powinien teraz nauczyć się aportować w przyspieszonym tempie.

W tym celu kładziemy frygę na podłodze w środku ćwiczeni. Wydając komendę: „aport“, idziemy razem z uczniem przy otoku ku podnosce, nie przystajemy jednakże przy niej, lecz powtarzając rozkaz „aport“, kroczymy dalej. Gdyby uczeń nie zdążył podjąć frygi, odbiera naganę i karę w postaci szarpnięcia koralami. Próbę powtarzamy natychmiast, popuszczając nieco otok, gdy mijamy podnoskę, aby wyżeł zdążył ją podjąć. Skoro wyże przywyknie już do szybszego chwytania podnoski, przyspieszamy tempo stopniowo aż do prędkiego biegu, że wyżłowi zaledwie sekunda czasu pozostaje do podjęcia podnoski.

Podobnie postępujemy, gdy zamiast frygi używamy do tych ćwiczeń wypchanych skórek, koziołka, tudzież drobnej zwierzyny.

Lekcja 17.

Branie przeszkód.

Aby ucznia zachęcić do radosnego aportowania, niema lepszego środka nad pilne wprawianie go w braniu przeszkód. Treser stawia więc przez środek ćwiczeni zaporę z łąt, pół metra wysoką. Układacz przekracza zaporę i animuje psa wyrazem „hop“ do przeskoczenia jej.

Wyżeł wkrótce pojmie znaczenie nowej komendy. Gdy to nastąpi, treser nie przekracza już zapory, lecz spuszcza psa z otoku i każe mu przeskakiwać zaporę w jedną i drugą stronę.

Następują ćwiczenia w przeskakiwaniu zapory z frygą, wypchaną skórką kocią, obciążonym stopniowo do 4 kg koziołkiem i ostatecznie z skórą lisią, w którą wszywa się wałek 15 cm długi, 8 cm gruby, na którego końcach przybija się mieszki śrutowe mocno napchane kamyczkami lub

śrutem, owijając powstającą wklęsłość środkową wałką grubym płótnem. Cały ten przyrząd ma ważyć 7—8 kg. Ćwicząc lekkimi podnoskami, możemy codzień kilkakrotnie kazać wyźłowi przeskakiwać zapórę, z ciężką skórą lisią tylko raz.

Lekcja 18.

Przyniesienie prawidłowe lisa jest szczytem wszystkich ćwiczeń w aportowaniu.

Środek grzbietu zabitego lisa owija się mocno jutą na szerokość 15 cm. Treser rozpoczyna lekcję, kazując aportować obciążonego koziołka i ciężką skórę lisią, a kończy ją, używając jako przedmiotu aportowania prawdziwego lisa.

Następnego dnia należy ćwiczyć ucznia w przyniesieniu lisa usunąwszy opaskę, poczem trzeba psa wprawiać w aportowaniu lisa z gęstwiny (na dworze). Gdy uczeń dobrze się sprawia, na miejscu są pochwały, karesy i przysmaki.

Lekcja 19.

Wyżeł aportuje jaje, małe ptaszki, żywego gołębia.

Prawidłowe aportowanie jaja na twardo ugotowanego, tudzież drobnego ptactwa, jak bekasów, przepiórek, naprzemian z ciężkim lisem lub ciężką skórą lisią ma nauczyć wyźła chwytania tych przedmiotów kufą w miarę potrzeby, t. zn. z największą ostrożnością, jeżeli chodzi o obiekt tak delikatny jak jaje, z energią i siłą, gdy chodzi o obiekt ciężki.

Nigdy nie wolno używać skowronków do tych ćwiczeń, ponieważ posiadają woń bardzo podobną do kuropatwiej, która łatwo wyźła spowodować może później do bałamuctwa.

Wyźły często lubią miętosić, nawet połykać drobne ptaszki. Zanim więc zabierzemy się do nauki aportowania tychże, zaleca się przypomnieć uczniowi pierwszą lekcję, gdyśmy mu wsuwali rękę w kufę, i baczyć dobrze, aby pies drobne ptaszki chwycił delikatnie przednimi zębami.

Ćwiczenia z żywym gołębiem mają przyuczyć psa do aportowania ptactwa żywcem. Podciąwszy więc gołębiowi lotki i zwiąawszy mu nogi, wsuwamy go wyźłowi w kufę,

rozkazując: „aport“. Po kilku powtórkach kładziemy ptaka na podłodze i każemy go psu aportować w rozmaity sposób (aportowanie łącznie z bałykowaniem, aportowanie w szybkim biegu, aportowanie z przeszkodami).

Lekcja 20.

Strzał winien mieć dla ucznia to samo znaczenie, co komenda „down“ lub „waruj“.

W rozdziale o wychowaniu wyżła była mowa o przyzwyczajeniu psa do detonacji strzału. Nadszedł czas, kiedy uczniowi trzeba wyjaśnić, że strzał jest dla niego rozkazem, aby natychmiast przywarował; innego znaczenia on dla niego nie posiada, choćby po strzale ptak z powietrza spadł.

Uczeń siedzi na odległość 3 kroków przed treserem, który pod myśliczkiem schował pręcik. Pomocnik ustawia się na dystans 50 kroków. Skoro pada strzał, oddany przez pomocnika, treser podnosi pionowo ramię i woła głośno: „down“ albo „waruj“. Gdyby uczeń za drugim lub trzecim strzałem nie wykonał błyskawicznie rozkazu, należy mu się porządny cios pręcikiem. Treser powiększa stopniowo dystans między sobą a psem do 25 kroków. Skoro wyżeł po kilkunastu powtórkach tego ćwiczenia pojął znaczenie strzału, treser nie podnosi już ramienia, ani nie wydaje rozkazu „down“, a uczeń sam bez tych znaków pomocniczych przywarować powinien natychmiast, skoro usłyszy strzał. Odtąd pomocnik jest zbyteczny; treser sam na przechadzkach z wyżłem strzela od czasu do czasu, bacząc, by pies przywarował niezwłocznie, chociażby był oddalony na 100 kroków.

Układacz może teraz też ubić ptaka na tych przechadzkach, jeżeli się nadarzy sposobność do tego. Skoro strzał padnie i pies przywaruje, treser przytwierdza otok do najbliższego drzewa lub krzaka, udaje się do zabitego ptaka i chowa go do ładownicy lub do kieszeni. Nie wolno na miejscu ćwiczyć psa w aportowaniu tego ptaka; uczeń ma raczej spokojnie warować, innego znaczenia strzał dla niego nie posiada.

Powtórka lekcji na wolności.

Gdy uczeń w ciągu paru tygodni nabył wprawy w aportowaniu w lokalu ćwiczeń (wyjątek stanowi przywarowanie na odgłos strzału, które to ćwiczenie należy oczywiście przeprowadzać poza ćwicznia), następuje gruntowna powtórka wszystkich lekcji na dworze, na wolności.

Wszelkie przyrządy i objekty do aportowania, używane podczas ćwiczeń w lokalu, należy kazać aportować też na wolności.

Lżejsze objekty treser ciska na odległość 15—20 kroków bądź na łąkę, bądź też na trudniejszy teren podoranej roli. Gdy przedmiot ciskany pada na ziemię, treser rozkazuje „down“ i każe uczniowi warować przez pewien czas ($\frac{1}{2}$ minuty). Potem dopiero następuje rozkaz „aport“, po którego wydaniu układacz wraz z uczniem, trzymanym na otoku długim, szybko kroczy ku podnosce i mija ją, podczas gdy wyżeł śpiesznie podnoskę powinien podjąć. Tempo należy stopniowo przyśpieszać do bardzo szybkiego biegania, poczem treser nie mija już podnoski, lecz nawraca chyżo i śpieszy zpowrotem do miejsca, z którego padła komenda: „aport“. Uczeń tym sposobem również zniewolony jest do szybkiego podjęcia przedmiotu i prędkiego nawracania. Zczasem treser nie dobiega już do podnoski, lecz pozostaje coraz dalej za uczniem, by wkońcu zrobić tylko jeden lub dwa skoki w kierunku podnoski i puścić z ręki otok. Uczeń ma pojąć, że komenda „aport“ jest dla niego rozkazem, by w galopie ruszył po podnoskę, szybko ją pochwycił i również w galopie ją przynosił. (Nie należy nigdy inaczej odbierać wyżłowi podnoski jak ustalonym podczas pierwszych lekcji raz na zawsze sposobem, to znaczy, że uczeń wróciwszy ma siadać albo sam ze siebie albo na komendę tresera, poczem układacz rozkazuje „puść“ i odbiera psu aportowany przedmiot.) Ćwiczenia te wyjaśnia wyżłowi, że spadanie przedmiotu na ziemię, podobnie jak strzał, nie jest bynajmniej inwitą do aportowania, lecz że znaczy ono tyle, co rozkaz „down“ albo „waruj“.

Można jeszcze dosadniej wyklarować to uczniowi; pomocnik rzuca w powietrze podnoskę, podczas gdy treser do przedmiotu w powietrzu daje ślepy strzał, po którym natychmiast następuje grzmiąca komenda „down” albo „waruj”.

Skoro wyżeł należycie pojął, o co chodzi, można już w jego obecności strzelać do różnej drobnej zwierzyny, pod warunkiem, że pies trzymany jest na otoku, i można mu też teraz kazać już aportować zabita sztukę.

Lekcja 21.

Ćwiczenia bez otoku.

Uczeń z koralami na karku, lecz bez otoku, na rozkaz tresera waruje w ćwiczni. Treser na odległość kilkunastu kroków daje sygnał świstawką — wyżeł ma przybiec do nogi szybko, a nie powoli i ociągając się. Gdyby się ociągał, treser natychmiast przytwierdza do obroży długi otok i powtarza lekcję 16., kazać psu w galopie aportować różne przedmioty.

Następnie ćwiczenia te odbywają się bez otoku, tak samo warowanie, bałykowanie, tudzież szybkie przybieganie do nogi na znak świstawką.

Uczeń ma pracować z równą sprawnością bez otoku jak z otokiem.

Po kilku dniach należy ćwiczyć bez otoku na wolności.

Uczeń, luzem krocząc, powinien trzymać się zawsze za lewą nogą tresera, który częściej przerywa dalszą przechadzkę, przystaje i rozkazuje „down”. Po wydaniu komendy „tu” treser kroczy dalej, uczeń towarzyszy mu za nogą. Należy powtarzać to dopóty, dopóki pies nie przywyknie do natychmiastowego przywarowania bez rozkazu, skoro tylko treser przystanie. Nie potrzeba zwracać uwagi, że sprawność wyżła w tym kierunku ważną odgrywa rolę, gdy będzie chodziło o podchodzenie zwierzyny.

W dalszym toku tego ćwiczenia treser kroczy naprzód, opuszczając komendę „tu”. Gdyby uczeń również zabierał

się do towarzyszenia układowi i nie respektował energicznego rozkazu „down“, odbiera porządny cios pręcikiem. Skoro pies waruje, treser oddala się z początku na 30, 50 kroków, później na 100, 200 kroków, oddaje strzał i powraca do wyżła, nie szczędząc pochwał, jeżeli uczeń sprawnie wytrzymał w warowaniu.

Można oczywiście przyuczyć też psa do przerwania warowania i szybkiego przybycia do nogi na sygnał świstawką.

Treser następnie przechodzi do ćwiczenia psa na wolności w natychmiastowym przywarowaniu na większą odległość, podnosząc pionowo ramię bez wydania rozkazu głosem. Gdyby uczeń podczas tych ćwiczeń bez otoku na wolności okazywał brak posłuchu, np. nie wracał natychmiast do nogi na znak świstawką, treser zakłada mu otok, prowadzi go do ćwiczeni lub na jakiegokolwiek ubocze i tu przechodzi z uczniem na otoku zadanie, którego pies bez otoku nie spełnił, poczem wyżeł powinien je wykonać jeszcze raz lub dwa razy ku zadowoleniu tresera.

Doskonałym też środkiem poprawczym jest proca, za pomocą której posyła się krnąbrnemu uczniowi grubym śrutem lub lołtką bolesną admonicję. Uczeń pozna, że pan jego nawet tu na wolności i na dalszy dystans ma nad nim władzę, i utwierdzi się tem bardziej w absolutnym posłuchu.

L e k c j a 22.

Aportowanie z wody.

Wyżeł wychowany według wskazówek podanych w części drugiej nie będzie sprawiał znaczniejszych trudności, gdy w dalszym toku tresury rozpoczniemy naukę aportowania z wody.

Trzeba jednak liczyć się z tem, że uczeń, czy to pod wpływem wadliwego wychowania czy też wrodzonego lęku, będzie okazywał pewien wstręt do wody.

W takim razie zaleca się rzucić martwą łuskę, kurkę wodną, wronę lub gołębia w stojącą, ciepłą, mniej więcej

pół metra głęboką wodę. Treser, trzymając otok przytwierdzony do obroży bez koralu, daje komendę: „aport”, wchodzi wraz z psem w wodę i doszedłszy do ptaka, każe go aportować. Po kilku powtórkach treser pozostaje na brzegu, rzuciwszy ptaka w staw, spuszcza ucznia z otoku i rozkazuje: „aport”. Nigdy nie należy używać do tych ćwiczeń pierwszego z brzegu kawałka drewna lub gałęzi, bo uczeń, szukając później kaczki w gęstwinie trzciny lub sitowia, gotów skrócić sobie robotę, aportując zamiast kaczki pierwszy lepszy zmurszały kołek lub kawał suchej trzciny, który mu się nawinie.

Pilnie baczyć należy, żeby uczeń, wyszedłszy z wody, nie upuścił ptaka na brzegu, aby najpierw się otrząsnąć, a potem dopiero aportować. Wyżeł, przyuczony do delikatnego aportowania, często będzie później przynosił kaczkę jeszcze żywą, która, odzyskawszy choćby na moment tylko wolność, wymknie się w pobliski gąszcz wybrzeża i łatwo przepaść może.

Jeśli uczeń nie nauczył się już zamłodu pływać, trzeba go tego nauczyć teraz. Należy więc latem wyszukać w stawie lub rzeczce miejsce na metr głębokie i z psem na otoku wnieść w wodę. Gdy uczeń straci grunt pod nogami, zacznie pływać. Treser ułatwia mu pływanie, zlekka podtrzymując mu ręką brzuch; tym sposobem zanurzy się pierś psa głębiej, i przednie nogi nie będą były już wody zgóry; pies będzie niemi przebierał pod jej powierzchnią. W czasie tych ćwiczeń trzeba przemawiać do ucznia przyjaźnie, nigdy zaś gwałtem nie wciągać go w głęboką wodę. Dobry wpływ wywrze przykład starszego wyżła lub oddalenie się tresera od brzegu na czołnie i przywołanie wyżłów do nogi z drugiego brzegu.

Skoro uczeń przywykł do wody i nauczył się porządnie pływać, będzie też chętnie aportował z głębokiej wody. Treser rzuca martwego ptaka najpierw w miałką, trzcina zarośniętą wodę, później w głębszą, i każe go aportować. Gdyby uczeń spotkał w trzcinie kurki wodne lub kaczki dzikie, należy go animować do bobrowania za niemi, bo to

znakomity sposób budzenia w uczniu pasji, która u wyźła w pracy wodnej jedyną jest sprężyną działania, tej pasji, bez której, gdy chodzi o pracę wodną, nic albo niewiele treserowi pomoże cała jego sztuka. Im ochotniej wyżeł bobruje, z im większą pasją przebija się przez splątany gąszcz sitowia i trzciny, tem lepiej.

Hegendorf używa celem oduczenia wyźłów wstępu do wody długiej liny, która przechodzi przez pierścień, wbity w pień drzewa nad brzegiem strumyka; treser ma znajdować się na przeciwnym brzegu i przełożyć jeden koniec liny przez pierścień obroży, który jej nie zaciąga. Uskuteczniejszy to, treser łączy oba końce liny (podobnie jak w lekcji 25) i może teraz dowolnie kierować uczniem, czy to zmuszając go pociągnięciem liny do wchodzenia w wodę i przepłynięcia strumyka, czy to do natychmiastowego nawrócenia, gdy daje znak świstawką i równocześnie ciągnie odpowiednią stroną podwójnej liny.

Nie miałem niestety sposobności wypróbowania tej metody, o której Hegendorf nader pochlebnie się wyraża, i którą też w Gdańsku przed oczami licznie zgromadzonych widzów zastosował z powodzeniem u wyźłów o chorobliwym wręcz wstępie do wody.

L e k c j a 23.

Aportowanie upuszczonych na tropie tresera przedmiotów.

Już w czasie częstych przechadzek z młodym wyżłem badaliśmy jego inteligencję w ten sposób, że ukrywaliśmy się przed wzrokiem jego, aby psa nakłonić do poszukania wietrznikiem tropu naszego, po którym niechybnie nas odnajdywać musiał. Teraz, kiedy uczeń przeszedł systematyczną naukę aportowania, nadszedł czas do wyszkolenia go w aportowaniu różnych przedmiotów na tropie tresera.

Oberländer zaleca ćwiczenia te odłożyć na później, kiedy wyżeł już nauczył się pracować na sfarbowanym szlaku lub tropie; obawia się bowiem, żeby pilne ćwiczenia w aportowaniu „zgubionych” na tropie tresera przedmiotów nie

wpłynęły ujemnie na ucznia, gdy chodzić będzie o dokładną pracę za farbą. Inni układacze nie dzielają tego zdania.

Ponieważ ćwiczenia te są dalszem rozbudowaniem i wydoskonaleniem nauki aportowania, umieszczam je na tem miejscu, w przekonaniu, że, gdy nadejdzie czas tresury w pracy za farbą, niesłychanie delikatny zmysł powonienia nauczy wyżła bez większych trudności, że o co innego chodzi, gdy on na komendę: „niema“ pracować ma na tropie pana, a co innego, gdy na komendę: „gdzie kozioł? szukaj kozła!“ wypracować ma trop chorego, farbującego kozła.

Tok nauki aportowania upuszczonych na tropie tresera przedmiotów jest następujący:

Układacz, idąc z uczniem na otoku w rewir, upuszcza frygę tak, aby pies tego nie spostrzegł, i kroczy dalej. Po 10—20 krokach każe uczniowi siadać, spuszcza go z otoku i mówi głośno: „niema“. Ręką wskazując kierunek i powtarzając wyraz „niema“, cofa się z psem o parę kroków ku frydze i rozkazuje „a port“.

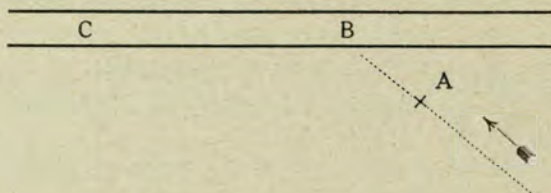
Skoro pies pochwycił frygę, treser przyśpiesza kroku i każe wyżłowi kilkanaście kroków nieść za sobą podnoskę, poczem obróciwszy się, pochwała ucznia i odbiera mu frygę („siadaj“ — „puść“).

Układacz, stopniowo powiększa dystans między sobą a upuszczoną frygą do 50, 100 i więcej kroków, zmienia też przedmiot, upuszczając np. rękawiczkę, wypchaną lekką skórkę króliczą, opust, klucze i t. p.

Ważną jest rzeczą, aby treser po komendzie: „niema“ nie czekał na miejscu, aż uczeń „zgubiony“ przedmiot przyniesie, lecz przyśpieszonym krokiem się oddalał. Uczeń, widząc oddalającego się tresera, będzie się śpieszył i przyniesie w galopie „zgubiony“ przedmiot. Gdy wyżł nabędzie wprawy w tych ćwiczeniach, treser zmienia teren prób. Wybiera więc wąski dukt leśny, którym krocząc z wyżłem na otoku, „gubi“ np. opust. Po upuszczeniu opustu idzie jeszcze 15—20 kroków, poczem przystaje i daje komendę: „niema“. Odległość należy stopniować w miarę postępów ucznia do kilkuset kroków i nie szczę-

dzieć pochwał, gdy wyżeł z „zgubą” w galopie przybędzie do nogi.

Skoro uczeń wprawił się w tych ćwiczeniach na ścieżkach lub wąskich duktach leśnych, treser przechodzi z wyżeł przez drągowinę (linja kropkowana) z wiatrem (strzała) ku duktowi (BC).



Mniej więcej 5 kroków przed duktem, w miejscu oznaczonym literą A, upuszcza niedostrzegalnie dla wyżeła opust, mniejszego ptaka lub królika i kroczy, przybywszy w punkcie B na dukt, około 50 metrów ku C. Tu wydaje komendę: „nie ma”. Wyżeł nawróciwszy duktem, zwiertry przy punkcie B trop tresera, zbaczający w drągowinę, oraz przedmiot leżący w punkcie A. Dystans od A do B należy w miarę postępów ucznia powiększać, aby pies pojął, że nie ścieżka wydeptana czy dukt zaprowadzi go do zgubionego przedmiotu, lecz trop pana jego.

W dalszym toku tych prób niechaj treser nie idzie z wiatrem, lecz pod wiatr od A do B i niech rozpocznie trudniejsze teraz ćwiczenia znowu małym dystansem, zwiększonym w miarę rosnącej sprawności ucznia, dopóki tenże nie pojmie, że wtenczas tylko znajdzie zgubę, jeśli dokładnie trzymać się będzie tropów pana swego.

Wszelkich kar należy w tych ćwiczeniach unikać, nie należy też wymagać od psa odrazu spełnienia trudnych zadań, lecz trzeba ćwiczenia powyższe przeprowadzać stopniowo. Zanim wyżeł wprawi się w aportowaniu zgubionych na tropie tresera przedmiotów na większą odległość (500 kroków), potrzeba będzie bardzo częstych, pilnych prób.

Komu zależy na tem, aby wyżeł aportował nietylko przedmioty, należące do pana jego, lecz także takie, które upuścił czy zgubił ktoś obcy, towarzyszący panu, winien

spowodować pomocnika, aby upuścił po drodze wspólnie odbytej przedmiot jakikolwiek, inaczej bowiem wyżeł ignorować będzie przedmioty napotkane, których woń zdradza, że nie należą do jego pana.

Aportowanie upuszczanych lub zgubionych na tropie tresera przedmiotów jest doskonałym przygotowaniem wyżła do pracowania wietrznikiem przy ziemi i świetnym sposobem do rozwinięcia w nim zdolności, która nieocenionej jest wartości, jak wkrótce się przekonamy.

L e k c j a 24.

Przygotowanie wyżła do oszczekiwania ubitej grubszej zwierzyny.

Staraliśmy się podać w rozdziale o wychowaniu wyżła sposoby, zapomocą których stwierdzić można, czy wychowanek posiada nader cenną zaletę ochoczego wydania głosu, i usiłowaliśmy zaletę tę wyzyskać, przyzwyczajając go do obowiązkowego szczekania, skoro usłyszał komendę: „głośno“, lub skoro zoczył wypchaną skórę sarnią. Jasną jest rzeczą, że ćwiczeń tych, objętych systemem wychowania, nie trzeba zaniechać, gdy rozpoczyna się nauka właściwej tresury, lecz że należy je bardzo pilnie powtarzać i wydoskonalać także w toku układania właściwego. Chodzi bowiem o nader ważną sprawę, mianowicie o wytresowanie wyżła na obowiązkowego oszczekiwacza ubitej grubszej zwierzyny.

Narzuca się pytanie, w jaki sposób trzeba postąpić, aby racjonalnie dokonać zmiany obiektu oszczekiwania. Dotąd uczeń przywykł do oszczekiwania prowizorycznie wypchanej skóry sarniej; odtąd zamiast niej będziemy używali ubitej sarny jako obiektu ćwiczeń. Nie jest bynajmniej obojętne, w jaki sposób przygotujemy obiekt ten dla przyszłej nauki wyżła.

Ubitą sarnę należy więc wytrzebić, farbę zgromadzić w butelkę i przechować (będzie o tem jeszcze mowa w lekcji 32). Po wytrzebieniu sarny trzeba podcerewie zaszyć, ścieg dobrze zmielonym pieprzem natrzeć, podobnie też miejsca

kulą przebite, które ponadto trawą należy dobrze pozatykać. W ten sposób zrobiliśmy narazie wszystko, aby ucznia odstręczyć od ewentualnego narzynania.

Sarnę tak przygotowaną treser umieszcza w lesie w miejscu, gdzie rozpoczął z wychowankiem naukę oszczekiwania wypchanej skóry sarniej, i przyprowadza ucznia, założywszy mu otok długi do obroży bez koralii.

Doszedłszy na odległość trzydziestu kroków do sarny, daje rozkaz: „Gdzie kozioł? Szukaj kozła!“, wskazując ręką kierunek, w którym sarna leży.

Wątpić należy, czy uczeń, zoczywszy sarnę, będzie zaraz oszczekiwał; zajęty nowem zjawiskiem, mile wietrznik jego drażniącym, zapomni może o wydaniu głosu, a pocznie bliżej interesować się sarną, lub będzie chciał ją aportować. Treser na to nie pozwala, lecz przypomni psu o obowiązku szarpnięciem otokiem i równoczesną komendą: „głośno, głośno!“ i podchodzi, nie śpiesząc się, ku sarnie, animując ucznia wciąż do wydania głosu. Jeśli wyżeł zareaguje wreszcie, odbiera pochwały i smakołyk, poczem treser przez kilka minut każe mu sarnę oszczekiwać.

Po tej pierwszej próbie należy zaraz powtórzyć ćwiczenie. Treser więc opuszcza wraz z wyżłem sarnę i każe mu po krótkiej przerwie znowu ją poszukać, zagrzewając psa do oszczekiwania, skoro tenże dojdzie do niej. Próby te należy w następnych dniach powtarzać często, aby uczeń pojął zadanie i oszczekiwał sarnę przez kilka minut. Nie należy szczerzyć ani pochwał ani smakołyków, a pilnie baczyć, aby pies nigdy nie ważył się kufą sięgać do sarny, a tem mniej targać nią.

Potem dopiero treser przechodzi do ćwiczeń bez otoku, t. zn. spuszcza psa z otoku kilkadziesiąt kroków przed miejscem, gdzie sarna leży, i podchodząc do oszczekiwanego ucznia powtarza komendę: „głośno“, dopóki sam nie dojdzie do sarny.

Dalszy tok tych prób streszcza się w następujących wskazówkach: 1) często zmieniać miejsce ćwiczeń; 2) stopniowo tylko kazać oszczekiwać dłużej, aby ucznia nie przemęczyć; 3) nie stawiać wymogów wygórowanych! Gdyby

wyżeł zawiódł, trzeba założyć mu korale, ukarać silniejszym szarpnięciem i powtarzać komendę: „głośno!“ Jeśli pies zacznie teraz ogłaszać, pochwalić go i nie szczędzić karesów. Gdyby zaś pozostał głuchy, uderzenie harapem będzie na miejscu, bo uczeń wie doskonale, co ma robić, a odmawia posłuszeństwa z uporą. Lecz całe zachowanie tresera, mimo kar aplikowanych, ma tchnąć spokojem, rozważą, cierpliwością!

Gdyby sarna niezawsze była do dyspozycji, trzeba powtarzać ćwiczenia z wypchaną skórą sarnią.

Skoro uczeń sarnę czy wypchaną skórę wytrwale oszczekuje aż do nadejścia tresera, nadchodzi czas wkucia wyźłowi, że nic nie powinno go nakłonić do przerywania oszczeku i opuszczenia sarny, zanim treser się zbliży — ani niczyje nawoływania czy wabienia, ani sygnały gwizdawką.

W tym celu treser, gdy pies oszczekuje, daje sygnał świstawką o innym dźwięku, niż ten, który posiada gwizdawka dotychczas używana. Uczeń zamilknie. Treser natychmiast woła zdaleka: „głośno!“

Urozmaicić można tę próbę w ten sposób, że zamówiony i niedaleko miejsca oszczekiwania ustawiony chłopak na umówiony znak głośno zagwizdże. Jeśli wyżeł utnie, treser woła: „głośno“ i pokazuje się psu, dając równocześnie chłopakowi znak, aby znów gwizdał. Wyżeł przekona się, że to nie treser daje sygnał, i będzie zachęcony słowem oszczekiwał w dalszym ciągu oraz nauczy się zarazem ignorować wszelkie sygnały lub nawoływania czy wabienia przez obcych — trzeba go naturalnie w podobny sposób, jak powyżej podano, i w tem ćwiczyć.

Lekcja 25.

Przygotowanie wyźła do oznajmiania ubitej grubszej zwierzyny.

Niekażdy wyżeł nadaje się do wyszkolenia na oszczekiwacza. Nierzadko spotkać można psy, które wprawdzie znakomite zdradzają zdolności, uprawniające do nadziei, że

z nich będą dobre wyżły dowodne, lecz które pod względem „luźnego głosu“ zawodzą zupełnie, jak o tem w dziale o wychowaniu już wspomniałem.

Wychowanków takich należy w inny sposób przygotować do przyszłej pracy na sfarbowanym tropie, wprawiając ich zawczasu do nawracania od mety i podprowadzania luzem tresera do ubitej grubszej zwierzyny.

Długo zastanawiałem się, jak nazwać krótko wyżła wykonywającego w ten sposób zadanie. Zdecydowałem się nazwać go „oznajmiaczem“, aby uniknąć dłuższego określenia, któreby wyczerpało złożone pojęcie o wyżle, co wypracowuje sfarbowany trop, powraca, doszedłszy do ubitej sztuki, do tresera, oznajmia całym zachowaniem swem, że był u mety, i podprowadza luzem (bez otoku) do miejsca, gdzie sztuka leży.

Treser rozpoczyna wyszkolenie oznajmacza, posługując się narazie wypchaną skórą sarnią. Z wyżłem na otoku zbliża się do miejsca, gdzie skóra leży. Na odległość 20 kroków od skóry każe wyżłowi siadać i wskazując ręką w kierunku „sarny“, każe mu szukać. Celem powstrzymania ucznia od aportowania skóry treser równocześnie z psem podchodzi do niej i każe wyżłowi przed skórą, która dla niego jest czemś nowem, przywarować, poczem cofa się i rozkazuje po pewnym czasie „tu“, nie szczędząc pochwał, jeśli pies spisie się dobrze. Ćwiczenie należy natychmiast powtórzyć, pozwalając psu dochodzić wprawdzie do skóry, lecz zaraz cofając go, skoro doszedł do celu. Treser oczywiście po kilkunastu pierwszych ćwiczeniach pozostaje na miejscu i już nie podchodzi razem z psem do „sarny“. W ten sposób treser ćwiczy ucznia przez kilka dni, aby tenże pojął, że na rozkaz: „gdzie kozioł? szukaj kozła!“ ma odnaleźć ów dziwny przedmiot, którego mu ruszyć nie wolno, i natychmiast wracać do tresera.

Aby pies zachowaniem swem dał poznać, że był u „sarny“, zaleca się pokazać mu smakołyk i zadać zarazem pytanie: „gdzie kozioł?“ Powtarzając to pytanie, treser podchodzi z wyżłem (zawsze na otoku) ku „sarnie“ i tu dopiero mu podaje przysmak wśród żywych pochwał.

Ćwiczenia te możemy sobie ułatwić, zakładając długi otok około drzewa dość cienkiego o gładkiej korze, u stóp którego położona jest „sarna”. Oba końce otoku leżą w miejscu, od którego zamierza się rozpocząć ćwiczenie; końce te wiązuje się, tak że otok, przechodząc dokoła drzewa, podwójnie sięga od miejsca rozpoczęcia ćwiczeń do drzewa. Dystans od związanych końców otoku do „sarny” wynosi około 30 kroków. Treser dochodzi z wyżłem do związanego końcami otoku, przymocowuje otok do nie zaciągającego pierścienia obroży (bez koralii) i rozkazawszy: „gdzie kozioł? szukaj kozła!”, udaje się wraz z wyżłem do „sarny”; doszedłszy do celu, trzyma psa krótko i nie pozwala mu bliżej zajmować się „sarną”. Gdyby to uczynić usiłował, odbiera naganę: „fe, cóż to jest? wstydź się!”, gdyby zaś zachowywał się poprawnie, nigdy nie należy szczędzić pochwał. Treser, powróciwszy do miejsca, gdzie rozpoczął ćwiczenia, rozkazuje: „gdzie kozioł? szukaj kozła”, i nie podchodzi już wraz z psem do „sarny”, lecz pozostaje na miejscu, ciągnąc lekko za otok, który znów pociąga ucznia w kierunku „sarny”. Skoro wyżeł, częściowo samorzutnie, częściowo przymuszony otokiem, dojdzie do mety, treser nie pozwoli na dłuższy pobyt u „sarny”, lecz wołając: „tu” pociągnie równocześnie drugą stroną podwójnego otoku, zniewalając ucznia do cofnięcia się. Treser może w ten sposób według woli kierować wyżłem naprzód i wstecz.

Gdy uczeń znowu przy nodze, treser powtarzając wciąż pytanie: „gdzie kozioł?”, udaje się za wyżłem do „sarny”, nie szczędzi pochwał ani karesów i zabiera „sarnę”, kładąc ją sobie na barki.

Ćwiczenia te dzięki „podwójnemu” otokowi idą sporo; komendę „gdzie kozioł” i „tu” opuszcza się czasami zupełnie, dając tylko ręką znak do rozpoczęcia ćwiczenia.

Aby ucznia zachęcić po dojsciu do „sarny” do szybkiego powrotu, zaleca się z początku animować go głosnymi pochwałami do pośpiechu już wtedy, gdy on dopiero na połowie drogi powrotnej się znajduje. Wyżeł przybywa w szybkich podskokach; treser wyzyskując to radosne usposobienie ucznia, natychmiast pyta „gdzie ko-

zioł?" i powtarzając wciąż to pytanie, kroczy za żywo podążającym uczniem do „sarny" i zaraz ją zabiera, kładąc ją sobie na barki. Trzeba oczywiście po pierwszych ćwiczeniach często zmieniać miejsce prób.

Gdy wyżeł się wprawi, gdy na znak ręką ochłoczno podąży naprzód i po odnalezieniu „sarny" zaraz nawraca, oznajmiając treserowi dzwonieniem strychulcem lub radosnymi podskokami, że ją znalazł, i gdy podprowadzi go następnie do niej, nadszedł czas kontynuowania tych ćwiczeń bez otoku, luzem.

W tym celu przybywszy z uczniem na miejsce, gdzie leżą oba związane ze sobą końce otoku, treser udaje, jakoby otok do obroży przytwierdzał, w rzeczywistości zaś przeciąga go tylko luźno przez pierścień obroży, tak, że otok wyslizgnie się z pierścienia, skoro wyżeł pocznie posuwać się naprzód ku „sarnie“.

Gdy nadejdzie czas ćwiczeń nie z wypchaną skórą, lecz z rzeczywistą sarną, treser przygotowuje ją tak jak podano w ćwiczeniu oszczekiwaacza. Zanim rozpocznie systematyczne ćwiczenia, winien wprzód zapoznać wyżła z nowym przedmiotem prób, trzymając psa na otoku i pilnie bacząc, aby uczeń nie lizał farby, pozostałej może na sarnie, ani też nie usiłował sarny aportować.

Następnie należy przeprowadzać ćwiczenia najpierw posługując się długim otokiem (jak wyżej), potem dopiero luzem (jak wyżej).

Wszelkiego karania w toku tych ćwiczeń należy skrupulatnie unikać, nie szczędzić natomiast zachęty, pochwał i przysmaków.

Lekcja 26.

Przygotowanie wyżła do „głośnego oznajmiania“.

Przyznać należy, że w praktyce trudności terenu bardzo ujemnie mogą wpłynąć na wynik pracy czy to oszczekiwaacza, czy też oznajmiacza. Silny wiatr, górzysty rewir, okieść i t. p. mogą tak stłumić głos wyżła, że myśliwy

wcale lub najwyżej niedostatecznie tylko zorientować się może, gdzie pies właściwie oszczekuje.

Podobnie też oznajmiacz, podprowadzając łowca przez zbite gąszcze od znalezionej po tropie sfarbowanym sztuki, co moment ginie z oczu, uniemożliwiając myśliwemu podążanie za sobą.

W takich warunkach ogromną przysługę może oddać pies, który umie połączyć oszczekiwanie z podprowadzaniem; nazwałbym takiego wyźła „głośnym oznajmiaczem”. Pies taki jest ideałem wyźła pracującego za farbą, bo umiejętność jego najwięcej daje w praktyce gwarancji dodatniego wyniku pracy na naturalnym tropie sfarbowanym. Warunkiem układania wyźła na „głośnego oznajmiacza” jest oczywiście dobry, luźny głos ucznia.

Zadanie przyszłego „głośnego oznajmiacza” polega na tem, że wyżeł po znalezieniu sztuki zaraz wraca do nogi, radosnem zachowaniem się zdradza, że był u mety, głośno naszczekuje, podprowadzając myśliwego do mety, i wskazuje w ten sposób łowcowi drogę do ubitej sztuki.

Jeśli więc pies nauczył się na sam rozkaz głos wydać, można go wyszkolić na „głośnego oznajmiacza”. W tym celu zniewalamy psa zapomocą długiego otoku (jak w lekcji 25) słowami: „gdzie kozioł? szukaj kozła!” do awansowania. Gdy dojdziemy z nim do wypchanej skóry, a później do sarny, każemy mu ją oszczekiwać dłuższy czas, nawracamy wraz z psem i zaraz znowu powtarzamy to ćwiczenie, aby uczeń pojął nasamprzód, że na komendę: „gdzie kozioł? szukaj kozła!” ma awansować i szukać „sarny”. Po kilku powtórkach nie dochodzimy już z wyźłem do samej mety, lecz przystanąwszy o 20 kroków przed metą, dajemy znów rozkaz „gdzie kozioł? szukaj kozła!” i zniewalamy go pociągnięciem odpowiedniej strony otoku do awansowania ku „sarnie”. Skoro doszedł do mety, natychmiast zniewalamy go do nawrócenia. Już zdaleka, kiedy uczeń znajduje się na połowie drogi ku nam, chwalimy go i pobudzamy

wciąż słowami: „głośno, głośno” do szczekania, obsypując psa, gdy jest przy nodze, karesami, że z radości różne wyprawia podskoki i gorliwie szczeka. Pytając się ustawicznie: „gdzie kozioł?” i wciąż animując do wydania głosu, podchodzimy z nim pomału do „sarny”.

Skoro uczeń pojął nareszcie, o co chodzi, powiększamy stopniowo przestrzeń i ćwiczymy bez otoku (jak w lekcji 25), zachęcając wciąż ucznia do głośnego szczekania nie tylko wtedy, gdy znalazł „sarnę” i wraca do nogi, lecz i wtedy, gdy nas do niej prowadzi. W swoim czasie trzeba używać do tych ćwiczeń nie wypchanej skóry sarniej, lecz prawdziwą sarnę.

W lekcji 32, której celem jest wprawianie wyżła do pracy na sfarbowanym tropie, okaże się cała doniosłość ostatnich trzech ćwiczeń.

ROZDZIAŁ III.

WPRAWIANIE WYŻŁA W PRACY POLNEJ.

Lekcja 27.

Ćwiczenia wstępne.

Do przeprowadzenia ćwiczeń tych ważną odgrywa rolę teren. Duże łąny okopowizn nie nadają się na nie zupełnie. Chodzi w pierwszym rzędzie o to, aby odzwyczaić ucznia od nabytego na swobodnych przechadzkach zwyczaju wparowania się wprost w porosły poszyciem teren; należy więc wybrać pola o wąskich, długich pasach okopowizn lub innych płodów rolnych, przeplatanych gołemi podórkami. Drugim warunkiem owocnego przeprowadzania ćwiczeń jest dostateczna ilość zwierzyny na wybranym terenie, szczególnie kuropatw i zajęcy. Gdyby treser spostrzegł, że kuropatwy w dniu do ćwiczeń wyznaczonym nie dolegają, a skłonne są do wyciekania lub brykania, niech przerwie lekcję, która wtedy byłaby bezcelowa.

Trzecim wreszcie warunkiem jest kierunek wiatru w poprzek, a nie wzdłuż pasów uprawnych.

Celem ćwiczeń wstępnych jest ustalenie w uczniu pojęć o właściwym sposobie szukania, o stojce, oraz o respektowaniu zajęcy. Nie ulega wątpliwości, że dobry sposób szukania i wystawianie zwierzyny często jest zaletą wrodzoną, odziedziczoną po wprawnych rodzicach; lecz jest w równej mierze pewnikiem, że zalety te można i powinno się ulepszyć i wydoskonalić stosownem ćwiczeniem.

Przedewszystkiem więc staramy się o wyrobienie w uczniu pojęcia o nieprawidłowem wparowaniu się wprost w zaszy-

cie polne, jakie u nas najczęściej stanowią koniczyna, ziemniaki, młody łubin, ćwikła, buraki. Pies, który ma ten zwyczaj, daje świadectwo, że szukać nie umie.

Przybywszy z uczniem na miejsce, treser zakłada mu do koralu długi otok polny (20 lub 30 metrowy sznur konopniany) i dając komendę „szukaj“, dyryguje go ręką w stronę łąnu z podszyciem polnem, sam zaś zostaje na miejscu, popuszczając wszakże otok o tyle, że pies swobodnie może dotrzeć do brzegu łąnu. Gdyby wyżeł podążył dalej w podszycie, treser, wołając: „nie wolno“, ciągnie go otokiem na brzeg łąnu, wskazuje ręką, że ma szukać wzdłuż brzegu podszycia, i animuje go równocześnie słowami: „szukaj tam“. Ilekroć uczeń będzie chciał wbiegać wprost w zszycie, następuje lekkie szarpnięcie otokiem, zakaz: „nie wolno“, oraz skinienie ręką w kierunku życzonym wraz z komendą: „szukaj tam.“ W miarę posuwania się wyżyła brzegiem podszycia treser powinien oczywiście też kroczyć naprzód. Skoro spostrzeże, że wyżeł się ściąga, przyciąga otok delikatnie, żeby koral nie dokuczały, i woła: „pilnuj, pilnuj“. Gdy uda mu się skłonić ucznia do stójki, niech mu pozwoli dłuższy czas spokojnie wystawiać, poczem niech próbuje pomału i ostrożnie okolicę psa, zbliżyć się do zwierzyny i zniewolić ją do porwania się. Gdyby uczeń rzucił się naprzód, treser woła groźnie „down“ albo „waruj“ i uderza harapem, wyciągniętym z pod myśliczka. Jeśli wyżeł zacznie gonić zrywające się kury lub pomykającego zająca, treser powtarza groźnie „down“; gdyby pies nie usłuchał, sam srogo się ukarze, bo skoro otok, którego koniec treser mocno trzyma w garści, wypręży się, pies całym impetem sam szarpnie koralami. Zaleca się bardzo spamiętać sobie dokładnie miejsce, gdzie uczeń wystawiał, albo naznaczyć je skrawkiem papieru. Treser daje następnie rozkaz: „waruj“ i gromi ucznia ostrym tonem: „fe, cóż to jest, wstydz się“, poczem chwyta za otok mniej więcej na dwa metry od obroży i każe psu bałykować przez kilkadziesiąt kroków łukiem do miejsca, gdzie uczeń się ściągał i wystawiał. Gdyby pies nie chciał bałykować lub usiłował podnieść się, wtenczas na miejscu jest ostrzejsze szarpnięcie

koralami oraz użycie harapu. Skoro uczeń doczłgał się do miejsca naznaczonego skrawkiem papieru, treser rozkazuje „down“. Chodzi o to, aby pies warując w miejscu, gdzie przedtem wystawiał, miał i teraz wiatr z paprzyska czy legowiska zwierzyny. Treser okala kilkakrotnie warującego wyżła i cofa go wkońcu, dając znak świstawką.

Bałykowanie (lekcja 11) najskuteczniejszą jest karą i nigdy ucznia nie psuje w przeciwieństwie do częstego, głośnego krzyku, do ciągów harapem lub niecierpliwego miotania się tresera. Im chłodniej tenże się zachowuje, im spokojniejsze jego rozkazy i jego ruchy — tem lepiej.

Po krótkiej przerwie należy ponownie psa prowadzić wzdłuż ładu, wyrazami „nie wolno“ i „szukaj tam“ naprawiając jego błędy.

Doszedłszy do końca parceli, trzeba udać się z wyżłem pod wiatr do następnego ładu i kazać w ten sam sposób szukać. Skoro pies markuje zwierzynę, treser pozwala mu wystawiać dłużej, poczem okala znów wyżła małym łukiem i zniewala zwierzynę do zerwania się względnie do pomykania, kając w tej samej chwili psu przywarować; następnie upuszcza otok na ziemię i okrąża kilka razy ucznia, wkońcu cofa się o parę kroków i lekkim świśnięciem przywołuje go do nogi.

Należy też pilnie ćwiczyć cofanie psa sygnałem gwizdawką od wystawionej zwierzyny, nie zmuszając jej do zerwania się. W tym celu treser oddala się od wystawiającego wyżła na całą długość otoka, daje sygnał i zniewala ucznia otokiem do niezwłocznego przybycia do nogi. Po pewnym czasie ponownie każe mu odszukać i wystawiać zwierzynę, poczem ją, jak wyżej, zniewala do zerwania się i każe uczniowi warować. Wyżeł w toku tych ćwiczeń pozna, że obowiązkiem jego jest każdą napotkaną zwierzynę markować. To właśnie jest celem tych prób. Odtąd nie wolno wyżłowi bez otoku uganiać się swobodnie po polu poza ćwiczeniami związanymi z tresurą, o których w lekcji następnej.

Treser będzie się starał, aby uczeń na otoku spotykał się jak najczęściej ze zwierzyną, i będzie pilnie przestrzegał, aby pies na widok zrywającej się lub pomykającej zwierzyny natychmiast przywarował.

Ćwiczenia te można oczywiście urządzać też w kwietniu, gdy kury w parkach; że jednak w tym czasie łatwo wyciekają, praktyczniej jest przeprowadzać próby z początkiem sierpnia, zaraz po żniwach.

Wspomnieliśmy, pisząc o wychowaniu wyźła, że nieodzowną zaletą dobrego legawca jest ochota, pasja, którą w młodym psie koniecznie budzić należy, szczególnie w ten sposób, że mu się często da sposobność do gonienia zajęcy podczas przechadzek, nie poto, aby wychowanek nabył wady dzikiego jeżdżenia za kotami, ale poto, aby wyrobiły się jego mięśnie, i aby ohotne gonienie zajęcy wyzyskać do celów szlachetnych, mianowicie do wykształcenia cnoty najwyższej, jaką wyżeł dowodny odznaczać się w polu powinien i która wynosi go wysoko ponad poziom zwykłych polowników, umiejących tylko szukać i wystawiać, cnoty a portowania z guby.

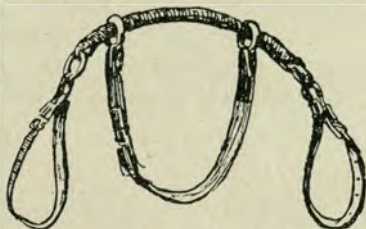
Gdy osiągnęliśmy cel nasz (wyrobienie mięśni i rozbudzenie w wyżele ochoty łowieckiej), nadszedł czas powstrzymać ucznia od gonienia i przyuczyć do respektowania zajęcy, zalety koniecznej w pracy polnej.

Skoro więc uczeń z otokiem polnym przy obroży albo w późniejszych ćwiczeniach luzem, zapuszcza się za zajęcem, treser woła „down“ albo „waruj“! Unikać należy częstych nawoływań lub sygnałów gwizdawką, które skutkować nie będą, a wyrobiją w uczniu wadę głuchoty na wszelkie sygnały. Jeśli pies nie reaguje na rozkaz „down“, treser podczas gonitwy wyźła odszukuje kotlinę, z której kot pomknął, naznaczając ją zatkniętą koło niej gałązką, i oczekuje ze spokojem powrotu psa, chwyta za koniec otoku, każe psu warować, daje cichy sygnał gwizdawką, kładąc nacisk na rozkaz przybycia do nogi kilku szarpnięciami otokiem, każe znowu warować i bałykować psu 30—50 kroków ku kotlinie; w razie powtarzającego się gonu należy kazać psu bałykować dłuższy czas. Gdy

uczeń doczłgał się pod wiatr na 2—3 kroków do kotowiny, znowu następuje rozkaz „waruj“, poczem treser okala warującego psa do dziesięciu razy, powtarzając wyraz „pilnuj“, kroczy ku końcowi otoku i cofa ucznia do nogi cichym sygnałem. Jeśli wyżeł gonił bez otoku polnego u obroży, a więc luzem, należy natychmiast, skoro po gonie powróci, wziąć go na otok, zgromić słowami „fe, cóż to jest, wstydz się“, dając mu ponadto kilkakrotnem szarpnięciem koralami odczuć niezadowolnienie i kazać mu bałykować do kotliny.

Jeśli się ma do czynienia z wyżełem, który zapamiętałe goni zające, nie reagując na żadne zakazy ani nawet kary (będzie to zwykle pies, który nie przeszedł rzetelnej szkoły, zwłaszcza w warowaniu i bałykowaniu), można zastosować metodę Hegendorfa, polegającej na krępowaniu psa rzemieniami pomocniczymi, o których była mowa w lekcji 5.

Skoro więc uczeń niesforny powróci po gonie, należy go wziąć na otok, kazać mu bałykować bezpośrednio do kotliny, założyć do obroży rzemień pomocnicze, obostrzyć komendę „waruj“ uderzeniem harapem i zostawić ucznia w tej przymusowej pozycji. Treser oddala się tak, aby go pies nie mógł ani zoczyć ani zwietrzyć. Wszelkie usiłowania wyżła uwolnienia się od krępujących więzów będą



Rycina 33.
Przyrząd celem uniemożliwienia
wyżłowi jeżdżenia za kotami.



Rycina 34. Przyrząd działa.

daremne, a korale zaczną tem bardziej dokuczać, im więcej on miotać się będzie, i wtenczas tylko nie będą dokuczały, gdy pies spokojnie warować będzie. Uczeń ma za pierwszym razem warować pół godziny, poczem treser usuwa rzemień pomocnicze, każe mu siadać, oddala się od niego na kilkanaście kroków, powraca do kotliny i ponownie każe psu warować tuż przy kotlinie bez rzemieni pomocniczych, przedstawia mu słowami i energicznym szarpnięciem koralami całą szkaradę jego występku, daje wkońcu sygnał świstawką i kroczy z psem na otoku dalej, nie spuszczaając go przez następne pół godziny z uwięzi, nie przemawiając do niego ani słówkiem ani też nie dzieląc się z nim w razie spożywania zakąski.

W ten sam sposób treser postępuje, ilekroć uczeń uniesie się za zającem, przedłużając czas przymusowego warowania zapomocą rzemieni pomocniczych do dwu godzin. Hegendorf chwali wielką skuteczność tej metody, zwracając uwagę, że ani treser nie potrzebuje się irytować lub przesadnie częstować psa harapem, ani też uczeń się nie psuje, bo odczuwa bezwzględna wyższość tresera nad sobą, która niweczy gruntownie wszelki brak subordynacji.

Skoro treser dopiął celu i oduczył wyżła niesfornego jeżdżenia za zajęciami, a przyuczył do warowania na widok pomykającego szaraka, natenczas przechodzi do składania się strzelbą do biegnącego zająca, bacząc na to, aby pies natychmiast przywarował, gdy zoczy składającego się tresera.

Tyle Hegendorf.

Oprócz rzemieni pomocniczych Hegendorfa polecają też inne jeszcze przyrządy, zapomocą których odzwyczaić można psa od gonienia, jak np. „szlejki“, tak urządzone, że wyżeł, goniąc, co moment wikła się tylnymi nogami w pętlicach, zwieszających się od grzbietu przez piersi ku przednim nogom psa.

W każdym razie przestrzec należy przed strzelaniem, choćby słabemi nabojami, do wyżła goniącego zające.

Najlepszą karą we wszystkich wypadkach jest zmuszanie ucznia do bałykowania aż do kotliny lub miejsca, gdzie

widziano wyźła goniącego, jeśli kotliny znaleźć nie można, oraz do warowania przy kotowinie przez półgodziny do dwóch godzin.

Lekcja 28.

Wydoskonalenie wyźła w pracy polnej.

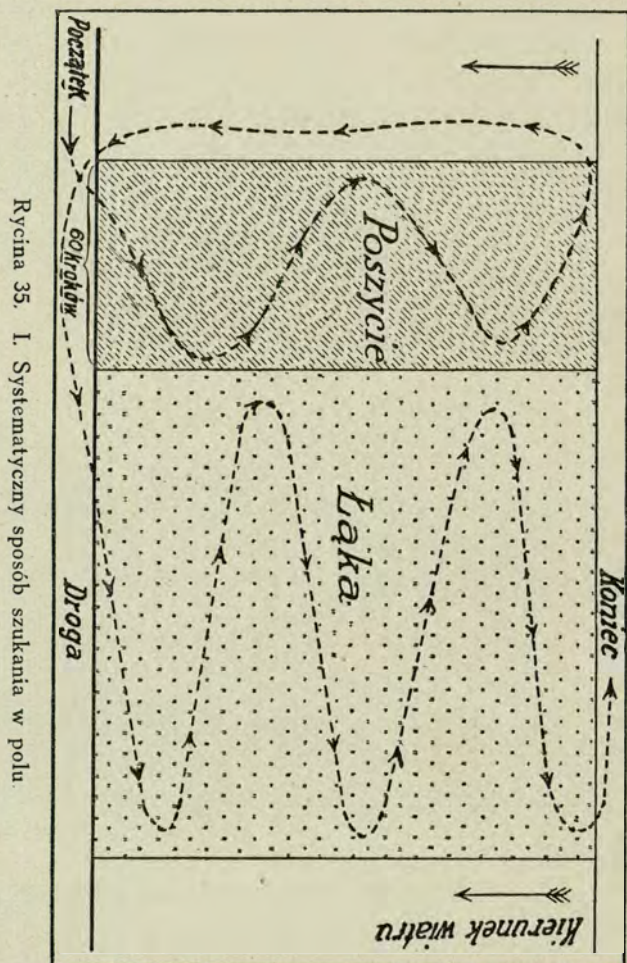
Ustaliwszy w uczniu na sposób podany w poprzedniej lekcji pojęcie o wadliwości wparowywania się w podszycia polne, o stojce, oraz o obowiązku respektowania zajęcy, przystępujemy do wydoskonalenia go w pracy polnej.

Wyźel jest tem wartościowszy w polu, im systematyczniej rewiruje, t. j. im szybciej szuka i im lepiej okłada pole, czyli im dalej odchyła się od linii, po której kroczy myśliwy. Bardzo częste przechadzki podjęte z wychowaniem według wskazówek, podanych w części drugiej książki niniejszej, wyrobiły w uczniu pewną samodzielność i znajomość łowiska. Wyźel taki, spuszczoney z otoku, nie będzie kurczowo trzymał się stopy tresera, lecz będzie swobodnie zapuszczał się w pole, gdy nadejdzie czas wprawiania go do dobrego sposobu szukania.

Treser wyzyskuje tę ochoczą skłonność do rewirowania, bo w niej tkwi zarodek, nieodzowny warunek nauki systematycznego okładania pól, które należy do kardynalnych, podstawowych cech dobrej pracy polnej.

Treser więc, wybrawszy teren do ćwiczeń i uwzględniając kierunek wiatru, każe wyźłowi warować, oddala się od niego na kilkadziesiąt kroków, przystaje, daje znak świstawką, i wskazując ręką kierunek, animuje przybiegającego ucznia do szukania w ten sposób, aby galopował bokiem do wiatru. Układacz winien sam też „okładać“ teraz pole, t. zn. kroczyć na przelaj przez łąny, a nie brózdami lub miedzami. Gdy uczeń zachowuje kierunek wskazany i przez tresera również z początku zachowany, układacz zwraca się w przeciwną stronę, odchylając się od linii, po której pies dotychczas biega; skoro wyźel wzrokiem szukać będzie pana swego, daje tenże natychmiast ręką znak, aby uczeń teraz w przeciwnym niż dotąd kierunku szukał dalej, a zawsze

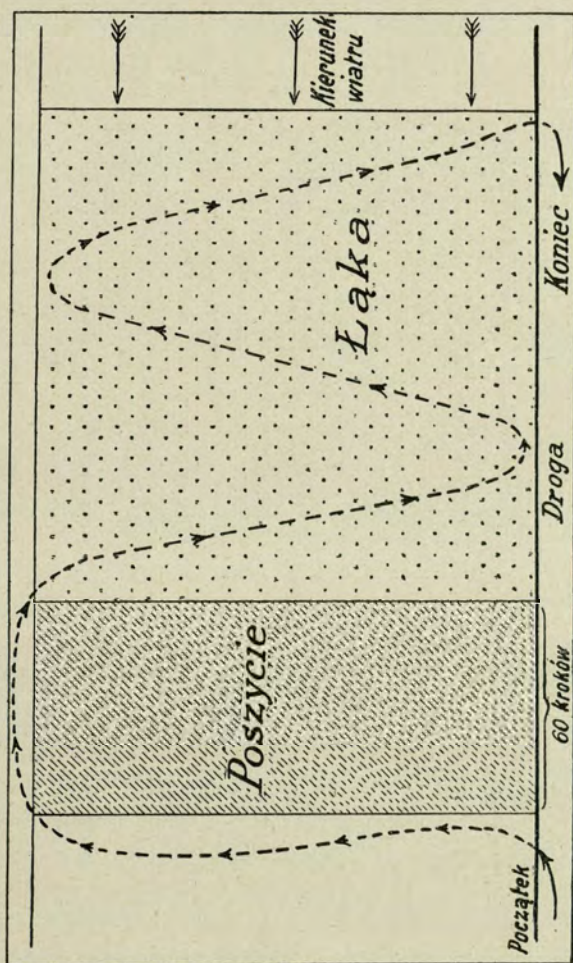
bokiem do wiatru, nigdy zaś wprost pod wiatr. Skoro wyżej minie tresera, zawraca tenże znów w przeciwną stronę, ucząc psa w ten sposób systematycznego szukania.



Rycina 35. I. Systematyczny sposób szukania w polu.

Jeśli teren jest przejrzysty i niema obawy, by wyżej zginał treserowi z oczu za pagórkami, należy pozwolić psu brać dużo pola i przekładać je w dużych łukach. Błędem jest co moment gwizdać lub przywoływać ucznia, skoro on

zaledwie na kilkadziesiąt lub sto kroków oddalił się od tresera. Jak wyżeł ma nauczyć się dobrego szukania, jeżeli treser przerywa mu wciąż pracę i zniewała go do ustawicznego oczenia za swym panem? Błędem również jest prze-



Rycina 36. II. Systematyczny sposób szukania w polu.

rywać szukanie psa częstymi rozkazami warowania, bo uczeń w oczekiwaniu znaku, aby przywarował, ciągle oczy będzie na pana, zamiast skoncentrować całą swą uwagę na szukanie i markowanie zwierzyny spotkanej.

Tam, gdzie teren nie jest przejrzysty, należy oczywiście krócej trzymać psa i w razie możliwości stracenia go z oczu za pagórkami kazać mu przywarować i poczekać z dalszym szukaniem, dopóki się treser do niego nie zbliży.

Kto ma obszerne łąki w łowisku, rozpocznie tu ćwiczenie wyżła w stylowym szukaniu, bacząc zawsze na to, aby uczeń szukał w galopie i nigdy nie biegał wprost pod wiatr.

Wszelkie komendy i znaki gwizdawką winny być wydane jak najciszej. Niepotrzebnie głośnie lub częste nawoływania i sygnały wywołują u psa „głuchotę“, brak reakcji na rozkazy ciche, a wkońcu zanik wszelkiego apelu.

Skoro wyżeł markuje i wystawia zwierzynę, treser stara się zbliżyć do niego nie od tyłu, lecz podchodząc drobnym łukiem z boku. Gdy zwierzyna się porwie, treser nie strzela do niej, lecz każe uczniowie warować, aby wciąż jeszcze ćwiczyć go w posłuszeństwie.

Nie należy nigdy śpieszyć się, lecz trzeba ze spokojem podejść do wystawionej zwierzyny; porywczość bowiem i nerwowość tresera przenosi się z wielką łatwością na wyżła.

Gdyby uczeń ośmielił się gonić zrywającą się lub pomykającą zwierzynę, wtenczas treser natychmiast stosuje procedurę podaną w przeszłej lekcji, t. j. bierze go na otok, rozkazuje „down“ i każe mu na przestrzeń kilkudziesięciu kroków bałkować do miejsca, gdzie uczeń pierwotnie markował lub wystawiał zwierzynę, tak że odwiatr paprzyska czy kotliny uderzyć musi jego wietrznik (obacz lekcję 26). Wogóle treser pamiętać powinien raz na zawsze, że najlepszym środkiem, aby ucznia przyzwycząić do spokoju i rozważi przed zwietrzoną zwierzyną oraz do twardego wystawiania, jest rozkaz „waruj“ lub „down“.

Nigdy nie należy pozwolić wyżłowi wypłoszyć wystawionej zwierzyny, lecz treser sam ma ją zniewolić do porwania się, a skoro to się stanie, ma kazać psu przywarować.

Chcąc ucznia wprowadzić do dobrej pracy polnej, treser powinien wychodzić z założenia, że zupełnie nie o to chodzi,

czy i ile on zabije kuropatw, że strzelanie zwierzyny jest rzeczą zupełnie podrzędną, a główną rzeczą jest prawidłowe, umiejętne prowadzenie młodego wyźła. Ubicie zwierzyny podczas tych ćwiczeń może i powinno być tylko środkiem do celu, nigdy zaś celem samym. Z zasady tej wynika, że podczas tych lekcji należy prowadzić tylko samego ucznia. Nie jest tu na miejscu drugi jeszcze wyżeł, choćby już wprawny; cała bowiem uwaga tresera powinna być zwrócona na młodego psa i na każde jego poruszenie. Dążeniem wytrawnego tresera powinno być, aby zwierzynę wystawioną „wziąć w dwa ognie“! Skoro więc uczeń wystawia, treser niech się stara powoli z boku obejść domniemane miejsce pobytu zwierzyny w ten sposób, żeby ona znalazła się między nim a wystawiającym uczniem.

Korzyść z tego ta, że po pierwsze wyżeł, mając tresera naprzeciw siebie, spokojnie wystawia, że powtórę kuropatwy wzięte „w dwa ognie“ lepiej dolegają, że po trzecie zwykle udaje się tym sposobem rozbić stadko i wyźłowi dać sposobność do pracy za pojedynczemi kurami, i że po czwarte rzadko tylko zbarczy się kure, do której strzela się z boku.

Treser, znalazłszy się naprzeciw wystawiającego wyźła, powoli zbliża się do niego z gotową strzelbą. Gdy kury się porwą, a wyżeł, zamiast spokojnie wytrwać na miejscu lub przywarować, pocznie gonić za niemi, nie wolno treserowi żadną miarą strzelać; inaczej bowiem zaraz w pierwszym dniu polowania wyżeł wpadnie w narów, który bardzo trudno potem wykorzenić.

Jeśli zaś w chwili porwania się zwierzyny uczeń przywarował, sam z siebie lub na rozkaz, treser zabija kure, grzmiaćem „down“ zniewalając psa do dalszego wytrwania na miejscu w pozycji warującej, i okala go kilkakrotnie (jak w lekcji warowania). Jeśli ubita kura leży niedaleko, treser każe uczniowi pod wiatr bałykować, rozkazuje „down“, gdy się pies do niej zbliżył i daje po pewnym czasie komendę „aport“. Zważać należy, aby wyżeł nie bawił się długo ubitą kura, lecz aby ją szybko podjął,

natychmiast nawracał i, przybywszy do nogi, przysiadł. Nie należy też śpieszyć się z odbieraniem kury, a kazać uczniowi poczekać nieco, zanim się wyda rozkaz „puść” i odbierze ptaka. Na miejscu są pochwały i karesy, jeżeli wyżeł spiesz się ku zadowoleniu tresera.

Skoro ptak przytroczony, układacz oddala się w stronę, gdzie widział zapadające pojedyncze kury, nie pozwalając psu wiercić wietrznikiem w paprzysku lub za szlakiem stadka.

Nie zaleca się ściągającemu się psu kazać przywarować, aby nie przywykł do przypadania do ziemi wtedy, gdy ma wystawiać; warującego bowiem w wysokich ziemniakach lub burakach wyżła trudno bardzo odszukać. Zamiast komendy „down” lepiej używać wyrazu „pilnuj”, który uczeń już zna z poprzedniej lekcji.

Aby zapobiec gorączkowaniu się ucznia, zaleca się od czasu do czasu nie pozwolić mu aportować, a samemu ubite kury podnieść, podczas gdy pies waruje. Tym sposobem umocni się w uczniu przeświadczenie, że tylko rozkaz „aport” upoważnia go do przyniesienia zwierzyny, nigdy zaś odgłos strzału.

Wtenczas dopiero, gdy uczeń nauczył się twardo wystawiać i zachować spokój na widok zrywającej się zwierzyny, treser uczy go dociągania do ciekących kuropatw. Skoro więc wyżeł wystawia, zbliża się do niego, wymawia wyraz „lekko” i daje równocześnie znak ręką w kierunku ciekących kuropatw. Ilekroć pies zbyt porywczo naciera, treser rozkazuje „waruj”, by go uspokoić, poczem ponownie animuje go skinieniem ręki i wyrazem „lekko” do dalszego spokojnego dociągania, lecz nie dopuszcza, aby pies wyparował kury z podszytego pola (np. na końcu brózdy), a sam, kazawszy uczniowi przywarować, zniewala kury do porwania się.

Wyżeł pojmie wkrótce, że ma spokojnie ciągnąć za wyciekającymi kurami.

Często się zdarza, że kura jest tylko zbarczona i pocznie z wielką chyżością wyciekać. Myśliwy, który galopem biega za uciekinierem i ustawicznym wrzeszczeniem „aport” przy-

nagła psa, i bez tego już może popędliwego, do gonienia postrzałka, daje dowód, że jemu samemu przydałaby się energiczna tresura. W ten bowiem sposób postępując, uczy psa nagłości i bałamuctwa, od którego sumienny treser starał się właśnie zachować ucznia niezliczonymi ćwiczeniami w ciągu całej mozolnej tresury. Pies przyuczony w taki nieprawidłowy sposób do gonienia na oko za zbarczoną kurą, na pewno minie miejsce, gdzie postrzałek zboczył, popędzi naoslep jak szalony w prostym kierunku, nie nauczy się używać wietrznika, będzie „na dumajkę“ uganiał się po polu — i bałamut gotów odrazu, a postrzałek przepadnie.

Skoro więc treser spostrzeże, że kura zbarczona wycieka, powinien przede wszystkim uczniowi kazać przywarować, nie troszcząc się narazie o postrzałka, poczem zaprowadza psa na szlak wyciekającej kury. Gdy wyżeł z wietrznikiem przy ziemi zbyt popędliwie podąży za szlakiem, treser winien hamować go, od czasu do czasu kazać mu przywarować. Wkrótce uczeń dotrze do miejsca, gdzie postrzałek, zwyczajem wszystkich zbarczonych kur, zboczył z pierwotnego kierunku. Błędem byłoby, gdyby treser teraz nakazał w domniemanym przez siebie kierunku dalej szukać psu; domysły takie zazwyczaj są mylne. Należy raczej psu zostawić swobodę, nos wyżeła w każdym razie pewniejszym jest drogowskazem aniżeli domysł tresera. Gdyby wyżeł stracił szlak, trzeba cofnąć go do miejsca, gdzie jeszcze niewątpliwie na właściwym znajdował się szlaku, i ponownie zachęta „zgubę aport“ zagrać do dalszego szukania. Skoro uczeń dojdzie do miejsca, gdzie postrzałek się przyczaił, treser każe aportować kurę usiłującą zerwać się.

Jeśli nie było możliwe ujrzeć wyciekającej zbarczonej kury, trzeba kazać psu krótko rewirować kilkadziesiąt kroków poza miejscem, gdzie stadko się porwało, i szukać wkółko, dopóki nie natrafi na szlak postrzałka, poczem należy postąpić jak wyżej podano.

Nie powinno się polować w skwarnych godzinach popołudniowych, kiedy ziemia na popiół spalona i wyżeł cuch traci; poszukiwanie postrzałków w takich warunkach jest

zadaniem, które przechodzi siły nawet doświadczonego, wprawnego wyżła. Podobnie praca za zbarczonemi kurami wielkie nastęrcza trudności, gdy roślinność wszystka ocieka wilgocią.

Chociaż początkowo wyszukiwanie postrzałków absorbuje dużo czasu, i uczeń pomału tylko pracować powinien, to wkrótce wraz z rosnącym doświadczeniem i rutyna jego wzrastać będzie, tem bardziej, że na szlaku postrzałka zawsze znajduje się farba, niedostrzegalna dla oka ludzkiego, ale wyczuwalna dla nosa psiego.

Niech treser w żadnym razie nie pozwala uczniowi na odgłos strzału i na widok spadających kur wrywać się do aportowania bez rozkazu.

Już w drugiej połowie września, szczególnie zaś w październiku kuropatwy często wyciekają daleko brózdą. Treser wyzyskuje nabytą przez wyżła w toku tresury zaletę, polegającą na tem, że pies pozwoli się cofnąć od wystawionej zwierzyny. Skoro więc pewną jest rzeczą, że uczeń ciągnie brózdą za wyciekającemi kurami, cofa go sygnałem świstawki do nogi, okłada łukiem miejsce, gdzie się spodziewa zwierzyny, i każe psu szukać stadka z innej strony, uwzględniając oczywiście kierunek wiatru. Kury zwykle przestają ciec, skoro wyżeł przestał ciągnąć za niemi; zoczywszy zaś prześladowcę niespodzianie z przeciwnej strony, dolegają zazwyczaj wcale dobrze. Wyżeł po kilkunastu takich ćwiczeniach nauczy się w łowisku dobrze zasiedlonem bez większych trudności tego „osadzania“ wyciekających kur, choć rutyny w tej sztuce nabierze dopiero później w miarę rosnącego doświadczenia.

Czasem zdarzy się, że uczeń podczas rewirowania zdala od tresera zdławi młodego zajączka i dumnie go aportuje. W tym przypadku nie należy go karać, lecz trzeba mu ostrym głosem kazać przysiąść, odebrać zajączka i zabrać go ze sobą, wziąć psa na otok, nie mówiąc z nim słowa, nawrócić do domu i założyć ucznia na łańcuch. Gdyby wyżeł w pobliżu tresera zdusił zajączka, należy psu założyć obrożę z koralami, wziąć go na otok i aplikować

mu kilka rzetelnych uderzeń harapem, poczem zniewala go się na odległość kilku kroków od zajączka do bałykowania dokoła niego trzy lub cztery razy, karząc ostro harapem, gdyby uczeń próbował podnieść się. Następnie treser przymusza psa do doczołgania się na 2 kroki do swojej ofiary i wydaje rozkaz „waruj“, „szszszanuj!“ Treser oddala się od warującego wyżła na 10 kroków, daje komendę „tu“, szarpiąc równocześnie otokiem. Karę tę należy kilkakrotnie powtórzyć, poczem treser przybliży martwego zajączka do wietrznika wyżła, powtarzając groźnie „szanuj“, zaprowadza ucznia do domu i zakłada go na łańcuch.

Nazajutrz powtarza się w lokalu ćwiczeń tę samą procedurę, podobnie w kilku dniach następnych.

ROZDZIAŁ IV.

WPRAWIANIE WYŻŁA W PRACY LEŚNEJ.

Lekcja 29.

Warowanie w lesie.

W praktyce myśliwskiej, zwłaszcza leśnej, zdarzy się często, że trzeba wyżłowi kazać przywarować i cierpliwie czekać sygnału lub powrotu pana, który oddalił się od psa np. celem podejścia czy obserwowania zwierzyny, rewidowania zastawionych samolówek lub dla innych przyczyn. Już w lekcji 4 i 6 nauczył się wyżeł warowania na obranem przez tresera miejscu i wytrwania choćby godzinami w pozycji warującej, dopóki nie usłyszał sygnału, lub dopóki treser do niego nie powrócił. W toku tresury bardzo często była okazja do powtórki tych ćwiczeń. Gdy więc obecnie o to chodzi, aby nabytą sprawność zastosować w lesie, nie powinno to sprawiać większych trudności, pod warunkiem oczywiście, że tamte lekcje gruntownie i sumiennie zostały uczniowi wpojone.

Zaleca się wybrać do ćwiczeń w lesie dzień wietrzny oraz zarośnięte zręby drzew liściastych. Przybywszy na miejsce upatrzone, treser każe wyżłowi przywarować, oddala się od niego na 20—25 kroków z wiatrem, i chowa się za grubym drzewem. Jeśli uczeń podniesie głowę albo opuści miejsce, treser zakłada mu do koralu otok i każe mu bałykować do opuszczonego miejsca, gdzie przytwardza otok do drzewa. Po powtórzeniu komendy „waruj” treser oddala się od psa na kilkadziesiąt kroków. Gdyby uczeń począł skomleć lub wyć, treser z procą w rękę podczaja

się ku niemu z innej strony i trafia go łótką boleśnie w udo, wołając równocześnie „waruj“, poczem ponownie się oddala na dłuższy czas (5—10 minut). Jeśli uczeń zachowuje się sprawnie, układacz powraca do niego, każe mu podnieść się na komendę „tu“ i nie szczędzi pochwał.

W dalszym ciągu tych ćwiczeń układacz oddala się od warującego psa, powraca, mija go i przystaje za jego grzbietem. Częste takie ukazywanie się i znikanie tresera umocni ucznia w przekonaniu, że układacz jest zawsze w pobliżu, choć czasem niedostrzegalny. Treser przedłuża czas nieobecności swej coraz więcej. Jeśli postępy ucznia są widoczne, dalsze ćwiczenia odbywają się bez otoka.

Treser oddala się od ucznia na kilkadziesiąt kroków, ginie mu z oczu w podszyciu, czeka 5—10 minut i daje sygnał świstawką, przywołując psa do nogi. To samo ćwiczenie należy powtórzyć, cofając się wstecz na kilkadziesiąt kroków. Stopniowo trzeba przeciągnąć czas warowania do godziny, poczem przywołuje się psa sygnałem świstawką do nogi.

Wyżeł, który nauczył się warować w lesie luzem godzinami, spełni łatwiej jeszcze zadanie, jeśli złożymy przy nim plecak, strzelbę i t. d.

Komu chodzi o to, aby pies, warując przy złożonym przedmiocie, nie opuszczał pod żadnym warunkiem pozostawionej pod strażą jego rzeczy, winien inną zastosować metodę. Skoro więc pies waruje w lesie przy plecaku, kiju myśliwskim i t. d., ustać powinny wszelkie sygnały lub przywoływania do nogi; wyżeł musi w takim razie pojąć, że pozostawiony przedmiot jest gwarancją, że treser powróci znów do niego. Układacz więc pozostaje w zakryciu w pobliżu ucznia, podczas gdy pomocnik z dalszej odległości gwizdże lub woła. Skoro uczeń na te sygnały zamierza opuścić miejsce warowania i pozostawiony pod strażą jego przedmiot, treser wychodzi z zakrycia, rozkazuje głośno „waruj“, względnie każe psu bałykować do opuszczonego miejsca, i nie żałuje też harapu, gdyby koniecznie było potrzeba.

Ćwiczenia te należy często powtarzać, aby uczeń pojął różnicę między warowaniem bez obowiązku stróżowania a warowaniem przy pozostawionym pieczy jego przedmiotem. Hegendorf zaleca znowu zastosować przy ćwiczeniach tych u wyźłów bardzo niespokojnych rzemieni pomocniczych, o których już kilkakrotnie była mowa, i podkreśla, że wyźły w ten sposób przyuczone do warowania w lesie nie reagują później w praktyce ani na strzały padające tuż przy nich, ani na króliki czy zające, które im przed nosem przez dukt migają.

Gdy uczeń leży spokojnie przez pół godziny przy przedmiocie zostawionym, nie zważając na żadne sygnały, wtenczas należy z początku zluźnić, później zupełnie usunąć rzemień pomocnicze. Rozumie się, że trzeba też codziennie zmieniać miejsce ćwiczeń, nie ograniczając się jedynie do lasu, lecz uwzględniając w równej mierze pola, łąki, halizny.

Wkońcu wyżeł ma przyuczyć się na najłżejsze syknięcie tresera w czasie podchodów w rewirze przywarować, gdy tymczasem układacz kroczy spokojnie dalej. Wprawny w tem wyżeł okaże się w późniejszej praktyce bardzo cennym towarzyszem.

Już w okresie wychowania przyzwyczailiśmy młodego wyżełka do detonacji strzału. Później w lekcji 20 nauczyliśmy go uważać strzał za rozkaz do warowania i wyzyskaliśmy tę sprawność ucznia, kiedy wprawialiśmy go do pracy polnej. Ta obojętność na strzał konieczna też jest wyźłowi, gdy z nim polować będziemy w lesie. Należy go zatem osobnem ćwiczeniem umocnić w niej.

Treser więc, przybywszy w lesie na miejsce ćwiczeń, każe psu opatrzonemu w obrozę z koralami przywarować, zdejmując strzelbę z ramienia i szybko się składa. Gdyby uczeń na widok ten podniósł głowę, treser groźnem „waruj” zniewala go do zajęcia prawidłowej pozycji i składa się strzelbą ponownie w różnych kierunkach.

Skoro wyżeł zachowuje się spokojnie, należy przejść do strzelania ślepemi nabojami; gdyby się ruszył z miejsca,

musi bałykując wrócić do niego; tu treser rozkazuje „down“ i aplikuje mu mocniejsze uderzenie harapem.

Po próbach z nabojami ślepymi należy przejść do strzelania nabojami ostremi; trzeba ćwiczyć w ten sposób tak długo, dopóki pies nie zachowa się zupełnie spokojnie. Następnie treser oddala się od warującego psa na kilkanaście kroków, lecz tak, aby go uczeń mógł zoczyć, i strzela dwa razy. W razie opuszczenia miejsca spotyka ucznia kara harapem i rozkaz bałykowania zpowrotem. Treser często zmienia miejsce, strzela raz przed wyżłem, raz z boku, to znowu za nim, jednym słowem we wszystkich możliwych kierunkach, aby pies pojął, że także strzał w lesie jest dla niego rzeczą obojętną, skądkolwiekby go słychać było.

Rzemienie pomocnicze i tu według Hegendorfa doskonałym są środkiem, aby wyżła przyzwyczać do strzału; lecz trzeba po każdym poszczególnym ćwiczeniu odjąć je i założyć na nowo, skoro po krótkiej przerwie przystępujemy do powtórzenia ćwiczeń.

Lekcja 30.

Aportowanie zguby.

Z wszystkich sprawności wyżła dowodnego najważniejsza jest umiejętność śledzenia szlaku chorej zwierzyny i aportowanie postrzałka, bądź to po dogonieniu go, bądź też po dojściu za sfarbowanym szlakiem do martwej już sztuki. Myśliwemu, który takiego posiada wyżła, praktyka łowiecka podwójną sprawi satysfakcję; stanie on bowiem na wysokim poziomie etycznym i będzie miał szczególne zadowolenie, gdy postrzelona przez niego zwierzyna nie zginie marnie, lecz dostanie się do jego rąk w stanie użytecznym.

Jeśli u nas liczba dobrych aporterów zguby jest tak znikoma, to przyczyny tego szukać należy przede wszystkim w tem, że myśliwi nasi posługują się w praktyce łowieckiej materiałem, który wprawdzie dobry może posiada wiatr i dobrą lub przynajmniej wystarczającą wykazuje sprawność w sposobie szukania, lecz który pochodzi od przodków, którzy nigdy nie nauczyli się wietrznikiem przy

ziemi pracować na szlaku sfarbowanym. I nie prędzej poprawią się te smutne stosunki, póki myśliwi polscy nie nabiorą przeświadczenia, że nie te wyżły, które pochodzą od przodków używanych przez generacje całe wyłącznie do szukania i wystawiania kuropatw, ani też tak zwane „wyżły czystej rasy“ dają rękojmię, że będą zdolne do umiejętnej, samodzielnej pracy na szlaku sfarbowanym, lecz jedynie te wyżły, które pochodzą od przodków odznaczających się tą umiejętnością, oraz hodowla tym właśnie materiałem.

Jasną jest rzeczą, że wyźłów wykazujących wprawę w aportowaniu chorej zwierzyny na sfarbowanym szlaku nie można nabyć tam, gdzie się wyżły hoduje masowo. Jeżeli właściciele i układacze nie chcą narażać się na bardzo przykre rozczarowania, winni kupować i używać do dalszej hodowli tylko dobrych, pewnych aporterów zguby. Nie przedstawiają podatnego na aporterów zguby materiału wyżły powolne, ociężałe, flegmatyczne, niezdolne dogonić, zwłaszcza w lesie, zające strzelane miękko lub w skoki, które bardzo często umykają jeszcze chyżo, — ani takie, które wprawdzie gonią energicznie, lecz niezmiernie łatwo, umiając gonić tylko na oko, tracą w lesie szlak, gdy postrzałek kluczcy, — ani też takie, które gonią wprawdzie na sfarbowanym szlaku, lecz nagle przerywają gon, aby w pięknej pozie wystawić dolegającego bażanta lub zająca w kotlinie, skoro wiatr od nich uderzy ich wietrznik.

Nic dziwnego, że wobec takich „aporterów zguby“ giną ogromne ilości postrzałków i marnują się olbrzymie wartości.

Rozumie się, że aportowanie zguby w znaczeniu wytrwałego, energicznego gonu na sfarbowanym szlaku i szybkiego przyniesienia dogonionej sztuki jest czemś zupełnie różnem od aportowania zgubionych na tropie tresera przedmiotów. Tamto wymaga bardzo częstych, starannych ćwiczeń, stanowiąc najszlachetniejszą pracę wyżła dowodnego, przyniesienie zaś zgubionych na tropie tresera przedmiotów jest prostą konsekwencją nauki aportowania.

Jedynym środkiem do wprowadzania ucznia w sumiennem aportowaniu zguby jest systematyczne ćwiczenie na sztucznym szlaku zapomocą wleczonej i farbującej zwierzyny drobnej.

Nie ulega wątpliwości, że sztuczna włóczka nie może zastąpić naturalnego szlaku sfarbowanego, i że niesłuchanie delikatny zmysł powonienia wyźła natychmiast pozna różnicę między włóczką a naturalnym szlakiem farbującego postrzałka.

Myliłby się jednak bardzo ten, kto ćwiczenia systematyczne na włóczce uważałby za bezcelowe. Używamy włóczki do wykształcenia ucznia na rutynowanego aportera postrzałków, jak używamy frygi, koziołka, wypchanej, obciążonej skóry lisiej i innych surogatów na rutynowanego aportera. Nie mamy innego środka do przyuczenia psa, by na odległość kilkudziesięciu lub kilkuset kroków z tą samą dokładnością spełnił swój obowiązek, jak go spełnia pod oczami pana swego.

Poza tem ćwiczenia na sztucznym szlaku przyuczają wyźła do spokoju i rozważgi, zalet, bez których skuteczne wysledzenie postrzałka w praktyce jest wykluczone. Wyrabia zaś w uczniu ten spokój, tę rozważgę i ścisłość wzrastające po każdym ćwiczeniu przeświadczenie, że niechybnie dojdzie on do celu, jeżeli dokładnie trzymać się będzie sfarbowanego szlaku, oraz świadomość, że tam, gdzie jest farba, znajdzie się też prędzej czy później sztuka zwierzyny, którą trzeba aportować.

Ćwiczenia te jednakże wtenczas tylko obiecują wyniki dodatnie, jeżeli właściciel wyźła czy treser nie popsuje ucznia, każąc mu gonić postrzałki, zanim pies nabył koniecznej wprawy na szlaku sztucznym; niechybnie bowiem uczeń niedoświadczony wróci do nogi bez rezultatu, utraci pewność siebie i stanie się bałamutem.

Najpraktyczniejszy materiał do włóczek stanowią króliki dzikie, które przez cały rok są pod ręką i nadają się doskonale do sporządzenia sfarbowanego szlaku. Gdzie niema królików, trzeba używać zajęcy, (co wszakże ma tę

niedogodność, że można dopiero w październiku, przynajmniej w byłym zaborze pruskim, rozpocząć te ćwiczenia, albo drapieżników, o których jeszcze będzie mowa.

Zalecam bardzo trzymać się, urządzając włóczkę, następujących zasad:

1) Włóczki nie powinien przygotować sam treser;

2) wszelkie włóczki powinny być założone z wiatrem, nie pod wiatr;

3) ćwiczenia rozpocząć należy na terenie leśnym, np. w parku lub starszej drągowinie, gdzie niema wcale lub mało tylko jest zwierzyny, aby uczeń bez przeszkody mógł pracować;

4) na końcu włóczki należy położyć wleczony obiekt, lub, lepiej jeszcze, świeżą sztukę; obiekt przeznaczony do aportowania ma tylko przy pierwszych ćwiczeniach leżeć na widoku, później ukrywa go się przed wzrokiem ucznia celem przyuczenia tegoż do używania wietrznika do ostatniej chwili;

5) nie wolno nigdy uderzyć ucznia w toku tych ćwiczeń;

6) nie wolno używać jako obiektu do tych prób zwierzyny wypatroszonej;

7) początek włóczki powinien być naznaczony turzycą lub sierścią, jej kierunek zaś skrawkami papieru przyczepionymi do gałęzi lub pni drzew, aby treser mógł każdego czasu orjentować się, czy uczeń znajduje się na właściwym szlaku, czy też nie.

Świeżo zabitemu królikowi, przytrzymanemu przez tresera za jeden, przez pomocnika za drugi przedni skok, zadaje się opustem kilka pchnięć na sztych w płuca i serce. Ażeby przedwcześnie farba nie wyciekła, pomocnik podtrzymuje królika za przednie skoki; treser zaś przymocowuje do tylnych jego skoków otok lub sznur na metr długi, którego drugi koniec przytwierdza do lekkiego, długiego na dwa metry drążka. Pomocnik, trzymając drążek poprzecznie, kroczy w prostym kierunku 50—60 kroków, uważa,

żeby królik zawsze dotykał ziemi, i unosi go co dziesięć kroków nieco, aby farba równo się rozdzielała i znaczyła sztuczny szlak. Na umówionem miejscu pomocnik odwiązuje otok lub sznur od tylnych skoków, kładzie królika na ziemi przy końcu włóczki w ten sposób, aby leżał grzbietem ku sztucznemu szlakowi i oddala się. O przygotowaniach tych wyżeł nic wiedzieć nie powinien. Poczekawszy kilka minut, aby farba nieco ostygła, treser zakłada uczniowi otok do niezaciągającego pierścienia zwykłej obroży (bez kolców), chwyta go krótko prawą ręką, zebrawszy w lewej ręce resztę otoku. Wskazawszy wyżłowi miejsce „postrzału“, naznaczone turzycą, wydaje łagodnym głosem komendę: „z g u b ę a p o r t!“ Gdy uczeń z wietrznikiem przy ziemi poczyna interesować się farbą i odwiatrem wleczonego królika i ciągnąć za szlakiem, treser powtarza często powyższą komendę i animuje psa pochwałami do dalszej pracy. Im gorliwiej pies ciągnie za szlakiem, tem więcej należy go hamować, ewentualnie nawet kazać mu przywarować, aby się uspokoił. Nigdy nie trzeba w toku tych ćwiczeń szarpać otokiem. Nieraz miękkie wyżyły obawiają się przy wyprężonym otoku ciągnąć za szlakiem; wystrzegać się w takim wypadku należy wszelkiego ostrzejszego słowa czy innej kary, a pobudzać ucznia łagodnie do dalszej pracy, ręką wskazując kierunek szlaku.

Skoro wyżeł zbliżył się na szlaku do królika na parę kroków, że go już zoczyć może, treser ostrożnie spuszcza go z otoku, powtarza ostatni raz: „z g u b ę a p o r t!“ i szybko nawraca w kierunku sztucznego szlaku, aby tym sposobem psa pobudzić do szybkiego podjęcia królika i szybkiego aportowania go. Po szczęśliwie dokonanej pracy odbiera wyżłowi królika wśród mnogich pochwał.

Jakkolwiek wypracowanie włóczki w szybkim tempie jest ostatecznym celem tych ćwiczeń, to jednak z początku koniecznie na to zważać należy, aby pies powoli i rozważnie śledził sfarbowany szlak; inaczej bowiem bardzo łatwo odchylił się od właściwego kierunku włóczki, ulegając pokusie śledzenia świeżego zdrowego szlaku, który

krzyżuje włóczkę, i treser zamiast na aportera zguby wykształci swojego ucznia na skończonego bałamuta.

Ta okoliczność, że sztuczny szlak przysposobiony jest z wiatrem, zniewala psa do wietrzenia przy ziemi i przekonana go, że natychmiast gubi odwiatr sfarbowanego szlaku, skoro tylko górnym wiatrem lub na oko pocznie śledzić, i że tylko wtenczas niechybnie dotrze do farbującej zwierzyny, jeśli dokładnie trzymać będzie nos na szlaku.

Gdy wyżeł w miarę powtarzanych prób poznał, o co chodzi, należy go na połowie drogi do celu spuszczać z otoku, aby go przyuczyć do samodzielnego wypracowania reszty sztucznego szlaku. Dość ważną jest rzeczą, by nie przerywać wyżłowi pracy, gdy go spuścić trzeba z otoku; należy więc postąpić ostrożnie. Sposób najpraktyczniejszy jest ten, że po przełożeniu otoku, najlepiej w postaci grubszego sznura, przez niezaciągający pierścień obroży trzyma się oba jego końce w ręce. W czasie śledzenia szlaku przez ucznia treser nieznacznie wypuszcza z dłoni jeden koniec sznura, który wkrótce sam ze siebie wyslizgnie się z pierścienia, uwalniając psa niepostrzeżenie z uwięzi.

Zczasem należy nietylko przedłużać stopniowo włóczkę, lecz utrudnić ją, z początku jednym lub drugim skrętem, później częstszymi i trudniejszymi skrętami w miejscach przez tresera zgóry wskazanych.

Pomocnik powinien w takim razie dokładnie naznaczyć miejsce i kierunek skrętów czy to skrawkami papieru, czy też gałązkami, których strzałka wskazywać powinna w kierunku dalszej włóczki. Treser w każdym razie powinien zawsze wiedzieć, czy uczeń pracuje na właściwym szlaku. Gdyby uczeń zboczył z niego, trzeba go upomnieć, np. słowami: „Cóż to jest — gdzie tu farba?“, cofnąć go do miejsca, gdzie niewątpliwie na właściwym był szlaku, i kazać mu skręt poprawnie wysledzić.

Skoro uczeń sprawia się ku zadowoleniu tresera, nauczywszy się samodzielnie bez otoku wypracowywać włóczki sto do stu pięćdziesięciu kroków długie i w galopie aportować „zgubę“, należy wleczoną zwierzynę (lub świeżą sztukę) starannie ukryć przy końcu włóczki, a nie kłaść jej na widoku.

Dalszy postęp polega na tem, że wyżeł nauczy się sprawnie wypracowywać włóczki, od których założenia upłynął dłuższy czas aniżeli kwadrans.

Również przedłużenie włóczki do 200, 300 kroków i więcej, utrudnianie jej częstemi skrętami poprzez gęstwinę i halizny, przerywanie na przestrzeń kilkudziesięciu kroków upływu farby i t. p. przyczyni się doskonale do nabrania przez wyżła rutyny.

Ogromną różnicę stanowi, czy uczeń wypracowywa włóczki na terenie wygodnym, łatwym, czy też na terenie, obfitującym w zwierzynę, gdzie co chwila może napotkać świeże, zdrowe szlaki. W takich utrudnionych warunkach zaleca się rozpocząć znowu krótkimi włózkami, stopniowo przechodząc do zadań zawilszych.

W praktyce może się zdarzyć, że postrzelony zając przepłynie jeszcze rzeczkę lub rów, dotrze do drugiego brzegu i potem dopiero kończy życie. Dobry wyżeł i w takim wypadku powinien umieć orjentować się. Treser osiągnie cel, jeśli pomocnik sporządza włózkę aż do wody i przekroczy miątki rów czy rzeczkę, aby na drugim brzegu kontynuować włózkę. Skoro wyżeł (najlepiej na otoku) poprowadzi tresera do brzegu, gdzie się niewytłumaczonym dla niego sposobem kończy szlak, trzeba, aby treser z wyżłem przeszedł przez wodę na drugi brzeg, gdzie uczeń natychmiast napotka znowu szlak, po którym już bez trudności dojdzie do celu. Inteligentne wyżły bardzo szybko pojmą sytuację i wkrótce nauczą się ignorować wszelkie przeszkody napotkane przy pracy na sfarbowanym szlaku.

Wszelkie kary, choćby ostrzejsze nagany tylko, powinny być s t a n o w c z o w toku tych ćwiczeń wykluczone. Jedynie zachęta łagodna, obfite pochwały, nagrody pod postacią smakołyków i bardzo pilne ćwiczenia prowadzą do celu.

Przechodząc do włózek z drapieżnikami, treser dobrze uczyni, rozpoczynając z uczniem te próby w większym ogrodzie lub parku i nie przedłużając z początku włóczek nad kilkadziesiąt kroków, a dopiero później zakładając

włóczki do 200 kroków. Obiektem tych ćwiczeń może być koł, lis, kuna, tchórz i t. p., które należy podobnie przysposobić do włóczki jak królika lub zająca. Gdy wyżeł nabrał już wprawy w parku lub ogrodzie, trzeba teren ćwiczeń przenieść do lasu, nie wymagając spełnienia zbyt trudnych zadań, ponieważ wyżły, zwłaszcza mniej cięte, częstokroć niechętnie zabierają się do tych prób, w każdym razie mniej chętnie niż do włóczek zwierzyną użyteczną.

Należy też zmieniać obiekt włóczki, t. zn. po dwóch włóczkach królikami sporządzać jedną drapieżnikiem.

Tylko wtedy, gdy uczeń uparcie odmawia posłuszeństwa i nie da się dobrocią nakłonić do podjęcia drapieżnika, wolno i trzeba zastosować korale; lecz taki wyraźny upór ucznia li tylko jest następstwem wadliwego, niedostatecznego przeprowadzenia lekcji aportowania (lekcje 10—19).

Potrzeba także, aby uczeń to, czego się nauczył w lesie, umiał zastosować w polu i na łąkach, a więc na terenie przejrzystym. Tu treser będzie mógł z prawdziwą przyjemnością naocznie obserwować, jak uczeń na rozkaz „zgubę aport” natychmiast pocznie z wietrznikiem przy ziemi szukać farby i dokładnie wypracowywać każdy skręt, aż dojdzie do celu i przyniesie „zgubę” z widocznym ukontentowaniem.

Doświadczeni układacze twierdzą, że w miarę jak rośnie u wyżła ochota i wprawa w pracy za szlakiem sfarbowanym, zniknie jego zainteresowanie się z drową zwierzyną, gdyby szlak jej przypadkiem krzyżował włóczkę.

Zaleca się, aby treser uczynił się niewidzialnym dla wracającego po skutecznej pracy wyżła, czy to w ten sposób, że się ukryje w rowie lub za krzakiem, albo też w ten sposób, że się położy na ziemi lub oddali podczas pracy wyżła na kilkadziesiąt kroków od początku włóczki. Uczeń ma nauczyć się wracać na własnym tropie, a więc tą samą drogą, która prowadziła do mety, i z zwierzyną w kufie znaleźć pana swego po tropie tegoż, a nie rozglądać się i do zoczonego pana najprostszą wracać drogą.

Doskonałem ćwiczeniem są włośzki zimą po zmarzniętym polu, ponieważ stanowią dla nosa ucznia szczególnie trudne zadanie.

Jeżeli treser nie pożałuje trudu i pilnie ucznia ćwiczyć będzie według wskazanej metody w tym niesłychanie ważnym dziale, natenczas posiadać będzie w wyżle swym prawdziwy skarb, który mozół układania wynagrodzi stokrotnie.

Ogromne zadowolenie z dokonanej skutecznie tresury i bardzo znaczny wzrost poczucia etycznego, że układa wyżła celem uprawiania myśliwstwa szlachetnie, prawidłowo — osobną będą dla sumiennego układacza nagrodą Gubienie bowiem postrzałków będzie w jego praktyce myśliwskiej ograniczone do wyjątków, regułą zaś stanowić będzie skuteczna praca aportera zguby.

Lecz w tej praktyce, czyli w pracy wyżła na sfarbowanym szlaku naturalnym, a nie sztucznym, należy się trzymać skrupulatnie następujących prawideł:

1) najważniejszą rzeczą jest, aby uczeń zachował rozwagę i spokój w większej jeszcze mierze niż w pracy na włośczce, i nie pozwolił na widok umykającej, postrzelonej zwierzyny unieść się temperamentowi; trzeba więc z początku prowadzić psa na otoku i po strzale, np. na zająca, rozkazać: „down“, (o ile to uczeń już sam z siebie nie uczyni po tylu ćwiczeniach, gdzie była ku temu sposobność), obserwując równocześnie, czy kot jest ciężko postrzelony i w którym kierunku umyka. Po kilku minutach treser dochodzi z psem na miejsce postrzału, rozkazuje „zgubę aport“, i kroczy przez pewien czas za wyżłem, hamując zbytnią jego zapalczliwość. Następnie daje komendę „down“, spuszcza wyżła z otoku i powtarza spokojnym głosem rozkaz: „zgubę aport!“

Treser wielki popełniłby błąd, gdyby sam nie zachował spokoju i zimnej krwi, a przynaglił ucznia, bez tego już zalterowanego ustawicznym nawoływaniem i nerwowym zachowaniem się do bezmyślnej, dzikiej gonitwy, która regularnie kończy się fiaskiem i może w najkrótszym czasie z ucznia, wyszkolonego z takim trudem zrobić niepoprawnego bałamuta.

Sposób dopiero co podany wprowadzania ucznia w aportowaniu zguby w praktyce ma wprost decydujące znaczenie.

2) Wynika z tego, że zupełnie fałszywe jest zapatrywanie, jakoby skuteczność pracy za postrzałkiem zależała, zwłaszcza u młodego wyżła, od dzikiego gonienia, skoro tylko strzał padnie. Chory kot tylko w gołym polu będzie umykał póki pary w płucach; należy takiego terenu unikać, wprowadzając psa w aportowaniu zguby, ponieważ uczeń ulegnie tu pokusie gonienia na oko. Inaczej zachowuje się postrzelony zając w lesie, gdzie przypadnie w najbliższej gęstwinie, jeśli psa nie będzie czuł za sobą, i wkrótce tak opadnie z sił, że niezdolny już będzie daleko pomykać, gdy po pewnym czasie wyżeł wysledzi go na szlaku sfarbowanym.

Każda chora zwierzyzna nadzwyczajną natomiast rozwija jeszcze energię i szybkość, gdy wyżła czuje za sobą. Pies zatem, którego się bezpośrednio po strzale posyła za chorym kotem, w bardzo częstych wypadkach żadnych nie będzie miał widoków skutecznej pracy, a postrzałek marnie zginie.

3) Najlepszą sposobność do wprowadzania ucznia w aportowaniu zguby na sfarbowanym szlaku naturalnym treser znajdzie na buszówce.

Lekcja 31.

Buszowanie.

Polowanie w lesie lub zaroślach na szukaniego nazywa się buszowaniem.

Ten rodzaj polowania zbliżony jest do pracy polnej, bo i tu wyżeł ma przekładać teren, szukając zwierzyzny, i ma wystawiać znalezioną, dając w ten sposób myśliwemu możliwość strzału. A jednak szukanie podczas buszówki bardzo różni się od sposobu szukania w polu. W polu chodzi o to, aby wyżeł galopem jak największą przestrzeń w jak najkrótszym czasie przeszukał — w buszówce natomiast chodzi o to, aby znacznie wolniej

i krótko pod strzelbą szukał. Wprawiać młodego, pełnego temperamentu wyżła do tego rodzaju pracy zdolen jest tylko treser, który umie zapanować nad sobą i spokój zachować, i któremu nie o zdobycz chodzi, lecz o prawidłowe ułożenie psa. Kto nie umie powstrzymać się w lesie od surowego karania ucznia za zrozumiałe wybryki młodociane i chciwy strzału niecierpliw się i denerwuje każdą zwłoką, jaką uczeń powoduje swą porywczością, niech się nie dziwi, że w krótkim bardzo czasie pies straci posłuch, i że rozdrażnienie i zdenerwowanie tresera łatwo bardzo przeniesie się także na ucznia, czyniąc go niezdolnym do buszowania.

Chcąc wyjaśnić wyżłowi różnicę między pracą polną a buszówką, zaleca się rozpocząć ćwiczenie w polu, ubijając przed psem kilka kuropatw i starając się stadko wparować w podszyty poręb liściasty. Gdy to się uda, treser już w czasie zbliżania się do porębu często przerywa uczniowi pracę rozkazem „down“, aby go przygotować do krótkiego pod strzelbą szukania. Ważną rzeczą jest, aby wyżeł w zaroślach wnet natknął się na dolegającą zwierzynę. Gdyby uczeń zbyt nagle szukał, trzeba go częstą komendą „down“ uspokajać. Dobrze też jest, kazać mu przez kilka minut warować, okrążyć go i potem dopiero dać rozkaz, aby dalej szukał.

Skoro wyżeł pocznie ściągać się (należy oczywiście szukać pod wiatr), trzeba łagodnie przemówić (np. „pilnuj“), pozwolić mu przez kilka minut wystawiać, starać się upatrzyć dolegającą zwierzynę i zniewolić ją do porwania się.

Gdy to się uda, następuje komenda: „down“; treser stara się dobrym strzałem ubić ruszoną zwierzynę. Po strzale poczekać należy pewien czas i potem dopiero warującemu wyżłowi rozkazać: aport! Nie szczędzić pochwał, gdy pies spisie się ku zadowoleniu tresera. Wszelkie znaki dawać należy spokojnie, wszelkie komendy powinny być, jak zawsze, wymówione głosem przyciszonym. Jeśli uczeń pozwoli unieść się czasem pasji i pogoni np. za sarnami, nie trzeba tracić spokoju — po powrocie psa należy go oczywiście zganić i trzymać na otoku przez czas dłuższy.

W dalszym ciągu wprawiania wyżła w buszowaniu treser starannie baczyć znowu będzie, aby pies szukał krótko przed strzelbą i w drobnych łukach; w tym celu trzeba uczniowi kazać często przywarować. Gdyby powtórzyć się miała gonitwa za zdrową zwierzyną, bardzo dobrą karą i zarazem doskonałym środkiem zapobiegawczym będzie powtórka ćwiczeń w bałykowaniu (lekcja 11).

Zbyteczne pewnie jest przypomnienie kardynalnej zasady, że żadną miarą treser strzelać nie powinien, gdyby uczeń pogonił za zrywającą się czy pomykającą zwierzyną.

Jeżeli zaś się zdarzy, że uczeń mimo rozkazu „down“ goni postrzałka i prawidłowo go przyniesie, treser dość ostrym tonem każe mu przysiąść, odbiera zwierzynę i zakłada psa na otok. Nie wolno go ani karać, ani pochwalić — jedno i drugie byłoby fałszywe.

Przy nadarzającej się sposobności niech treser umyślnie spudłuje np. zająca. Skoro wyżeł mimo rozkazu „down“ pogoni za nim i powróci, z niczem oczywiście, wtenczas treser wyzyskuje sytuację i urządza z psem za karę gruntowną powtórkę lekcji 20, nie szczędząc harapu, gdyby się to okazało potrzebne.

Bażanty doskonale się nadają do wprawiania wyżła w buszówce, jeżeli teren jest dobrze podszyty. Złotkowany bowiem bażant daleko w takim terenie nie wycieka, a wnet w gąszczu się przyczai. Na terenie natomiast przejrzystym zbarczony bażant z wielką chyżością wycieka. Nie zdradzając pośpiechu, niech treser w takim razie nie ociąga się zbyt z podprowadzeniem psa do miejsca, gdzie ptak spadł, i niech wyda rozkaz „zgubę aport“. Gdyby wyżeł powrócił bez postrzałka, należy go powtórnie naprowadzić na szlak i z szczególną dokładnością kazać mu szukać w napotkanych po drodze gęstwinach, gdzie zwykle postrzałek się przyczaja.

Uprawiając buszówkę, treser będzie miał często okazję do ćwiczenia ucznia w aportowaniu zguby na naturalnym szlaku sfarbowanym. Mimo to niechaj układacz nie omija

żadnej sposobności do ćwiczenia psa na włóczce, a więc na sztucznym szlaku, bo rutyna w tym dziale jest dla wyżyła podstawą skutecznej za postrzałkiem pracy w praktyce.

Lekcja 32.

Wyżeł na sfarbowanym tropie sarnim.

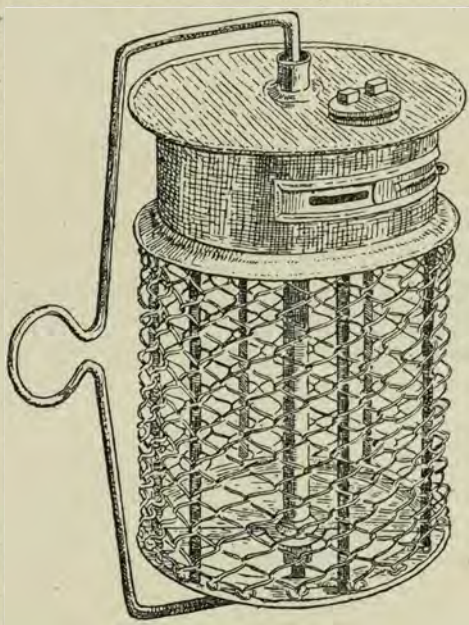
W przeciwieństwie do farbowca, którego przyucza się do pracy na zdrowym, zwietrzałym tropie jelenim, i to na otoku tylko, i któremu nigdy nie wolno tykać się zwierzyny, wprawianie wyżyła odbywa się nie na zdrowym, lecz jedynie na sfarbowanym tropie sarny, przyczem przyucza go się zarazem do gonienia w razie potrzeby chorej sztuki i do zdławienia jej.

Właściwem polem działania wyżyła dowodnego, jeśli chodzi o pracę za farbą, jest zatem sfarbowany trop sarni.

Z wprawianiem ucznia do tej pracy należy rozpocząć, skoro tenże ukończył z

dobrym wynikiem naukę aportowania zguby. Treser skazany jest, podobnie jak w tamtych ćwiczeniach, do użycia środków pomocniczych celem sporządzenia sztucznego tropu sfarbowanego.

Jako przyrząd pomocniczy nadaje się najlepiej polecony przez Oberländera aparat.



Rycina 37.

Bębenek do przyrządzenia sztucznego tropu sfarbowanego.

Przyrząd ten składa się z blaszanego bębena z otworami do wlewania i do wyciekania farby, z którym bezpośrednio łączy się rodzaj koszyczka z drutu plecionego o dość szerokich okach. Od osi prowadzi druciana rękkość, do której przytwierdza się sznur, aby napełniony farbą sarnią bębenek wraz z koszyczkiem z narogami w zamierzonym kierunku wlec można po ziemi. Do zbierania farby potrzebny jest poza tem lejek blaszany dość duży, lub praktyczny lejek gumowy Hegendorfa, zaopatrzony u góry w sitko, wstrzymujące skrzepłą farbę, dołem zaś w kureczek, którym płynną farbę spuszczać można do butelki, najlepiej do dużej flaszki od piwa z zamkiem patentowym.

Należy więc po ubiciu sarny zabrać się niezwłocznie do trzebień jej; usuń patrochy i przeponę, wsadź lejek w butelkę, podstaw go pod kość krzyżową sarny i podnieś powoli sarnę za przednie biegi, aby farba ściekała lejkiem do butelki, przytrzymanej przez pomocnika. Butelkę napełnioną do trzech czwartych zamknij, polecając pomocnikowi przetrząsnąć mocno zawartość jej przez 10 minut i przyspieszyć ostygnięcie farby częstszem zanurzaniem butelki w wodzie. Narogi, szczególnie płuca, przebite opustem, umieść w koszyczku drucianym, farbę zaś dobrze przetrząśniętą i ostygłą wlej do bębena aparatu. Do sporządzenia sztucznego tropu sfarbowanego najwięcej nadaje się w pierwszych ćwiczeniach rzadka drągowina bez podszycia.

Pomocnik, odsunawszy nieco zasuwkę otworu przeznaczonego do wyciekania farby z bębena, przymocowuje do rękkości aparatu sznur, przytwierdzony drugim końcem do drążka, i trzymając drążek poprzecznie ciągnie cały przyrząd po ziemi, w prostym jak na początek kierunku, do miejsca odległego około 150 kroków. Podobnie jak u włóczki sztuczny trop sfarbowany sporządzać należy z wiatrem. Na 50 kroków mniej więcej przed jego końcem pomocnik przyczepia do drzewa skrawek papieru, przekonawszy się po drodze, że farba prawidłowo wycieka z obracającego się koło osi bębena i równo na tropie się rozdziela.

Doszedłszy do mety, zasuwka otwór bębena, podnosi za rękkość cały aparat i powraca inną drogą do tresera.

Treser w czasie zakładania przez pomocnika tropu sztucznego zaszywa szczelnie podczerewie sarny i naciera mialkim pieprzem miejsca kulą przebite.

Pomocnik transportuje sarnę do mety, krocząc tą samą drogą, którą wrócił po założeniu sztucznego tropu (a więc nie na tropie), składa ją u mety i powraca tąż drogą do tresera.

Poczekawszy z godzinę, treser zakłada wyźłowi, który o wszystkich tych przygotowaniach nic wiedzieć nie powinien, otok do niezaciągającego pierścienia obroży i udaje się z psem do miejsca, gdzie się trop sfarbowany zaczyna. (Miejsce, gdzie trzeba sarnę, ma być znacznie odległe od miejsca, gdzie się rozpoczyna sztuczny trop). Tu animuje ucznia przyciszonym głosem wymówionymi słowami: „Gdzie kozioł? szukaj kozła!” do zainteresowania się farbą. Dla psa, dobrze już przeciwionego na szlaku sfarbowanym sarnia farba będzie tem ponętniejsza. Jeśli wyżeł rwie się naprzód zbyt porywczo, należy go hamować, podobnie jak w ćwiczeniach na włóczce. Ponieważ trop ciągnie się w prostym kierunku, treser łatwo spostrzeże każde odchylenie się ucznia od właściwej drogi. Jeśli pies dobrze się spisuje, zachęca go pochwałami i częstszem powtarzaniem słów: „gdzie kozioł? szukaj kozła” do dalszej pracy.

Gdyby zaś uczeń bałamucił, należy go ostrożnie naprowadzić na trop właściwy. Doszedłszy do naznaczonego skrawkiem papieru miejsca, treser ostrożnie spuszcza psa z otoku i każe mu dokończyć samodzielnie zadanie.

Wyżeł, który według podanego sposobu wychowania (część II, rozdz. 2) i tresury (część IV, rozdz. 2, lekcja 24) nauczył się oszczekiwać martwą sarnę i przez liczne powtórki, wciąż od nowa podjęte w toku układania, wydoskonalili się w tej cnotcie, będzie i teraz, doszedłszy do ubitej sztuki, oszczekiwał. Niech treser zadowala się początkowo mierną chociaż sprawnością wyźła. Po upływie kilku godzin należy w takim razie urządzić z tą samą sarną powtórkę lekcji oszczekiwania na innem miejscu.

Gdyby pies odrazu zadowolili tresera, należy mu się smaczny kąsek w nagrodę. Rozumie się, że w razie ocią-

gania się wyżła z oszczekiwaniem trzeba go zachęcać aż nadto dobrze znanymi mu słowami: „głośno, głośno!“ do spełnienia obowiązku.

Jeśli zaś uczeń według lekcji 25 ćwiczony był nie jako oszczekiwacz, lecz jako oznajmiacz, treser rozkazuje „down“, skoro pies doszedł do ubitej sztuki, każe mu warować przy sarnie przez pewien czas i cofa go sygnałem gwizdawką. Gdy wyżeł zbliży się do nogi, treser woła: „Gdzie kozioł? szukaj kozła!“ i każe się psu podprowadzić do sarny, jak podano w lekcji 25.

Gdy uczeń nabył już pewnej wprawy w wytropieniu ubitej sarny, pracując na otoku, treser towarzyszy mu tylko na krótki dystans (25—40 kroków), poczem spuszcza go z otoku i każe mu resztę zadania spełnić samodzielnie, w sposób zupełnie podobny jak podczas ćwiczeń w aportowaniu zguby (lekcja 29).

Gdy uczeń nabrał już pewnej rutyny, zaleca się zakładać sztuczny trop w ten sposób, aby meta (gdzie leży ubita sztuka) znajdowała się niedaleko miejsca, gdzie stoi treser; trzeba więc tropowi nadać mniej więcej formę koliska, lecz tak, żeby wyżeł doszedłszy do sarny, nie mógł zwietrzyć tresera. Uczeń, który mniema, że pan jego znajduje się daleko od niego, tem zagorzalej i radośniej będzie oszczekiwał, gdy nagle zbliższy usłyszy rozkaz: „głośno, głośno!“

W miarę wzrastających postępów wyżła, co łatwo poznać można po tem, że pies w spokojnym galopie z wietrznikiem nad ziemią wyśledza trop, należy przechodzić do trudniejszych zadań, przedłużając linię sztucznego tropu stopniowo do 500 kroków i więcej, nadając jej od czasu do czasu formę łagodnych lub ostrzejszych skrętów, zużywając coraz mniej farby do sporządzenia sztucznego tropu lub wstrzymując od czasu do czasu zupełnie na przestrzeń kilkunastu kroków wyciekanie farby z bębena, i całkiem usuwając płuca z koszyczka drucianego.

Jeżeli farba pochodzi od sztuki w dniu poprzednim ubitej, nie potrzeba po założeniu tropu sztucznego czekać długo, zanim się rozpocznie ćwiczenie, bo farba jest już zupełnie przestygnięta.

Bardzo polecenia godne jest używanie do sporządzenia tropu sztucznego gąbki, dobrze farbą nasiąkniętej, którą należy co 100 kroków zanurzyć w dość obszernej blaszanej puszce z farbą; gąbkę przytwierdza się do sznuru przymocowanego do cienkiego drążka i wlecze ją po ziemi, trzymając drążek poprzecznie. Lecz zadanie tym sposobem przygotowane nadaje się tylko dla wyźłów już rutynowanych.

Pamiętać należy, że trop sztuczny zawsze się ciągnąć powinien od miejsca postrzału do mety, gdzie sarna leży, nigdy zaś odwrotnie.

*

W praktyce, gdy chodzi o pracę wyźła na naturalnym tropie sfarbowanym, warunki naogół będą bardzo zbliżone do znanych uczniowi szczegółów pracy na sztucznym tropie. Lecz nikt pewnie nie będzie twierdził, iżby wyżeł nie rozróżniał dokładnie tropu naturalnego od sztucznego, lub sarny świeżo ubitej od takiej, której dotykały się już ręce ludzkie. Niewątpliwie różnice te wywierają na uczniu, pierwszy raz pracującym na naturalnym tropie, silne wrażenie, i nieraz są powodem, że pies albo zapomina



Rycina 38. Wyżeł na otoku wypracowuje sfarbowany trop.

o obowiązku oszczekiwania czy też oznajmiania, albo wykona go bardzo miernie. Niech się treser tem nie zraża — skoro świeżo ubita sarna dla ucznia, co ją wytropił, już nie będzie nowością, pies równie dobrze będzie ją oszczekiwał, względnie oznajmiał, jak sztuki użyte w czasie ćwiczeń na tropie sztucznym.

W początkach praktyki bardzo ważnym dla wyźła momentem jest obfite farbowanie postrzałka, żeby uczeń zaraz za pierwszym razem poznał różnicę między zdrowym a sfarbowanym tropem. Dlatego nie nadają się do wprawiania młodego wyźła sztuki śrutem strzelane, które bardzo słabo farbują.

Bezwzględnie należy w praktyce zastosować zasadę, że nie wolno nigdy zawczasie rozpocząć poszukiwania za chorą sztuką, lecz dopiero po upływie dłuższego czasu ($\frac{1}{2}$ godziny do godziny), według tego, czy kolor farby, jej rozmieszczenie w stosunku do tropu, ścinki lub inne znaki wskazują bardzo ciężkie lub mniej ciężkie postrzelenie.

Zgodzić się można wprawdzie na zdanie, że ogromna siła żywotna pocisku z nowoczesnego sztucera albo w ogniu powali ostrzeliwaną sztukę, albo co najmniej tak silnie działa, że postrzałek dojdzie już po kilkunastu, najwyżej kilkudziesięciu krokach. Atoli zawsze liczyć się trzeba z tem, że pocisk niezawsze ugodzi tam, gdzie miał ugodzić, powodując konieczność poszukiwań za choremi sztukami mimo strzału z nowoczesnej broni. Powtóre trzeba się liczyć z tem, że wiele tysięcy myśliwych używa jeszcze gwintówek starszej konstrukcji, strzela jeszcze kulą czysto ołowianą — niekażdy przecież w obecnych ciężkich czasach może sobie pozwolić na sztucer za 300—400 złotych lub jeszcze droższy, i na naboje, za które od sztuki płacić trzeba sto groszy lub więcej nawet.

Objekcja zatem, że wyżeł pracujący na sfarbowanym tropie jest dziś „meblem zbytecznym“, nie wytrzymuje krytyki — zbija ją i sprzeciwia jej się jaskrawo praktyka, mistrzyni życia.

Skoro więc treser doszedł z wyżłem na otoku do miejsca postrzału, zachęca go słowami: „Gdzie kozioł? szukaj kozła“ do rozpoczęcia pracy, towarzyszy mu na krótką przestrzeń i spuszcza go z otoku. Gdyby pies po pewnym czasie, kiedy już u sarny być powinien, pozostał głuchy, treser przeciągłem wołaniem: „głośno, głośno“ animuje go do oszczekiwania, względnie cofa go świstawką do nogi, jeżeli układał go jako oznajmacza, każąc mu doprowadzić się do sztuki.

Pamiętać należy, że po sprawnie dokonanej pracy nie trzeba wyżła męczyć jeszcze ćwiczeniami z tą samą sarną na sztucznym tropie.

Trzebienie znalezionej sztuki powinno zawsze odbywać się w nieobecności psa; najlepiej kazać mu warować w znacznym oddaleniu, a patrochy zakopać lub wrzucić do płynącej wody.

Jeżeli się zdarzy sposobność, wprawnego już wyżła założyć na trop sfarbowany daniela, jelenia lub dzika, należy wtenczas tylko psu kazać luzem wypracować trop, jeśli istnieje pewność, że postrzałek już doszedł; inaczej bowiem naraża się psa na ciężkie okaleczenia lub śmierć.

Na świeżość tropu wielki ma wpływ stan powietrza.

Obfity deszcz zaciera bardzo prędko i gruntownie naturalny trop sfarbowany. Na śniegu w ostrym mrozie również trop szybko wietrzeje, choć na śniegu widać oczywiście każdą kroplę farby. Na grudzie bez śniegu trop wietrzeje tem prędeż, im większy jest mróz.

Lepsze są warunki dla wyżła w powietrzu ciepłym i suchym, najdłużej zaś trop sfarbowany trzyma się świeżo w chłodnym, wilgotnym, lecz nie mokrem powietrzu.

Rutyny w pracy na sfarbowanym tropie naturalnym młody wyżł tylko nabędzie tam, gdzie znacznego dokonać można odstrzału. Kto skromnym tylko dysponuje odstrzałem, winien tem pilniej ćwiczyć na sztucznym tropie.

*

Uczniowi wpajano dotychczas, że nie wolno mu tykać ani wypchanej skóry sarniej, ani ubitej sztuki. Niezawsze jednak w praktyce wyżł po szczęśliwie dokonanej

pracy na naturalnym tropie sfarbowanym zastanie postrzałka już martwego lub tak osłabionego, że już niezdolny jest ratować się ucieczką. Nieraz postrzelony koziół, spostrzegłszy zbliżającego się wyżła, podniesie się i będzie się starał ująć. W takim wypadku wyżeł powinien energicznie pogonić za postrzałkiem, chwycić go za grdykę i zdławić, aby w ten sposób cierpienia jego skrócić.

Surowo było dotąd wyżłowi wzbronione tknąć się sarny; z drugiej strony przywykł on do najenergiczniejszego gonięcia postrzałków na szlaku sfarbowanym i do ich aporto-owania. Zadanie tresera, aby ucznia doprowadzić do gonięcia postrzelonego kozła, do zdławienia go i do oszczekiwania, względnie oznajmiania go, nie jest łatwe, tem bardziej, że wypadki takie rzadziej zachodzą i niema sposobności częstszego ćwiczenia psa w tym kierunku. Treser może do pewnego stopnia liczyć na instynktowne działanie ucznia napotyającego się w pracy na naturalnym tropie sfarbowanym na postrzałka, który jeszcze ucieczką usiłuje ocalić swe życie. Są wyżły, które odrazu zorjentują się, że tu trzeba za postrzałkiem pogonić, i odrazu skoczą mu do grdyki, aby go zdławić. Lecz nie uwalnia to układacza od wprawiania uczniów mniej inteligentnych, mniej ciętych, mniej do takiej niezwyklej czynności skorych przy każdej nadarzającej się sposobności, czy to z okazji polowania na upatrzonego, lub na stanowisku, czy też polowania cichym miotem lub wkońcu na nagankach, gdzie nieraz sarny ostrzeliwa się niestety śrutem.

Skoro więc nadarzy się taka sposobność, treser zbliża się z uczniem do żyjącej jeszcze sztuki i stara się skłonić go do skoczenia jej do grdyki ustawicznym podszczuwaniem wyrazem: „Bierz go, bierz go!” Nie trzeba nigdy pozwolić psu chwytać sarny za udo lub za pośladek, lecz wskazać mu grdykę jako właściwe miejsce, gdzie ma dławić. Cała ta procedura jest w wysokim stopniu wstrętna, lecz trudno ją ominąć, skoro chodzi o przyuczenie wyżła do skrócenia cierpień chorym sztukom.

Jeśli uczeń dławi postrzałka za grdykę, treser opustem daje sarnie funt, poczem odstąpiwszy od kończącej życie sztuki,

obserwuje psa z pewnej odległości, stojąc w zakryciu. Gdyby uczeń po zgonie sarny jeszcze nią szarpał i po ziemi ją wlekl, trzeba mu natychmiast zabronić tego ostrą naganą i animować go słowami: „głośno, głośno!” do oszczekiwania, chociażby bardzo długo trwać miało, zanim wyżeł, ochłonawszy po podniecającej pracy, zdecyduje się nareszcie do spełnienia obowiązku.

Zaleca się bardzo, zostawić sztukę na miejscu, psa wziąć na otok i oddalić się z nim od sarny; po upływie kwadransa trzeba znowu wracać do niej, i doszedłszy na kilkadziesiąt kroków, spuścić psa, wydając rozkaz: „Gdzie kozioł? szukaj kozła!”

Uczeń wkrótce będzie u sarny i pocznie oszczekiwać. Na miejscu będą wtedy żywe pochwały i smakołyk.

Podobnie należy postąpić, gdy wyżła tresowano jako oznajmiacza. Skoro więc postrzałek doszedł, treser stojąc w oddaleniu w zakryciu, obserwuje zachowanie się wyżła i również nie pozwala żadną miarą na szarpanie lub wleczenie sarny po ziemi. Wyżeł powinien po zgonie sztuki wracać do nogi; jeśli się ociąga, treser cofa go świstawką, i nie szczędzi pochwał i karesów, aby ucznia utrzymać w radosnem usposobieniu. Następnie pobudza wyżła słowami: „Gdzie kozioł? szukaj kozła!” do podprowadzenia do martwej sarny. „Głośny oznajmiacz” zaś powinien głos wydawać, gdy wraca po zdławieniu postrzałka do nogi, i głośno szczekając podprowadzić tresera do sztuki (patrz lekcję 26).

L e k c j a 33.

Wyżeł jako naganiacz.

W nagłówku powyższym już znajdujemy wyraźną wskazówkę, jakiej sprawności wyżła lekcja ta jest poświęcona. Lecz nie o to chodzi, aby wyżła przekształcić na ogara, którego zadaniem jest gonić głośno z jednego miotu w drugi zwierzynę, na której trop lub szlak się natknął w lesie, bez względu na to, że ona już minęła linię strzelców, ale o to, aby wyżeł, szukając systematycznie w lesie i natrafiwszy na trop lub szlak świeży lub zo-

czywszy zwierzynę, gonił ją o ile możności głośno, dopóki ona nie wyjdzie na którego z myśliwych, i aby nawrócić w zagaj czy w gąszcz do dalszej pracy, skoro zwierzyna minęła linję myśliwych.

Wyżeł więc ma zastąpić nagonkę i umożliwić myśliwemu jednemu lub większej liczbie myśliwych opolowanie pewnych ostępów kniei bez pomocy najętych ludzi, których też nie w każdej porze dostać można. Jasną jest rzeczą, że uprawianie wyżła do takiej umiejętności, wymagającej wysokiego stopnia inteligencji, może być tylko rzeczą układacza rozumnego i doświadczonego; w ręku bowiem początkującego menera wyżeł łatwo popadnie w narowy, od których go potem nader trudno odzwycząić.

Z drugiej strony nie ulega wątpliwości, że pies właśnie przez szukanie w lesie tropów czy szlaków i gonienie na nich staje się niezwykle wprawny w używaniu wietrznika swego przy ziemi, bo sama natura tej pracy, w gęstwinie czy zwartem podszyciu, zniewala go do liczenia jedynie na wiatr, a nie na wzrok.

Niektórzy znani treserzy nie widzą dla ucznia niebezpieczeństwa w tem, że już rychło, w każdym razie przed systematyczną nauką w pracy polnej i przed nauką na tropie sfarbowanym oraz aportowania zguby, trenuje się wyżła w w y p a r o w a n i u. Inni natomiast są zdania, że dopiero po systematycznej nauce w pracy polnej jako też za tropem sfarbowanym i aportowaniu zguby należy przystąpić do uprawiania ucznia w wyparowaniu, dla tej głównie przyczyny, że ćwiczenia w wyparowaniu ujemny wpływ mogą wywierać na psie, gdy będzie chodziło o to, aby ze spokojem i bez bałamuctwa sprawował się w pracy za farbą lub w aportowaniu zguby. A niebezpieczeństwo zbałamucenia grozi rzeczywiście, jeśli młodego wyżła ćwiczy się w wyparowaniu zwierzyny z gęstwiny, gdzie szlaki zajęcze, bażancie, królicze i tropy sarnie co moment się krzyżują; psa takiego przyuczyć potem do dokładnej pracy za tropem, czy szlakiem sfarbowanym jest rzeczą bardzo trudną.

Zdecydowałem się więc mówić o ćwiczeniach w wyparowaniu teraz dopiero, kiedy uczeń przeszedł już systema-

tyczną szkołę aportowania zguby i pracy na tropie sfarbowanym, oraz kiedy posiada już wyrobiony apel.

Ważną bardzo rzeczą jest, aby wyżeł napotkaną w gąszczu zwierzynę głośno gonił i tym sposobem dał myśliwemu możliwość orjentowania się, w którym kierunku idzie gon i gdzie wyżeł się znajduje.

Wyżła, który głucho goni w gąszczu, nie można kontrolować, nigdy nie można wiedzieć, gdzie on jest i co on robi, i łatwo zdarzyć się może, że zamiast na cennego pomocnika wytresuje go się na dzikiego bałamuta bez posłuchu.

Polowanie z głośno gonącym wyżłem jako naganiaczem ma swoje uzasadnienie nie tylko w niezwykłym powabie, jakim się ten właśnie rodzaj polowania odznacza, nie tylko w względach oszczędnościowych, wynikających z obywania się bez naganiaczy płatnych, nie tylko w braku, względnie niedopisaniu myśliwych albo w trudnościach terenu, ale przede wszystkim w doniosłości skutecznych poszukiwań za chorą zwierzyną, połączonych z aportowaniem zguby.

Wymaga się od wyżła-naganiacza dobrego apelu, t. j. powrócenia do nogi na sygnał świstawką i gonienia ruszonej zwierzyny gło sem.

Nie zaleca się uprawiać wyżła do wyparowania w gąszczach, obfitujących w zwierzynę pierzastą, bo łatwo nauczy się ignorować zwierzynę włochatą, a zwłaszcza drapieżniki, które stanowią najprzedniejszy obiekt polowań z wyparowaniem. Nie zaleca się również jako terenu do tego rodzaju polowania zagajeń, w których sarny lubią mieć ostoję swą, chyba, że chodzi o psa, który znakomity posiada apel i pojął już cel wyparowania.

Najlepiej nadają się do tych ćwiczeń mniejsze parcele leśne, polne laski, gaje, dłuższe wąskie pasy zalesione i t. p.

W jaki sposób przyuczyć wyżła do wyparowania?

Myśliwy doszedłszy do lasku polnego na przykład, gdzie zawsze zające lub króliki spotkać można, każe wyżłowi przywarować. Dwóch chłopaków przechodzi przez lasek w kierunku stanowiska myśliwego, który ubija sztukę zwierzyny, nie pozwalając jej wyżłowi aportować. Chłopcy ubitą sztukę zanoszą w głąb lasku, gdzie ją porzucają.

i wracają do myśliwego. Po pewnym czasie mener zachęca psa komendą: „dalej” lub „allons” (mów: ała) i odpowiednim ruchem ramienia do przeszukania lasku. Skoro wyżeł znikł w zakryciu, mener strzela dwa razy i ponownie zachęca psa, który na odgłos strzałów wypadł z lasku, aby przekonać się, co się dzieje, do dalszego szukania w gęstwinie. Pies wnet pojmie, że na komendę: „dalej” wolno mu swobodnie szukać w lasku. Wnet też natknie się na zająca czy królika ubitego i przyniesie go, za co należy mu się uznanie i pochwała.

Po odebraniu wyźłowi aportowanej sztuki, układacz natychmiast żywo zachęca psa do dalszego szukania w lasku i stara się ubić jeszcze jedną sztukę, wyparowaną przez uwijającego się w lasku wyźła, aby tenże pojął, że każda zwierzyna, którą on ruszy, padnie od strzału czatującego na skraju lasku myśliwego. Tym sposobem staramy się nasamprzód wyjaśnić wyźłowi, o co właściwie chodzi.

Króliki nadają się do tych ćwiczeń więcej od każdej innej zwierzyny, głównie dlatego, że nie dają psu sposobności popadnięcia w błąd zbyt długiego gonienia na szlaku, jako też dlatego, że psy goniąc tę zwierzynę, skłonniejsze są do wydawania głosu.

Nigdy nie wolno zapomnieć, że pies powinien i w tym rodzaju polowania okazać zupełny posłuch. Trzeba więc, skoro on już pojął, że na komendę: „dalej” lub „allons” ma zniknąć w zagaju i przeszukać go, głośnym sygnałem częściej przywołać go do nogi.

Wielkiej wagi jest również wykazanie wyźłowi różnicy między buszowaniem i pracą polną a wyparowaniem. Zaleca się więc bardzo po ćwiczeniach w wyparowaniu przechodzić bezpośrednio czy to do buszówki, czy też do pracy polnej i odwrotnie. Najprostszym sposobem, aby nauczyć psa wyparowania, jest okładanie przez ucznia pewnego ostępu leśnego lub lasku polnego w kierunku ustawionych na dukcie strzelców, podczas gdy mener przechodzi ostęp razem z psem. Ponowa ułatwia znacznie pracę. Gdy więc dwóch lub trzech strzelców zajęło stanowisko na dukcie lub nad brzegiem lasku, mener szuka szlaku zajęczego

lub króliczego, prowadzącego z pola do ostępu. Gdy wyżeł ciągnie za szlakiem, mener spuszcza go z otoku, zachęca komendą: „dalej” lub „allons” do szybkiego podążania za szlakiem i ruszenia zwierzyny. Jeśli się uda ubić sztukę zaraz w pierwszym ćwiczeniu, to będzie to z wielką korzyścią dla dalszej nauki. Mener niech nie zapomni od czasu do czasu głośnym sygnałem cofnąć wyżła do nogi, aby go utrzymać we wzorowym posłuszeństwie; gdy pies nadbiegnie, należy go pochwalić i kazać mu przywarować. Lecz odpoczynek ma być krótki tylko. Ponownie następuje komenda: „dalej” lub „allons”, oraz wskazanie ręką kierunku, w którym pies ma szukać i spotkałą zwierzynę wyparować. Mener kroczy powoli ku duktowi czy brzegowi lasku, gdzie stoją strzelcy, a wyżeł galopem okłada ostęp, szukając szlaków, po których goniąc, rusza zwierzynę.

Wyżeł inteligentny pojmie wnet, że nowa komenda: „dalej” lub „allons” jest dla niego rozkazem, aby galopem okładał las i nie wystawiał, a ruszał spotkałą zwierzynę.

Gdyby się zdarzyło, że zwierzyna bez strzału minęła strzelców i wyżeł na szlaku chciałby pogonić za nią dalej, trzeba go natychmiast nawrócić i od nowa słowem i gestem skierować w ostęp. Jeśli sztuka jest postrzelona, lecz nie leży w ogniu, nadarza się znakomita sposobność do aportowania zguby. I tu ponowa doskonale oddaje usługi, bo zdradza, w którym ostępie postrzałek się zaszył. Obstawiamy więc strzelcami ostęp ten, mener zakłada psa na szlak sfarbowany, rozkazując: „zgubę aport”. Wyżeł ma pojąć, że napotkawszy się w czasie okładania ostępu na farbę, ma niezwłocznie i wytrwale podążać za szlakiem sfarbowanym.

Jeśli uda się stwierdzić w ostępie lub gąszczu obecność rabusia włochatego, natenczas należy korzystać z tak znakomitej okazji, aby wyżła zainteresować przedewszystkiem szlakiem lisa czy kota, bo drapieżniki stanowić powinny właśnie główny obiekt tego polowania.

Można je też uprawiać z s a m y m w y ż ł e m bez towarzysztwa i pomocy innych myśliwych czy naganiaczy, kładąc psu napędzać sobie zwierzynę.

W tym razie łatwiejszym sposobem nauki jest t. zw. rąbkowanie. Krocząc z wolna duktem lub brzegiem lasu, męner zachęca psa komendą: „dalej“ lub „allons“ i ręką wskazując kierunek do przeszukania części lasu przylegającej do brzegu lub duktu. Zadowolici się należy początkowo mierną sprawnością psa; główna rzecz w tem, żeby ubić jakąkolwiek zwierzynę, by wyżeł pojął o co chodzi. Zczasem pies nauczy się coraz większe łuki zataczać w lesie i coraz głębiej zapuszczać się w las, by zwierzynę napędzić panu swemu.

Trudniejszym zadaniem dla wyźła jest samodzielne okalanie zagajenia czy ostępu leśnego i następnie przeszukanie go ku męnerowi. Kardynalnym warunkiem tej umiejętności jest, aby wyżeł dokładnie znał rewir; na obcym mu terenie nie można tego od psa wymagać.

Do wprawiania wyźła nadaje się i tu najlepiej zagaj leżący na osobności w polu lub większa remiza, byleby pewne było, że znajduje się w niej jakąkolwiek zwierzyna. Nad brzegiem więc upatrzonogo ostępu męner każe wyźłowi przywarować, najlepiej przy przesmyku często przez zwierzynę używanym, sam zaś oddala się od psa na kilkadziesiąt kroków, najpraktyczniej aż do końca zagaju czy remizy; gdyby one były zbyt długie, należy kazać wyźłowi warować kilkadziesiąt kroków przed ich końcem.

Męner przystanąwszy i obróciwszy się w stronę warującego psa, wskazuje ręką zagaj i woła: „dalej“ lub „allons“. Skoro wyżeł zniknie w zagajeniu, męner szybko biegnie na przeciwny narożnik, bo tu najczęściej wyjdzie zwierzyna. Wyżeł z początku dość pobieżnie przebiegnie zagaj. Trzeba więc ten sam ostęp częściej kazać w ten sposób przeszukać, starając się przedewszystkiem ubić jakąkolwiek zwierzynę, którą wyżeł ruszył. Dobrze jest wyznaczyć do tych ćwiczeń dwa lub trzy nadające się ostępy, bo zwierzyna unika ostępu ustawicznie niepokozonego.

W toku tych ćwiczeń trzeba coraz bardziej oddalić się od warującego psa, wkońcu na parę set kroków, i dać mu świstawką lub głosem znak, by rozpoczął pracę. Skoro pies

pojął zadanie i wprawił się już nieco, idziemy o krok dalej, ucząc wyżła s a m o d z i e l n e g o o k a l a n i a upatrzonego ostępu. W tym celu udajemy się do narożnika małej remizy polnej; stąd idziemy wraz z psem około 50 kroków poprzecznie naprzód w pole, gdzie każemy psu warować, i wracamy do narożnika. Teraz zachęcamy wyżła głosem i gestem, aby pobiegł na drugi koniec remizy i tam rozpoczął wyparowanie w kierunku ku nam. Bardzo zaleca się zbliżyć do remizy z wiatrem, aby wyżeł potem, okoliwszy ostęp, pod wiatr przeszukał go. Gdy pies raz pojmie, czego od niego żądamy, nie sprawi nam już większych trudności wysłanie go od samego narożnika albo z jakiegokolwiek miejsca celem okalania ostępu i wyparowania z niego zwierzyzny w kierunku ku nam.

Często się zdarza, że drapieżniki, szczególnie lisy, mają swoje ulubione kąty w ostępach. Kto posiada wyżła, który nauczył się samodzielnie okalać ostęp, by ruszyć zaszytego w nim rabusia, może z takim psem niemałe usługi oddać swojemu łowisku.

Wkońcu zwracam uwagę na to, że chcąc nauczyć psa wyparowania, nie dojdziemy do celu, jeśli powierzamy go obcemu człowiekowi, któryby zaprowadził go na drugi koniec ostępu, i kazał potem psu przeszukać ostęp w kierunku do pana, czatującego na przeciwnym końcu ostępu.

Ważne bardzo usługi może oddać wyżeł — naganiacz w rewirach górskich, gdzie często ten sposób polowania jest wskazany.

Również nadaje on się bardzo do poszukiwania postrzałków w dzień po większem polowaniu.

Nie nadaje się natomiast w mniejszych lub małych łowiskach, ani w bażantarniach, ani w matecznikach, gdzie zwierzyzna ma mieć spokój zupełny.

ROZDZIAŁ V

Prawidła obowiązujące myśliwego w wprawianiu wyźła w pracy wodnej.

Jak wyźła nie można zniewalać do szukania galopem w polu, ani do dławienia drapieźnika, ani do gonienia póki pary w płucach za postrzałkami na szlaku sfarbowanym, jeśli on nie posiada z przyrodzenia koniecznych ku temu warunków i kwalifikacyj, które zgrabny układacz w toku tresury stara się rozwinąć i wydoskonalić, podobnie też ochocza, pełna temperamentu praca jego w gąszczu trzciny i wąsatych roślin wodnych warunkowana jest wrodzoną pasją, którą wprawdzie rozumny treser również do pewnego stopnia zdolny jest rozbudzić i wydoskonalić, lecz której nauczyć nie może.

Jeśli pragniemy, aby wyźły nasze odznaczały się taką ochoczą skłonnością do pracy wodnej, starać się powinniśmy przedewszystkiem o to, aby używać do hodowli osobników, które na publicznych konkursach w tym dziale wykazały znakomitą umiejętność, podobnie jak używać się powinno do hodowli tylko wyźłów ciętych, wyźłów odznaczających się dobrym sposobem szukania, dobrym wiatrem i zdolnością pracowania wietrznikiem przy ziemi na tropie lub szlaku sfarbowanym.

Chcąc prawidłowo uprawiać polowanie wodne, żaden myśliwy bez wyźła obyć się nie może. Polowanie wodne stanowi osobny zupełnie dział praktyki myśliwskiej, jest czemś specjalnem, różniącym się zasa dni-

czo od innych działów, nietylę w stosunku do myśliwego, ile raczej w stosunku do wyźła.

Szereg bowiem zasad, wkutych uczniowi w czasie tresury i obowiązujących w pracy na lądzie, nie znajduje zastosowania w pracy wodnej.

Jasną jest naprzykład rzeczą, że podczas polowania wodnego strzał nie może być dla wyźła równoznaczny z rozkazem przywarowania; podobnie też nie byłoby na miejscu, żeby czekać z komendą: „aport” przez pewien czas po strzale — jak być powinno podczas polowania w suchem polu; powinno się raczej na widok spadającego po strzale ptactwa wodnego rozkazać natychmiast „aport”, ponieważ szybka akcja ze strony wyźła w bardzo wielu wypadkach jest warunkiem odnalezienia ubitych lub w zgonie lotami bijących kaczek, które spadły w gąszcz zarośli wodnych. Podczas pracy wodnej wolno też psu chwycić i aportować spotykane ptactwo, chociażby niestrzelane, czego mu w suchem polu nigdy nie wolno.

Zaleca się mieć w pogotowiu pewną ilość kamyków, aby wyźłowi pluskiem padających w gąszcz kamieni wskazać miejsce, gdzie zdobycz spadła, i tym sposobem znacznie ułatwić mu jej poszukanie.

Najlepiej rozpocząć wprawianie wyźła w pracy wodnej w lipcu, kiedy najłatwiej spotkać można młode stadka kaczek; nic bowiem nie pobudza więcej ochoty, pasji młodego wyźła do tej pracy niż uganianie się w zaroślach za klapakami, o czem już była mowa w rozdziale o wychowaniu wyźelka.

Będzie to wprawdzie zwykle już drugi lipiec w życiu ucznia; lecz zważywszy, że właściwej tresury nie powinno się rozpocząć, zanim wyżeł nie jest należycie rozwinięty, a więc w jego jedenastym lub dwunastym miesiącu, i zważywszy, że dotychczasowe układanie według podanej metody zajęło sporą ilość miesięcy, oraz że wprawianie w męczącej pracy wodnej wymaga od ucznia znacznych sił fizycznych, przekonamy się, że nie można rychlej wprawiać psa w tym dziale praktyki myśliwskiej, jeśli się nie chce ryzykować wystawiania na szwank zdrowia wyźła i jego pasji w miesią-

cach, kiedy woda bardzo już chłodna, a młodych kaczek niema.

Chcąc dosadnie przekonać ucznia o zasadniczej różnicy między pracą polną a wodną, zaleca się bardzo z końcem lipca i początkiem sierpnia przerywać pracę wodną pracą polną i naodwrot, strzelając ślepemi nabojami do zrywających się kur, i po każdym strzale każąc psu przywarować.

Również bardzo polecenia godne jest nie pozwolić wyźłowi aportować ubitych kur, (jeśli skończył się już czas ochronny) a samemu je podnieść, aby uczeń pojął, że tylko w wodzie zostawiona mu jest szeroka wolność, nigdy zaś w suchym polu. W ten sposób więc treser powinien uwypuklić kontrast między pracą wodną a polną, przechodząc, gdzie się da, jak najczęściej i bezpośrednio od jednej do drugiej, aby uczeń dobrze pojął, o co właściwie chodzi.

Ponieważ pasja jedyną jest pobudką, która przynagła wyźła do ochotnego wykonania jakiegokolwiek pracy wodnej, przeto wszelki przymus, wszelkie kary, choćby pod postacią ostrej nagany tylko, zupełnie nie są na miejscu, bo niezmiernie łatwo można psa popsuć i wręcz niezdolnym uczynić do tego działu praktyki myśliwskiej.

Jeżeli więc treser ma w nauce wyźła, u którego wszelkie zabiegi rozbudzenia ochoty do pracy wodnej w toku wychowania i później w toku tresury niewielkie dały wyniki, natenczas nieraz się zdarzy, zwłaszcza w chłodnym, dżdżystym powietrzu, że uczeń mało okaże chęci i skłonności do pracy w wodzie.

Najrozsądniej postąpi w takim razie treser, jeśli nie wyda rozkazu: „aport“, gdy po strzale kaczka spadnie, lecz zachęci psa słowami: „Szukaj, piesku“ do bobrowania, nie zważając pozornie na leżącą w trzcinie ubitą sztukę, a starając się ciskaniami w wodę kamykami kierować psem w ten sposób, żeby wiatr od zabitej kaczki uderzył jego wietrznik. Jeśli to się nie uda, należy narazie przerwać poszukiwanie, a pobudzić ochoczość wyźła do pracy zabiciem przed nim jakiegokolwiek innej zwierzyny, i powrócić znowu do

wybrzeża. Gdy wiatr jest niepomyślny, treser będzie się starał dojść do miejsca na przeciwnym brzegu, aby wiatr dla psa był pomyślny. Skoro wyżeł zwietrzy kaczkę, spodziewać się należy, że nie będzie się ociągał z aportowaniem. W każdym razie treser ostrożnym, rozumnym postępowaniem prędzej nakłoni psa z małą pasją do spełnienia obowiązku, aniżeli złością i bezowocnym miotaniem się.

Zdarza się też, że pies, który zwykle wcale dobrze w wodzie pracuje, odmawia posłuszeństwa z czystego uporu. Najlepiej wtenczas przywołać go do nogi, założyć mu korale, zaciągając obrozę mocniej, niż zwykle, wziąć go na otok i przerwać polowanie, po drodze zaś do domu nie przemówić do niego ani słowem i natychmiast założyć go w domu na łańcuch, nie dając pokarmu, gdy nadejdzie zwykła godzina karmienia.

Prawidłowy myśliwy, polując na ptactwo wodne, w szczególności na kaczki, unika strzałów dalekich, które często barczą tylko kaczkę. Wykluczone jest, żeby wyżeł w gąszczu zarośli wodnych zbarczoną tylko kaczkę dostał. Nie powinno się strzelać dalej niż na odległość 50 kroków. Kto nie umie pohamować nieokiełznanej manji strzeleckiej, kto w polowaniu wodnym widzi sposobność nasycenia przede wszystkim swoich instynktów drapieżnych, i za zabawkę uważa sobie pukanie szybkostrzelającą repetetką do kaczek, póki widać jeszcze w powietrzu choćby jedną lotkę, bez względu na to, że z dziesiątek strąconych kaczek zaledwie podniesie jednostki, ten pogardliwie ruszy ramionami, słysząc o 50 krokach jako maksymalnej odległości dla strzału do kaczek i będzie jako zagorzały sportowiec dalej uprawiał swój proceder, bo niezdolny jest do wzniesienia się na wyższy, szlachetniejszy poziom. Ale dla takich nie napisałem też tej książki.

Kaczka ostrzeliwana na normalny dystans, będzie nie tylko zbarczona, o ile wogóle jest trafiona, lecz śruty ugodzą ją w innych jeszcze miejscach, tak że ona rychło osłabnie, i dobry wyżeł wkrótce ją dostanie.

Kaczka, która tylko jest zbarczona, natychmiast daje nurka, skoro spadnie na powierzchnię wody; jeśli nie zaraz

nurkuje, lecz wtedy dopiero, gdy się wyżeł do niej zbliża, znak to, że śruty gdzie indziej jeszcze w nią ugodziły. Już sam sposób spadania po strzale pozwala wnioskować, czy kaczka dobrze jest trafiona, czy też tylko zlotkowana. Skoro opuszcza szyję i głowę, to znak, że strzał był dobry; wyżeł nie będzie z nią miał trudności. Inaczej, jeśli, koziolkując się w powietrzu, trzyma szyję poziomo wyciągniętą i po uderzeniu na powierzchnię wody zaraz nurkuje. Ta kaczka jest tylko zbarczona. Krzyżówki bardzo twarde mają życie. Nieraz się zdarzy, że w ogniu się wzdrygną, a jadą dalej, jakby zdrowe zupełnie. Zaleca się nie tracić takiej kaczki z oczu i zapamiętać kierunek lotu; często bowiem po pewnym czasie pocznie opuszczać się i spadnie nieżywa na dość daleki dystans.

Zbarczona kaczka, zostawiona w spokoju, zawsze szuka ochrony w zaroślach nadbrzeżnych, często na przeciwległym brzegu. Nie zaleca się kazać wyżłowi bezskutecznie bobrować za nią natychmiast po strzale, lecz powinno się po godzinie lub dwóch wrócić do miejsca i z psem na otoku, z strzelbą gotową powoli i ostrożnie posuwać się brzegiem tuż nad wodą, bacznie śledząc powierzchnię wody. Skoro ukażą się na niej kręgi, na dowód, że żywe stworzenie opuściło się z brzegu w wodę, myśliwy natychmiast przystaje. Kaczka bowiem bez szelestu opuszcza się w wodę, gdy myśliwy się zbliża, wysuwa, nurkując, ledwie koniec dzioba nad powierzchnią i stara się dostać pod wodą do drugiego brzegu, dając myśliwemu doświadczonemu sposobność do strzału.

Jeśli zbarczona kaczka inne jeszcze odniosła okaleczenia od śrutów, osłabnie wkrótce, tak, że pies ją później bez trudności na zarośniętem wybrzeżu dostanie.

Zimową porą woda jest wprawdzie o wiele cieplejsza od powietrza, i niedługi pobyt w niej, gdy chodzi o aportowanie kaczki, nie może wyżłowi zaszkodzić; lecz na poważne naraża psa swego niebezpieczeństwo, kto nie zachowuje pewnych ostrożności, polując w porze zimowej na kaczki. W wysokim stopniu lekkomyślnie i brutalnie postępuje, kto w mroźnym powietrzu posyła wyżła w wodę bez poważnej przyczyny, dla łada kaprysu, lub kto polując na stanowisku

na ciągnące lub zapadające kaczki, każe mu po każdym strzale aportować ubitą sztukę, i przemokłemu leżeć przy nodze aż do końca ciągu. Tylko zupełnie zdrowy, mocny, zahartowany wyżeł może być użyty do aportowania z wody porą zimową. Rozumie się, że przed polowaniem należy się psu dostateczna i pożywna karma animalna, i że nie wolno go posyłać w wodę, gdy jest zgrzany. Poza tem należy trzymać się ściśle zasady, że wszystkie ubite na ciągu lub na zapadzie kaczki zostawia się w wodzie aż do końca polowania. Wtenczas dopiero wyżeł ma szybko aportować jedną po drugiej, poczem zostawia mu się swobodę zupełną, aby mógł wybiegać się.

Często długi patyk, wędka bambusowa, lub długi na pół metra kołek z kilku odnogami przyciętymi na długość palca zastąpić może wyżła w lądowaniu ubitych kaczek; w razie potrzeby przymocowuje się do takiego kołka długi sznur i rzuca się przyrząd w kierunku leżącej na wodzie kaczki, dyrygując sznurem płynący kołek w ten sposób, że odnogami zahaczy się o kaczkę.

Jeśli wyżeł był w wodzie, należy go w domu dobrze wytrzeć suchym płatem lub słomą i zatrzymać go kilka godzin w pokoju. Dopiero kiedy sierść wyschła zupełnie, można go puścić do budy, suchą słomą dobrze wysłanej.

ROZDZIAŁ VI.

Wyżeł wobec drapieżników.

Jak już w części trzeciej tej książki, gdzie była mowa o ocenie zewnętrznych i wewnętrznych przymiotów młodego wyżła, stwierdziłem, wyżeł wszechstronny powinien odznaczać się nader cenną cnotą ciętości wobec drapieżników wszelkiego rodzaju.

Pominąwszy tę okoliczność, że w praktyce łowieckiej często zdarzy się dla wyżła sposobność zdławienia rabusiów, wymagają zasady etyki ogólnej, obejmujące także prawidłowe łowiectwo, by obchodzić się z chorą zwierzyną drapieżną jak z każdą inną zwierzyną; to znaczy, że nie wolno nawet rabusia, chociażby najbardziej bezlitosnego, pozostawić obojętnie srogiemu losowi powolnego zgonu w męczarni.

Wyżeł dowodny w pierwszym rzędzie jest do tego powołany, aby szybko i sprawnie uwolnić postrzałka drapieżnego od cierpień. Lecz i na tem miejscu należy z całym naciskiem zauważyć, że nieodzowna do szlachetnej tej czynności cnota ciętości winna być wyżłowi wrodzona. Tylko z rodziców na prawdę ciętych można wychodować dławicieli. Ogromnej doniosłości dla hodowli takich osobników są konkursy wyżłów dowodnych, gdzie kandydaci mają sposobność sprawność swoją publicznie udowodnić.

Nie można wyżła nauczyć ciętości, ale można wrodzoną mu ciętość wydoskonalić. W tym celu mener udaje się z młodym wyżłem na upatrzone miejsce; zaleca się bardzo zabrać ciętego jamnika lub starszego wyżła.

Pomocnik wypuszcza z koszyka czy miecha młodego kota, lecz tak, aby psy tego zoczyć nie mogły. Spuściwszy ucznia z otoku, męner szczuje go na kota słowami: „bierz go, bierz go!” Wrodzona nienawiść do drapięzników przynagla psa do ataku; lecz kot będzie się bronił, zwykle bardzo nawet energicznie.

Nie można się spodziewać, aby wyżeł od pierwszego razu rzucił się na przeciwnika i zdławił go; będzie go raczej zajadle oszczekiwał. Mener ponownie zachęca go do ataku i pozwala mu oszczekiwać kota przez pewien czas, poczem spuszcza ciętego jamnika lub starszego wyżła, który w jednej chwili zdławi wroga. Jeśli się uda odciągnąć jamnika od kota, dającego jeszcze znaki życia, męner zachęca ucznia, aby go dodusił. Gdyby się uczeń jeszcze ociągał, męner każe spełnić zadanie innemu psu, chwając go ostentacyjnie w obecności ucznia.

Odszedłszy z psami na otoku od zdławionego kota na dłuższą odległość, męner spuszcza ucznia, wydając komendę: „niema”, którą pies dobrze zna z lekcji aportowania upuszczonych na tropie męnera przedmiotów.

Jeśli uczeń galopem powróci do kota i w galopie go przyniesie, należy mu się pochwała.

Gdyby uczeń nie mógł się zdecydować w pierwszych ćwiczeniach na energiczny atak, nie trzeba zaraz tracić nadziei; nieraz bowiem wyżły takie później okazują ciętość, jakiej się po nich nie spodziewano.

Doskonale nadają się do tych ćwiczeń niedoliski. Zaopatrzwszy się w kij o końcu widlastym, męner każe młodego lisa puścić w gołe pole lub na łąkę, i szczuje na niego wyżła. Jeśli pies nie atakuje energicznie, a oszczekuje jedynie i osadza lisa, zaleca się podrażnić rabusia kijem. Skoro tenże utkwi weń kły, nadarzy się dla psa dobra sposobność pochwycenia lisa za kark i zdławienia go. Można też widlastym końcem kija przytłoczyć kark rabusia do ziemi, aby wyżłowi ułatwić energiczny atak.

Gorszym od lisa przeciwnikiem jest wyrośnięty kot, który nietylko w kłach, ale też w pazurach groźną posiada broń, pominawszy już tę okoliczność, że odznacza się o wiele

większą od tamtego odwagą i zwinnością. Nie trzeba się obawiać o wzrok wyżła, ponieważ tenże zawsze atakuje z oczami zamkniętymi, a więc z spuszczoną przyłbicą, i niema przykładu, aby w walkach między psem a kotem przyszło kiedykolwiek do wydrapania oczu wyżłowi.

Aby skutecznie dopomóc psu do zduszenia mocnego kota, zaleca się większemi bryłami ziemi, rzuconemi kotowi na łeb, oszołomić go i w ten sposób dać wyżłowi sposobność do zdecydowanego ataku.

Każdego zdławionego lisa czy kota wyżeł powinien aportować, i to bez rozkazu osobnego. Aby go do tego przyuczyć, mener oddala się z wyżłem na kilkadziesiąt kroków od martwego drapieżnika, poczem wydaje komendę: „niema”, i suto obdarza pochwałami ucznia, jeśli z lisem czy kotem w galopie nadbiegnie. Wyżeł, w ten sposób wprawiany, sam ze siebie wkońcu pochwyci zduszonego przeciwnika i przyniesie go.

Nadmienić wypada, że mener popełniłby srogi błąd, gdyby młodemu wyżłowi kazał po ciężkiej walce jeszcze wypracowywać włóczkę, zrobioną z drapieżnikiem pokonanym.

W porównaniu do umiejętności dławienia jest t. zw. „osadzanie” drapieżnika bardzo lichym surogatem i w praktyce prawie bez znaczenia. Nie można go nazwać wogóle umiejętnością szczególną, boć każdy kundel to potrafi. Zdarzyć się wprawdzie może, że w polu wyżeł osadzający kota umożliwi myśliwemu strzał do niego, lecz inne drapieżniki ignorują nawet w polu czekanie psa i nie pozwalają się osadzić. A cóż dopiero w lesie? Tu tylko cięty, energiczny dławiciel może oddać prawdziwie cenne, skuteczne usługi.

Wkońcu jedna jeszcze uwaga: Jeśli młodemu, ciętemu wyżłowi daje się często okazję do dławienia, natenczas powstaje niebezpieczeństwo, że pies taki, aportując ptactwo łowne, za ostro je chwyta, często nawet miętosi. Z reguły więc powinno się wprawiać psa w dławieniu dopiero w drugim polu, gdy już ukończył naukę aportowania i kiedy już jeden sezon na kuropatwy ma za sobą. Świetnym sposobem odzwyczajania go od zbyt twardego chwytania ptactwa jest powtórka lekcji aportowania żywego gołębia.

ROZDZIAŁ VII.

Reguły dotyczące się prowadzenia wyźła na polowaniach zbiorowych.

Zbiorowe polowania ze znacznieszą liczbą myśliwych i naganiaczy, z swoim zgiełkiem i krzykiem, z częstą strzelaniną i mnogością zwierzyny nie są polecenia godnem środowiskiem dla młodego wyźła będącego jeszcze w tresurze. Nie można się dziwić, że okoliczności wymienione bardzo łatwo ujemny wpływ na niego wywierają. Nie zaleca się więc zabierać go na tego rodzaju hałaśliwe, denerwujące go zbiorowiska, bo pies w tak nowych dla siebie warunkach często zapomni o obowiązkach swych, wkuitych mu z takim mozołem.

Skwapliwie natomiast korzystać należy z małych naganeczek, w których bierze udział szczupła liczba dobrych myśliwych, o tych samych co właściciel wyźła zapatrywaniach łowieckich. Tutaj wyźel przyuczy się najprędzej i bez szkodliwych wpływów do nowych warunków, jakie towarzyszą zbiorowemu polowaniu.

W drodze na miejsce zbiórki, jako też w drodze powrotnej miejsce wyźła powinno być przy panu na powó z c e.

Podczas polowania należy wyźła prowadzić na otoku, i tylko po porozumieniu się z kierownikiem polowania wolno go spuszczać do spełnienia specjalnego zadania.

Jeśli ma postrzałka aportować, należy najpierw dowiedzieć się, czy miot, do którego postrzałek wpadł, będzie jeszcze opolowany. Gdy nic nie stoi na przeszkodzie, należy poczekać, aż reszta myśliwych i naganiacze tak się

oddają, że wyżeł, założony na szlak według prawideł tresury, spokojnie przystąpić może do spełnienia zadania.

Myśliwy, który za główne swe zadanie uważa prawidłowe prowadzenie wyżła, sam przedewszystkiem będzie zachowywał spokój i równowagę, które uczniowi zawsze imponują. Doświadczenie uczy, że nerwowe, skomlące, wiecznie niespokojne psy regularnie spotkać można u myśliwych, którzy na widok zwierzyny sami tracą równowagę i ulegają napadom nerwowym. Trzeba pamiętać, że dopóki męher pracuje nad wydoskonaleniem wyżła, poluje nie tyle dla swojej przyjemności, ile raczej w interesie swojego ucznia, i chętnie zrezygnuje z ubicia kilku sztuk więcej, byleby taką osobistą ofiarą wydoskonalic ulubienca swego w idealnem spełnieniu jego zadań i obowiązków.

Skoro więc myśliwy dojdzie do wyznaczonego mu stanowiska, niech przedewszystkiem kaze wyżłowi przed swoim stanowiskiem lub nieco w bok na prawo w dobrem zakryciu przywarować, zakładając drugi koniec otoku nokoło drzewa; wyżeł ma warować w prawidłowej pozycji i nie ruszać się, ani nawet głowy nie podnosić, chociażby nie wiedzieć co koło niego się działo. Gdyby podniósł głowę, odbiera natychmiast uderzenie harapem. Wszelka opieszałość w wykonaniu prawidłowego warowania srogo się mści i pociąga za sobą natychmiast dalsze błędy, jak np. podniesienie się na widok zwierzyny, rwanie się ku przebiegającej zwierzynie i największy, bo nieuleczalny błąd: skomlenie. Tego wszystkiego uniknąć można, jeśli z całą pedanterją wymagać się będzie od wyżła prawidłowego warowania, jak w czasie tresury. Wtenczas też ani strzały sąsiadów, ani przebiegająca zwierzyna ani hałas zbliżającej się nagonki nie wytrąca wyżła z równowagi, tem mniej, jeśli sam myśliwy zachowa spokój, czy to szukając nabojów, czy nabijając strzelbę, czy też składając się do strzału.

W czasie trwania miotu leśnego nigdy nie wolno spuszczać wyżła z otoku; trzeba raczej poczekać, aż miot się skończy i dopiero po porozumieniu się z kierownikiem polowania kazać wyżłowi aportować postrzałka.

Często się zdarza, że na zbiorowem polowaniu przystępują do myśliwego prowadzącego porządnego wyżła inni strzelcy z prośbą o pomoc psa w aportowaniu postrzałków. W przypadkach takich trzeba postępować z rezerwą i sporą dozą krytycyzmu, który tu bardzo jest na miejscu, jeśli się nie chce zaryzykować dobrej reputacji swojego psa. Najczęściej bowiem, mimo solennych zapewnień petenta o markowaniu postrzelonej rzekomo sztuki, zwierzyna jest spudłowana, i wysiłki wyżła, by umiejętność swą pokazać, będą oczywiście daremne.

Naturalnie — jeśli petent jest poważnym, prawidłowym myśliwym, i przytem jeszcze dobrym strzelcem, nie będzie powodu wątpić o jego zapewnieniach; ale wtenczas też różne znaki, jak farba lub turzyca na miejscu postrzału, potwierdzą to, o czem strzelec zapewnia, i wtedy spokojnie można powierzyć wyżłowi zadanie aportowania postrzałka.

Jeśli natomiast petent nie umie nawet wskazać miejsca postrzału, to z góry sceptycznie należy się zapatrywać na rzekomo trafny strzał, po którym sztuka, ciężko rzekomo postrzelona, „niedaleko w ostępie leżeć powinna“, jak brzmią uroczyste zapewnienia.

W przypadkach wątpliwych zaleca się kazać psu zrewidować na kilkadziesiąt kroków trop lub szlak i dalsze postępowanie uzależnić od wyniku tej rewizji.

Podobnie też na zbiorowych polowaniach polnych wyżeł młody zawsze powinien być prowadzony na otoku i kroczyć za lewą nogą menera, lub siedzieć albo warować, gdyby mener przystanął lub siedział na miejscu. Wszelka niesforność, wszelkie próby przełamania dyscypliny natychmiast winny być karane, najlepiej założeniem obroży z koralami, do której przytwierdzony jest otok. Podczas miotu polnego nigdy nie należy spuszczać psa z otoku, aby aportował postrzałka; mener powinien raczej i tu poczekać do końca miotu i potem dopiero założyć psa na szlak, spamiętawszy sobie czy to drzewo, krzak, kamień lub kopiec, gdzie chora zwierzyna znikła mu z oczu.

Pies w ten sposób prowadzony, coraz większym spokojem podczas miotu odznaczać się będzie, bo pozna z doświadczenia, że jego czynność dopiero po miocie się rozpocznie.

Śmiało twierdzić można, że wyżeł, który dobrą przeszedł szkołę, nie będzie znaczniejszych sprawiał trudności, gdy będzie chodziło o to, aby w praktyce zastosował to, czego się nauczył — pod jednym jednak warunkiem, że właściciel jego, odebrawszy go z rąk tresera, będzie **umiał** go prowadzić. Każdy łowiec ma takiego psa, na jakiego zasługuje; prawidłowy, wytrawny myśliwy będzie miał dobrze ułożonego, inteligentnego wyżła dowodnego, laik zaś (choćby się sam za wielkiego miał nemroda i świetnie umiał strzelać), nerwowego, zepsutego, nieposłusznego bałamuta. Tak było zawsze, tak jest obecnie i tak też pozostanie w przyszłości.

Pewnikiem jest, że nawet na stanowisku lub podchodem dobrze ułożony i wprawny wyżeł nie przeszkadza myśliwemu — nawet niepotrzebny jest wtenczas otok, bo pies taki przywykł do trzymania się zawsze za lewą nogą myśliwego. Skoro łowiec przystaje, wyżeł już waruje; skinienie wystarcza, aby wytrwał na miejscu, dopóki nie usłyszy sygnału, choćby mu pan jego znikł z oczu. Skoro łowiec składa na ziemi plecak lub inny przedmiot, wyżeł już wie, co ma czynić — będzie pilnował wiernie obierzy swojego pana, choćby nieobecność tegoż na długi przeciągnęła się czas. Nie potrzeba ani słówkiem przemówić, ani rozkazu żadnego głosem wydawać — pies doskonale zna to wszystko i wie, jak się zachować. Celowe wychowanie, systematyczna tresura i nabyta rutyna zrobiły z niego pomocnika w praktyce łowieckiej nieocenionego, o którym powiedzieć można, że chwyta poprostu wlot myśli swojego pana.

Jednym słowem: wyżeł dowodny nie przeszkadza w żadnym rodzaju polowania. Z takim psem polować — to zaiste rozkosz!

CZĘŚĆ V.
PRÓBY WYŻŁÓW W POLSCE.

ROZDZIAŁ I.

Regulamin obowiązujący na publicznych konkursach wyźłów dowodnych.

Jak w rozdziale drugim części pierwszej zastrzegłem się, że piszę o wyźłach wszechstronnych, nie zaś o wyźłach-specjalistach, używanych jedynie w pewnym określonym kierunku, podobnie i teraz, pisząc o próbach wyźłów, mam na myśli konkursy czyli popisy wyźłów dowodnych.

Wspomnieć mi jednakże wypada o próbach, jakie kilkakrotnie przed szeregiem lat odbyły się pod Warszawą, choć wątpię, czy to były próby wyźłów dowodnych. W każdym razie nie było, zdaje się, z prób tych poważniejszych praktycznych wyników dla hodowli. Niewiadomo mi, na jakiej podstawie popisy owe urządzono, mianowicie, czy odbywały się wiosną na kury, będące w parkach (field-trial), czy też jesienią; a jeżeli jesienią, czy tylko w polu, czy też na ptactwo wodne i w lesie. Jeżeli odbywały się jedynie wiosną, natenczas popisy tyczyły się tylko jednostronnych specjalistów (pointrów i setrów), o których w pracy niniejszej niema mowy. Jeżeli zaś urządzano je na szerszej podstawie jesienią, egzaminując sprawność kandydatów w rozmaitych, choć może niewszystkich działach praktyki łowieckiej, wtedy oczywiście takie popisy już o wiele poważniejsze miały znaczenie, wykazując nie tylko sprawność kandydatów w egzaminowanych działach, lecz także poziom łowiecki biorących w popisach udział jako mernerzy myśliwych; w każdym razie wynikiem takich prób mogły być znaczne praktyczne wartości, chociaż dla ho-

do wli wszechstronnych wyźłów i te popisy nie miały poważniejszego, a tem mniej decydującego znaczenia. Nic mi bowiem niewiadomo, czy założono na podstawie tych prób tak ważną dla hodowcy księgę rodowodową wyźłów krajowych, z którejby wynikało, jaki istnieje polecenia godny materiał rozplodowy.

W Małopolsce prób wyźłów, o ile wiem, wogóle nie urządzano.

W Wielkopolsce bardzo ruchliwe w pierwszych latach swojego istnienia „Towarzystwo Łowieckie” zajęło stanowisko przychylnie w sprawie publicznych prób wyźłów, urządzanych na podstawie szerszej. Na posiedzeniu zarządu tegoż towarzystwa miałem sposobność przedstawić w obecności pp. St. Kurnatowskiego, Wł. Połczyńskiego, Andrzeja Żółtowskiego i innych w ogólnych zarysach myśl konkursu wyźłów oraz sposób, w jaki do realizacji jej przystąpić należało. Regulamin przeze mnie proponowany przyjęto i urządzono na podstawie jego szereg popisów, które w latach 1909—1913 odbyły się poczęści w Iwnie, poczęści w Wojnowicach pod Bukiem.

Przypuszczano wówczas do egzaminu:

1) wyźły już wyszkolone, zdolne do pracy we wszystkich działach praktyki łowieckiej z wyjątkiem pracy za farbą;

2) wyźły niezupełnie jeszcze wprawne, które egzaminowano głównie we wszystkich działach pracy w suchym polu;

3) wyźły młodociane przed rozpoczęciem szkoły, celem stwierdzenia, czy posiadają zdolności i przymioty kwalifikujące je do późniejszej poważnej, celowej tresury.

Jeżeli opuszczano w kategorii pierwszej egzamin z pracy za farbą, i dopuszczano kandydatów kategorii drugiej, to działało się to celowo; nie chciano bowiem zbyt wygórowanych z początku stawiać wymagań, aby nie zniechęcać ludzi dobrej woli, którzy zajmowali się układaniem wyźłów, z drugiej strony chciano przedewszystkiem budzić zainteresowanie się popisami tych, którzy posiadali psy umiejące coś w polu, chociaż niewprawne jeszcze w innych działach łowieckich.

Po przełamaniu pierwszych lodów Towarzystwo Łowieckie zamierzało uzupełnić regulamin, usunąć z programu popisów psy jednostronne, i na podstawie ujawnionych w publicznych próbach umiejętności kandydatów wydać księgę rodowodową, w której miano zarejestrować wyżły odznaczone pierwszą, drugą lub trzecią nagrodą.

W ten sposób chciano stworzyć dla wszystkich hodowców cenny podręcznik z dokładnym opisem zewnętrznej formy wyżła, jego umiejętności, szczególnych jego zalet, nie tając wszakże i wad, aby hodowca z książki tej dokładny mógł sobie wyrobić sąd, czy ten lub ów osobnik nadawałby się jako materiał rozplodowy do jego celów.

Łowiectwo wielkopolskie żywo zainteresowało się popisami — zjazdy były pokaźne, wszystko na najlepszej drodze do urzeczywistnienia wytyczonego celu — gdy wybuchła wojna, która wniwecz obróciła całą dotychczasową pracę i wszelkie zamierzenia na bliższą przyszłość.

Gdy po wicherze wojennej ojczyzna nasza, wyzwolona z pęt, do nowego powstała bytu politycznego, i stosunki nasze wewnętrzne zgrubsza się ułożyły, ogłosiłem w ponańskich pismach codziennych odezwę, zapraszającą myśliwych polskich do wskrzeszenia przerwanych wojną popisów wyżłów.

Na skutek tej odezwy zebrało się w kwietniu 1922 r. na sali Domu Królowej Jadwigi w Poznaniu szersze grono myśliwych, doceniających znaczenie wyżłów wszechstronnych dla łowiectwa naszego, oraz doniosłość publicznych konkursów dla hodowli.

Zebranie wysłuchało referatu mego, przyjęło zaproponowane ustawy i regulamin konkursowy, i uchwaliło utworzenie stowarzyszenia kinologicznego, które przyłączyło się do istniejącej organizacji łowieckiej, lecz z własną ustawą, pod nazwą: „Centralny Oddział Kinologiczny Polskiego Związku Myśliwych”.

Pod tem mianem nowe zrzeszenie urządziło popisy publiczne w latach 1922, 1923, 1924 i 1925.

Kiedy powstał w Warszawie „Centralny Związek Stowarzyszeń Łowieckich” i zlikwidowano „Polski Związek My-

śliwych", trzeba było zreorganizować także „Centralny Oddział Kinologiczny”. W dniu 5 lipca 1926 zrzeszyło się więc kilka towarzystw kinologicznych w „Związek Stowarzyszeń Kinologicznych”, którego celem jest popieranie hodowli psów legawych, zdolnych do pracy w wszystkich działach łowieckich.

Głównymi środkami do osiągnięcia tego celu są coroczne popisy wyźłów dowodnych według ściśle określonego regulaminu i założenie rejestru pod tytułem: Księga rodowodowa polskich wyźłów dowodnych.

Popisy publiczne odbywają się według norm poniżej podanych.

Regulamin konkursu wyźłów dowodnych.

A. Praca leśna.

§ 1.

Trop sfarbowany sporządza się aparatem, zwanym „kołem tropowym”. Długość sztucznego tropu ma wynosić około 500 kroków (ile możliwości z wiatrem). Tropy sztuczne sfarbowane mają być oddalone od siebie o 100 kroków i dokonane najdalej 1¹/₂ godziny przed rozpoczęciem pracy poszczególnych kandydatów; należy kilkoma skrętami utrudnić zadanie.

Na końcu tropu umieszcza się sarnę, lub inną sztukę zwierzyny raciczkowej, zabita strzałem kulowym. Gdyby sztuka była wytrzebiona, należy podcierewie szczelnie zaszyć.

Jeden z sędziów winien być obecny przy zakładaniu tropu sztucznego. Osoby, zajęte urządzeniem tropu, winny się po załatwieniu zadania dobrze ukryć i zachować zupełnie spokojnie.

Sędzia tak się ustawia u mety, żeby mógł na kilkadziesiąt kroków obserwować kierunek tropu i kontrolować, czy wyżeł dokładnie pracuje na tropie, czy też dochodzi do ubitej zwierzyny, szukając wpoprzek, lub przypadkowo.

Kandydat może popisać się:

- a) albo pracą na otoku, prowadząc menera do sztuki;

- b) albo pracując luzem „na głucho“, (to zn.: pierwsze 100 kroków ma pracować na otoku, poczem już luzem po tropie dojść ma do zabitej sztuki, nawrócić zaraz i menera podprowadzić (luzem) do znalezionej zwierzyny; mener przed rozpoczęciem pracy wyżła winien sędziom zapowiedzieć, poczem poznaje, że pies znalazł sztukę);
- c) albo pracując luzem „głośno“, (to znaczy: kandydat ma pierwsze 100 kroków pracować na otoku, poczem już luzem po tropie dojść ma do zabitej sztuki, którą oszczekuje tak długo, dopóki mener nie nadejdzie).

Wolno zgłosić kandydata tylko do jednego z tych trzech sposobów.

Kandydata wolno 3 razy założyć na trop — ostatni raz ze zmianą na pracę podaną pod a).

Otok winien mieć najmniej 3 metry długości.

§ 2.

Aportowanie zguby. Do aportowania zguby należy używać lisa lub kota i zająca lub królika. Farbującą sztukę wlecze się, naznaczywszy miejsce rozpoczęcia włóczki sierścią lub turzycą, na 200 kroków przez las, umieszczając na końcu włóczki świeżą sztukę; włóczka powinna ciągnąć ile możności przez gęstwinę. Włózkę winno się wykonać bezpośrednio przed egzaminem każdego kandydata w tym dziale; włóczka ma być, o ile się da, urządzona z wiatrem i kilkoma skrętami utrudniona. Sędzia, stojący u mety, powinien być tak zakryty, aby go wyżeł ani zoczył, ani zwietrzył nie mógł; zachowując się zupełnie spokojnie, ma sędzia obserwować, czy kandydat dokładnie na szlaku, czy szukając wpoprzek, czy też przypadkiem dojdzie do zwierzyny.

Włóczki powinny być tak od siebie oddalone, aby wyżeł nie zwietrzył sąsiedniej. Wolno menerowi wyżła, nie pracującego na szlaku, odnowa założyć (od początku włóczki). Wolno mu także pierwsze 20 kroków kazać pracować kandydatowi na otoku, potem jednakże powinien

puścić go luzem i przystanąć, podczas gdy wyżeł sam pracuje dalej. Wolno także na początku włośczki zachęcić wyżła do wykonania pracy — inne środki celem dopomożenia kandydatowi, (np. skinienie, ciągnięcie psa na otoku w domniemanym kierunku włośczki) są niedozwolone.

Te same zasady obowiązują w aportowaniu zwierzyny lotnej, z tą różnicą, że włośczki świeżą i ciepłą jeszcze kuropatwą lub bażantem, mogą być znacznie krótsze.

§ 3.

Zachowanie się na stanowisku. Podczas naganki w lesie wyżeł (na otoku lub luzem) powinien się spokojnie zachowywać, nie wolno mu skomleć, szczeleć, rwać się ku zwierzynie lub oddalać się od pana swego. Kandydat, prowadzony w tym dziale popisów luzem, ma prawo do wyższej cenzury.

§ 4.

Warowanie na strzał. Mener prowadzi kandydata luzem do wyznaczonego miejsca, gdzie odkłada kij myśliwski, plecak lub inny przedmiot, i znakiem daje kandydatowi do zrozumienia, aby warował; wszystko dzieć się powinno w największym spokoju, jak na podchodnem; nie wolno żadnego rozkazu dawać głosem. Myśliwy oddala się, jakoby podchodząc zwierzynę, od warującego wyżła tak, aby go tenże zoczyć już nie mógł, i strzela dwa razy. Kandydatowi warującemu wolno twarz podnieść, lecz nie wolno mu na odgłos strzałów skomleć, szczeleć lub opuścić miejsce swoje. Wyżeł, warujący na sam rozkaz, ma prawo do wyższej cenzury.

§ 5.

Zachowanie się na otoku. Wyżeł powinien trzymać się zawsze obok myśliwego lub za jego lewą nogą, a nie wysuwać się naprzód, szarpać otokiem lub t. p.

§ 6.

W drągowinie, niskich kulturach lub wyrębach pies ma krótko szukać, wystawiać i zabita sztukę aportować, czyli ma wykazać umiejętność w buszowaniu.

§ 7.

Wyparowanie zwierzyny. Do pracy tej nadają się mniejsze zagajenia lub większe remizy polne. O ile możliwe, kandydaci nie mają się popisywać wszyscy w tem samym zagajeniu. Pies, głucho pracujący, nie może w tym dziale wyższej otrzymać cenzury niż „dobrze”. Pies, któryby przy tej okazji złapał i aportował sztukę zwierzyny, nie może otrzymać dlatego złej cenzury. Gdy goni zdrową sztukę daleko za linią strzelców, lub oddala się w sąsiednie zagajenia, tak że go ani głosem ani świstawką cofnąć nie można, należy to uważać za błąd.

Psu można kazać albo 1) rozpocząć pracę z tego miejsca, gdzie on właśnie się znajduje, albo 2) warować, dopóki mener, oddaliwszy się, znakiem nie da mu znać, aby pracę rozpoczął. Drugi sposób jest lepszy i zasługuje na wyższą cenzurę.

Gdyby kandydat przy tej pracy zabił sztukę aportował bez rozkazu, nie należy tego uważać za błąd.

B. Ciężość.

Do egzaminu w ciężości używa się kotów lub lisów. Jeżeli myśliwy, zgłaszając wyżła do konkursu, nie podał, którego z tych dwóch drapieźników użyć należy, natenczas pozostawia się to sędziom dowoli. Po spuszczeniu wyżła i poszczuciu go mener pozostaje na miejscu przy kolegum sędziów, z których jeden tylko w tym dziale konkursu ma komendę. Wybrany sędzia decyduje o spuszczeniu ciężych wyżłów lub użyciu strzelby, gdyby kandydat nie dławił lub nie osadził drapieźnika. Skoro nastąpi akcja wyżłów rezerwowych, wyrok na kandydata zapadł, o ile chodzi o ciężość.

Gdy kandydat osadza tylko drapieźnika, wtenczas sędzia rozporządza ubicie szkodnika. Każdy kandydat winien ubitego kota lub lisa aportować; rozkaz aportowania dozwolony. Wyżeł, aportujący bez rozkazu, ma prawo do wyższej cenzury. Wolno także ślepym nabojem strzelić w kierunku umykającego drapieźnika. Dławienie uważać należy jeszcze za dostateczne, gdy kandydat dławi na widok zbliżającego się menera.

Ilu kandydatów, tyle też powinno być do dyspozycji drapieźników.

Każdy drapieźnik powinien być zabity, gdy go wyżeł osadzi na miejscu, a nie dławi.

C. Praca wodna.

a) Do pracy wodnej należy używać dzikich kaczek, którym się lotki krótko przycina. Kaczkę wpuszcza się w trzcinę, każąc wyżełowi bobrować za nią. Kandydat bobrujący głośno na świeżym szlaku ma prawo do lepszej cenzury.

b) Kandydat winien rzuconą na głęboką wodę kaczkę aportować.

Błędem jest, gdy wyżeł aportowaną kaczkę najpierw położy, aby się otrząsnąć, zamiast w pierw oddać ją panu.

D. Praca polna.

§ 1.

Sposób szukania. Wyżeł ma szukać wytrwale i systematycznie, galopem okładając pole. Im więcej kandydat uwzględni kierunek wiatru, im więcej nos wyżła i sposób szukania zgadzają się, tem lepszą cenzurę należy udzielić psu.

Gdyby sędziowie podejrzewali wyżła o wadę niewracania do nogi z obawy przed karą, mogą żądać, aby mener kazał kandydatowi brać dużo pola i zachowywał się zupełnie biernie: wszystkie błędy, które kandydat przy tej sposobności popełni, nie mają na cenzurę żadnego wpływu; chodzi tylko o to, aby wyżeł, zapuściwszy się np. za zającem, wracał na dany znak bez obawy do nogi.

§ 2.

Zwierzwszy dotrzymującą zwierzynę, kandydat ma tak długo ją wystawiać lub przed nią warować, póki strzelec, zbliżywszy się powoli, nie da rozkazu awansowania.

§ 3.

Gdy zwierzyna lotna wycieka, kandydat powinien spokojnem dociąganiem starać się strzelca do strzału doprowadzić.

§ 4.

Wyżeł posłuszny być powinien, gdy myśliwy raz jeden da mu znak świstawką, skinieniem lub nawoływaniem, byleby pewne było, że pies znak ten usłyszał i zrozumieć był powinien.

Kandydata okazującego wytrwale brak apelu, wyklucza się od dalszego egzaminu.

§ 5.

Wytrzymanie na strzał. Znakomite jest wytrzymanie na strzał, jeżeli wyżeł po strzale na uciekającą zwierzynę w tej samej wytrwa postawie i na tem samem miejscu, dopóki nie usłyszy rozkazu aportowania lub szukania dalej.

§ 6.

Za zającem, pomykającym z kotliny lub za zrywającą się zwierzyną lotną, do której się nie strzela, nie wolno wyżłowi jeździć.

Cenzury zdobyte przez kandydata wyraża się liczbami: 0 znaczy niedostatecznie; 1 = dostatecznie; 2 = dość dobrze; 3 = dobrze; 4 = bardzo dobrze (znakomicie).

Poszczególne działy pracy wyżła posiadają osobne cyfry wartościowe, i to:

- | | |
|--|---|
| 1. praca za farbą | |
| a) na otoku | 4 |
| b) z oszczekiwaniami | 6 |
| c) z doprowadzaniem | 5 |
| 2. aportowanie zgubionych drapieżników | 5 |
| zgubionej zwierzyny użytecznej | 4 |
| 3. buszowanie | 2 |
| 4. zachowanie się na stanowisku | 2 |
| 5. warowanie na strzał | 2 |

6.	zachowanie się na otoku	1
7.	ciężość w dławieniu drapieźnika	6
	ciężość w osadzaniu drapieźnika	1
8.	bobrowanie za kaczkami	3
	aportowanie z głębokiej wody	3
9.	wyparowanie	4
10.	praca polna:	
	a) wiatr	5
	b) sposób szukania	4
	c) wystawianie	4
	d) dociąganie	3
	e) posłuch	2
	f) wytrzymanie na strzał	2
	g) respektowanie zajęcy	2
	h) zachowanie się przed zrywającą się zwie- rzną lotną	2
	i) aportowanie zgubionej kury lub bażanta	3

Liczba wyrokowa wynika z pomnożenia cenzury z cyfrą wartościową. Naogół tym lepszy jest wyżeł, im wyższą osiągnie liczbę wyrokową, czyli im większą ma sumę punktów.

Regulamin więc przepisuje szczegółowo sposób prób w poszczególnych działach i kładzie nacisk na to, aby egzamin odbywał się w warunkach zbliżonych jak najwięcej do praktyki myśliwskiej. Ze względów zrozumiałych nie da się zasada ta przeprowadzić w pracy za farbą ani w aportowaniu zguby; zadania te trzeba przygotować w sztuczny sposób zapomocą koła tropowego i włóczki.

Regulamin przepisywał pierwotnie do osiągnięcia:

	I premji	II premji	III premji
1) w pracy za farbą punktów	15	5	} 13
2) w aportow. zguby „	27	18	
3) w ciężkości „	6	3	1
4) w pracy wodnej „	18	12	6
5) w wystawianiu „	12	8	4

ROZDZIAŁ II.

Konkurs w dniu 15 września 1922 r.

Ustaliwszy w ten sposób normy, zabrano się bezwzględnie do dzieła i ogłoszono na dzień 15 września 1922 pierwszy konkurs wyźłów dowodnych w łowiskach majątności Babek, Głuszyny i Piotrowa.

Załączona tabela cenzur podaje wynik popisów w poszczególnych działach.

Na mocy uchwały sędziów otrzymali kandydaci następujące nagrody:

- | | |
|--------------|--|
| 1. Mars III | premję i prawo do zapisu w księgę rodowod. |
| 2. Rino III | " " " " " " |
| 3. Norma III | " " " " " " |
| 4. Hejko III | " " " " " " |
| 5. Rolf III | " " " " " " |
| 6. Bessy II | " " " " " " |
| 7. Tell III | " " " " " " |

Szczegółowy, poniżej przytoczony referat o tym konkursie ukazał się w numerze 4 „Łowiectwa Polskiego“, ówczesnego organu Polskiego Związku Myśliwych, z października 1922 r.

Referat.

Młode Towarzystwo w Poznaniu pod mianem Centralny Oddział Kinologiczny jako wydział Polskiego Związku Myśliwych dało dnia 12-go września r. b. dowód swej żywotności, urządzając na ziemi Wielkopolskiej pierwszy publiczny konkurs wyźłów wszechstronnych. O wysokim zainteresowaniu się tą sprawą szerokich kół łowieckich świadczyło

Do konkursu stanęły:

Nazwa kandydata	Wiek	Rodzice	Uwłosienie	Maść	Wy-kość cm	a) Hodowca, b) Właściciel, c) Układacz, d) Mener
1. Mars Ruhrthal	1½ r.	Rolf Wermingsen Bessy z Poznania	szorstkowłos.	bronzowo- szara	66	a) Bromnitz, nadleśniczy — Stary Tomyśl b) Ign. Jasiński — Strzelno c) i d) F. Gramowski — St. Tomyśl
2. Rino	2½ r.	Edelman Giftig matka bliżej nieznaną	krótkowłosiste	podżara	60	a) Nadleśniczy Simrod, b) Józef Derbiński, Luboń, c) i d) ten sam
3. Norma	3½ r.	—	„	brunatno nakrapiana	62	a) } Kazimierz Smulkowski b) } c) } Śmigiel d) }
4. Hejko Ruhrthal	1½ r.	Rolf Wermingsen Bessy z Poznania	szorstkowłos.	brunatno szara	66	a) Bromnitz, b) } Brunon Gramowski c) } Wymysłowo d) } pow. Strzelno
5. Rolf Wermingsen	4½ r.	Treu Unverdrossen Traudel Wermingsen	„	podżara	63	a) Dr. Scholte, Iserlohn, b) Alfr. Zellober, Poznań, c) Bromnitz — Stary Tomyśl d) Alfr. Zellober
6. Bessy Szczecin	3½ r.	Hejko Auenheim Bella Szczecin	„	brunatno- szara	62	a) b) c) d) Bromnitz
7. Tell	4½ r.	Tell matka bliżej nieznaną	krótkowłosiste	podżara	70	a) } Marjan Siudzik b) } c) } Poznań d) }

znaczne grono widzów, którzy z dalszych nawet stron ojczyzny naszej przybyli, aby się przekonać o sposobie i kierunku działalności naszego towarzystwa.

Do udania się takich urządzeń jak konkurs wyźłów winny współdziałać, obok celowych przygotowań, także zewnętrzne warunki, jak pogoda, łowisko odpowiadające wymaganiom, poparcie ze strony osób życzliwych i doceniających doniosłość publicznych popisów wyźłów. Z przyjemnością mogę stwierdzić, że pyszny, słoneczny dzień jesienny o miłym, chłodnym wietrzyku nader korzystnie wpłynął na udanie się konkursu. Łowisko, położone nad uroczą dolinką Głuszynki, obejmujące część rewiru majątności Babek, Głuszynę i Piotrowo, dawało sposobność do popisów w wysokim lesie, w zagajeniach, w wodzie i w pracy polnej.

Zarząd C. O. K. w staraniach swych doznał znacznego poparcia i życzliwości od przyjaciół łowiectwa. Gdzie samorzutnie ofiarują inicjatorom konkursu rewiry, jak to uczynili dyrektor p. Pacyński, generał p. Unrug z Piotrowa i p. Franciszek Unrug z Głuszyny, gdzie oddawają do dyspozycji dom, konie, ludzi, nawet osobę własną, gdzie służy się walną pomocą, dostawianiem sprzętów, farby, ubitego kozła i tym podobnych rzeczy, bez których sprawne przeprowadzenie programu konkursowego byłoby niemożliwe, tam inicjatorowie konkursu znacznie ułatwione mają zadanie; nic dziwnego, iż w takich warunkach pierwszy polski konkurs wyźłów dowodnych udał się nadspodziewanie.

Z kandydatów zgłoszonych do konkursu nie stawiała się „Murza”, wyźlica p. Świderskiego z Warszawy, cofnięto zaś „Wisłę”, „Lota z nad Gopła” i „Helli”, tak, że ostatecznie stanęło do popisów 7 kandydatów.

Poniżej referuję o każdym kandydacie w tym porządku, jaki ustalono przez losowanie.

1) „Mars”, bardzo młody, bo dopiero 15 miesięcy liczący wyżeł, układany przez pana Gramowskiego, założony na trop, idzie na otoku doskonale za farbą, bez zbytniego pośpiechu, wypracowuje skręty sumiennie i prowadzi pewno do ubitego kozła — praca jak na tak młodego wyźła wysokiego uznania godna. Towarzyszył sędziom

w zrozumiałej emocji właściciel kandydata p. Ig. Jasiński z Strzelna, z zapartym oddechem śledząc pracę swego ulubieńca; kiedy Mars szczęśliwie ukończył zadanie, i pokazał nam ubitego kozła, p. Jasiński z uczuciem ulgi i głębokiej radości odetchnął tak potężnie, że sędziowie łapali się za kapelusze z obawy, aby im wiatr nie postrzącał ich z głowy. Mars wywiązał się też doskonale z aportowania zgubionego drapieźnika, i dosyć dobrze z pracy na szlaku króliczym. W wyparowaniu nie ma jeszcze wprawy, ale i to się znajdzie w miarę, jak doświadczenie i wiek wzrosną. W niektórych działach czysto tresurowych, jak np. w zachowaniu się na stanowisku podczas miotu na króliki, lub warowaniu na strzał spisał się kandydat świetnie. Znacznej pracy natomiast wymaga jeszcze wytrzymanie na strzał w polu i zachowanie się przed zrywającą się zwierzyną lotną.

Z prawdziwą przyjemnością patrzyłem, jak Mars z ochotą bobrował głośno za kaczką, i jak ją sprawnie aportował z głębokiej wody. Szkoda, że jego ciętość pozostawia do życzenia — miał kilkakrotnie doskonałą sposobność zdławienia kota — cóż, kiedy nie mógł się zdecydować na energiczny atak. Wszystko razem wzięwszy Mars jest wyżłem, rokującym najlepsze nadzieje na przyszłość. Jeżeli zdolny ten pies w przyszłości takie wykaże postępy, jakich się po nim spodziewać należy, wtenczas nie wątpię, że na przyszłym konkursie Mars będzie poważnym kandydatem do bardzo wysokich premij. Gdyby jego ciętość była lepsza, Mars już na pierwszym konkursie byłby zdobył drugą nagrodę.

Trzecia nagroda, jaką mu przyznano, zapewnia mu miejsce w księdze rodowodowej wyźłów dowodnych.

2) „Rino“ krótkowłosisty wyżeł w 3 polu p. Derbińskiego z Luboni, był zgłoszony, jedyny ze wszystkich, jako oszczekiwacz; początek sfarbowanego tropu wypracował bardzo dobrze, później puszczony luzem, zgubił trop i począł okładać las. Przypadek zdarzył, że z okazji tej minął kozła na 50 kroków pod wiatr; dwukrotnie jeszcze założony na trop, nie mógł, czy nie chciał dokończyć zadania. Oczekiwano z naprężeniem oszczeku, najmilszej dla ucha myśliwskiego muzyki i musiano zrezygnować z tej przyjemności,

ponieważ kandydat nie był wcale u mety. Sędziowie z ubolewaniem pisali zera.

Na szlaku lisim kandydat pierwszy raz zawiódł. Potwórnienie założony, szedł dobrze za szlakiem wśród trudnych okoliczności, bo szlak prowadził poprzez sypki piasek gołaźni między zagajami; kandydat doszedł do lisa i aportował go; sędzia, widząc to, już zapisywał notę dosyć dobrą; musiał ją jednak zmienić o stopień niżej, ponieważ kandydat krótko przed metą porzucił lisa w zagajeniu, przynosząc go wkońcu po trzecim energicznym napomnieniu. W aportowaniu zgubionego królika, w wyparowaniu, w zachowaniu się na stanowisku podczas miotu, i na otoku Rino spisał się dobrze, w warowaniu na strzał nawet bardzo dobrze. Także w pracy wodnej osiągnął Rino bardzo wysoką ilość punktów, wysuwając się w tym dziale obok Bessy i Marsa na czoło.

W walce z kotem nie mógł się zdecydować na dławienie, osadza go jednak dobrze; atakuje wprawdzie kilkakrotnie, lecz pozwala się też często bezkarnie atakować, podobnie jak Hejko; koniec końcem, sędziowie obu kandydatom nie mogli wyższej udzielić cenzury niż „dobrze w osadzaniu“.

Praca polna kandydata była średnia. Wiatr ma dobry, szuka dość dobrze, apel mógłby być lepszy; respektuje jako tako zająca i spisuje się doskonale w aportowaniu zgubionej zwierzyny lotnej.

Naogół Rino, jak zresztą i wszyscy inni kandydaci, jest wyżłem, z którym polować można; mam wrażenie, że więcej umie, aniżeli na konkursie pokazał, i wątpię, czy się myślę, jeżeli go uważam za poważnego kandydata do wyższej nagrody na przyszłym konkursie. Osiągnąwszy uchwałą sędziów trzecią nagrodę, Rino ma prawo do zapisu w księgę rodowodową wyźłów dowodnych.

3) „Norma“, krótkowłosa, brązowo nakrapiana wyżlica p. Smulkowskiego z Przysieki Starej, pracuje na tropie sfarbowanym przez kilkaset kroków nieźle, poczem jednak gubi trop i zamiast trzymać wietrznik przy ziemi, górnym wiatrem spory kawał w fałszywym prowadzi kierunku. Zastanawia ją jednak widocznie, że jakoś farby niema, skręca więc ostro w stronę właściwą, trafia po kilkudziesięciu kro-

kach przypadkiem na farbę i kończy resztę pracy prawidłowo.

Zwracam tu uwagę p. Smulkowskiemu, że zupełnie pasywną taktyką swoją zaryzykował całkowite chybienie pracy swojej Normy. Wiem, że działał w najlepszej intencji, nie chcąc wywołać u sędziów wrażenia, że on prowadzi wyzlicę, zamiast wyzlicza jego. Poznał on z całą pewnością po zachowaniu się Normy, że zgubiła trop. Z chwilą poznania takiej sytuacji należało cofnąć wyzlicę do miejsca, gdzie ostatni raz farbę wskazywała i ułatwić jej dalszą pracę po tropie sfarbowanym.

W ten sposób cenzura Normy w tym fachu byłaby wprawdzie o stopień spadła, ale jeszcze dobra; tymczasem męner pozwolił kandydatce polegać na szukaniu górnym wiatrem zgubionego tropu. Eksperyment ten udał się wprawdzie, bo Norma, albo przypadkiem, albo zwietrzywszy górnym wiatrem farbę, rzeczywiście wpadła znowu na trop właściwy, ale eksperyment ten mógł się też nie udać, a wtenczas cenzura byłaby musiała wypaść niedostatecznie.

Zatrzymałem się umyślnie nieco dłużej przy tym punkcie, bo uważam pracę Normy za pouczającą pod niejednym względem.

W aportowaniu zguby kandydatka szła dokładnie na szlaku i doszła do lisa, lecz wróciła bez niego. Drugi raz założona, znowu doszła, namyślała się, czy aportować, czy też dać pokój — i dała pokój; a szkoda, bo gdyby go była, chociaż tylko „dostatecznie” aportowała, wtenczas 5 zdobytych punktów w aportowaniu zgubionego drapieźnika razem z 16 punktami, jakie osiągnęła w aportowaniu zgubionego królika, i wystarczająca suma punktów w innych działkach decydujących byłyby uprawniły sędziów do przyznania zdolnej tej wyzlicy drugiej nagrody.

W pracy wodnej Norma pokazała dość dobre bobrowanie i dobre aportowanie z głębokiej wody.

Łatwe napozór miała zadanie w ciętości, bo lisek na oko był słaby i niebardzo zdolny do obrony. Ale napozór tylko. Pokazało się bowiem, że lis, mimo mocnego poturbowania przez atakującą Normę, bajecznie się umiał bronić,

i kilkakrotnych było potrzeba ataków kandydatki, aby go uczynić niezdołnym do dalszej obrony. W pracy polnej wykazała Norma wiatr dobry; dobry też był sposób szukania; apel jej jest doskonały; lepsze mogło być wytrzymanie na strzał, zgubioną zwierzynę lotną aportuje dość dobrze.

Przyznano jej nagrodę trzecią, uprawniającą do zapisu w księgę rodowodową wyłów dowodnych.

4) Hejko, młody szorstkowłosisty wyżeł starszego p. Gramowskiego, brat Marsa, syn Rolfa i Bessy, założony na trop, z początku nie może się połapać, poczem jednak szybko i pewno prowadzi do miejsca, gdzie się farba kończyła i gdzie powinien był leżeć kozioł. Lecz sara nie było. Ktoś ze sędziów wytłumaczył dziwny ten objaw tem, że niepowołane czyjeś ręce wieczorem dnia poprzedniego lub rychłem ranem w wtorek usunęły szpilki, zapomocą których sędziowie w poniedziałek popołudniu przytwierdzali kartki przy drzewach, któredy prowadzić miano we wtorek rano koło tropowe z farbą; karteczki pospadywały, i trzeba było zmienić pierwotny plan, nadawając tropowi częściowo inny kierunek. Leśnik, którego zadaniem było na miejscu w dzień poprzedni naznaczonem położyć kozła, nie mógł oczywiście wiedzieć, co się stało, i zupełnie gdzie indziej ulokował sarnika, niż koniec tropu sfarbowanego w rzeczywistości wskazywał. W ten sposób należy wytłumaczyć zjawisko, że Hejko wywiązał się z zadania dobrze, chociaż nam kozła nie pokazał.

Martwy kot taką w nim wzbudził abominację, podobnie jak lis w Marsie, że nie mógł się zdecydować do aportowania, mimo że włóczkę dobrze wypracował. Królika natomiast przyniósł dość dobrze i na stanowisku zachował się poprawnie. Z szczególnem uznaniem podnieść należy bajeczne warowanie młodego psa na strzał. Obcy bowiem czyjś pies pędzi jak szalony w kierunku, gdzie strzał padł, sady tuż obok spokojnie warującego kandydata, którego swoją niekarnością na ciężką naraża pokusę; Hejko mimo to wzorowo wytrzymuje na miejscu, zasługując słusznie na notę znakomitą. Postaramy się o to, aby w przyszłości obce psy, niezgłoszone do konkursu, nie miały przystępu do miejsca

popisów publicznych. Dziwić się tylko należy właścicielom takich psów, że nie pojmują tego widać, ani zdają sobie sprawy z tego, że na konkurs wyzłów dowodnych niema miejsca na niesforne psiaki, które szerzą tylko nieład i zamieszanie.

Hejko doskonale bobruje za kaczką i aportuje dość dobrze z głębokiej wody. Kandydat niestety nie dławi, lecz osadza tylko kota; osadzanie jednak było tego rodzaju, że sędziowie odnieśli wrażenie, iż kot nie byłby w żadnym razie uszedł, i pisali trójki.

W pracy polnej potrzeba kandydatowi jeszcze rutyny. Jego sposób szukania, chwilami wcale dobry, mógłby być i będzie też czasami jeszcze lepszy; wytrzymanie na strzał pozostawia do życzenia, apel dość wyrobiony, aportowanie zguby mogłoby być spokojniejsze i więcej rozważne.

Hejko stanowczo ma skłonność do miętoszenia. Na ten szczegół radzę p. Gramowskiemu baczną zwrócić uwagę; zaniedbanie tego błędu może fatalne za sobą pociągnąć skutki, a w każdym razie błąd ten co najmniej deprecjonuje zwierzybę.

Hejko osiągnął trzecią nagrodę i prawo zapisu w księgę rodowodową.

5) Rolf, szorstkowłosisty wyżeł w trzecim polu, własność p. Zellobera z Poznania, pies o wysokich kwalifikacjach popsuł sobie szanse na drugą nagrodę mierną pracą za farbą. Mam wrażenie, że mniej winien pies, a winien raczej jego pan, który przesadził w ćwiczeniach przedkonkursowych i wywołał w swym wyżele pewien przesył, który szczególnie objawił się w pracy za farbą i w aportowaniu z głębokiej wody. Gdyby zresztą p. Zellober był obstawał za pracą na otoku, do jakiej swojego Rolfa zgłosił, a nie był zmienił w ostatniej chwili zgłoszenia na pracę luzem z podprowadzeniem do kozła, kandydat byłby wcale dobrze się spisał według mojego przekonania. Chcąc wyższą uzyskać liczbę punktów, mener puszcza Rolfa na trop luzem — i stało się źle, bo pies znalazł wprawdzie kozła prawidłowo, t. j. na tropie, i zaraz, jak przystało, nawrócił do pana swego, lecz ten niebardzo pewnym będąc, czy pies wogóle

był u sztuki zabitej, trochę na chybił — trafił, każe kandydatowi prowadzić się do kozła. Rolf zgubił dziwnym sposobem trop i nie podprowadził swego pana do mety, lecz w innym zupełnie kierunku; za opieszalność tę oberwał porządnie harapem. Po bardzo długim wyczekiwaniu sędzia ujrzał wkońcu zbliżającego się na otoku kandydata, który nareszcie po długich eskapadach doprowadził do sara. Pracę tę, jako podprowadzenie luzem zupełnie nieudaną, sędziowie kwalifikowali jako dostateczne doprowadzenie na otoku, a więc czterema punktami — tem samem już Rolf nie mógł otrzymać drugiej nagrody, do której według regulaminu potrzeba było punktów przynajmniej pięć. Pewien przesyt objawił się u Rolfa także w aportowaniu z głębokiej wody — albowiem, gdy chodziło o ten dział, kandydat żadną miarą nie mógł się zdecydować na aportowanie; nie mogła już mieć wpływu na ujemną cenzurę ta okoliczność, że później jednak inną kaczkę przyniósł.

Bardzo dobrze natomiast spisał się przy aportowaniu zgubionego drapieznika, i dość dobrze w aportowaniu dzińskiego królika. W innych fachach pracy leśnej otrzymał kandydat cenzury bardzo dobre. Bobrowanie za kaczką było znakomite.

Na widok kota Rolf przez chwilę upatruje miejsce, gdzie go zamierza schwycić, i nagle rzuca się na wroga i dławi; puszcza jednak kota i jeszcze kilkakrotnie ponawia atak; szkoda, że dość długiego potrzebuje czasu, aby go doreszty zdusić. Sędziowie osądzili jego dławienie jako „prawie dobre“. Praca polna kandydata we wszystkich prawie działach była dobra.

Rolf otrzymuje trzecią nagrodę i prawo zapisu w księgę rodowodową.

6) Bessy, typowa szorstkowłosisa wyżlica w 3 polu, własność p. Bromnitza z Starego Tomysła, nie zawodzi w żadnym dziale pracy. Za farbą z podprowadzeniem luzem otrzymuje 10 punktów, czyli cenzurę: dość dobrze; w aportowaniu zgubionego lisa notę „dostatecznie“, bo nie idąc po szlaku szuka wpoprzek, mija na bliski dystans właściwego lisa, wietrzy lisa drugiego, do którego stawki

przytwardzony był jeszcze sznur, na którym go wleczono; uradowana bierze tego lisa bez ceremonji i galopem go aportuje. Szkoda, że krew pointerska, która płynie w jej żyłach, uniosła ją i skusiła do wesołego lawirowania po lesie, zamiast spokojnej, sumiennej pracy na szlaku; wtenczas bowiem nie byłaby niewłaściwego lisa aportowała i osiągnęła wyższą cenzurę w tym ważnym fachu.

We wszystkich prawie innych działach pracy leśnej dzielnie się spisała, i sędziowie z przyjemnością notowali czwórki.

W pracy wodnej otrzymała sama jedna z wszystkich kandydatów najwyższe cenzury, bo w obu działach „bardzo dobrze“.

W ciętości spodziewałem się po Bessy większej sprawności. Dała się bardzo długo prosić, zanim w ostatnim już momencie zdecydowała się na energiczny atak; łagodnie sądząc przyznano jej jeszcze notę dostateczną za duszenie, czyli 6 punktów, inaczej byłaby tylko uzyskała 4 punkty za bardzo dobre osadzanie. Mener stanowczo za blisko trzymał się kota, starając się różnemi sposobami zwrócić uwagę jego na siebie w celu ułatwienia ataku swojej wyżlicy. Sztuczki takie nienajlepsze czynią wrażenie — poza tem sprzeciwiają się wyraźnym przepisom regulaminu.

Prawdziwą przyjemnością było obserwować pracę polną kandydatki. Świetny sposób szukania, dobry nos, wyrobiona karność, mocne wystawianie, beznaganne dociąganie, dobre zachowanie się przed zrywającą się zwierzyną lotną, oraz dobre aportowanie zguby wykazały wysokie kwalifikacje kandydatki. To też przyznano jej drugą nagrodę, a tem samem prawo zapisu w księgę rodowodową wyżłów dowodnych.

7) Tell, krótkowłosisty, podżary wyżeł p. Siudzika z Poznania, zamyka szereg kandydatów konkursowych.

Pies o bardzo dobrej zewnętrznej formie, maści praktycznej, z dobrym gęstym włosiem, o głębokiej piersi, i wyrobionych mięśniach, jednym słowem, wyżeł wysokiej klasy, szlachetny, choć nieznanego pochodzenia, załatwia się z zadaniem swem w pracy za tropem sfarbowanym prawie bardzo

Tabela cenzur z konkursu wyźłów dowodnych w Piotrowie i Głuszynie dnia 15 września 1922.

	Wartość działy	Mars	Rino	Norma	Hejko	Rolf	Bessy	Tell	
		Liczba wyrokowa	Liczba wyrokowa	Liczba wyrokowa	Liczba wyrokowa	Liczba wyrokowa	Liczba wyrokowa	Liczba wyrokowa	
0=niedostatecznie 1=dostatecznie 2=dość dobrze 3=dobrze 4=bardzo dobrze		Uwaga: Liczbę wyrokową otrzymuje się mnożąc cenzurę z wartością działy							
I. Praca leśna.									
1. Za farbą na otoku	4	pr. b. dobrze 14	—	pr. dość dobrze 6	dobrze 12	dostatecznie 4	—	pr. b. dobrze 14	
" " luzem głucho	5	—	—	—	—	—	dość dobrze 10	—	
" " głośno	6	—	niedostatecznie 0	—	—	—	—	—	
2. Aport zgubionego drapieznika	5	bardzo dobrze 20	dostatecznie 5	niedostatecznie 0	niedostatecznie 0	bardzo dobrze 20	dostatecznie 5	niedostatecznie 0	
" " zgubionej zwierzyny u-									
żytkowej	4	dość dobrze 8	dobrze 12	znakomicie 16	dość dobrze 8	dość dobrze 8	pr. b. dobrze 14	dobrze 12	
3. Wyparowanie	4	dość dobrze 8	dobrze 12	dobrze 12	dość dobrze 8	bardzo dobrze 16	bardzo dobrze 16	dobrze 12	
4. Zachowanie się na stanowisku	2	bardzo dobrze 8	dobrze 6	dobrze 6	dobrze 6	bardzo dobrze 8	bardzo dobrze 8	niedostatecznie 0	
5. Warowanie na strzał	2	bardzo dobrze 8	bardzo dobrze 8	dość dobrze 4	znakomicie 8	bardzo dobrze 8	bardzo dobrze 8	bardzo dobrze 8	
6. Zachowanie się na otoku	1	dobrze 3	dobrze 3	dobrze 3	dobrze 3	dobrze 3	dobrze 3	dobrze 3	
		Suma 69	Suma 46	Suma 47	Suma 45	Suma 67	Suma 64	Suma 49	
II. Praca wodna.									
1. Bobrowanie za kaczkami	3	znakomicie 12	bardzo dobrze 12	dość dobrze 6	bardzo dobrze 12	znakomicie 12	bardzo dobrze 12	dobrze 9	
2. Aport z głębokiej wody	3	dobrze 9	dobrze 9	dobrze 9	dość dobrze 6	niedostatecznie 0	bardzo dobrze 12	dobrze 9	
		Suma 21	Suma 21	Suma 15	Suma 18	Suma 12	Suma 24	Suma 18	
III. Ciężość.									
1. Dławienie	6	—	—	dość dobrze 12	—	prawie dobrze 15	dostatecznie 6	znakomicie 24	
2. Osadzanie	1	dość dobrze 2	dobrze 3	—	dobrze 3	—	—	—	
		Suma 2	Suma 3	Suma 12	Suma 3	Suma 15	Suma 6	Suma 24	
IV. Praca polna.									
1. Wiatr	5	bardzo dobrze 20	dobrze 15	dobrze 15	dobrze 15	dobrze 15	dobrze 15	dobrze 15	
2. Sposób szukania	4	dość dobrze 8	dość dobrze 8	dobrze 12	dość dobrze 8	dobrze 12	znakomicie 16	dobrze 12	
3. Wystawianie	4	dostatecznie 4	dostatecznie 4	dostatecznie 4	dostatecznie 4	dobrze 12	dobrze 12	bardzo dobrze 16	
4. Dociąganie	3	—	—	—	—	dobrze 9	dobrze 9	bardzo dobrze 12	
5. Apel	2	dość dobrze 4	dostatecznie 2	bardzo dobrze 8	dobrze 6	dobrze 6	dobrze 6	dobrze 6	
6. Wyrzucenie na strzał	2	niedostatecznie 0	dość dobrze 5	dostatecznie 2	niedostatecznie 0	dość dobrze 4	dość dobrze 4	niedostatecznie 0	
7. Respektowanie zajęcy	2	nie było spos. —	dostatecznie 2	nie było spos. —	nie było spos. —	nie było spos. —	nie było spos. —	nie było spos. —	
8. Zachowanie się przed zrywającą się zwierzyną lotną	2	niedostatecznie 0	bardzo dobrze 8	nie było spos. —	nie było spos. —	dostatecznie 2	dobrze 6	bardzo dobrze 8	
9. Aportowanie zguby	3	dostatecznie 3	bardzo dobrze 12	dość dobrze 6	dość dobrze 6	dobrze 9	dobrze 9	dobrze 9	
		Suma 39	Suma 55	Suma 47	Suma 39	Suma 69	Suma 77	Suma 78	
		Ogólna suma punktów: 131	125	121	105	163	171	169	

dobrze; prowadzi bowiem na otoku bez błędu, gubi raz jeden trop, lecz założony przez menera na trop właściwy pewno i szybko kończy zadanie; kozła wleczonego celem badania, czy kandydat nie narzyna (którą próbę zresztą i inne wyżły pomyślnie zdały), znajduje szybko i próbuje go aportować, co oczywiście nie stoi w programie; należy go od tego odzwycząić.

Tell zawodzi niestety w aportowaniu zgubionego drapieznika; gdyby w tym fachu był egzamin równie dobrze zdał, jak w aportowaniu zgubionego królika, natenczas z przyjemnością byliby sędziowie przyznali mu drugą nagrodę. Nie wytrzymał wprawdzie na stanowisku, kiedy jego pan krótko przed nim zabił królika, ani dostatecznego nie wykazał spokoju na strzał w polu; poza tem jednakże we wszystkich działach tak dodatnie wywarł wrażenie, i tak wysokie osiągnął cenzury, że sędziowie z satysfakcją prawdziwą byliby mu wyższą przyznali nagrodę. Pan jego twierdzi że nie Tell zawiódł w aportowaniu drapieznika, ale sam właściciel, który go w tym fachu wcale nie ćwiczył. A no, w praktyce to na jedno wychodzi, boć nie cenzurowaliśmy tresera, ale psa.

W próbie ciętości, po szeregu obrazów niebardzo dodatnich lub przeciętnych, jaki widzieliśmy u innych kandydatów, Tell był klasą; kot, doskonale w kark schwycony, odrazu kończy życie w potężnych kleszczach znakomitego wyżła. Najwyższą sumę punktów osiągnął kandydat w pracy polnej, mimo że w jednym fachu świeci brzydkie zero. Sędziowie przyznali mu trzecią nagrodę; i on zatem będzie zapisany w księgę rodowodową wyżłów dowodnych.

Poza nagrodą oficjalną przyznano Tell'owi nagrodę honorową, w formie pięknej statuetki wyżła, którą p. mecenas A. Chłapowski ofiarował jako premję honorową dla wyżła najwięcej ciętego.

ROZDZIAŁ III.

Konkurs w dniu 12 września 1923 r.

W styczniu 1923 walne zebranie ówczesnego Centralnego Towarzystwa Kinologicznego zaprowadziło pewne ostrzeżenia regulaminu; uchwalono, aby podnieść liczbę punktów potrzebnych do II premji, w pracy za farbą na 8, w ciętości do II premji na 4, w ciętości do III premji na 2, — w sposobie szukania do I p — 12, do II — 8, do III — 6.

Drugi konkurs wyźłów dowodnych odbył się dnia 12 września 1923 r. w Starym Tomysłu (powiat nowotomyski — Wielkopolska).

Załączona tabela cenzur podaje wynik popisów w poszczególnych działach.

Na mocy uchwały grona sędziów otrzymali nagrody:

1. Hejko III premję
2. Niksa II „ i prawo zapisu do księgi rodowod.
3. Helli III „ „ „ „ „ „
4. Ingo III „ „ „ „ „ „
5. Rino III „ „ „ „ „ „

Oprócz tego przyznano Raulowi i Iwanowi pochwałę.

Szczegółowy, poniżej przytoczony referat o drugim konkursie ukazał się w numerze 21 „Przeglądu Myśliwskiego i Łowiectwa Polskiego“ z listopada 1923.

Nadmienić wypada, że z premjowanych wyźłów

Norma została przez mściwe ręce otruta;

Mars przeszedł w ręce p. Pawła Rohlanda w Żabiej Woli;

Rolf w ręce p. kap. Faffiusa w Warszawie;

Niksa w ręce p. Wilke'go, Płaczki, pow. średzki;

Ingo w ręce p. Meckelburga, Pomianki, pow. strzeliński;

Do konkursu stanęły:

Nazwa kandydata	Wiek	Rodzice	Uwłosienie	Maść	Wyso-kość cm	a) Hodowca, b) Właściciel, c) Układacz, d) Mener
1. Raul	11 mies.	Mars Helli Ruhrthal	szorstkowłos.	brunatno-szara	59	a) b) Gersdorff, Parsko
2. Hejko Ks. r. w. d. nr. 4	2 $\frac{1}{4}$ r.	Rolf, Wermingsen Bessy, Poznań	"	"	62	a) Bromnitz, Stary Tomyśl b) Jasiński, Strzelno c) d) F. Gramowski, Stary Tomyśl
3. Niksa	4 lata	Tell Netzethal Hexe Oeynhausen	"	podżara	59	a) Kantak, wł. ziemski, Lanken b) c) d) Raschke, Powałki pow. chojnicki
4. Helli	2 $\frac{1}{2}$ r.	Lump Auenheim Herta v. Berge	"	szaro-brunatna	54	a) Bromnitz b) Gersdorff, Parsko c) " " d) " "
5. Ingo	1 $\frac{1}{2}$ r.	Ingo Engels matka prem'owana na konkursie	"	brunatno nakrapiana	62	a) b) c) d) Br. Gramowski, Wymysłowo pow. strzeliński
6. R'no Ruhrthal	1 $\frac{1}{2}$ r.	Rolf Wermingsen Bessy, Poznań	"	"	61	a) Bromnitz b) Zellober, Poznań. Młyńska 2 c) d) F. Gramowski
7. Hektor	3 $\frac{3}{4}$ r.	Edelmann Giftig Käthe Ludwigsdorf	krótkowłosiste	pstragowata z łatami	67	a) Heidrich b) c) d) Zellober
8. Tell Ks. r. w. d. nr. 7	5 $\frac{1}{2}$ r.	Tell —	krótkowłosiste	podżara	70	a) b) c) d) Marjan Siudzik, Poznań
9. Iwan	1 $\frac{1}{2}$ r.	Rolf Wermingsen	szorstkowłos.	ciemno-szara	58	a) b) c) d) Szulczewski, Róża pow. nowotomyski

Referat.

Zabierając się do referatu o drugim konkursie wyźłów dowodnych, który odbył się 15 września r. b. w Starym Tomysłu, czynię to z uczuciem szczerego zadowolenia. Popisy bowiem publiczne wyźłów według wysokich wymagań towarzystwa kinologicznego uważam za kamień probierczy nie tylko prawdziwej umiejętności kandydata, lecz także łowieckiego poziomu samego właściciela czy układacza.

Jeżeli już w przeszłym roku ogłoszenie konkursu nie małe wywołało zainteresowanie, to w roku bieżącym zajęcie, jakie obudziły popisy wyźłów, było jeszcze żywsze.

Świadczy o tem liczba zgłoszonych kandydatów, oraz bardzo znaczny udział publiczności, mimo że popis odbył się w miejscowości dla komunikacji niekoniecznie dogodnej, bo odległej o siedm kilometrów od stacji kolejowej. Jedynie życzliwości właściciela łowiska i jego personelowi leśniczemu oraz rutynie kolegium sędziowskiego i dogodności łowiska samego zawdzięczyć należy, że w jednym dniu załatwiono się z obfitym pogramem konkursu.

Nie ulega jednak wątpliwości, że w przyszłości poważnie będzie trzeba zastanowić się, czy nie byłoby wskazane, rozszerzyć termin popisów do 2 dni; leżałoby to niewątpliwie w interesie samych kandydatów, niemniej w interesie sędziów i mernerów, którzy jednodniowe popisy w tylu działach pracy łowieckiej bardzo dotkliwie odczuli.

Z jedenastu kandydatów zgłoszonych do konkursu nie stawił się Bekas pana Jasińskiego z Strzelna i Karo pana leśniczego Michalskiego.

Dla pozostałych dziewięciu wyźłów trzeba było przede wszystkim wytknąć kierunek sfarbowanego tropu, który wedle ustaw w godzinę lub półtorej godziny przed egzaminem każdego kandydata winien być sporządzony zapomocą koła tropowego. W przededniu więc konkursu dwóch sędziów oznaczyło w lesie skrawkami papierowymi do pni drzew przymocowanemi miejsce postrzału i kierunek tropu, który według ustawy powinien ciągnąć się na 500 kroków i wykazać kilka skrętów utrudniających kandydatowi zada-

nie. Sumienne wykonanie tego przygotowania zajmuje kilka godzin czasu.

Nazajutrz wyruszono z kwater nowotomyskich o godzinie 7. w łowisko, gdzie sędziowie już się mozolili nad ukończeniem w przededniu rozpoczętej pracy. Koło tropowe funkcjonuje doskonale. Skrawki, wskazujące kierunek tropu, zdejmuje się z pni, obok których posuwa się koło, i przytwierdza się na odwrotnej stronie drzew, by menerom nie zdradzały kierunku, sędziom zaś służyły za dowód, że kandydat na właściwym znajduje się tropie.

Poza tem zadaniem komitetu przygotowawczego było ogłoszenie konkursu w pismach fachowych i dziennych, wystaranie się o kwatery, o drapieźniki (lisów dostarczyła łaskawie dyrekcja ogrodu zoologicznego w Poznaniu), o dzikie kaczki, o kozła i dostateczną ilość farby dla tak pokaźnej liczby kandydatów, o powózki, przygotowanie bufetu i t. p.

Urządzenie konkursu wymaga więc (zwłaszcza w dobie obecnej) wielu starań i zabiegów, jeżeli wszystko ma iść sprawnie i umożliwić dodatni wynik popisów, o ile on zależy od celowego przygotowania.

Do wysiłków tych towarzystwo kinologiczne znajduje zachętę i bodziec w przeświadczeniu, że idea wyżła wszechstronnego jest ideą zdrową, w warunkach naszych konieczną, oraz w głębokim przekonaniu, że konkursy wyżłów, urządzone według surowego regulaminu centralnego towarzystwa kinologicznego w Poznaniu, przyczynią się ogromnie do wyszkolenia naszych wyżłów, i tem samem działać będą w bardzo znacznej mierze na pożytek łowiectwa naszego, w szczególności zaś na podniesienie etycznego poziomu samych myśliwych.

Ważnym czynnikiem udania się popisów jest stan pogody. Cóż pomogą wszelkie przygotowania, gdy deszcz splócze farbę z tropów, uniemożliwi pracę w suchem polu i wogóle całodzienny pobyt w łowisku? Z troską też pytano się, czy prześliczna pogoda jesienna, panująca od kilku tygodni, jako ekwiwalent za okropne lato tegoroczne, potrwa aż do dnia konkursu, czy też ustąpi znowu zimnym i dżdżystym dniom, jakie z ubiegłych miesięcy wszyscy mieliśmy

w niemiłej pamięci. Na szczęście cichy, pogodny poranek 15-go września zwiastował pyszny dzień, napelniając uczestników konkursu prawdziwym zadowoleniem i znakomitym humorem.

Na dany chróstówką znak gromadzą się menerowie z wyłami i publiczność na dukcie leśnym przy sośnie oznaczonej numerem 1, gdzie się znajduje miejsce postrzału. Los rozstrzygnął następującą kolej kandydatów:

1) Raul, 2) Hejko, 3) Niksa, 4) Helli, 5) Ingo, 6) Rino, 7) Hektor, 8) Tell, 9) Iwan.

Hejko i Tell już w ubiegłym roku stawali do konkursu; reszta kandydatów to wyżył świeże. Raul i Iwan jako młode bardzo wyżył zgóry sceptycznie usposabiają. Przeważa zdanie, że nie mogą jeszcze sprostać wymaganiom, stawianym w regulaminie konkursowym. Jeżeli właściciele zgłosili je mimo to do popisów, to bardzo dużo widać zadali sobie z nimi pracy, lecz chodziło im z pewnością nie tyle o zdobycie nagrody, ile raczej o bezstronny sąd czynników powołanych.

1) „Raul”, syn szorstkowłosistego Marsa, odznaczonego na zeszłorocznym konkursie 3 nagrodą, i Helli, o której poniżej będzie mowa. Raul odnacza się dobrą budową, choć jest, jak na psa, nieco niski; włos mógłby być twardszy i krótszy. Pracę za farbą wykonał młody ten, bo liczący dopiero 14 miesięcy kandydat dobrze, lecz zawiódł w aportowaniu zgubionego drapieźnika, choć w aportowaniu zgubionej użytecznej zwierzyny spisał się wcale nieźle, podobnie jak w wyparowaniu. Warowanie jego na strzał, buszowanie i zachowanie na otoku dobre. Słabsze natomiast było warowanie na stanowisku, bo po strzale opuścił miejsce i wywołał wrażenie, że niechybnie w razie zoczenia pomykającej zwierzyny byłby jeździł za nią. W bobrowaniu za kaczkami spisał się dość dobrze, w aportowaniu z głębokiej wody dobrze.

Najsłabszą stroną Raula to ciętość; kandydat zaledwie dostatecznie osadza drapieźnika; niewątpliwie tu młody wiek i brak doświadczenia wywierają jeszcze ujemny wpływ, co także naocznie się pokazuje w pracy polnej.

Sposób szukania, dociąganie za wyciekającym ptactwem powinny być znacznie lepsze.

Jednym słowem: w działach czysto tresurowych widać było wprawdzie rzetelną pracę układacza; zgłoszono jednak kandydata za wcześnie na konkurs, brak mu jeszcze doświadczenia i rutyny.

Szanownym zarządom towarzystw kinologicznych podaję do rozważenia, czy nie byłoby lepiej wykluczyć ustawowo od konkursu publicznego wyźłów, które w pierwszym dopiero są polu.

2) „Hejko”, szorstkowlosisty wyżeł, który uzyskał w ubiegłym roku na konkursie wyźł. dow. III nagrodę, syn Rolfa i Bessy, premjowanej wówczas II nagrodą, prowadzony przez właściciela p. Jasińskiego, wykazał w porównaniu ze stopniami zeszłorocznymi w niektórych działach widoczny postęp; jego praca za farbą natomiast tym razem nie była na poziomie takim, jakiego się po nim spodziewano — kilkakrotnie straciwszy trop, musiał od nowa być nań założony. Sędziowie przyznać mogli pracy jego tylko cenzurę dostateczną.

W ubiegłym roku zawiódł Hejko w aportowaniu zguby drapieźnika, spisał się natomiast dość dobrze w pracy za zgubionym królikiem: tym razem zaś odwrotnie — w przekonaniu widać, że nemezys dziejowa wyrównawczo działa, pagórki zniżać, doliny podwyższać powinna, uważał za wskazane, zadowolić sędziów w wysokim stopniu w aportowaniu zgubionego drapieźnika, a nie zadowolić ich w pracy na szlaku króliczym; podobno zirytował go zdrowy cuniculus, który skusił go do pościgu za sobą. To oczywiście rzecz przykra dla menera, lecz w praktyce łowieckiej często zachodząca.

Chochlik konkursowy spletał tu figla i kandydatowi i menerowi. Wróciwszy z bezowocnego pościgu za zdrowym królikiem, kandydat powinien był na nowo podjąć pracę na szlaku postrzałka i dokończyć zadanie — a tego Hejko nie uczynił.

W innych działach leśnych spisał się kandydat ku zupełnemu zadowoleniu sędziów.

Drapieżnika nie dławi, lecz dość dobrze go osadza.

Praca jego wodna była lepsza jeszcze, niż w ubiegłym roku; podobnie spisał się w suchem polu, zyskując same dobre noty.

3. „Niksa“, szorstkowłosisista wyżlica, jest niebezpieczną rywalką, która nie pozwoli się łatwo pobić konkurencji. Dobra szkoła i bogate doświadczenie zrobiły z niej legawca rutynowanego pierwszorzędnej wartości. Cenzury Niksy we wszystkich prawie działach są „dobre“ i „bardzo dobre“.

Kandydatka na otoku doskonale prowadzi pana swego do ubitego kozła bez najmniejszego błędu, świetnie wypracowując każdy skręt. Żałować należy, że p. Raszke zmienił w ostatniej chwili decyzję swoją, każąc suczce na otoku spełnić zadanie.

Jestem przekonany, że puszczona luzem z równą sprawnością i spokojem byłaby trop wypracowała, do pana wróciła i tą samą drogą go podprowadziła do mety. Na rozkaz oszczeniwała nawet ubitą sztukę — szkoda, że nie robi tego sama z siebie; lecz oszczek na rozkaz także cenne może oddać usługi, gdy ubita sztuka doszła w gęstym zagaju, gdzie luzem pracujący wyżeł co chwila ginie myśliwemu z oczu.

We wszelkich innych działach pracy leśnej otrzymuje Niksa „dobre“ i „bardzo dobre“ cenzury z wyjątkiem aportowania zgubionego drapieżnika; włóczkę bowiem martwym lisem wypracowywa wprawdzie niezłe, lecz ktoś nieopatrznie daje swojemu psu znak świstawką — kandydatka odnosi sygnał do siebie, przerywa pracę i wraca bez lisa. Sędziowie przyznają w takich warunkach kandydatce świeżą włóczkę, z którą Niksa załatwia się dość prawidłowo, aportując drapieżnika; w rezultacie udzielono jej w tym dziale cenzury „dość dobrze“. W wodzie pracuje kandydatka bardzo dobrze, w suchem polu doskonale, bez błędu, wykazując mimo pasji bardzo dobry posłuch.

Gdyby Niksą była się załatwiła dobrze zaraz z pierwszym zadaniami aportowania zgubionego drapieżnika, i gdyby była parę momentów dłużej przytrzymała dławionego za grdykę lisa, ażby ostatnia iskra życia była z niego uleciała, byłaby się jej należała bezwarunkowo pierwsza nagroda.

Niestety kandydatka po dość długiej walce, wśród której mocny i bardzo ruchliwy lis (ogród zoologiczny doskonale widać dba o swoje okazy) kilkakrotnie energicznie atakował, bierze wprawdzie rabusia za gardziel i dławi, lecz puszcza go za wcześniej; w lisa wstępuje znowu życie i rabuś od nowa staje do walki. Niksa otrzymuje w ciętości tylko 3 punkty, a do pierwszej nagrody regulamin przepisuje w tym dziale punktów sześć. Koniec końcem uważam Niksę za doskonałą wyżlicę, której p. Raszkemu powinszować można — wysokie odznaczenie, jakie zdobyła na konkursie, słusznie się jej należało.

4. „Helli” szorstkowłosisista wyżlica, trochę długa w grzbiecie, o włosie miękkim, nieosobliwie pracowała za farbą, tracąc, podobnie jak Hejko, kilkakrotnie trop — doprowadza jednak wkońcu pana swego do kozła. Wogóle praca jej w lesie była tylko mierna z wyjątkiem aportowania zgubionego królika, w którym spisała się dobrze.

Drapieżnika osadziła wprawdzie dobrze, lecz sędziowie spodziewali się ujrzeć doświadczoną kandydatkę dławiącą — niestety i tym razem doznali zawodu. Wogóle ciętość na drapieżniki była prawie u wszystkich kandydatów, z wyjątkiem Niksy, która przynajmniej kilkakrotnie próbowała dławić, bardzo mierną. Hodowcy, zajmujący się wyżłami dowodnemi, powinni bacznie na to niedomaganie zwrócić uwagę. Być może, że przeważająca liczba kandydatów w praktyce łowieckiej osadziłaby spotkane drapieżniki i umożliwiłaby zastrzelenie rabusiów; lecz nagroda druga lub zgola pierwsza na konkursach może być tylko udzielona takim psom, które wyższą nad przeciętną miarę okażą ciętość.

W wodzie i suchem polu pracuje Helli doskonale, zyskując w pracy polnej najwyższą liczbę punktów. Sądzę, że bezustanne nawoływania właściciela tylko hamująco działać mogą na pasję i inicjatywę jego uczenicy — należy jej dać więcej swobody i nie narażać jej na ignorowanie częstych a niepotrzebnych rozkazów.

5) Ingo, rosły szorstkowłosisisty wyżeł, którego klatka piersiowa mogłaby być głębszą, grzbiet krótszy, uzyskał

najwyższą liczbę punktów w pracy leśnej, bo aż 81 — a to świadczy o rzetelnej pracy, jaką p. Gramowski starszy z nim sobie zadał. Dobra praca za farbą, bardzo dobre cenzury w obu działach aportowania zguby, dobre i bardzo dobre noty w innych fachach leśnych, najlepszem są świadectwem trudu, energii i poświęcenia czasu ze strony tresera. Powinszować można p. Gramowskiemu takich wyników. Umiejętną i energiczną jego rękę poznać było można także w pracy polnej jego wychowanka. Karność bowiem i respektowanie zajęcy Inga były dobre; także w innych działach polnych kandydat uzyskał prawie same dobre i bardzo dobre noty. W wodzie Ingo również doskonale pracuje — i był bliski bardzo wysokiego odznaczenia, bo drugiej nagrody, gdyby ciętość jego była większa; nie dławił bowiem, lecz osadzał tylko „dość dobrze” drapieźnika.

6) „Rino”, brat Hejka, prowadzony przez młodszego p. Gramowskiego, załatwia się z pracą na tropie sfarbowanym dość dobrze. Uderzało, że kandydat minął na dwa kroki kozła, leżącego w zupełnie otwartym miejscu tuż przy wysokiej sośnie, a sam mener, też nie spostrzegł kozła, którego nieomal trącił nogą. Wyżeł cofnięty na kilkadziesiąt kroków wstecz do miejsca, gdzie stracił trop, spełnia teraz zadanie prawidłowo. Zawiódł w aportowaniu zgubionego drapieźnika, znakomicie natomiast wywiązał się z pracy za włóczką królikiem. Wyparowanie było słabe; w innych działach leśnych oraz w pracy wodnej uzyskał same dobre cenzury. W ciętości nie wychodzi nad miarę przeciętną, osadzając tylko jako tako drapieźnika, lecz go nie dławiąc.

Pod względem karności kandydat nie jest jeszcze na wyżynach, co się okazuje w słabym wytrzymaniu na strzał i w jeźdzeniu za zajęcem.

Poza tem we wszelkich działach pracy w suchym polu otrzymuje dobre noty.

7) „Hektor”, krótkowłosisty, bronzowo nakrapiany wyżeł p. Zellobera z Poznania, został w ostatniej chwili zgłoszony do konkursu w miejsce „Komtesy”, która z powodu grzania się nie mogła brać udziału w popisie.

Lecz pokazało się, że Hektor niedosyć przygotowany stanął do zawodów. Już praca jego za farbą nie była osobiwa, zupełnie zaś zawiódł w ważnych działach aportowania zguby. Właściciel cofnął go też od dalszego udziału w konkursie.

8) „Tell“, krótkowłosisty, podżary wyżeł p. Siudzika z Poznania, bardzo dodatnie ubiegłego roku wywarł wrażenie; spodziewać się należało, że w bieżącym roku będzie bardzo niebezpiecznym konkurentem. Zeszłoroczna jego praca w polu, w wodzie, a zwłaszcza jego ciętość w wysokim stopniu zadowoliła wybrednych sędziów; jedynie aportowanie zgubionego drapieznika nie udało mu się, nie wspominając o niedostatku w dwóch czysto tresurowych działach. W ubiegłym roku pracował za farbą na otoku; tym razem właściciel jego zgłosił go do pracy luzem. Kandydat galopem wypracowywa długie i trudne zadanie, daje sobie świetnie radę ze skrętami, gęstą paprocią i zwartym zagajem, i w mig jest przy kozle.

Sędzia, ukryty w oddaleniu 50 kroków od mety, obserwuje dokładnie zachowanie się kandydata. Uderza go, że pies długo jakoś bawi przy sarniku, zamiast natychmiast wracać do pana i doprowadzić go do mety. Sędzia niespostrzeżenie zbliża się i widzi, jak Tell coraz częściej i coraz namiętniej szarpie kozła; gdy żadnej już nie było wątpliwości że pies narzyna, sędzia go ostro zgromił. Pies natychmiast odskoczył, lecz los jego już się rozstrzygnął — cofnięto go od dalszego konkursu. Co było powodem zapomnienia się rokującego najlepsze nadzieje kandydata, trudno powiedzieć. W każdym razie trzeba będzie go gruntownie odzwyczaić od podobnych narowów — i udowodnić na przyszłym konkursie, że narzynanie było fatalną omyłką.

9) O „Iwanie“ niewiele mam do powiedzenia. Młody ten, delikatny, lecz ładny pies o dobrym twardym włosie nie jest jeszcze na wyżynie; dowiódł jednak kilkakrotnie, że tkwią w nim zdolności nieprzeciętne. Na otoku pracuje wprawdzie słabo, lecz doprowadza wkońcu pana swego do kozła. Jak na tak młodego wyżła, Iwan wcale dobrze się spisał w aportowaniu zguby i w pracy wodnej; bardzo

słaba natomiast jeszcze praca w polu, a najsłabszą jego stroną jest ciętość. Niebardzo rozumiem, jak właściciel mógł się po nim spodziewać ciętości na kota, skoro Iwan w domu chleptał podobno z jednej miski doniedawna jeszcze wspólnie z kotem.

Naogół konkurs pozostawił dobre wrażenie — widzieliśmy wprawdzie niejedne wady i niedociągnięcia, ale widzieliśmy też dużo umiejętności pierwszorzędnej u kandydatów, a zapału do dobrej sprawy u młodych.

Z uznaniem w końcu podnieść trzeba, że komisja porządkowa dobrze spełniła swoje zadanie; żadnych nieporządków ani przykrych incydentów nie było.

Wieczorem po znojnym dniu i dwugodzinnej konferencji grona sędziów odbył się wspólny obiad w hotelu p. Mani w Nowym Tomysłu, podczas którego ogłoszono wynik konkursu i wręczono właścicielom premjowanych wyżyłków dyplomy, cenne nagrody dodatkowe i ładne upominki.

Tabela pogładowa na wynik konkursu wyźłów dowodnych, odbytego w Starym Tomysłu, dnia 12 września 1923 roku.

	wartość działu	1		2		3		4		5		6		9		7	8
		Raul	Liczba wyrokowa	Hejko	Liczba wyrokowa	Niksa	Liczba wyrokowa	Helli	Liczba wyrokowa	Ingo	Liczba wyrokowa	Rino	Liczba wyrokowa	Iwan	Liczba wyrokowa	Hektor	Tell
<p>I. Praca leśna.</p>																	
1. Za farbą na otoku	4	dobrze	12	dostatecznie	4	b. dobrze	16	dostatecznie	4	dobrze	12	dość dobrze	8	dostatecznie	4		
" " luzem	5	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	Y.	Y.
" " z oszczekiwaniem	6	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—		
2. Aport zgubionego drapieżnika	5	niedostatecz.	0	pr. b. dobrze	18	dość dobrze	10	pr. d. dobrze	7	b. dobrze	20	niedostatecz	0	dość dobrze	10		
" " zwierzyny użyt.	4	pr. dobrze	10	niedostatecz.	0	dobrze	12	dobrze	12	"	16	b. dobrze	16	b. dobrze	16		
3. Wyparowanie	4	"	10	dobrze	12	"	12	pr. d. dobrze	6	dobrze	12	dostatecznie	4	dość dobrze	8		
4. Zachowanie się na stanowisku	2	dostatecznie	2	dość dobrze	4	b. dobrze	8	dostatecznie	2	b. dobrze	8	b. dobrze	8	niedostatecz.	0	T	T
5. Warowanie na strzał	2	dobrze	6	b. dobrze	8	"	8	dość dobrze	4	dobrze	6	dobrze	6	"	0		
6. Zachowanie się na otoku	1	"	3	dobrze	3	dobrze	3	dobrze	3	"	3	"	3	dobrze	3		
7. Buszowanie	2	"	6	—	6	b. dobrze	8	"	6	dość dobrze	4	"	6	dość dobrze	4		
		Suma:	49		55		77		44		81		51		45	F	F
<p>II. Praca wodna.</p>																	
1. Bobrowanie za kaczkami	3	dość dobrze	6	b. dobrze	9	dobrze	9	dobrze	9	dobrze	9	dobrze	9	dość dobrze	6		
2. Aportowanie z głębokiej wody	3	dobrze	9	dobrze	12	b. dobrze	12	"	9	b. dobrze	12	"	9	dobrze	9	I	I
		Suma:	15		21		21		18		21		18		15		
<p>III. Ciężość.</p>																	
1. Dławienie	6	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	N	N
2. Osadzanie	1	dostatecznie	1	dość dobrze	2	dobrze	3	dobrze	3	dość dobrze	2	dość dobrze	2	dostatecznie	1		
		Suma:	1		2		3		3		2		2		1		
<p>IV. Praca polna.</p>																	
1. Wiatr	5	dość dobrze	10	dobrze	15	dobrze	15	b. dobrze	20	dobrze	15	dobrze	15	dobrze	15		
2. Sposób szukania	4	dostatecznie	4	"	12	"	12	"	16	"	12	"	12	dość dobrze	8		
3. Wystawianie	4	dobrze	12	"	12	b. dobrze	16	"	16	"	12	"	12	nie było spos.	—		
4. Dociąganie	3	dość dobrze	6	"	9	"	12	"	12	"	9	"	9	"	—	O	O
5. Karność	2	dobrze	6	"	6	"	8	dobrze	6	"	6	dość dobrze	4	dobrze	6		
6. Wytrzymanie na strzał	2	dość dobrze	4	dość dobrze	4	"	8	"	6	dość dobrze	4	dostatecznie	2	niedostatecz.	0		
7. Respektowanie zajęcy	2	nie było spos.	—	nie było spos.	—	nie było spos.	—	dość dobrze	4	dobrze	6	niedostatecz.	0	nie było spos	—		
8. Zachowanie przed zrywającą się zwierzyną	2	dość dobrze	4	dobrze	9	b. dobrze	8	b. dobrze	8	nie było spos.	—	dobrze	6	niedostatecz.	0	C	C
9. Aportowanie zguby	3	dobrze	9	"	6	"	12	dobrze	9	b. dobrze	12	"	9	dobrze	9		
		Suma:	55		73		91		97		76		69		38		
		Ogólna suma punktów:	120		151		192		162		180		140		99		

ROZDZIAŁ IV.

Konkurs wyźłów dowodnych dnia 12 września 1924 r. w Lipinicach i Krojantach na Pomorzu.

Zachodnio-pomorski klub myśliwski w Chojnicach, powołany niedawno do życia, urządził zaraz w pierwszym roku istnienia konkurs wyźłów dowodnych celem zainteresowania członków swych ideą wyźła dowodnego oraz informowania ich sposobem pogładowym o zadaniach wszechstronnych wyźłów i o metodzie egzaminowania i sprawności kandydatów.

Członkowie klubu chojnickiego, pp. Główczewski i Pruszek, oraz p. Chrzanowski oddali łaskawie klubowi łowiska swe na czas trwania konkursu do dyspozycji.

Stawiły się do egzaminu we wszystkich działach:

1) Lord, wyżeł po angielskich dziadach, własność p. Szreibera z Chojnic,

2) Bessy-Ruhrthal, krótkowłosista suczka po szorstkowłosistych rodzicach: Rolfie-Wermingsen i Hexe-Göllingen, własność p. Franciszka Gramowskiego, obecnie zamieszkałego w Wymysłowie, powiecie strzelińskim,

3) Tref, krótkowłosisty wyżeł krajowy, własność p. Główczewskiego z Lipinic,

4) Diana-Ruhrthal, krótkowłosista, jasno-podżara suczka po szorstkowłosistych rodzicach: Lumpie-Wartethal i Bessy-Poznań, własność leśniczego państwowego p. Przybyły z Kurzebieli w powiecie strzelińskim.

Nie stawiły się: Niksa-Lanken, zapisana w księdze rodowod. polskich wyźłów dowodnych pod numerem ósmym, własność p. Wilkego z Płaczek w powiecie średzkim, oraz Rolf, szorstkowłosisty wyżeł p. Zellobera z Poznania.

Poza tem zgłoszono celem oceny ich zdolności dwa młode wyżły w pierwszym polu, i to: Trefa i Hankę, oba po Hektorze-Krojanty i Niksie-Lanken.

ad 1) Lord robił wrażenie wyżła, dającego się układać do wszechstronnej pracy z trudnością tylko; nie ulega dla mnie wątpliwości, że u Lorda, jako produktu błędnej hodowli, nadmiar krwi angielskiej wpływa niekorzystnie na sprawność wszechstronną i duże trudności sprawia treserowi w działach leśnych, gdzie chodzi o umiejętność psa posługiwania się wietrznikiem przy ziemi i sumiennego wypracowania sfarbowanego tropu lub sztucznej włóczki. To też temperament uniósł kandydata w pracy za farbą, gdy przed nosem pomknął mu królik poprzez sztuczny trop. Zamiast dalej pracować za farbą kandydat wołał wesolą zainscenizować pogoń za chyżym mieszkańcem nor; nie doszedł w ten sposób oczywiście do mety. Mener, p. Raszke z Powalek, skorzystał wprawdzie skwapliwie z nowego zadania, jakie wyrozumieli sędziowie przyznali kandydatowi; zadanie to było tym razem o wiele łatwiejsze, lecz Lord częściowo tylko pracował na tropie, poczem na „własną rękę“ zaczął szukać, nie trzymając się tropu, i z wielką biedą, więcej przypadkiem, aniżeli umiejętnością doszedł wreszcie do mety, wrócił bez humoru do menera, i znowu manowcami doprowadził go do kozła. Praca bardzo słaba, ledwie dostateczna.

Wcale dobrze kandydat spisał się w aportowaniu włóczzonego drapieźnika, zawiódł jednak zupełnie w aportowaniu zgubionego królika. Że mener nie miał wyżła silnie pod mocą i sam niedowierzał kandydatowi, wynika z egzaminu w zachowaniu się na stanowisku; bo zamiast kazać wyżłowi warować przy nodze swobodnie mener założył długi otok, przytwierdzony do obroży wyżła, także sobie przez ramię. Zdaje się, że tym manewrem nie poprawił, lecz pogorszył cenzurę Lorda w zachowaniu się na stanowisku. W innych działach pracy leśnej kandydat zadowolił sędziów. Ciężką walkę staczał z kotem, i choć go nareszcie po długim czasie zdusił, to jednak sprawności kandydata żadną miarą nie można nazwać samodzielniem dławieniem, a klasyfikowano ją tylko jako bardzo dobre osadzanie.

Praca wodna Lorda byłaby dobra, gdyby nie był okazał bajecznej ciętości na niewłaściwym miejscu, dusząc i mamląc kaczkę.

W działach pracy polnej, będącej domeną wyźłów angielskich lub wyźłów z przeważającą krwią angielską, spodziewano się po kandydacie o wiele więcej, aniżeli w istocie pokazał. Ani sposób szukania, który tylko z początku był dobry, ani wyprowadzanie kur, ani apel, ani wytrzymanie na strzał nie były na takim poziomie, jakiego się po wyźle o bardzo znacznej przymieszce krwi angielskiej spodziewać było można. Najlepiej jeszcze wypadło aportowanie zgubionej kuropatwy, które nie pozostawiało nic do życzenia.

Koniec końcem ogólne wrażenie, jakie umiejętność kandydata wywarła na sędziach, nie było tego rodzaju, iżby można było udzielić mu chociażby trzeciej tylko nagrody.

ad 2) Bessy wykazała, mimo że już w trzecim jest polu, w najważniejszych działach tyle niedomagań, że dziwiłem się, że p. F. Gramowski ją zgłosił do konkursu. Kilkakrotnie budziła się we mnie myśl, że kandydatka jest chora, a przynajmniej w wysokim stopniu niedysponowana. Były jednakże znowu momenty nierzadkie, że robiła wrażenie zupełnie zdrowej wyźlicy, nie zdradzającej ani cienia ujemnych skutków podróży, czy też nowego, niezwyklego otoczenia.

Mam wrażenie, że albo w ostatnim czasie przed konkursem przeciążono i przemęczono ją tresurą, albo też że wogóle nieprzygotowana stanęła do egzaminu. W każdym razie aportowanie zguby i ciętość jej były niedostateczne, nie dała też nakłonić się do aportowania zabitej kaczki z głębokiej wody, choć za zdrowymi kaczkami bobrowała dobrze, nawet głośno; poza tem bardzo słaba była jej praca za farbą, a w działach polnych pracowała nierówno.

ad 3) O tem, że Tref p. Głowczewskiego z Lipinic był najlepszym wyźłem konkursu, który innych kandydatów ogromnie zdystanował, nie może być dwóch zdań.

Nie można powiedzieć, aby Tref był pięknym psem; ciężka głowa o zbyt krótkiej kufie, a grubych policzkach,

i stroma budowa partji tylnej poważne stanowią błędy i muszą razić. Ale Tref coś umie. Kandydat wykazał we wszystkich poważniejszych, decydujących działach dobrą i bardzo dobrą sprawność, z wyjątkiem ciętości. Doskonale spisał się w pracy za farbą, zadowolili najzupełniej w aportowaniu zguby, czy wtedy, gdy chodziło o użyteczną zwierzynę włochatą lub pierzastą, czy też wtedy, gdy chodziło o drapieźniki, dalej w wyparowaniu, w warowaniu na strzał i w zachowaniu się na otoku. We wszystkich tych działach odebrał same dobre i bardzo dobre cenzury; jedynie na stanowisku pozwolił unieść się pasji i poszedł za królikiem.

Praca jego w wodzie również była bez zarzutu; w polu zaś pobił stanowczo innych konkurentów. W tym dziale oceniono jego sposób szukania i wytrzymanie na strzał wprawdzie tylko cenzurą „dość dobrze“, lecz we wszelkich innych fachach tegoż działu spisał się „dobrze“, w aportowaniu zgubionej kuropatwy „bardzo dobrze“.

I byłby niechybnie otrzymał oficjalną nagrodę, gdyby jego ciętość była lepsza. Lisa gonił wprawdzie i osadzał kilkakrotnie, lecz widać było, że poza tem wszystkim nie było dostatecznej energii i stanowczości — dwukrotnie nawet kandydat opuścił osadzonego drapieźnika i wracał najmniepotrzebniej w świecie do nogi. Szkoda! Wielka szkoda! Ale, co się w zwycięstwie zwlekło, jeszcze nie uciekło. Spodziewam się ujrzeć Trefa na przyszłym konkursie wykazującego tę samą sprawność, jakiej byliśmy świadkami w Chojnicach, a bez zbytecznej uczuciowości wobec niebezpiecznych rabusiów.

ad 4) Diana popsuła sobie poważne szanse na oficjalną nagrodę tem, że nie szukała kuropatw w polu, ustawicznie trzymając się stopy menera. Pan Przybyła nie mogąc dla chorej nogi trenować jej w polu, oddał ją kilka dni przed konkursem młodemu myśliwemu, który obrzydził jej niewłaściwym traktowaniem ochotę do szukania. Poza tem Diana zdobyła w polu prawie same dobre noty, w wodzie bardzo dobre, i w pracy leśnej również dobre i bardzo dobre cenzury, z wyjątkiem wyparowania, które było słabe,

i aportowania zgubionego drapieżnika, do którego bardzo dobrze po szlaku doszła, ale którego nie przyniosła.

Kota dość dobrze osadziła. Jestem mocno przekonany, że Diana wyrobi się na dzielną wyżlicę dowodną, pod warunkiem oczywiście, że jej się nie odda w ręce niewłaściwe w toku dalszej nauki. Należy podkreślić, że [leśniczy państwowy, p. Przybyła, okazał się bardzo dobrym treserem, i że jego spokojny sposób prowadzenia uczenicy na konkursie robił bardzo dodatnie wrażenie.

Dzieci Niksy, Tref i Hanka wykazały cenne zdolności i zalety, szczególnie w pracy za farbą, w aportowaniu zguby i w pracy wodnej, zdolności, które uprawniają do najlepszych nadziei, że oba wyżyły będą poważnymi kandydatami na przyszłym konkursie.

Stwierdzam wkońcu, że łowiska odpowiadały wymaganiom konkursowym, pogoda dopisała i dwa [dni przeznaczone na egzamin pozwalały sędziom bez przeciążenia męńców i wyżłów dokładnie zbadać umiejętność zgłoszonych kandydatów. Żałować tylko należy, że sędziowie żadnemu kandydatowi nie mogli oficjalnej przyznać nagrody.

Klub myśliwski zachodnio-pomorski urządził na zakończenie konkursu wspólny obiad, podczas którego wręczono trenerom cenne pamiątki.

ROZDZIAŁ V.

Konkurs wyźłów dowodnych dnia 7 i 8 września 1925 pod Strzelnem.

Koło Kinologiczne w Strzelnie po porozumieniu się z Centralą w Poznaniu rozpiśało konkurs wyźłów dowodnych, który się odbył w dniu 7 i 8 września na terenach nadleśnictwa państwowego Miradza, w szczególności leśnictwa Kurzebieli, oraz na polach majątności Zbytowa w powiecie strzelińskim.

Przed rozpoczęciem popisów odbył się pokaz wyźłów trzech sąsiednich hodowli, mianowicie hodowli „z wielkopolskiej kniei” p. Przybyły, prezesa Koła Kinologicznego w Strzelnie, hodowli „z bukowego wzgórza” p. Bron. Gramowskiego z Wymysłowa i hodowli „z nad Gopła” p. Ign. Jasińskiego ze Strzelna.

Około 30 wyźłów każdego wieku, począwszy od szczeniaków, a skończywszy na gotowych do konkursu kandydatach przedstawiało miły dla oka myśliwskiego widok, namacalnie przekonując widzów, że właściciele tych hodowli nie żałują czasu ni kosztów, aby naprzód posunąć ważną dla każdego prawidłowego myśliwego sprawę wszechstronnych pomocników w praktyce łowieckiej.

Wszyscy zgłoszeni do konkursu kandydaci stawili się do popisów. Los ustalił następujący porządek egzaminów:

1) „Ingo z nad Gopła”, ur. 25. 3. 1924, z ojca „Hejko” (księga rodowodowa polskich wyźłów dowodnych nr. 4) i matki „Kora z Wyrzyska”, właściciel, treser i mener pan Br. Gramowski.

2) „Raudi-Posnania”, ur. 15. 3. 1923, z ojca „Tell v. d. Wiese”, i matki „Mira-Woltershof”, właściciel, treser i mener p. Jasiński.

3) „Wisła z nad Gopła“, ur. 25. 12. 1923 z ojca „Hejko“ (ks. rod. p. w. d. n. 4) i matki „Blanka-Kulz“, właściciel i treser p. Przybyła, mener p. Jan Haziak.

4) „Diana z Poznańskiego“, ur. 30. 3. 1923 z ojca „Lump-Wartethal“ i matki „Bessy z Poznańskiego“ (ks. rod. p. w. d. n. 6), właściciel i mener p. Kramarczyk ze Strzelna, treser p. Przybyła.

5) „Rex z nad Gopła“, ur. 25. 7. 1924 z ojca „Hejko“ (ks. rod. p. w. d. n. 4) i matki „Blanka-Kulz“, właściciel treser i mener p. Przybyła.

6) „Ira z nad Gopła“, ur. 25. 3. 1924 z ojca „Hejko“ (ks. rod. p. w. d. n. 4) i matki „Kora z Wyrzyska“, właściciel i treser p. Przybyła, mener p. Haziak.

7) „Wera z Poznańskiego“, ur. 30. 3. 1923 z ojca „Lump-Wartethal“ i matki „Bessy z Poznańskiego“ (ks. rod. p. w. d. n. 6), właściciel i mener p. Kramarczyk, treser p. Brunon Gramowski.

8) „Mars“, ur. 10. 4. 1923, właściciel i treser p. Przybyła, mener p. Haziak.

9) „Diana z nad Gopła“, ur. 25. 3. 1924 z ojca „Hejko“ (ks. rod. p. w. d. n. 4) i matki „Kora z Wyrzyska“, właściciel, treser i mener p. Jasiński.

10) „Bessy z Poznańskiego“ (ks. rod. p. w. d. n. 6), ur. 5. 3. 1919 z ojca „Hejko II. — Arnheim“ i matki „Bella-Szczecin“, właściciel i mener p. Jasiński, treser p. Bromnitz ze Starego Tomysła.

W pierwszym dniu popisów uporano się z pracą leśną i z egzaminem w ciętości.

W czasie więc przygotowania przez 2 sędziów konkursu sztucznego tropu sfarbowanego dla 10 kandydatów popisu, trzeci sędzia p. gen. Unrug, krótko po 8 godzinie rozpoczął egzamin w warowaniu na strzał, w zachowaniu się na otoku i w buszówce.

Od godziny 9^{1/2} — 1^{1/2} załatwiono się z egzaminem ze sprawności na sfarbowanym tropie sztucznym.

Po śniadaniu przystąpiono do egzaminu w ciętości, w zachowaniu się na stanowisku i w aportowaniu lisów, kotów i królików na szlaku sztucznym. Przez niedopatrzenie omi-

nięto w notesie dla sędziów przygotowanym dział, zwany wyparowaniem, co znów pociągnęło za sobą opuszczenie popisów w tym ważnym, chociaż nie decydującym, dziale pracy leśnej.

Po 1^{1/2} godzinnej konferencji sędziów w przytulnym pokoju sympatycznej leśniczówki w Kurzebieli i jeszcze sympatyczniejszych jej mieszkańców, podczas której ujednolicono cenzury z wszystkich działów dotąd załatwionych, skończyła się praca w pierwszym dniu popisów.

W dniu następnym pola Zbytowskie były terenem, gdzie kandydaci mieli wykazać swoją umiejętność w pracy polnej. Silny wiatr i fale deszczowe w wysokim stopniu utrudniały spotkanie w dostatecznej ilości stadek; szukano długo po pagórkach i dolinach, w łąkach kartofli, seradeli i koniczyny, na ścierniskach i na gołej roli, zanim nareszcie natrafiono na stadko kur. Mozolna to była praca, zanim w takich warunkach zdołano od biedy przeprowadzić egzamin wszystkich kandydatów.

Po południu rozpadało się na dobre, tak że ostatni dział popisów, praca wodna, o stałej dokonywał się niepogodzie, która jednak nie przeszkodziła bezpośrednio nawet nieinteresowanym widzom i gościom w wytrwaniu do końca konkursu.

O szóstej nad wieczorem sędziowie po godzinnej konferencji ustalili wynik konkursu, który brzmiał:

I	nagrodę	otrzymuje	„Ingo“	p.	Gramowskiego;
II	„	„	„Rex“	„	Przybyły;
III	„	„	„Wera“	„	Kramarczyka;
III	„	„	„Ira“	„	Przybyły;
III	„	„	„Wisła“	„	Przybyły;
III	„	„	„Bessy“	„	Jasińskiego.

Podczas wspólnego obiadu ogłoszono wynik ten i wręczono mernerom oprócz dyplomów piękne upominki, oddane do dyspozycji sędziów przez członków Koła Kinologicznego w Strzelnie.

P. Gramowski otrzymał ładownicę skórzaną, dar pana Pętkowskiego z Kuśnierza, i budzik, p. Przybyła za „Rexa“ serwis do mleka, za „Wisłę“ zegar biurkowy, za „Ire“ pół

tuzina metalowych łyżeczek do kawy, p. Kramarczyk za „Werę“ serwis do mleka, oraz dzieła myśliwskie „Z łowisk wielkopolskich“ i „Wacho“; p. Jasiński za „Bessy“ metalową tacę i dzieło „Władcy kniei“.

Poza tem wręczono p. Haziakowi w uznaniu za dobrą pracę wodną „Marsa“ dzieło „Na tropie przyrody“ i p. Jasińskiemu w uznaniu za pracę wodną „Diany“ dzieło „Ku indyjskim rubieżom“.

Przechodzę do szczegółowego omówienia egzaminowanych wyźłów.

1) „Ingo“ mimo młodego wieku jest kapitalnym wyźłem pod względem sprawności, jako też pod względem budowy. Jego praca na sztucznym tropie sfarbowanym była bez zarzutu; dobre również aportowanie drapieżnika i królika po sztucznym szlaku, oraz sposób buszowania, bardzo dobre jego zachowanie się na stanowisku, warowanie na strzał i zachowanie się na otoku.

Mocnego kota dławi w mig, odbierając w bardzo ważnym tym dziale cenzurę: dobrze. Wogóle mogę z wielkiem zadowoleniem stwierdzić, że w ciętości wykazały wyźły na ostatnim konkursie ogromny postęp. Jeśli bowiem na 9 kandydatów czterech dławi samodzielnie, bez pomocniczych manipulacyj menera, a jeden po dość długim osadzeniu również decyduje się, choć późno, na skuteczny atak, to wynik taki w wysokim stopniu zadowolić musi, zostawiając daleko za sobą rezultaty dawniejszych popisów w tym dziale.

Praca wodna „Inga“ była dobra, bobruje on z pasją i dobrze aportuje z głębokiej wody. U młodych a ciętych wyźłów często zauważyć można zbyt nie miętoszenie aportowanego ptaka; „Ingo“ nie jest zupełnie wolny od tej wady — spostrzegłem, że tak ostro brał kaczkę w trzcinie przyłapaną, że kości jej trzeszczały; należy go stanowczo oduczyć tego; stwierdzam jednak, że gdy aportował później w polu przepiórkę, wady tej skonstatować nie mogłem.

Praca jego polna zrobiła wogóle doskonałe wrażenie. Szybkim, wytrwałym sposobem szukania, wystawianiem, dobrym apelem, ciąglą bacnością na skinienie menera zaskarbił sobie zupełne uznanie sędziów; lepiej coprawda

mogło być wypaść jego aportowanie kuropatwy na sztucznym szlaku.

Jeśli się okaże, że „Ingo“ potrafi zalety swe zewnętrzne i wewnętrzne przekazać potomstwu, że będzie takim reprodutorem, jakim jest konkurentem, natenczas wyżej ten wysoką posiadać wartość, i nie będę się dziwił, że go właściciel zachowa dla siebie jako gwiazdę hodowli „z bukowego wzgórza“. Powinnować należy p. Gramowskiemu, że jego „Ingo“ jest pierwszym wyżłem, który na konkursach dotychczas odbytych otrzymał mógł pierwszą nagrodę.

2) „Raudi“ wcale dobrze prowadzi za farbą do kozła, lecz zachowuje się w bardzo podejrzany sposób, szarpiąc z rosnącą namiętnością sarnika za udo. Gdy robiono próbę mającą wykazać, czy pies nie narzyna, p. Jasiński sam z oburzeniem stwierdził to zachowanie się psa, dotąd niebywałe, i obiecał gruntowne podjąć środki, aby tego rodzaju wykolejenia nie zdarzały się więcej. Doskonale sprawuje się „Raudi“ w aportowaniu drapieznika i królika na sztucznym szlaku i zdobywa też w wszelkich innych działach pracy leśnej dobre noty.

Co do pracy polnej, to mokre, dżdżyste lato tegoroczne nie nadawało się wprawdzie do uprawiania dostatecznego młodych wyżłów w tym fachu; ale „Raudi“ już w drugim przecie jest polu, a jednak sprawność jego w tym punkcie na niskim jest poziomie, i bardzo wiele pozostawia do życzenia. W interesie naszych urzędów publicznych nie wolno mi przemilczeć, że niegotowych, połowicznych tylko kandydatów nie powinno się zgłaszać do jawnych popisów, jeżeli te popisy zachować mają znaczenie poważne, a nie stoczyć się do poziomu powierzchowności i dyletantyzmu.

3. „Wisła“ spisuje się dobrze w pracy za farbą i jako tako w aportowaniu drapieznika i królika; jej zachowanie się na stanowisku i warowanie na strzał nie jest wystarczające. Ciężość kandydatki jest słaba, praca zaś wodna wystarcza wprawdzie, ale w porównaniu do sprawności innych kandydatów w tym dziale wiele jeszcze pozostawia do życzenia. Niezła była jej praca w polu, gdzie prawie same dobre zdobyła cenzury; „dość dobre“ tylko było jej aporto-

wanie kuropatwy po sztucznym szlaku, oraz jej zachowanie się przed zrywającą się zwierzyną lotną. Zająca goni.

Ogółem wzięwszy suczka ta nie odnacza się wprawdzie uderzającą sprawnością, lecz zdobyte przez nią cenzury upoważniły sędziów do przyznania jej trzeciej nagrody.

4. „Diana“ przeszła w toku konkursu w inne ręce i nie została do końca egzaminowana.

5. „Rex“ w dziale leśnym i wodnym oraz w ciętości doskonale robił wrażenie. Jego praca za farbą była dobra; dobre i bardzo dobre jego aportowanie drapieżnika i królika na szlaku sztucznym, podobnież jego buszowanie i zachowanie się na stanowisku i na otoku, dość dobre, a więc wymagające wydoskonalenia, jego warowanie na strzał.

Lisa brał świetnie i w mig się z nim załatwił, chwytając go za kark.

Również bajeczna była jego praca wodna; za kaczkami bobrował głośno, aportował z głębokiej wody dobrze.

Jeśli się zważy, że „Rex“ najmłodszy był ze wszystkich kandydatów i po raz pierwszy dopiero przeżywa sezon na kuropatwy, nie można się dziwić, że praca jego polna różne jeszcze wykazuje niedociągnięcia, które chwilami dość mocno nawet raziły. I tak dociąganie jego jeszcze nieco za gwałtowne, spokojniejsze też mogłoby być zachowanie przed zrywającą się zwierzyną lotną, niedostateczne jeszcze jego wytrzymanie na strzał, aportując zaś zgubę, nie trzyma się sumiennie szlaku, choć kurę znajduje i przynosi.

Są to niewątpliwie niedomagania, które z wzrastającą wprawą znikną, ale które jednak narazie jeszcze istnieją. Natomiast sposób szukania „Rexa“ i jego wystawianie są bez zarzutu.

Lecz niedomagania te w wymienionych działach, często tresurowych, żadną miarą nie mogą zaciemnić znakomitych kwalifikacyj tego wyzła młodego. Jestem przekonany, że p. Przybyła wyzyska dobrze jeszcze sezon obecny, który w drugiej połowie, miejmy nadzieję, lepszą niż dotąd odznaczać się będzie pogodą, i że usunie wskazane powyżej niedokładności ulubieńca swego. A warto, bo jeśli to nastąpi,

„Rex“ jako pierwszorzędny wyżeł będzie tem dla hodowli „z wielkop. kniei“, czem „Ingo“ jest dla hodowli „z bukowego wzgórza“.

6. „Ira“ najlepiej obok „Inga“ pracowała za farbą i wogóle bardzo zdolną okazała się wyliczą, mimo niektórych braków czysto tresurowych, które się ujawniły w zachowaniu się jej na stanowisku, w niedość wyrobionym jeszcze apelu, oraz w aportowaniu zgubionego drapieznika.

Dobrze zbudowana kandydatka, bardzo zadawała sędziów w pracy wodnej. Wyżyły, nie lękające się mokrego elementu ani gąszczu trzciny i wąsatych zarośli wodnych, zwykle odznaczają się też ciętością. Potwierdzają to doświadczenie „Ingo“, „Rex“, „Bessy“ i „Wera“. Ciętość „Iry“ natomiast pozostawia do życzenia, mimo dobrej pracy wodnej kandydatki; w wyższym jeszcze stopniu rozbieżność między ciętością a pracą wodną ujawniła się u „Diany“ p. Jasińskiego, która sprawnością swą w wodzie zupełnie dorównywała „Irze“, a która żadnej prawie ciętości nie pokazała.

Praca polna „Iry“ zapowiada się w przyszłości bardzo dobrze; skoro kandydatka nabierze więcej systematyczności w szukaniu oraz poprawi się jeszcze w działach, których istota polega na doskonałym apelu, natenczas jej sprawność w suchym polu będzie na wysokim poziomie.

7. „Wera“, siostra sprzedanej podczas konkursu „Diany“, ale zupełnie do niej niepodobna, maści ciemnoszarej z podpaleniem żółtawem koło nóg i nad oczami, podczas gdy tamta jest cała ciemnożółta, we wszelkich działach leśnych zdobyła sobie cenzury dobre, jedynie sposób buszowania jest za nagły.

Kandydatka dławi drapieznika, choć nie tak sprawnie jak „Ingo“, „Rex“ lub „Bessy“.

Sprawność jej w wodzie jest dobra, lecz trzeba ją odzwyczaić od upuszczania aportowanej z wody kaczki.

W polu kandydatka nie była równa. Sędziowie nic nie mają do nadmienienia względem jej sposobu szukania, jej wystawiania, respektowania zajęcy, posłuchu na rozkaz; lecz przykre wrażenie robił jej brak wytrzymania na strzał i jeżdżenie za zrywającą się zwierzyną lotną. Sprawność

w aportowaniu kuropatwy na szlaku sztucznym jest tylko dostateczna, bo kandydatka znajduje wprawdzie i przynosi kurę, ale nie trzyma się szlaku; nie bez winy był tu jej mener, który gwałtownie ją przynaglał do wypracowania włóczki, zamiast wpłynąć właśnie uspokajająco na suczkę, która i bez przynaglania skłonna jest do puszczenia cugli swojemu temperamentowi.

8. „Mars“ dziwnie niepewny był w wypracowaniu tropu sfarbowanego, gubiąc go kilkakrotnie, lecz ostatecznie doprowadził do kozła. Menerzy powinni od czasu do czasu powstrzymać psa i kazać sobie farbę pokazać, pracując z wyżłem na otoku na tropie sfarbowanym; gdyby farby nie było, winni cofnąć wyżła do miejsca, gdzie naostatku farbę widzieli — tylko w ten sposób mogą mieć w praktyce nadzieję, że dojdą za wyżłem na otoku do ubitej sztuki.

W innych działach leśnych „Mars“ zadowolili sędziów w wysokim stopniu, z wyjątkiem aportowania drapieźnika po szlaku sfarbowanym; trzy razy założony na szlak, doszedł wprawdzie do kota trzy razy prawidłowo, ale nie aportował go, jeno ulotnił się do leśniczówki, bo tam grzejąca się jamniczka większą była dla niego atrakcją niż cuchnące kocisko.

„Mars“ nie jest wprawdzie bezwzględny dławicielem, ale dobrze osadza kota. Jego sprawność w wodzie jest bez zarzutu.

W polu natomiast słabą tylko wykazuje umiejętność; od wyżła w drugim polu stanowczo więcej się wymaga. Jego sposób szukania, wytrzymanie na strzał, zachowanie przed zrywającą się zwierzyną lotną wiele pozostawia do życzenia. Kuropatwę, z którą sporządzono włóczkę, przynosi wprawdzie, lecz nie trzymając się szlaku, znajduje ją tylko przypadkiem.

9. „Diana“, siostra „Inga“ własność p. Jasińskiego, najmniej z wszystkich kandydatów wykazuje ciętości. Szkoda, bo gdyby energiczniej była zabrała się do kota, byłaby miała widoki na III premję, mimo że nie przyniosła kociska, choć prawidłowo do niego po szlaku sztucznym doszła, i mimo że w rubryce warowania na strzał świeci brzydkie zero w notesach sędziów.

Poza tem bowiem zadowolila sędziów jej sprawność w pracy leśnej; również w wodzie, jak już wspomniałem, bardzo dobre robila wrażenie.

Z przyjemnością stwierdzam, że w sprawności w polu wyróżnila się przed niejednym innym kandydatem; życzyłby tylko należało więcej systematyczności w sposobie szukania i twardszego wystawiania.

10. „Bessy“ zawiodła zupełnie w pracy za farbą; miałem wrażenie, że albo zaniedbano ćwiczyć ją w ważnym tym dziale, albo trzeba było kazać jej luzem, jak była tresowana, na tropie pracować, a nie na otoku.

Poza tem praca jej leśna była w wysokim stopniu zadowalająca.

Znakomicie też załatwiła się z lisem, dławiąc bardzo dobrze; świetnie również sprawila się w wodzie.

Natomiast praca jej w polu, w której dawniej specjalnie się odznaczała, bardzo ucierpiała. Nie mogłem się wydziwić, gdzie się podział jej stylowy sposób szukania, jaki podziwiałem przed trzema laty, i jej apel. Podobno niedawno temu „Bessy“ się grzała, ale według oświadczenia jej właściciela było temu już przecież parę tygodni; nie mogło to więc działać w tak uderzający sposób na jej sprawność; zresztą świetne załatwienie wielu działów leśnych oraz pracy wodnej bynajmniej nie zdradzały, by „Bessy“ była niedysponowana. Sądzę, że głównym powodem dyskwalifikacji wyżlicy jest niewłaściwy sposób jej prowadzenia.

Nakoniec kilka uwag pod adresem panów menerów.

Publiczne popisy wyżłów nietylko mają wykazać sprawność kandydatów, lecz mają też wychowawczo działać na tych zwłaszcza, którzy mają ochotę zajmować się tresurą wyżłów, i dla których prawidłowe zachowanie się menerów ma być wzorem i szkołą. Lecz niekiedy sami menerowie jeszcze popelniają błędy, które ujemny wpływ wywierać muszą na widzów.

Najczęściej p. menerzy błędzą zbyt częstem nawoływaniem wyżłów; szczególnie uwydatniało się to w buszowaniu i w pracy polnej. W buszówce wszystko spokojnie odbywać się powinno; wyżel przecież ma krótko przed myśli-

Tabela poglądowa na wynik konkursu wyżłów dowodnych, odbytego w Strzelnie dnia 7 i 8 września 1925.

Cenzury: 0 = niedostatecznie 1 = dostatecznie 2 = dość dobrze 3 = dobrze 4 = bardzo dobrze	Uwaga: Liczbę wyrokową otrzymu- je się mnożąc cen- zurę z wartością działu	Wartość działu	1	2	3	4	5	6	7	8							
			Ingo	Wisła	Reks	Ira	Wera	Mars	Diana	Bessy							
			Liczba wyrokowa	Liczba wyrokowa	Liczba wyrokowa	Liczba wyrokowa	Liczba wyrokowa	Liczba wyrokowa	Liczba wyrokowa	Liczba wyrokowa							
I. Praca leśna.																	
1. Za farbą na otoku	4	bardzo dobrze	16	dobrze	12	dobrze	12	bardzo dobrze	16	dobrze	12	dostatecznie	4	dobrze	12	niedostat.	0
" " luzem	5	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
" " z oszczekiwaniem	6	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
2. Aport zgubionego drapieżn. " zgubionej zwierzyny użytkowej	5	dobrze	15	dość dobrze	10	dobrze	15	dostatecznie	5	bardzo dobrze	20	niedostat.	0	niedostat	0	dobrze	15
3. Wyparowanie	4	dobrze	12	dość dobrze	8	bardzo dobrze	16	bardzo dobrze	16	dość dobrze	8	dobrze	12	dobrze	12	bardzo dobrze	16
4. Zachowanie się na stanowisku	4	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
5. Warowanie na strzał	2	bardzo dobrze	8	niedostat.	0	bardzo dobre	8	niedostat.	0	dobrze	6	bardzo dobrze	8	bardzo dobrze	8	bardzo dobrze	8
6. Buszowanie	2	bardzo dobrze	8	niedostat	0	dość dobrze	4	dobre	6	dobrze	6	bardzo dobrze	8	niedostat.	0	dostatecznie	2
7. Zachowanie się na otoku	2	dobrze	6	dość dobrze	4	dobrze	6	dość dobre	4	dostatecznie	2	dobrze	6	dość dobrze	4	dobrze	6
	1	bardzo dobrze	4	bardzo dobre	4	bardzo dobre	4	bardzo dobre	4	bardzo dobrze	4	bardzo dobrze	4	bardzo dobrze	4	bardzo dobrze	4
		Suma	69	Suma	38	Suma	65	Suma	51	Suma	58	Suma	42	Suma	40	Suma	51
II. Praca wodna.																	
1. Bobrowanie za kaczkami	3	dobrze	9	dostatecznie	3	bardzo dobrze	12	dobrze	9	dobrze	9	dobrze	9	dobrze	9	bardzo dobrze	12
2. Aport z głębokiej wody	3	dobrze	9	dostatecznie	3	dobrze	9	dobrze	9	dość dobrze	6	dobrze	9	dobrze	9	bardzo dobrze	12
		Suma	18	Suma	6	Suma	21	Suma	18	Suma	15	Suma	18	Suma	18	Suma	24
III. Ciężość.																	
1. Dławienie	6	dobrze	18	—	—	bardzo dobrze	24	—	—	dostatecznie	6	—	—	—	—	bardzo dobrze	24
2. Osadzanie	1	—	—	dość dobrze	2	—	—	dość dobrze	2	—	—	dobrze	3	dostatecznie	1	—	—
		Suma	18	Suma	2	Suma	24	Suma	2	Suma	6	Suma	3	Suma	1	Suma	24
IV. Praca polna.																	
1. Wiatr	5	dobry	15	dobry	15	dobry	15	dobry	15	dość dobry	10	dość dobrze	10	dość dobry	10	dobry	15
2. Sposób szukania	4	bardzo dobry	16	dobry	12	dobry	12	dość dobry	8	dobry	12	dostatecznie	4	dość dobry	8	dość dobry	8
3. Wystawianie	4	bardzo dobre	16	dobre	12	dobre	12	dobre	12	dobre	12	dość dobrze	8	dość dobre	8	dobre	12
4. Dociąganie	3	bardzo dobre	12	dobre	9	dość dobre	6	dobre	9	dość dobre	6	dobre	9	dość dobre	6	dobre	9
5. Karność	2	dobra	6	dobra	6	dość dobra	4	dostatecznie	2	dobrze	6	dobra	6	dobra	6	dość dobra	4
6. Wytrzymanie na strzał	2	dobre	6	dobre	6	niedostat.	0	dość dobra	4	niedostat.	0	dostatecznie	2	dobre	6	dobrze	6
7. Respektowanie zajęcy	2	—	—	niedostat	0	—	—	dobre	6	dobre	6	—	—	dość dobre	4	—	—
8. Zachowanie przed zrywającą się zwierzyną lotną	2	dość dobre	4	dość dobre	4	dość dobre	4	dostatecznie	2	niedostat.	0	niedostat.	0	dobrze	6	dobrze	6
9. Aportowanie zguby	3	dość dobre	6	dość dobre	6	dostatecznie	3	dobre	9	dostatecznie	3	dostatecznie	3	dobrze	9	dobrze	9
		Suma	81	Suma	70	Suma	56	Suma	67	Suma	55	Suma	42	Suma	63	Suma	69
Ogólna suma punktów:			186	116	166	138	134	105	122	168							

wym wystawiać spotkaną zwierzynę — czy to w drągowinie lub podszytym wysokim lesie, czy na zarośniętych kulturach, lub szczerbatych niskich zagajeniach. A któraż zwierzyna zniesie tyle gwizdania i krzyku, i nie pomknie niespostrzeżona przez myśliwego z legowiska przedwcześnie, jeśli już na daleki dystans słyszy niezwykle nawoływania i wieczny świst gwizdawki? Ale oczywiście, chcąc uniknąć w praktyce takiego przedwczesnego płoszenia, trzeba wyżła przyuczyć częstem ćwiczeniem do krótkiego szukania, do trzymania się pod strzelbą myśliwego — inaczej cała buszówka będzie bezcelowa.

Należy konsekwentnie dbać o to, aby wyżeł aportujący zawsze porządnie przysiadł, zanim mu się przedmiot aportowany odbierze po komendzie „puść“ lub „daj“; połowiczne siadanie, lub przedwczesne opuszczanie aportowanego przedmiotu zawsze robi ujemne wrażenie, jako znak niedość ściśle przeprowadzonej tresury.

Zaleca się zachować największy spokój i powagę wobec wyżła, nie wydawać zbyt licznych rozkazów, ani nie wydawać ich głosem podniesionym. Lecz jeśli się już wydało rozkaz, wtenczas dbać z całą energią o to, aby ten rozkaz też był wykonany.

Na strzał wyżeł powinien być obojętny; na odgłos strzału ma pies albo przywarować, albo w tej samej pozycji wytrwać, w jakiej się znajdował, zanim strzał padł.

Ogólnym prawie błędem kandydatów było gorączkowanie się na odgłos strzału — objaw ten stanowczo zniknąć powinien w przyszłości.

Koło kinologicznemu w Strzelnie składam szczerze powinszowanie za ujawniony rozmach w dążeniu do urzeczywistnienia idei wyżłów wszechstronnych.

Mimo, że niedawno koło to się zawiązało, zdołało już bardzo wiele zdziałać.

Życzę mu całym sercem dalszego rozwoju i wyrażam nadzieję, że przykład, jaki strzelińskie Koło kinolog. daje, wpłynie twórczo na powstanie i rozwój innych podobnych zespołów o celach tak praktycznych i aktualnych i zarazem tak szlachetnych.

ROZDZIAŁ VI.

Spis wyźłów zarejestrowanych w „Księdze Rodowodowej*) Polskich Wyźłów Dowodnych“.

1. „MARS“ - Ruhrthal.

Rodzaj: pies, pomiot z 3. VI. 1921.

Matka: „Bessy“ - Poznań,

Ojciec: „Rolf“ - Wermingsen.

Uwłosienie: szorstkie.

Maść: brązowo-szara.

Wysokość: 66 cm.

Hodowca: Fr. Bromnitz, Stary Tomysł.

Właściciel: Ig Jasiński, Strzelno

Układacz: Fr. Gramowski

St. Tomysł.

Mener: Fr. Gramowski, St. Tomysł.

„MARS“ został zarejestrowany na podstawie III nagrody, uzyskanej na konkursie wyźłów dowodnych dnia 12. IX. 1922.

Wyróżnił się w pracy leśnej i wodnej. Ciężkość jego pozostawała do życzenia. W pracy polnej objawiały się znaczne jeszcze niedomagania.

Forma zewnętrzna: dobra.

„MARS“ przeszedł w ręce p. P. Rohlanda w Żabiej Woli.

*) UWAGA: Według przyjętej normy każdy hodowca ma prawo nadać hodowli swojej osobne miano. Nie wolno mu jednak mianem swojej hodowli nazwać wyźła skądinąd nabytego, który więc z innej pochodząc hodowli, posiada już swoją specjalną nazwę. Hodowca ma zatem prawo nazwać takie tylko wyźły mianem swojej hodowli, które są potomstwem matki, będącej wprawdzie własnością hodowcy, lecz zatrzymującej nadal dawniejsze swoje miano, jeśli ją hodowca z innych rąk kupił. Przykład poniżej podany objaśni rzecz dokładnie. Pan Raszke kupił suczkę, którą wyhodował p. Kantak, mieszkający w Lanken, i której p. Kantak nadał miano: „Niksa - Lanken“. P. Raszke użył nabytej suczki do hodowli, której nadał przydomek „z łowieckiego dworu“. Chociaż „Niksa“ była własnością p. Raszkego, to jednak nazywa się ona: „Niksa - Lanken“, a nie „Niksa z łowieckiego dworu“. Natomiast potomstwo „Niksy“, które wyhoduje p. Raszke, będzie miało przydomek „z łowieckiego dworu“.

2. „RINO“.

Rodzaj: pies, pomiot z lutego 1920.

Matka; bliżej nieznaną,

Ojciec: „*Edelmahn-Giftig*“.

Uwłosienie: krótkie.

Maść: podżara.

Wysokość: 60 cm

Hodowca: Nadleśniczy Simrod

Właściciel: Józef Derbiński, Luboń,

pow. poznański.

Mener: J. Derbiński.

3. „NORMA“.

Rodzaj: suka, pomiot z 25. IV. 1919.

Rodzice bliżej nieznanymi.

Uwłosienie: krótkie.

Maść: brunatno nakrapiana.

Wysokość: 62 cm.

Hodowca: Kaz. Smulkowski, Przy-

sieka Stara, pow. śmigieński.

Właściciel: ten sam.

Układacz: „ „

Mener: „ „

4. „HEJKO“ - Ruhrthal.

Rodzaj: pies, pomiot z 3. VI. 1921.

Matka: „*Bessy*“ - Poznań.

Ojciec: „*Rolf*“ - Wermingsen

Uwłosienie: szorstkie.

Maść: brunatno-szara.

Wysokość: 66 cm.

Hodowca: Fr. Bromnitz, St. Tomysł.

Właściciel: Brunon Gramowski,

Wymysłowo, p. Strzelno.

Układacz: Brunon Gramowski.

Wymysłowo, p. Strzelno.

Mener: Brunon Gramowski, Wy-
mysłowo, p. Strzelno.

5. „ROLF“ - Wermingsen.

Rodzaj: pies, pomiot z 15. VI. 1918

Matka: „*Traudel*“ - Wermingsen

Ojciec: „*Treu*“ - Unverdrossen.

Uwłosienie: szorstkie.

Maść: podżara.

„RINO“ został zarejestrowany na podstawie III nagrody, uzyskanej na konkursie wyźłów dowodnych dn. 12. IX. 1922.

Wyróżnił się w pracy wodnej. Praca jego w suchym polu była średnia.

Forma zewnętrzna: dobra.

„NORMA“ została zarejestrowana na podstawie III nagrody, uzyskanej na konkursie wyźłów dowodowych dn. 12. IX. 1922.

Ciętość jej była dobra.

Forma zewnętrzna: dobra.

„NORMA“ została przez mściwe ręce otruta.

„HEJKO“ został zarejestrowany na podstawie III nagrody, uzyskanej na konkursie wyźłów dowodnych dn. 12. IX. 1922.

Wyróżnił się w pracy wodnej; poza tem umiejętność jego była średnia.

Forma zewnętrzna: dobra. uwłosienie mogłoby być twardsze.

Dalsze odznaczenia: „HEJKO“ otrzymał na konkursie odbytym 15. IX. 1923 w Starym Tomysłu III nagrodę.

„ROLF“ został zarejestrowany na podstawie III nagrody, uzyskanej na konkursie wyźłów dowodnych dn. 12. IX. 1922.

Ciętość jego i praca leśna, pominiawszy pracę na tropie sfarbo-

Wysokość: 63 cm.
 Hodowca: Redinger, Wermingsen.
 Właściciel: Alf. Zellober, Poznań,
 Młyńska 2.
 Układacz: Bromnitz, Stary Tomyśl.
 Mener: Alfr. Zellober.

6. „BESSY“ - Poznań.

Rodzaj: suka, pomiot z 5 III. 1919.
 Matka: „Bella“ - Szczecin.
 Ojciec: „Hejko“ II - Auenheim
 Uwłosienie: szorstkie.
 Maść: brunatno-szara.
 Wysokość: 62 cm.
 Hodowca: Bromnitz, St. Tomyśl.
 Właściciel: „ „ „
 Układacz: „ „ „
 Mener: „ „ „

7. „TELL“.

Rodzaj: pies, pomiot z 2. V. 1918.
 Rodzice bliżej nieznanzi.
 Uwłosienie: krótkie.
 Maść: podżara.
 Wysokość: 70 cm.
 Hodowca: }
 Właściciel: } Marjan Siudzik, Poz-
 Układacz. } nań, Słowackiego 16^{III}
 Mener: }

8. „NIKSA“ - Lanken.

Rodzaj: suka, pomiot z roku 1919
 Matka: „Hekse“ - Oeynhausien.
 Ojciec: „Tell“ - Netzethal.
 Uwłosienie: szorstkie.
 Maść: podżara.
 Wysokość: 59 cm.
 Hodowca: Kantak, Lanken.
 Właściciel: }
 Układacz: } U. Raszke, Powalki,
 Mener: } p. Chojnice, Pom.

wanym, była dobra; w suchem polu zadowalał.

Forma zewnętrzna: bardzo dobra, byłaby idealna, gdyby „ROLF“ był wyższy.

„ROLF“ przeszedł w ręce pana Faffiusa w Warszawie.

„BESSY“ została zarejestrowana na podstawie II nagrody, uzyskanej na konkursie wyżłów dowodnych dn 12 IX 1922.

Wyróżniła się świetną pracą wodną i bardzo dobrą pracą w suchem polu

Forma zewnętrzna jest beznaganna, uwłosienie bez zarzutu.

Dalsze odznaczenia: „BESSY“ otrzymała na konkursie odbytym 7. i 8. IX. 1925 w Strzelnie III nagrodę.

„TELL“ został zarejestrowany na podstawie III nagrody, uzyskanej na konkursie wyżłów dowodnych dn 12. IX. 1922.

Wyróżnił się znakomitą ciętością; praca wodna i w suchym polu była dobra.

Forma zewnętrzna: dobra, uwłosienie na udach nieco długie.

„NIKSA“ została zarejestrowana na podstawie II nagrody, uzyskanej na konkursie wyżłów dowodnych dn 12 IX. 1923.

Wyróżniła się dobrą, wyrównaną umiejętnością w wszystkich działach łowieckich, jedynie w ciętości spodziewano się po niej więcej; chociaż lisa dławiała za grdykę.

Forma zewnętrzna: dobra, uwłosienie głowy, zwłaszcza zawiasów, mogłoby być gęstsze.

„NIKSA“ przeszła w ręce pana Wilkego z Płaczek, p. Środą.

9. „HELLI“.

Rodzaj: suka, pomiot z 10. III. 1920.

Matka: „Herta“ - v. Berge.

Ojciec: „Lump“ - Auenheim.

Włosienie: szorstkie.

Maść: szaro-brunatna.

Wysokość: 54 cm.

Hodowca: Bromnitz, St. Tomyśl.

Właściciel:	} bar. Gersdorff, Par-
Układacz:	
Mener:	

sko, p. St Bojanowo

10. „INGO“.

Rodzaj: pies, pomiot z wiosny 1922.

Matka premjowana na konkursie w Niemczech.

Ojciec: „Ingo“ - Engels.

Włosienie: szorstkie.

Maść: brunatno nakrapiana.

Wysokość: 62 cm.

Hodowca:	} Br. Gramowski, Wy-
Właściciel:	
Układacz:	
Mener:	

mysłowo, p. Strzelno.

11. „RINO“ - Ruhrthal.

Rodzaj: pies, pomiot z wiosny 1922.

Matka: „Bessy“ - Poznań (zarejestrowana w księdze rodow. p. w. d. pod numerem 6).

Ojciec: „Rolf“ - Wermingsen.

Włosienie: szorstkie.

Maść: brunatno nakrapiana.

Wysokość: 61 cm.

Hodowca: Bromnitz, St. Tomyśl.

Właściciel: Alfr. Zellober, Poznań, Młyńska 2.

Układacz:	} F. Gramowski.
Mener:	

12. „INGO z nad Gopła“.

Rodzaj: pies, pomiot z 25. III. 1924.

Matka: „Kora“ z Wyrzyska.

„HELLI“ została zarejestrowana na podstawie III nagrody, uzyskanej na konkursie wyżłów dowodnych dn 15. IX. 1923.

Wyróżniła się bardzo dobrą pracą polną; wcale dobra była też jej praca wodna; natomiast ciętość jej i praca leśna pozostawały do życzenia.

Forma zewnętrzna: dość dobra, uwłosienie mogłoby być twardsze, grzbiet nieco krótszy.

„INGO“ został zarejestrowany na podstawie III nagrody, uzyskanej na konkursie wyżłów dowodnych dn 15. IX. 1923.

Wyróżnił się dobrą pracą leśną, wodną i polną; gdyby był zdusił drapieżnika byłby otrzymał II nagrodę.

Forma zewnętrzna: dość dobra; grzbiet trochę długi, pierś mogłaby być głębsza.

„INGO“ przeszedł w ręce pana Meckelburga, Pomianki p. Strzelno.

„RINO“ został zarejestrowany na podstawie III nagrody, uzyskanej na konkursie wyżłów dowodnych dnia 15. IX. 1923.

Wykazał na konkursie umiejętność średnią; osadza tylko drapieżnika, praca w suchem polu pozostawia w niektórych działach tresurowych do życzenia.

Forma zewnętrzna: dobra.

„INGO“ został zarejestrowany na podstawie I nagrody, uzyskanej na konkursie wyżłów dowodnych

Ojciec: „Hejko“ - Ruhrthal (zarejestr. w księdze rodow. p. w d. pod numerem 4).

Uwłosienie: szorstkie.

Maść: brązowo-szara

Wysokość: 64 cm.

Hodowca: Ig. Jasiński, Strzelno.

Właściciel: }
 Układacz: } Br. Gramowski, Wy-
 Mener: } myślowo, p. Strzelno.

13. „WISŁA z nad Gopła“.

Rodzaj: suka, pomiot z 25. 12. 1923.

Matka: „Blanka“ - Kulz.

Ojciec: „Hejko“ - Ruhrthal, (zarejestr. w księdze rodowod. pod numerem 4).

Uwłosienie: szorstkie.

Maść: brązowa.

Wysokość: 53 cm.

Hodowca: Ig. Jasiński, Strzelno.

Właściciel: }
 Układacz: } Wal. Przybyła, Ku-
 Mener: } rzebiela p. Strzelno.
 Haziak Jan.

14. „REX z nad Gopła“.

Rodzaj: pies, pomiot z 25. VII. 1924.

Matka: „Blanka“ - Kulz.

Ojciec: „Hejko“ - Ruhrthal, (zarejestr. w księdze rodowod. pod numerem 4).

Uwłosienie: szorstkie.

Maść: brązowa.

Wysokość: 62 cm.

Hodowca: Ig. Jasiński, Strzelno.

Właściciel: }
 Układacz: } Wal. Przybyła, Ku-
 Mener: } rzebiela, p. Strzelno.

15. „IRA z nad Gopła“.

Rodzaj: suka, pomiot z 25. III. 1924.

Matka: „Kora“ z Wyrzyska.

Ojciec: „Hejko“ - Ruhrthal, (zarejestr. w księdze rodowod. pod numerem 4).

dnia 7 i 8 września 1925 w Strzelnie.

Mimo młodego wieku jest „INGO“ wyżem pierwszorzędnym, trudnym do pobicia, gdy wzrośnie jego rutyna i doświadczenie.

Forma zewnętrzna: d o b r a.

„INGO“ przeszedł w posiadanie b premjera, p. Skulskiego.

„WISŁA“ została zarejestrowana na podstawie III nagrody, uzyskanej na konkursie wyżłów dowodnych dn. 7 i 8 września 1925 w Strzelnie.

Wykazała umiejętność dość dobrą w suchem polu.

Forma zewnętrzna: byłaby dobra, gdyby „WISŁA“ była wyższa.

„REX“ został zarejestrowany na podstawie II nagrody, uzyskanej na konkursie wyżłów dowodnych dn. 7 i 8 września 1925 w Strzelnie.

Rzadkością pozostanie, aby wżeł 14 miesięczny zdobył na konkursie publ. tak wysokie odznaczenie, jakim jest II nagroda.

„REX“ wyróżnił się ciętością, bardzo dobrą pracą leśną i wodną. Forma zewnętrzna: d o b r a.

„IRA“ została zarejestrowana na podstawie III nagrody, uzyskanej na konkursie wyżłów dowodnych dn. 7 i 8 września 1925 w Strzelnie.

Wykazała umiejętność średnią w pracy leśnej i polnej, dobrą

Uwłosienie: szorstkie.

Maść: brązowa.

Wysokość: 62 cm.

Hodowca: Ig. Jasiński, Strzelno.

Właściciel: } Wal Przybyła, Ku-

Układacz: } rzebiela p. Strzelno.

Mener: Haziak Jan.

w pracy wodnej. Ciężość jej jest słaba.

Forma zewnętrzna: bardzo dobra.

16. „WERA“.

Rodzaj: suka, pomiot z 30. III. 1923.

Matka: „Bessy“ - Poznań, (zarejestr.

w księdze rodowod. pod numerem 6).

Ojciec: „Lump“ - Wartethal.

Uwłosienie: szorstkie.

Maść: żółtawo-szara z podpaleniem

żółtem koło nóg i nad oczami.

Wysokość: 60 cm.

Hodowca: Bromnitz, St. Tomyśl.

Właściciel: Ig. Kramarczyk, Strzelno.

Układacz: B. Gramowski, Wymysłowo.

Mener: Ig. Kramarczyk.

„WERA“ została zarejestrowana na podstawie III nagrody, uzyskanej na konkursie wyźłów dowodnych dn. 7 i 8 września 1925 w Strzelnie.

Umiejętność jej w pracy leśnej i wodnej była wcale dobra; w ciężkości zdobyła „Wera“ sześć punktów.

Praca w suchym polu powinna być więcej wyrównana.

Forma zewnętrzna: dość dobra.

Biblioteka Muzeum i Inst. Zoologii PAN

K. 2020



100000000147